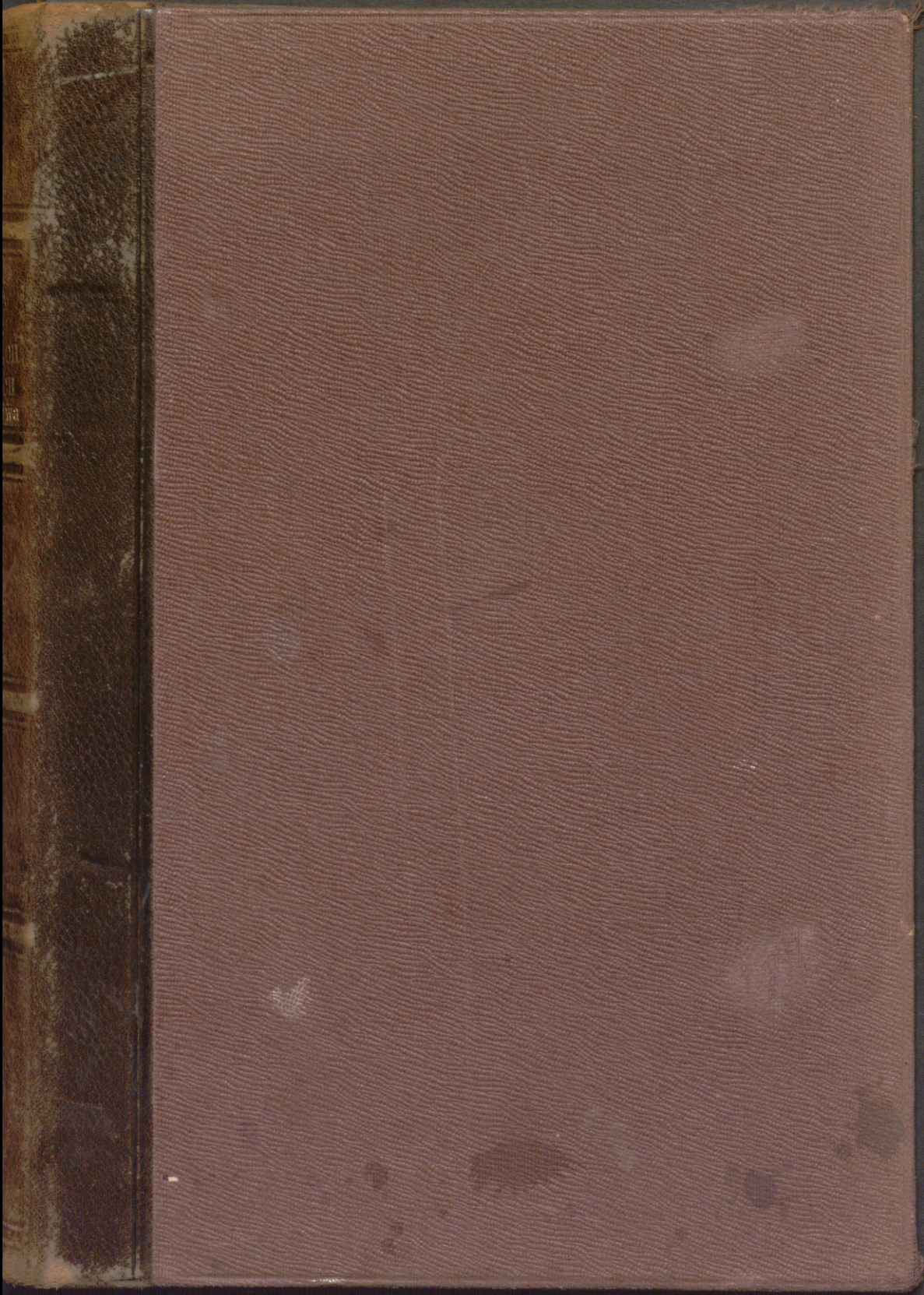


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Blue

Cyan

Green

Yellow

Red

Magenta

White

3/Color

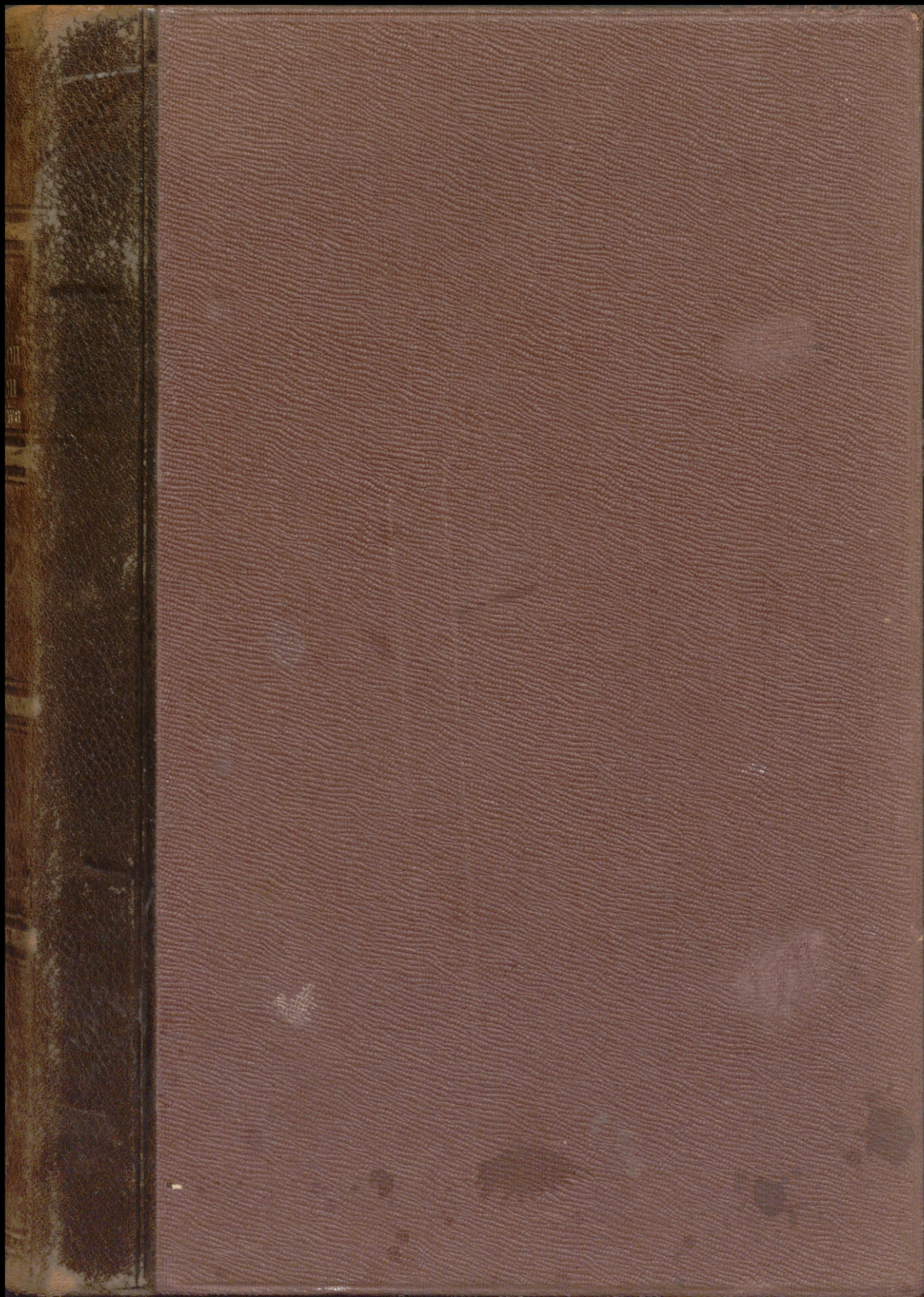
Black

Inches  
1  
2  
3  
4  
5  
6  
7  
8

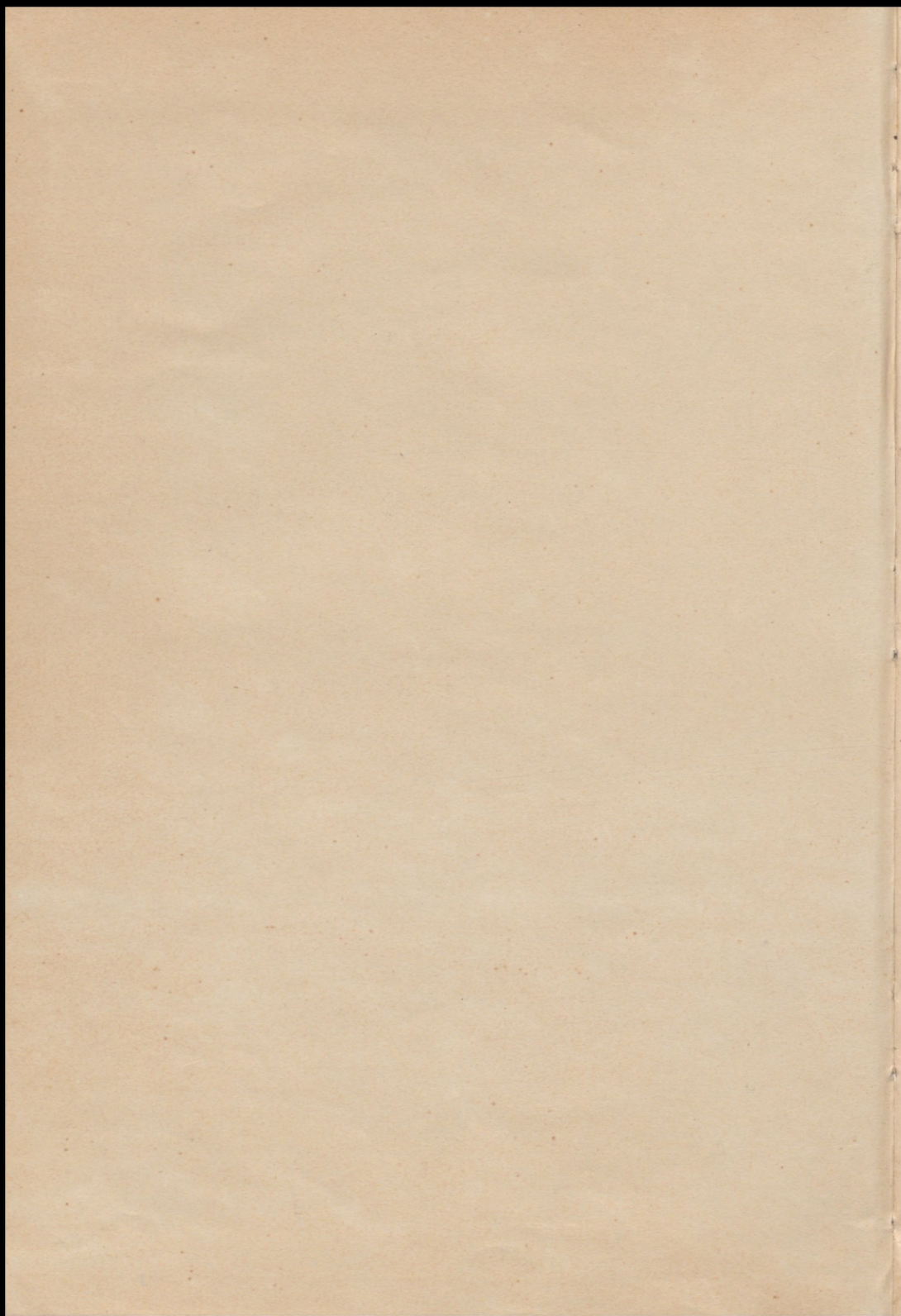
Centimetres  
1  
2  
3  
4  
5  
6  
7  
8

Colour Chart #13





30—



YVES GUYOT.

---

**STUDJA**  
O DOKTRYNACH SOCJALNYCH  
**CHRZEŚCIJAŃSTWA.**

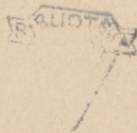
Przekład z francuskiego.



WARSZAWA.  
„BIBLIOTEKA NAUKOWA“  
Wyd. St. Kucharskiego.  
1908

215

25355/2



# W S T Ę P.

---

-- Kto stworzył Boga?  
-- Człowiek.

## I.

### Filozofja współczesna.

Voltaire, Diderot, Encyklopedyści postawili kwestję religijną jasno, biorąc za hasło: *Ecrasons l'infâme!*

Rousseau spaczył ją przez swojego *Wikariusza sabaudzkiego*, mieszając do zaczepek, zwróconych nie tylko przeciw katolicyzmowi, lecz i przeciw całemu chrześcijaństwu, przeciw Bogu samemu, jakiś mistyczny sentymentalizm, ustanawiając pewien rodzaj kompromisu między rozumem a tradycjami ewangelicznymi i religijnymi.

Po rewolucji, w chwili, gdy resztki dawnego społeczeństwa usiłowały się skupić na nowo, Châteaubriand odbudował chrześcijaństwo jakiegoś płacznego i ugrzecznionego. Chrześcijaństwo stało się rzeczą mody, dobrego tonu, przyzwoitości. Napoleon ze zwykłą swoją zręcznością uczynił z niego narzędzie polityczne. Zaciągnął kler i naród do

swoich rządów i kazał odprawiać msze tak samo, jak kazał musztrować żołnierzy.

Filozofowie, którzy odważali się na pewne zastrzeżenia pod względem katolicyzmu, uchodzili za śmiałków. Najście wojsk sprzymierzonych i wychodźców sprowadziło do kraju mnóstwo obcych idei, nieraz dziwacznych, które tym mniej były kompromitujące, im bardziej same przez się były niezrozumiałe i im mniej je rozumiano. Ludzie przezorni rzucili się w te tumany, zagubili się w nich i zagubili innych, i wtedy uchodzili za bardzo głębokich i poważnych. Były to owe piękne czasy, kiedy to szydzono z Voltairea: tak bardzo się przyzwyczajono, żeby nie widzieć prostego i jasnego, że jego żywe światło ośniewało i oslepiało te krety uroczyście. Jego prosty język zastąpiono gadaniną ciężką, napuszoną, pretensjonalną, wlokąc w jej mętnych nurtach różne dziwaczne formy i zakrywając próżnię idei pod mętnością wyrażenia.

Z jednej strony, de Bonald, de Maistre, Lamennais usiłowali cofnąć umysły do wieku Grzegorza VII; z drugiej strony niektórzy filozofowie, którzy byli wówczas sławni, pochwyciwszy kilka okruchów psychologii szkockiej i filozofji niemieckiej i zatapiając je w idealizmie Platona, z wielką pompą założyli swą filozofję.

Ta filozofja zwała się eklektyzmem — nazwa bardzo wygodna i nie obowiązująca do niczego. Bierze się z filozofji, co się chce, a co nie jest dogodnie, to się odrzuca. Wszystkiego się z lekka dotyka, nic się nie zgłębia. Jestto szata, która się nagina do każdej mody, do każdego położenia i do każdego czasu, do każdego rządu i do każdej funkcji. Powiada się nawet: „religja jest potrzebna dla ludu“; i zważywszy wszystko dobrze, duchowieństwo znajduje w tych na wszystko godzących się filozofach sprzymierzeńców, a nie wrogów. Świadkiem jest pan Jules Simon.

Była to filozofja, przystosowana do monarchji konstytucyjnej: nie są potrzebne zasady; polityka z dnia na

dzień; wielka pogarda dla ludu i kamarylla burżuazyjna, porozumiewająca się półsłówkami.

Eklektyzm nikogo nie zastraszał, bo w gruncie rzeczy był niczym. Jego wartość ujemna stanowiła całą jego zasługę. Był potężny swoją nicością. Dowodził istnienia Boga argumentami Fenelona, wierzył w nieśmiertelność duszy, żegnał się przed każdym krzyżem; pozwalał dla konwenansu chodzić na mszę, brać ślub kościelny, chrzcić swoje dzieci i przyjmować ostatnie namaszczenie. Wraz z arcybiskupami, biskupami i prostemi plebanami śpiewał *Te deum* na cześć Drugiego Grudnia. Winszował sobie, że ocalił porządek, zupełnie, jak gdyby sam był religją. Ale było to tylko uroszczenie: od religji był niższy przez to, że nie mógł uświęcić zbrodni; mógł ją tylko zatrzeć, zasłonić, zakryć, utopić w potoku wielkich formułek i w obliczu plebiscytów powiedzieć: Ludowi trzeba Cezara i religji!

W tym samym czasie inni w dobrej wierze, bez wszelkiej złej intencji, całkiem przeniknięci owym mistycyzmem, który się wyłonił około r. 1831, z głową pełną wielkich a pustych słów, próbowali doprowadzić do skutku kompromis między chrześcijaństwem a duchem nowoczesnym.

Demokraci, rewolucjoniści, którzy zapomnieli o Konstytucji, aby widzieć tylko Robespiera, powtarzali wyrażenie Kamila Desmoulina: sankiulota Jezus. Tylko że cechą specjalną tych pocziwców były przekonania bardzo nudne. Powtarzali na wszystkie tony, że chrześcijaństwo było doktryną bardzo głęboką, która o 18 wieków wyprzedziła *Deklarację praw człowieka*. W tym przekonaniu zapraszali księży do poświęcania drzew wolności, które od tego umarły.

Wiara przeżyła u wielu z tych pocziwców, a nawet— czyż potrzeba to powiedzieć? — u tych, którzy uchodzą za wielkich nieprzyjaciół księży.

W ciągu całego okresu milczenia, który od r. 1852 do 1868 zalegał Francję, tak zwane gazety wolnomysłne,

które przeżyły zamach stanu, w największych swoich sporach z klerykałami, stawały na stanowisku jakiegoś liberalnego protestantyzmu. Nie przestawały powoływać się na etykę ewangeliji! Powoływały się na słowa Jezusa! Odsyłały Ludwika Veuillota do pierwszych apostołów! przebaczenie im ze względu na ich intencję i na ich składki na pomnik Voltairea! Ale Voltaire uważały tych ludzi za wielkich zacofańców.

Oni sami to zrozumieli: od czasu obchodu stuletniego jubileuszu Voltairea byli bardzo niezadowoleni ze znaczenia, które temu obchodowi nadali jego inicjatorowie.

W tej chwili jeszcze jest sporo pocziwców, traktujących kwestję religji z tego stanowiska; w książkach grubych i cienkich zabawiają się roztrząsaniem dogmatów, rywalizowaniem z teologami w różnych subtelnosciach, stawianiem ideału chrześcijaństwa pierwotnego i usiłowaniem pociągnięcia nas ku niemu.

A jednak w czasie tego niewinnego okresu drugiego cesarstwa właśnie ruch filozoficzny, zabłąkany w ciągu całej pierwszej połowy stulecia, podjął na nowo przerwanać tradycję wieku XVIII i odnalazł całą swą siłę i wyrazistość. Niekiedy absolutyzm miewa tę dobrą stronę, że oddalając ludzi uczciwych i przekonanych od działalności politycznej, zmusza ich wejść w siebie, zgłębiać kwestje, wzgardzone w czasach ożywionej działalności, i dochodzić do rezultatów zupełnie inaczej ważnych, niż owe drobne subtelnosci polityczne, które codziennie ratują społeczeństwo, jeśli go nie gubią.

Metoda indukcyjna wytworzyła całą naukę współczesną. Wiek XVIII dobrze ją rozumiał i stosując ją do nauk fizycznych i przyrodniczych, stworzył chemję, zakładał podstawy geologii i biologji, ale zarazem zaczynał dowodzić, że i historia i językoznawstwo są także naukami.

W połowie wieku XIX zaszło to szczególne zjawisko, że uczeni, historycy, filologowie, wychowani w najczystszy m eklektyzmie, obciążeni przesądami filozoficznymi

i politycznemi, mimo woli, na mocy samej metody obserwacyjnej, doszli do jak najradykałniejszych i jak najbardziej rewolucyjnych rezultatów.

Wielu, nawet najśmielszych w swych hipotezach czysto naukowych, w chwili, gdy mają wyrzec ostatnie słowo, przerażeni się cofają, osłabiają je, zasłaniają, przeinaczają, umykają przed nim, usiłując je ukryć: cóż to znaczy? dany popęd jest tak silny, że nawet O. Secchi, jezuita, w swym wielkim dziele o *Teorji sił* zaczyna mówić o Bogu dopiero potem, gdy na 600 stronicach wysilał się na dowiedzenie jego zupełnej nieużyteczności. Bo i na cóż miałby się przydać, jeśli cała nauka opiera się na tej zasadzie: nic się nie stwarza, nic nie ginie?

Jeśli skutek pewnego rodzaju tchórzostwa nasi uczeni nie ośmielają się wyraźnie postawić kwestji i spojrzeć przesądom prosto w oczy, lecz zachowują tę rezerwę, nie naśladując w tym uczonych obcych, jak Büchner, Karol Vogt, Häckel, Virchow, Moleschott, to jednak obok nich znajdują się umysły zdecydowane, które odważają się wygłosić słowo niedomówione i z przesłanek, ustalonych przez naukę, wyciągnąć bezpośredni wniosek.

Zresztą, duchowieństwo nie myli się: czuje ono, że eklektyzm był dla niego buforem, ale że z chwilą, gdy burżuazja zapomni formułek gotowych, które jej wpojono w liceum, gdy zacznie myśleć samodzielnie i używać będzie metody, która wytworzyła nowoczesną naukę, wtedy nastąpi jego koniec. Widzieliśmy, jak duchowieństwo w petycjach do senatu, w protestacjach, zwróconych do Akademji, w wielkich słowach, wielkich giestach, wśród wyklinañ i błagañ, zwraca się do eklektyków, do tych szermierzy „wnioślejszego spirytualizmu“, żeby się z nim połączyli dla ścigania tych doktryn nienawistnych i zaraźliwych, które psują szczególnie studentów medycyny! Zresztą duchowieństwo oddało tym doktrynom wielką przysługę, gdyż nadało im taki rozgłos, że dostały się wszędzie. Pan Dupanloup niejednego chrześcijanina nawrócił na materjalizm.

Prawda, że dla wielu materjalizm przyjmuje nazwę dyskretną. Niejeden wyznawca materjalizmu ukrywa go pod nazwą ugodową, bardzo szczęśliwie wynalezioną. Nazywa go pozytywizmem.

Pozytywizm przysięga jedynie na Augusta Comtea, którego wogóle mało czytają; ale istnieją dzieła, wywierające pewien wpływ nie przez to, co posiadają, lecz przez to, co im każą posiadać. August Comte próbował osiągnąć klasyfikację nauk i systematyzację metody Bacona, zastosowanej do ogółu wiedzy ludzkiej. Uczynił to dość zręcznie; zdobył sobie pewien rozgłos, miał uczniów; założył więcej niż filozofję, założył religję, która miała nawet odszepieńców. Obecnie, wskutek zamachu stanu, dokonanego przez Sémeriego, który wywołał wielką wrzawę wśród tych dwóch tuzinów prawowiernych, istniejących jeszcze prawdopodobnie we Francji, kościół Comtea ma dwóch papieży: jest to papież oficjalny, Piotr Lafitte, i papież buntowniczy Ryszard Congrève — czyli Urban VI i Klemens VII w minjaturze.

Ostatecznie, pozytywiści, którzy nie należą już do prawowiernych, mało się troszczą o Augusta Comtea i wracają poprostu do tradycji filozoficznej wieku XVIII, wzmocnionej przez odkrycia nauki współczesnej.

W ostatnich latach cesarstwa, ten ruch, zrzuciwszy z siebie wszelką hypokryzję, głośno się zaznaczył przez ogłoszenie „*Pensée nouvelle*“ i „*Encyclopédie générale*“, które usiłując spopularyzować zdobyte prawdy, nie wahały się nigdy wyciągać z nich ostatecznych wniosków.

Teraz już dany jest popęd, i ruch już się nie zatrzyma; codziennie nowe odkrycia naukowe dodają mu siły.

Nauki historyczne i filologiczne wskazują nam sposób, w jaki się tworzą myty i bogi, jak się wytwarzają i rosną jedne z drugich, jak się rozwijają religje.

Nauki fizyczne i matematyczne wyjaśniają nam kombinację sił.

Chemja, fizjologja, biologja rozkładają i znów składają nasze życie.

Astronomja, geologja, paleontologja, anatomja — pokazują nam tworzenie się światów, ich rozwój, przemianę gatunków.

Wobec takiego ruchu duchowieństwu nie pozostaje nic innego, jak w imię wiary żądać prawa do nieuctwa.

Co się tyczy filozofów spirytualistycznych, ostatnich eklektyków, występujących w dobrej wierze, ci rezygnują się i powiadają melancholijnie: Teraz nie możemy się przyznać, w naszym wieku, że w ciągu całego życia naszego myliliśmy się i że rozgłos swój i swoje wysokie stanowiska zawdzięczamy błędom, któreśmy głosili. A jednak nie możemy ukrywać przed sobą, że „wszystkie wielkie prądy, które około nas wzbierają, prowadzą nas do zaprzeczenia istnienia Boga“ <sup>1)</sup>. Musimy więc próbować wziąć udział w ruchu naukowym, ażeby zachować swoją cząstkę wpływu.

Prawda, że w tym tkwi wielkie niebezpieczeństwo; nauka ma siłę pochłaniającą: jeśli jej kto ustąpi choć trochę miejsca, ona niebawem zdobędzie sobie większe.

Udało jej się wybić dość szeroki wyłom w naszych przesądach, ażeby dziś ateista, nie przerażając zanadto ludzi, mógł się nazywać ateistą. Jeszcze dwadzieścia lat temu poczciwcy, walczący za wolność sumienia, otwarcie byliby żądali, żeby taki bezbożnik był upieczony na ruszcie dla większej chwały Bożej.

Obecnie materializm naukowy śmie całkiem spokojnie wyjaśniać, jak się wytworzyło pojęcie Boga, oraz wskazywać, jak powinno zaniknąć. Rozbiera on Boga, jak każde inne zjawisko przyrodzone; a jego pewność siebie jest już tak wielka, że nie gniewa się na Boga bardziej, jak chemik na truciznę, którą rozbiera. Bo i dlaczego się gniewać? Dla niego Bóg jest prostym zjawiskiem psychologicz-

---

<sup>1)</sup> Saisset, Essai de philosophie religieuse.

nym. Nie tylko, że Bóg nie stworzył człowieka, lecz człowiek stworzył Boga.

## II.

### Psychologja fizjologiczna.

Jest psychologja i psychologja. Ci, którzy Maine de Birana nazywają psychologiem, z tego samego tytułu powinni nazywać uczonym fakira indyjskiego, zatopionego w kontemplację swego pępka.

Dzisiaj psychologja nie może już być oddzielna od fizjologii.

W tym miejscu zaznaczymy tylko rezultaty, otrzymane sposobem bezspornym.

Jedność aparatu psychicznego składa się z następujących narządów:

1) Nerw dośrodkowy, czuciowy, który otrzymuje wrażenia z zewnątrz i przenosi je do ośrodka nerwowego, w którym ma swe ujście.

2) Komórka substancji szarej, która odbiera czucie i nakazuje czyli określa ruch.

3) Nerw odśrodkowy, ruchowy, rurka nerwowa z substancji białej, wychodząca z ośrodka i przenosząca ruch do mięśni.

Ale te drobnutkie komórki są między sobą powiązane przez siatkę nerwową; dzielą się na różne strefy, niezależne od siebie, a jednak z sobą solidarne. Tym sposobem kora mózgowa tworzy aparat odbiorczy dla bodźców zewnętrznych; przesiewa je niejako, jakby przez sito, zanim je przenosi do niższych stref mózgu. „Tutaj, powiada Luys,

już nie wrażliwość, już nie pobudliwość odgrywa pierwszą rolę, jak wtedy, gdy siatki właściwego sensorjum są pobudzone, lecz czysto automatyczna działalność komórek rozwija się ze swoistą energją, bardzo znamiennej. Jeżeli pobudliwość jest cechą działalności psychicznej, to automatyzm jest znamiennej cechą tego specjalnego pola życia mózgowego“.

Komórki szare mają dwie własności: 1) mogą być podrażnione przyjemnie albo nieprzyjemnie przez wrażenie, które otrzymują; 2) mogą w przeciągu dłuższego lub krótszego czasu nagromadzać otrzymane czucia. Z tego wynika, że gdy nerw dośrodkowy przenosi czucie do komórki, to czucie udziela się różnym strefom komórek i po drodze napotyka inne czucia, już nagromadzone i mniej lub więcej dobrze zachowane.

Z kombinacji tych różnych wrażeń obecnych i dawniejszych pochodzą nasze sądy, nasza wola, nasze czynności.

Jeśli takie lub inne wrażenie wprawi w stan naprężenia ten lub ów szereg komórek, wtedy one kierują naszymi czynnościami.

Jeśli powtórzenie wrażeń nagromadziło to lub owo czucie w tym lub owym szeregu komórek, to wynika stąd, że machinalnie wywołują wykonanie tej lub owej określonej czynności. Jest to zjawisko, które nazywają czynnością odruchową. Codzień spotykamy przykłady takich odruchów. Powtarzamy wyrazy, formułki grzeczności, nie myśląc wcale o nich; kłaniamy się machinalnie; trzymamy nóż i widelec, jak nas do tego przyzwyczajono; piszemy i czytamy, nie zwracając uwagi na czynność mechaniczną czytania i pisania; to samo dotyczy tańca, szermierki. Tym sposobem ulegamy panowaniu idei, frazesów, wyrazów, które pierwsze wychowanie nagromadziło w naszych komórkach. To właśnie nazywamy „rzeczą przyzwyczajenia, rzeczą uczucia“.

Każda czynność prosta albo złożona jest zjawiskiem odruchowym, a ruch zawsze pozostaje w pewnym stosunku do czucia albo do najsilniejszego z odebranych czuć.

Ale nasze czucia zależą od naszych narządów; jeśli nasze narządy są ułomne, wtedy stosunki przedmiotów zewnętrznych do naszego mózgu, oraz te stosunki, które wywołają między różnymi komórkami, mniej lub więcej zaopatrzonymi w zapas wrażeń, będą spaczone. Ślepy nie może sądzić o kolorach, a człowiek z fałszywym słuchem nie będzie nigdy muzykiem.

Dzięki zjawisku czynności odruchowej, uczymy się zarówno czuć, jak działać. Praca rozwija, doskonali i reguluje nasz system nerwowy.

Dobrze odczuwać, aby dobrze myśleć, t. j. odbierać dokładne wrażenie stosunków rzeczy do naszego systemu nerwowego, aby mieć możność określania stosunków rzeczy między sobą — oto cel nauki.

Czucie zamierzane, poszukiwane, nazywa się obserwacją (postrzeganiem).

Metoda obiektywna polega na koordynacji (zestawianiu) postrzeżeń jednego z drugimi.

Jest ona narzędziem nauki.

---

### III.

## S u b j e k t y w i z m.

Zjawiska obiektywne (przedmiotowe) pociągają za sobą, jako skutek, zjawiska subiektywne (podmiotowe).

Jak powiedzieliśmy, komórki nasze mają własność gromadzenia czuć; te czucia są mniej lub więcej ściśle; te czucia mniej lub więcej się zacierają; te czucia wprawiają

w stan naprężenia mniej lub więcej silnego tę albo ową część mózgu. Jeśli się z niemi zetknie jakie nowe czucie, następuje reakcja (oddziaływanie), która określa ostateczną czynność.

Mózg, czy to wskutek swego pierwotnego ustroju, czy też wskutek kierunku, jaki mu został nadany, może być zdolnym do nagromadzenia tylko pewnego szeregu czuć. Książd nabija komórki dziecka gotowemi formułkami. Gdy nowe czucie wstrząśnie zwojami mózgowemi tego dziecka, skoro się stanie dorosłym, te formułki stanowią będą pewną zaporę; i one to wywołają czynność. Wyraz wymknie się z ust jego machinalnie, odruchowo, ażeby odrzucić, potępić, przekląć nową ideę, i człowiek nie będzie sobie zdawał sprawy z jej słuszności albo ścisłości.

To zjawisko nazywają subiektywizmem. W starciu, które wywołuje nowe czucie, oddziaływanie czuć poprzednio nagromadzonych i mniej lub więcej zmienionych przeważa.

Ta przewaga zależy od dwóch przyczyn: jedną jest nagromadzenie bardzo dawne, wciąż zasilane, wskutek czego komórki tak zapchane nie mogą już przyjmować czuć nowych; drugą przyczyną jest stan naprężenia tych grup komórek. To zjawisko ujawnia się w marzeniu sennym. Pewne grupy komórek pozostają podrażnione, gdy tymczasem inne są pogrążone w beczynności snu.

---

## V.

### Definicja religji.

August Comte sformułował następujące cztery prawa psychiczne:



1) Nasze konstrukcje podmiotowe są zawsze podporządkowane naszym materiałom przedmiotowym.

2) Nasze obrazy wewnętrzne są zawsze mniej żywe i mniej wyraźne niż wrażenia zewnętrzne, z których one wypływają.

3) Obraz normalny jest wyraźniejszy, niż obrazy, które podniecenie mózgowe jednocześnie wywołuje <sup>1)</sup>.

4) Powinniśmy zbudować hipotezę najprostszą, jaką dopuszcza całość dokumentów, które mamy przedstawić.

Te prawa zgadzają się bardzo dobrze z danymi naukowymi, któreśmy powyżej przytoczyli. Przedstawiają one warunki psychiczne stanu normalnego.

Te warunki można uzupełnić przez dwie następujące przyczyny:

Zapełnienie tych lub owych szeregów komórek; naprężenie tej lub owej części mózgu: obrazy zewnętrzne zacierają się, a obrazy podmiotowe biorą górę.

To zjawisko jest dobrze znane pod nazwą halucynacji. Wtedy powstają widziadła, słyszy się głosy!

Następstwo: Komplikacja hipotez, wywołana przewagą obrazów podmiotowych, oraz potrzebą ich wyjaśnienia; stąd pochodzi brak związku, jaki spostrzegamy u obłąkanych.

Właśnie po tych dwóch objawach poznajemy obłąkanie, które nie jest niczym innym, jak przewagą subiektywizmu nad ideami obiektywnymi.

Co to jest religja? Wszelka religja usiłuje wyjaśniać zjawiska, które nas uderzają, za pomocą obrazów podmiotowych.

Te wyjaśnienia wywołują inne wyjaśnienia; stąd pochodzi skomplikowanie hipotez, znane pod nazwą tajemnic i sporów teologicznych.

---

<sup>1)</sup> Tu następuje czwarte prawo o trzech stanach: fetyszycznym, teologicznym i metafizycznym, w przeciwstawieniu do pewnych faktów historycznych. Pomijamy to prawo.

Hypotezy zatrzymane i określone stanowią dogmaty, które nie podlegają dyskusji.

Zapomocą dogmatu religja nagromadza w komórkach mózgowych pewne formułki.

Przez swe obrzędy religja wciąż wstrząsa pewnymi grupami komórek.

Przez kazania, groźby i obietnice, religja wprawia w stan naprężenia tę lub ową część mózgu.

Słowem, można wszelką religję tak określić: przewaga subiektywizmu nad obiektywizmem.

— A więc religja—to obłąkanie?

— Zapewne, mniej lub więcej. Niejeden święty dziś dostałby się do czubków. W tej chwili leczą w Bicêtre małego Franciszka z Asyżu, który po 15 i po 20 dni nie nie jada. Tak wszystko się wyradza, ku wielkiemu niezadowoleniu księży. Wszak ich rola polega na systematyzowaniu, utrzymywaniu i podniecaniu tego obłąkania.

---

## VI.

### Religje pierwotne.

Obserwacja faktów historycznych, oraz faktów, które zachodzą naokoło nas i w nas samych, wskazuje nam, jakim sposobem to obłąkanie wytwarza się, rozwija i znika. Wiemy teraz, że mózgi niektórych narodów nie są do niego zdolne; wiemy, że mózgi niektórych innych narodów ulegają temu lub owemu rodzajowi obłąkania religijnego, a nie innemu. Kiedyś anatomja ściśle nam powie, dlaczego.

Dziecko w pierwszych dniach, a nawet w pierwszych miesiącach swojego życia zdaje się nie mieć żadnej idei podmiotowej. Odczuwa fakt przedmiotowy: głód, ból. Ten fakt przedmiotowy wywiera wrażenie na pewną strefę komórek; ale dziecko jest niezdolne powiązać te fakty jeden z drugim. To samo zjawisko stwierdzamy u idjoty.

Podobnie mózgi niektórych narodów odbierają jedynie wrażenia faktów, które obchodzą ich bezpośrednio potrzeby. Ich mózg jest tak uorganizowany, że nie odczuwają potrzeby łączenia ich między sobą i szukania ich wyjaśnienia. Stąd pochodzi brak wszelkiej religji, który napotykaemy u Buszmenów, Kafrów, Beczuanów, u Kafrów Makotolów według Livingstone'a, u plemienia Obbo według Bakera, u Australczyków, u krajowców wysp Salomona, u plemienia Mpongwe w Afryce, u Eskimów, u plemienia Veddha na Cejlonie, według Ferrara, który zebrał liczne obserwacje. Większość tych plemion pozostaje na stopniu prostej cywilizacji odżywczej. Jeść—to ich jedyne staranie. Inne plemiona, nawet postawione ponad tą nieustanną i bezpośrednią potrzebą, nie usiłują również za pomocą jakiegokolwiek hipotezy powiązać między sobą zjawisk, których są świadomi.

Duchowny Kerr stwierdza ze zgrozą, że i wśród naszej cywilizacji, w Anglii, w Londynie i w Liverpoolu, są tacy nieszczęśliwi, którzy, zajęci jedynie walką o byt (struggle for life), poszukiwaniem kawałka chleba powszedniego, pozostają na tym samym stanowisku umysłowym. Nie przeczymy temu.

Potym następuje druga faza. Gdy dziecko nożem zarżnie się w palec, powiada: brzydki nóż! — dla niego to wyrażenie przedstawia prawdę. Dziecko wierzy, że nóż jest istotą żyjącą, jak ono, działającą podobnie do niego. Postępując według analogji, na mocy swej niedokładnej obserwacji, czyni z noża pewną osobistość, którą jutro będzie ubóstwiał, zwłaszcza, jeśli się go boi.

Takie jest pierwsze pojęcie religijne. Niezdolny do abstrakcji, Kafr, Indjanin Ameryki Północnej nadaje życie własne, osobiste wszystkim przedmiotom, które uderzają jego zmysły; wszystkiego się boi, wiatru, grzmotu; ubóstwia kamień i węża; ma zaufanie do amuletów. To jest fetyszyzm.

Niektóre mózgi nie są zdolne pojmować coś innego. Widzimy to naokoło siebie. Ci, którzy noszą na sobie szkaplerze i poświęcane medaliki, ci, którzy piją wodę z Lourdes, pozostają na tym samym poziomie umysłowym.

Inne mózgi, których rozwój już dalej postąpił, usiłują pogodzić swe spostrzeżenia; czynią już pewne odróżnienia, widzą zjawiska złożone, ale odnoszą wszystko do siebie; a wtedy wynajdują osobistości, mniej lub więcej wyraźne, mniej lub więcej pozostające w stosunkach z przedmiotami, które je uderzają: umieszczają je, jako sprawców, poza każdym zjawiskiem. Tak Chaldejczycy nadają postać ludzką grzmotowi, Muzułmanie mają swych dżynów, Parsowie mają swoje Peri; są to duchy albo bogi, mieszane często jedno z drugim. Doszedszy do pewnego stopnia subtelności, człowiek uosabia swoje wyrzuty sumienia w Eumenidach.

---

## VII.

### Religje semickie i aryjskie.

W świecie religijnym nauka religji stwierdziła dwa kierunki: jeden, zwany semickim, który się wytworzył u narodów Azji Mniejszej, u Żydów, Kananejczyków, Asyryjczyków, Arabów; drugi, zwany aryjskim, który się wytworzył u ludów indo-europejskich.

Pierwszy kierunek jest monoteistyczny, drugi panteistyczny.

Ale Bóg Żydów nie powstał od razu w ich mózgu, jak grzyb po deszczu. Jahweh, Jehowa, który stał się bogiem narodowym Hebrajczyków, narodu Beni-Izrael, że ich nazwiemy ich właściwym mianem, był dawnym fetyszem, może aerolitem. Skoro zajął miejsce Ela, ten jednak i nadal żył obok niego. Każde pokolenie miało swego boga ulubionego. Jahweh był Bogiem najwyższym, potężniejszym od innych, ale nie jedynym bogiem. Hebrajczycy pozwalali ludom sąsiednim mieć swoich własnych bogów.

Bogowie wszystkich narodów semickich uosabiali gwiazdy, słońce, księżyc, ziemię, zjawiska atmosferyczne, jak np. Kemosz u Moabitów, Milkom albo Molech u Amomitów, Orotal u Izmaelitów.

Powoli Bóg Żydów stał się osobistością, zupełnie oddzielną od świata, jednością niepodzielną, nawet w myśli; stał się kalifem, wszechpotężnym sułtanem. Ten ruch dokonał się w w. VIII albo VII, a może nawet i V przed Chrystusem.

Ten Bóg jest bogiem antropomorficznym (człekokształtnym), pojmowanym na obraz i podobieństwo człowieka. Jest to „czcigodny saper“, jakiego nam ukazują „obrazy świętości“. Żydzi, podobnie jak Arabowie, nie zwracają sobie głowy teorjami o przymiotach Boga. Nie ma nic prostszego nad ich teologję. Bóg rozkazuje, chce, kocha, nienawidzi, karze, nagradza już na tym świecie. Takie pojęcie Boga ma bardzo wyraźne strony przedmiotowe. Jego rysy są wyraźne i ściśle. To pojęcie zgadza się doskonale ze skłonnościami, które stwierdzamy u Żydów, dobrych rachmistrzów, wybornych wekslarzy, spekulantów z urodzenia, zajmujących się niebardzo wielkimi zagadnieniami ludzkości i nauki, ale umiejących doskonale rozwiązywać dla siebie samych zagadnienia życia praktycznego.

Religje aryjskie uczyniły z sił przyrody pierwsze bóstwa, zupełnie jak religje semickie; Aryjczycy ubóstwiali

niebo, słońce, zorzę poranną, burzę; nadawali im duszę, wolę, uczucia przyjaźni i nienawiści do człowieka; ale te religie nie straciły z oka ich cech fizycznych.

Kierunek aryjski ujawnił się w trzech wielkich wytworach: w Wedach, w bramaniźmie i w buddyźmie.

W hymnach wedyjskich wielkim bóstwem jest Agni (ogień), który jest zarazem ogniem fizycznym, ciepłem ożywczym i zasadą myślącą, zawsze związaną z życiem. Panteizm pozostaje tu tylko w stanie zarodka.

Naokoło tej najwyższej zasady znajdują się: Wisznu, zamieszkujący wyższe przestwory i mający za siedlisko słońce; Rudra, który wprawia w ruch powietrze i panuje nad ryczącym stadem Marutów, które przedstawiają wiatry; Indra, król wyższych warstw powietrza, skąd zwalczą chmury, rzuca pioruny i spuszcza deszcz na użyźnioną ziemię.

Później bramini uczynili z Wisznu zasadę rodzenia istot żyjących, a jeszcze później zasadę wcieleń.

Z Rudry uczynili rządę wiatrów, boga Siwę. Jest to istota straszna, niszczyciel życia.

Ideą podstawową jest idea wcielania. Byt jest jeden; nie jest on stwórcą świata. Trzecia osoba trójcy indyjskiej, Brama, jest siłą czynną bytu bezwzględnego, żyje i działa we wszechświecie, którego ojcem, pradziadem, twórcą się nazywa, ale nie stwórcą. Tworzy on wszechświat drogą emanacji, a prawem podobnym, prawem powrotu, ściąga znów do siebie wszystkie istoty, unicestwiając ich zmienne postaci.

Ażeby wchodzić w ściślejsze stosunki z istotami żyjącymi, istota bezwzględna przyjmuje nazwy Wisznu i Siwa; Wisznu przedstawia tę osobę bóstwa, która ożywia istoty żyjące; Siwa przedstawia tę osobę bóstwa, przez którą wszelkie formy życia rozplývają się w Bogu. Wisznu nie jest synem boskim, jak druga osoba trójcy chrześcijańskiej, a Siwie w chrześcijaństwie nic nie odpowiada.

Wisznu jest stałym i powszechnym wcieleniem; niema istoty żyjącej, choćby najniższej, któraby nie miała w sobie wcielonego Wisznu. Gdy człowiek przez wyższość swej inteligencji i swej woli wywiera przeważny wpływ na współczesnych i na potomność, wtedy jest on szczególnie wcieleniem Boga. Rozwój idei religijnej w bramanizmie dokonywa się ciągle poprzez szereg wcieleń czyli uosobień istoty bezwzględnej. Ponieważ ta istota nie jawia się nigdy we wszechświecie i jest zaledwie dostępna dla myśli, więc może działać jedynie przez energje osobiste, które z niej wypływają, a wielkie bóstwa rodzą ze swej strony nieprzerwane szeregi form zmysłowych i żyjących, które niewłaściwie nazywamy istotami realnymi. Zrodzenia nie mogą się odbywać inaczej, jak przez dwoistość płci już u samego źródła; ta dwoistość płci jest powszechnym warunkiem życia, wskutek czego w bramanizmie zupełnie rozwiniętym każdy bóg ma swą małżonkę, mâyâ, która stanowi jego energję żeńską i jego miejsce tworenia.

Buddyzm uznaje istnienie całych mirjad bogów. Budda nie zaprzecza ani istnienia dawnych bogów, jak Indra, Agni, Jama, ani istnienia najwyższego bóstwa braminów. Buddyści uznają świąty Bramy i jeszcze inne poza niemi; ale od bogów do ludzi, do roślin, do minerałów istnieją tylko stopnie boskie istnienia, po których się wchodzi albo schodzi, stosownie do natury uczynków, wykonanych w tym lub innym świecie. Istota najwyższej wyniesiona, zarówno jak najniższa, nie unika prawa wędrówki, powtórnych narodzin, życia, cierpienia. Mędrzec może się stać bogiem, ponieważ każda istota, z jakiegokolwiek pochodzi świata, może się zamienić w każdą inną istotę, ale nie pragnie tego. Ostateczne wyzwolenie nie jest w światach Bramy, nawet nie w światach bezkształtu, lecz w Nirwanie, t. j. w unicestwieniu wszelkiej działalności fizycznej i moralnej, w bezwzględnej nicości.

Ten, kto przez cnotę i rozmyślanie doszedł do inteligencji i posiada wiedzę, choćby był najniższym z mnichów zebrzących, może rozkazywać wszystkim światom.

Takie są trzy wielkie systematy religijne Indji. Nigdzie w nich niema idei stworzenia, wszędzie, przeciwnie, występuje idea wcielenia.

Być może, iż ta idea jest bardziej mglista, niż idea stworzenia, ale wykazuje większy wysiłek ku możliwemu do przyjęcia wyjaśnieniu istnienia wszechświata, wykazuje pewną potrzebę logiki, która nie istniała u narodów semickich.

Politeizm dualistyczny Awesty, uznający dwie równe zasady pierwotne, Ahuramazdę, zasadę dobra, i Anramainyu, zasadę zła, oraz madeizm perski, próbowały wyjaśnić istnienie dobra i zła. Monoteiści semiccy nie podejmowali tej próby. Mieli oni grube wyobrażenie o raju ziemskim, uczynili pierwszego człowieka winnym grzechu, który ma wyjaśnić całą niedolę i wszelki ból jego rasy. Widocznie u semitów zatrzymał się rozwój potrzeby wiedzy: byli oni dalecy od poszukiwania, z metodą i wytrwałością Indów, kosmogonicznego wyjaśnienia świata i roli istot żyjących; to zatrzymanie rozwoju ich poszukiwań odpowiada zatrzymaniu rozwoju ich czaszki. W szesnastym roku części przednie ich czaszki są już mocno spojone <sup>1)</sup>.

Widzimy, że można ułożyć historję naturalną religji, klasyfikować ją, grupować; zmienia się ona wraz z budową aparatu mózgowego człowieka.

Czyż można więc zaprzeczyć, że religje nie są niczym innym, jak objawami psychicznymi?

Chrześcijaństwo nie jest najwyższą z religji. Zrodzone z semityzmu, przez Greków ulegało wpływowi aryjskiemu. Dla zagadnienia istnienia świata zachowało pojęcie semickie stworzenia; jego Bóg jest zarazem osobisty, jak

---

<sup>1)</sup> Burnouf.

Jehowa hebrajski, oraz przedstawiony przez trójkę; spory heretyków i prawowiernych w pierwszych wiekach obracają się około kwestji wcielenia i jedności substancji. Była to walka ducha aryjskiego z duchem semickim. Różne religje, jak różne rasy, oddziałują jedne na drugie; tak my w Europie, na przekór naszemu pochodzeniu, ulegliśmy ostatecznie po większej części pojęciu religijnemu Żydów.

---

## VIII.

### Religja i wiedza.

W fetyszyźmie człowiek wciąż jest pastwą strachu. Widzi tylko swój bezpośredni strach. Żąda bezpośredniej obrony od jakiegokolwiek przedmiotu. Jego ustrój mózgowy jest tak słaby, że mając tylko bardzo niejasną świadomość stosunku przyczyny do skutku, nie odczuwa potrzeby poszukiwania wyjaśnienia tego stosunku.

W politeizmie i w monoteizmie człowiek uważa siebie za centrum świata. Niezdolny do uogólniania swych wrażeń, wszystko odnosi do siebie samego; jego bogowie nieustannie nim się zajmują. On ich ubóstwia albo dlatego że się ich boi, albo dlatego, że się spodziewa otrzymać od nich dobrodziejstwa. Każda rodzina grecka miała u swego ogniska domowego swego boga ukrytego (mychios), którego specjalnym zadaniem była opieka nad tą rodziną; każdy ród grupował się około specjalnego boga; każde miasto miało swych bogów, do których należała obrona miasta, śmiało przeciwstawiana innym miastom. I dziś jeszcze we Francji każda parafja ma swego świętego; każ-

dy naród chrześcijański wzywa swego Boga, i dziękuje swemu Bogu.

Im ciemniejszy jest człowiek, tym bardziej uosabia rzeczy, z którymi się styka.

Doszedzsy do pewnego stopnia rozwoju, człowiek zadaje sobie pytanie, jakim sposobem istnieje świat, dlaczego świat istnieje, dlaczego istnieje on sam; pragnie sobie wyjaśnić zjawiska, które widzi; zadaje sobie pytanie, dlaczego istnieje zło obok dobra i t. p.

Religje próbują odpowiedzieć na te zapytania z pomocą hipotez syntetycznych. Tylko że człowiek wtedy ma na swe rozporządzenie bardzo małą liczbę faktów, a chce odpowiedzi natychmiastowej. Bierze wyrazy za wyjaśnienia i następnie je ubóstwia. Stwarza istoty, jakiekolwiek jestestwa i mnoży wciąż hipotezy, aby jedne podpierać drugimi. Wszyscy znamy ludzi, którzy chcieliby wszystko wiedzieć, nie nauczywszy się niczego, którzy lubią mówić o wszystkim, niczego nie znając; otóż takich ludzi nadsładują wszystkie religje. Potym, gdy odpowiedzi religji nie wystarczają już umysłom, nie zadawalniającym się formułkami dogmatu, wtedy zjawiają się herezje, wtedy powstają nawet systematy metafizyczne, jak Kartezjusza, Leibniza, Spinozy, Hegla.

Ale metafizycy dopuszczają się tego samego błędu, co teologowie, ponieważ wychodzą z założeń apriorycznych, którymi również usiłują wyjaśnić wszystko.

Powątpiewanie zawsze poprzedza badanie. Osobnik, który przez wpływy dziedziczne, przez wychowanie jest zadowolony z pojęć, którymi napchano jego mózg, zachowuje je i nie poszukuje innych.

Od obłąkania religijnego ochroniły ludzkość potrzeby życia materialnego: trzeba jeść, choćby niewiele; trzeba żyć, choćby najgorzej; trzeba się odziewać, mieszkać gdzieś, trzeba płacić długi; ma się żonę, dzieci — te wszystkie rzeczy, całkiem przedmiotowe, przywracają równowagę w mózgu, zatrzymują przewagę subiektywizmu, oddziałują

przeciw dogmatowi i przeciw odruchom obrzędów religijnych.

Patrzcie tylko! kobiety próżnujące, u których nie nie tamuje idei podmiotowych, uwieczniają prawowierność religijną.

Dzieje postępu pod względem religijnym, są dziejami walki wpływów przedmiotowych i wpływów podmiotowych.

Ponieważ wszelka religja opiera się na przewadze subiektywizmu, a nauka jest tylko stwierdzeniem zjawisk obiektywnych, więc między niemi zachodzi ciągle przeciwieństwo. Religje logiczne, jak religje indyjskie, wychodzą z założeń a priori. Wiedza współczesna dopuszcza tylko analizę. Im bardziej uczone są systematy religijne, tym bardziej mnożą hipotezy. Nauka zaś sprawdza wszelką hipotezę.

W każdej religji istnieje pojęcie istoty najwyższej, rozumnej, mającej wolę mniej lub więcej niezależną, istoty, której ludzie wyrażają swój strach, swoje życzenia, swoje nadzieje za pomocą kultu. Nauka zaś jest zaprzeczeniem kultu, gdyż jest zaprzeczeniem tej woli.

Jeśli monoteista semicki, jeśli eklektyk spirytualistyczny zapyta: ale na cóż świat istnieje?—to my mu odpowiadamy: Ty nie wiesz tego lepiej od nas, bo nie wyjaśniasz ani woli, ani istnienia swego Boga. My przyznajemy się do swej niewiedomości i trzymając się faktów, wypowiadamy tę prostą prawdę: Świat istnieje, ponieważ istnieje; gdyby warunki były inne, świat nie istniałby takim, jakim jest; jest to faktem koniecznym.

Właśnie fakta konieczne stwierdza nauka, poszukując jednocześnie również koniecznych stosunków, które je łączą. Prawo powszechnego ciężenia wyjaśnia nam, *jak* gwiazdy się poruszają, jedne w stosunku do drugich; gdy się zapytacie, *dłaczego* tak jest, odpowiemy wam prosto: ponieważ tak jest; a gdyby tak nie było, nie zadawaliby-

ście tego pytania dla tej prostej przyczyny, że nie byłoby was.

„Prawa, powiada Montesquieu, są wyrazem stosunków koniecznych, wypływających z natury rzeczy“. Takich to praw poszukuje nauka; tych praw nie zna i pogardza niemi prawie każda religja; tych praw poszukują i usiłują je odgadnąć pewne koncepcje panteistyczne i metafizyczne, nie zadając sobie jednak trudu studjowania faktów, które mogłyby je ustalić.

Stąd też między nauką a religją, jakakolwiekby była, zachodzi absolutna niezgodność. Religja powiada: cud. Nauka powiada: prawo. Religja oznacza wiarę, powagę, tradycję, poszanowanie przesądów z racji ich dawności. Nauka oznacza obserwację, dyskusję, swobodę, nieustanny postęp. Wszelka religja z konieczności zatrzymuje się przed dogmatem, nie podlegającym dyskusji, wychodzi z pewnego twierdzenia, narzuca się swoim wiernym i zamyka ich ciekawość, mówiąc im: „Wiercie, bo to tajemnica“. Nauka zgłębia tajemnice, religja je szanuje. Obydwie nie mogą ani się zrozumieć, ani się spotkać; skoro nauka nadchodzi, bogowie zmykają. De Maistre miał rację, dając katolikom za hasło: nienawiść do nauki!

Po wszystkie czasy, u wszystkich narodów nauka i religja nawzajem się wyłączały. A ponieważ cywilizacja postępuje w prostym stosunku do nauki, stąd wynika, że cywilizacja jest w odwrotnym stosunku do religji.

Przyczyna tego faktu jest bardzo prosta: nieustanny wysiłek ludzkości ma za cel powiększenie swej władzy obiektywnej; postęp jej polega na urzeczywistnieniu tej władzy nad siłami przyrody.

Wysiłek religijny zaś ma za cel zatrzymanie człowieka w granicach subiektywizmu i postawienie swego ideału nazewnątrz realności obiektywnej.

Spójrzcie naokoło siebie: Fellahowie jeszcze długo będą religijni, ponieważ nie są zdolni do nauki; część Rosjan tak samo; oni po dziś dzień tworzą myty i robią bo-

gów z dwóch nieprzyjaciół: Aleksandra I i Napoleona. W Indjach kultury upadają, nawet kościoły muzułmańskie.

Później pomówimy o chrześcijanach, tymczasem zaś możemy sformułować następujące prawo: Postęp jakiego narodu pozostaje w stosunku odwrotnym do wpływów subiektywnych, jakim ulega, i w stosunku prostym do jego idei obiektywnych.

---

## IX.

### Religja i prawo.

Pomiędzy religją a prawem zachodzi również zasadnicza niezgodność. Prawo jest dla każdego osobnika, w stosunku do innych osobników, wyrazem konieczności jego ustroju; prawo przeto dla każdego osobnika przedstawia swobodny rozwój wszystkich jego władz i sił, swobodę jego pracy nad wszystkimi żywiołami przyrody, zarówno wewnętrznymi, jak i zewnętrznymi, swobodne posiadanie samego siebie. Będzie to człowiek, myślący zgodnie z swoim rozumem, działający według swych własnych pobudek, postanawiający coś po własnym zastanowieniu, rządzący sam sobą, obowiązujący się do pewnych usług dla innych tylko na mocy pewnej ścisłej umowy, słowem, zachowujący zawsze zupełną autonomję swej istoty.

Religja, przeciwnie, jest wcieleniem osobnika w daną istotność, jest zastojem w powijakach tradycji, jest zatrzymaniem rozwoju w badaniu, jest ślepym poddaniem się istotom dotykalnemu albo niedotykalnemu: bogom, demonom, albo księżom; jest unicestwieniem wszelkiej inicjatywy osobistej i kierownictwa własnego; jest zobowiązaniem bez wzajemności i bez granic względem Stwórcy, który

wydał człowieka na świat, względem Opatrzności, która kieruje jego uczynkami, względem władcy, od którego zależy jego szczęście w tym życiu i jego zbawienie na tym świecie, względem sług jego, którzy są jego przedstawicielami.

Prawo, równe dla wszystkich, daje człowiekowi jako ideał i jako siłę: sprawiedliwość! Religja głosi mu uległość wobec widzi-mi-się, protekcji, przychylności, łaski wszystkich panów. Prawo podnosi nędzarza, jakkolwiekby był upadłym i poniżonym, i powiada mu: pracuj! rozwijaj się! podźwignij się! Religja pograża go jeszcze głębiej w jego poniżeniu, mówiąc mu: upokórz się! Prawo powiada: myśl i działaj! Religja: wierz i słuchaj!

Mirabeau i de Maistre mają słuszość, gdy powiadają, pierwszy: „należy odchrześcijanić rewolucję“, a drugi: „rewolucja jest sataniczna w swej istocie; pozostanie stłumiona jedynie przez pierwiastek przeciwny“.

Tak, rewolucja jest sataniczna w swej istocie, i Szatan jest godłem ducha buntu ludzkości przeciw bogom, przeciw księżom, przeciw królom, przeciw wszystkim przedstawicielom autorytetu, przeciw wszystkim zaprzeczeniom prawa! Tak, gdyby idee nasze nie były dość silne, aby żyć same przez się; gdyby te idee nie były zaprzeczeniem wszelkiego wcielenia w myt albo w człowieka, zburzeniem wszelkiego monarchizmu boskiego i ludzkiego, wtedy wznosilibyśmy ołtarze dla Szatana, wtedy do Szatana kierowalibyśmy nasze żądania, wtedy powierzalibyśmy Szatanowi zanoszenie naszych przekleństw do Boga, wtedy Szatan byłby naszym Bogiem!

Ale nie chcemy zarówno Cezara piekiel, jak Cezara niebios. Odrzucamy wszelkie poddaństwo, wszelkie wcielenie w myt albo w króla. Człowiek powinien się oderwać od wszelkiej istoty metafizycznej, odrzucić od siebie daleko wszelki symbol samego siebie, złamać wszelkie uosobienia, które go zagarniały i ostatecznie pochłonęły; badając przy-

rodę, obserwując zjawiska, formułując prawa, powinien, jako ostateczne swoje hasło, przyjąć: *Nauka i Prawo*.

Dlatego to odsuwamy się od wszystkich ugodowców, zacofanych wskutek swego wychowania, swych przesądów, swego stanowiska, którzy chcieliby stanąć na poziomie umysłowości współczesnej, biorąc za ideał religję, która powstała 18 wieków temu. Nie, precz z temi wszystkimi chimerami! Trzeba przeciąć linę, która nas jeszcze trzyma w pobliżu tej rafy.

---

## X.

### Od odpowiedzialności religji.

— Ale, może nam kto powiedzieć, jeśli religje są tylko zjawiskami psychicznymi, to narody mają tylko takie religje, na jakie zasługują. Nie należy więc oskarżać religji; to narody same są odpowiedzialne za doktryny, które religje głoszą.

Prawda; ale czyż nie wolno wykazać ze stanowiska historycznego następstw takiej lub innej doktryny, ażeby przed niemi zabezpieczyć przyszłość?

Oprócz tego, miejmy jeszcze i to na względzie: narody mają taką lub inną religję nie tylko dlatego, że mają taki lub inny ustrój mózgu; są one religijne także przez wpływ dziedziczny; są religijne, ponieważ wychowanie zapchało ich komórki mózgowe formułkami, dogmatami, gotowymi ideami; są religijne, ponieważ obłąkanie jest zaraziliwe.

Otóż dobrze jest obedrzeć idee religijne z całego ich próżnego blichtru i przedstawić je w ich rzeczywistym znaczeniu. Jest rzeczą pożyteczną wykazać, jak duchowien-

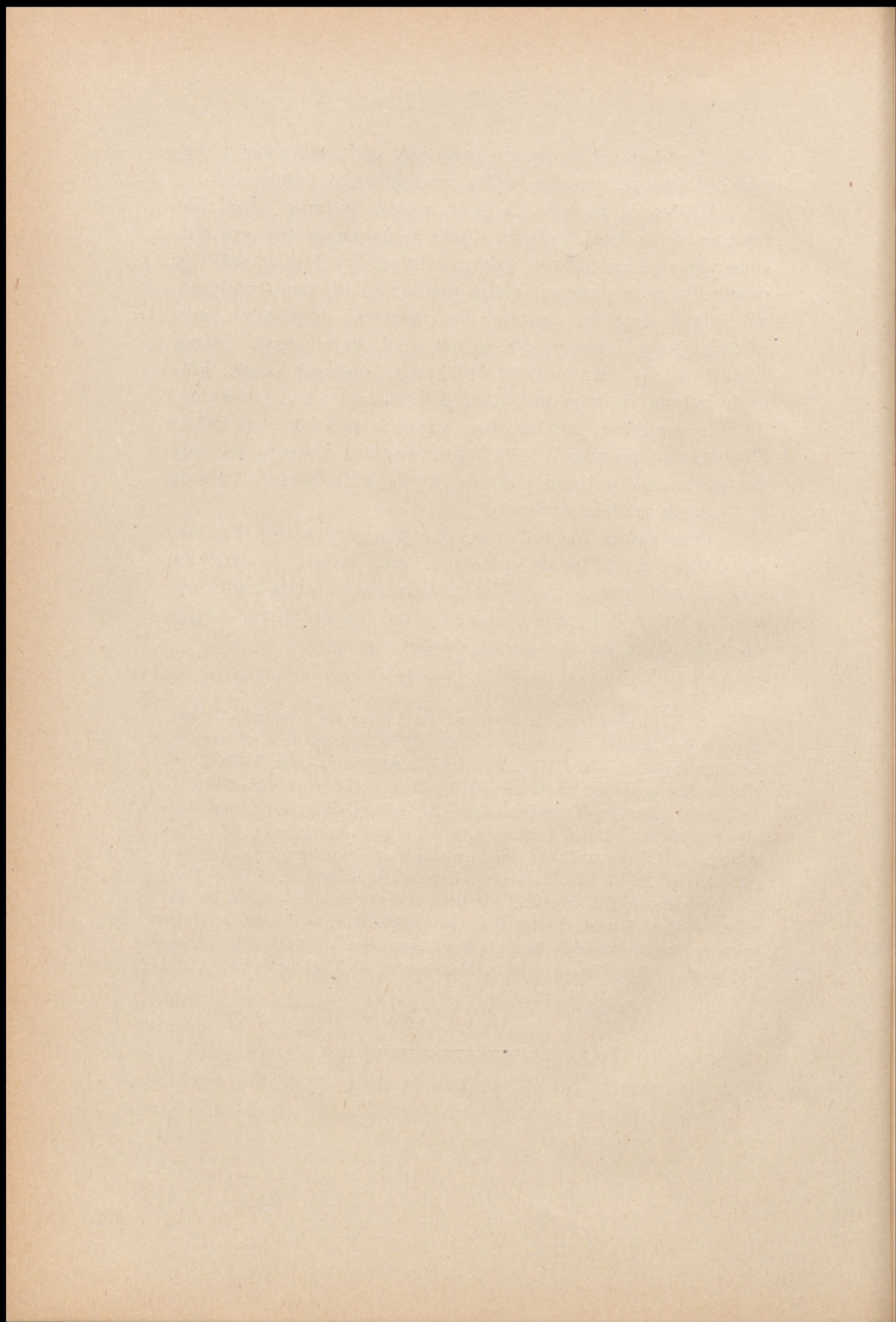
stwo chrześcijańskie umiało rozwijać, podtrzymywać i wyzyskiwać subiektywizm ludów, nad którymi panowało.

Nareszcie, nasuwa się nam ważne pytanie: Jaki jest rzeczywisty udział wpływu duchowieństwa w naszym dzisiejszym społeczeństwie? jaki powinien być ten udział? czy powinniśmy w dalszym ciągu poddawać się temu wpływowi? gdy budujemy szpitale dla leczenia obłąkanych, gdy utrzymujemy lekarzy dla opieki nad nimi, czyż jednocześnie mamy utrzymywać obłąkanie, opłacać księży, których jedyną funkcją jest jego podniecanie i wyzyskiwanie? Jakich środków powinniśmy użyć w stosunku do kultu? Czy mamy próbować jego regulowania i kierowania, czy też stłumienia potrzeb podmiotowych, które jeszcze istnieją w naszych społeczeństwach?

Otóż takie zagadnienia podejmujemy w tej książce, na której moglibyśmy położyć, jako napis, tę prawdę, stwierdzoną przez Buckle'a: „Wszelkie wielkie reformy, które zostały dokonane, polegały nie na zrobieniu czegoś na nowo, lecz na odrobieniu czegoś starego“.

Biblijografia: E. Burnout. La science des religions.—Renan. Histoire des langues sémitiques.—Michel Bréal. Etudes de mythologie et de linguistique.—Max Müller. Histoire des religions.—Max Müller. Origine et développement de la religion.—Bunsen. Dieu dans l'histoire.—Letourneau. Science et matérialisme.—A. Lefèvre. Religions et mythologies comparées.—David Strauss. L'ancienne et la nouvelle foi.—A. Hovelacque et J. Vinson. Etudes de linguistique et d'ethnographie.—Vassilief (przekł. franc.). Le bouddhisme, ses dogmes, sa littérature.—Léon Feer. Etudes bouddhiques.—Herzen. Physiologie de la volonté.—Luys. Le cerveau.—René Isnard. Spiritualisme et matérialisme.—Bibliothèque des sciences contemporaines. Biologie par Letourneau.—Anthropologie par Topinard.—Linguistique par A. Hovelacque.—Philosophie par André Lefèvre.

---



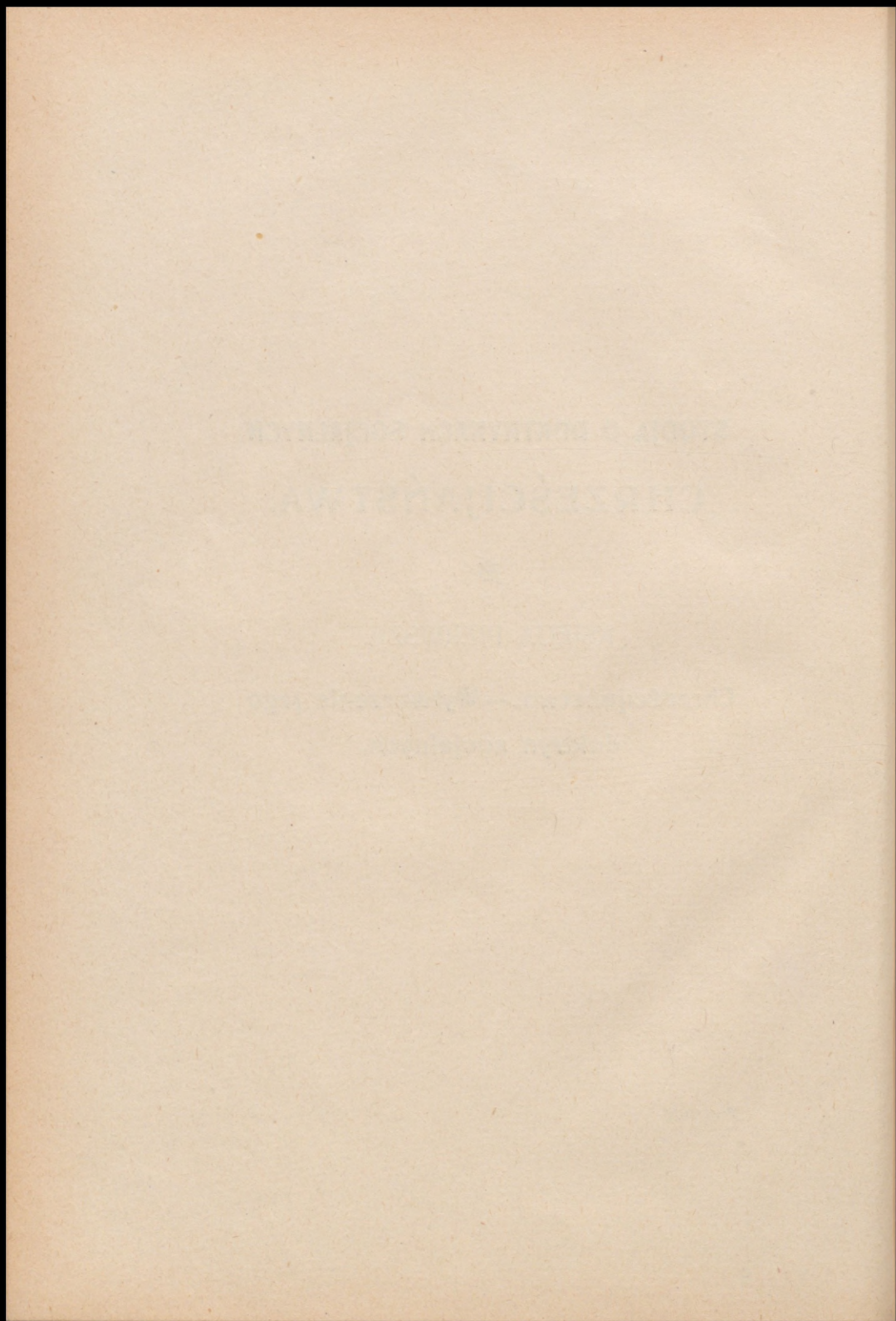
STUDJA O DOKTRYNACH SOCJALNYCH  
CHRZEŚCIJAŃSTWA.



KSIĘGA PIERWSZA.

Chrześcijaństwo. — Wytworzenie jego  
doktryn socjalnych.

---



## ROZDZIAŁ PIERWSZY.

### J e z u s.

Judea. — Faryzeusze, saduceusze, esseńczycy. — Jan Chrzciciel. — Jezus. Rezygnacja. — Jezus zmienia swą taktykę. — Nienawiść do bogaczy. — Łazarz. — Pierwsi uczniowie Jezusa. — Patryjotyzm żydowski. — Jezus na pustyni. Wejście Jezusa do Jerozolimy. — Jego pojmanie. — Skazanie Jezusa. — Zbrodnie i przestępstwa Jezusa.

Ci, którzy w tym rozdziale będą szukać polemiki religijnej, zawiodą się.

Kto nie wierzy w Boga, nie rozprawia o boskości Jezusa.

Nie pojmujemy nawet, dlaczego księża próbują jej dowodzić: bo jeśli jej dowiodą, wiara będzie pozbawiona zasługi; jeśli jej nie dowiodą, wiara będzie zachwiana.

Powtarzamy wraz z Straussem, że wszelki wypadek, niezgodny z prawami natury, nie jest historyczny. Zapatrujemy się na Jezusa, jak zapatrywalibyśmy się na Herkulesa albo Tezeusza, a dziełem jego zajmujemy się jedynie jako zjawiskiem historycznym.

Cztery ewangelje z pięćdziesięciu czterech zostały uznane przez kościół, dla tego niezbitego powodu, że istnieje

ją cztery główne wiatry, cztery strony świata i cztery rodzaje cherubinów.

Są to ewangelije Mateusza, Marka, Łukasza i Jana.

Nie posiadamy już oryginałów tych ewangeliji; nie wiemy napewno, w jakiej epoce i jak zostały ułożone; ich tekst był tak często zmieniany, że Mill w swym sławnym wydaniu Nowego Testamentu zebrał przeszło 30,000 wariantów.

Według ostatnich prac krytyki ewangelija Marka jest najbardziej historyczna; ewangelija Mateusza jest po części oryginałem, poczęści pochodzi z drugiej ręki; ewangelija Łukasza, niedorzeczna w swej prostocie, zaciera zupełnie pierwiastek żydowski; ewangelija Jana jest dziełem pięknie ułożonym. Co więcej, życie Jezusa, jak życie każdego mesjasza żydowskiego, było poniekąd z góry zakresłone. Ale cóż to znaczy? „Sposób, w jaki rzeczy są opowiedziane, powiada Renan, znaczy więcej, niż sposób, w jaki się działy. Ci, którzy utworzyli legiendę o Jezusie, mieli w dziele chrześcijaństwa prawie równy udział, jak on“. Niema nic słusniejszego. Z tych niepewnych pierwiastków spróbujemy wydobyć Jezusa prawdopodobnego.

Nie znamy nawet imienia tego człowieka, którego tak nazywają. Jezus znaczy zbawiciel, i to imię było w użyciu już od dwustu lat. Co do nazwy „Chrystus“, otrzymał ją dopiero później.

W chwili, gdy Jezus ukazał się na widowni świata, Judea, już przedtem często zdobywana i odbudowywana, straciła była ostatnie ślady swej autonomji, połączona z Samarją i Idumeą, tworzyła pewien rodzaj dodatku do Syrii i była zarządzana przez prokuratora, rodzaj gubernatora rzymskiego.

W swym nieposkromionym patryjotyzmie Żydzi nie przestawali powstawać przeciw temu panowaniu. Każdy Żyd żywił i pielęgnował nadzieję oswobodzenia swej ojczyzny. Rzymianie energicznie stłumiali wszelkie ruchy wolnościowe. Z tego wynikało ciągle wzburzenie, chronicz-

ne podniecenie, które rzucało ludność we wszelkie uniesienia i we wszelkie chimery. Od czasu niewoli babilońskiej na każdym pagórku i w każdej dolinie był prorok, natchniony od Boga, który Judei obiecywał mesjasza, całkowite odnowienie wszystkiego <sup>1)</sup>.

Trzy sekty wówczas dzieliły się panowaniem nad umysłami Palestyny: faryzeusze, saduceusze i esseńczycy.

Faryzeusze, których doktorowie, spełniający obowiązek przepisywania i przekazywania zakonu, Tory, nazywali się pisarzami, trzymali się ściśle litery zakonu, zewnętrznych praktyk kultu, zwalczali wszelkie nowatorstwo.

Saduceusze, wysoka arystokracja sceptyczna, pewien rodzaj dworu politycznego, podobnego do kolegium kardynałów w Rzymie, lekceważyli praktyki zewnętrzne kultu, aby się trzymać pozytywnej sprawiedliwości zakonu.

Esseńczycy tworzyli sektę surową, może dlatego, że się składała głównie z nędzarzy. Nigdy nie pijali wina, jadalni tylko pokarmy roślinne, korzonki, dziki miód; żyli komunistycznie, nie żenili się, lecz adoptowali dzieci, aby się odnawiać.

Obok nich i zmieszani z nimi, żyli zelanci, zapaleńcy, którzy mieli jednocześnie cel religijny i polityczny: obalenie wpływu faryzeuszów i ocalenie Judei. Byli to ludzie śmiali, zdecydowani, pełni wiary w swoje dzieło. „Zapał, powiada Flawjusz Józef, był duszą tego stronnictwa; jego nauką—wolność i równość zupełna“. Rzymianie ich się obawiali, „ale nie im nie pomagało skazywanie ich na męczarnie, powiada Józef; ból żadnego z nich nie nakłonił do uznania cesarza za swego pana; zdawało się, iż czują rozkosz, gdy żelazo ich przecinało na kawałki, albo gdy ogień ich pożerał“. Ci wszyscy ludzie, żyjący w nędzy wskutek ucisku, oczekiwali bohatera, oswobodziciela, obiecanego przez Izajasza, który miał przyjść, aby nagrodzić sprawiedliwego a wytępić bezbożnych.

---

<sup>1)</sup> Dziś marabuci arabscy w Algierji odgrywają podobną rolę.

Pewien człowiek, zwany Janem Chrzcicielem, był ich tłumaczem, podniecał ich gniew, podsycił ich nadzieje. Surowy jak oni, odziany w płaszcz z sierści wielbłądziej, żyjąc szaranczą i dzikim miodem, naokoło swego słowa nad brzegami Jordanu skupiał najżarliwszych ze swego stronnictwa. Będąc echem ich namiętności, napadał na bogaczy, oraz na dwie sekty panujące, zwłaszcza na faryzeuszów. „Płodzie zmij, wołał, już topór jest przyłożony do podnóża drzewa i uderzy w nie aż do korzeni! wszelkie drzewo, co nie wydaje dobrych owoców, będzie ścięte i wrzucone w ogień“. Bogaczom, którzy go się pytali, czego od nich chce, odpowiadał: „Trzeba podzielić chleb z temi, co łakną, a jeśli masz dwie suknie, daj jedną tym, którzy jej nie mają“.

Z niezmordowaną gorliwością podburzał lud przeciw jego ciemnościom, podburzał obywateli ubogich do nienawiści i pogardy obywateli bogatych; tak gwałtownie podkopywał podstawy społeczeństwa, że Heród kazał go aresztować, „obawiając się, powiada Józef, że wznieci jaki bunt w narodzie“.

Każdy człowiek potrzebuje poprzednika. Każdy mistrz musi wprawdzie być uczniem.

Jan był poprzednikiem Jezusa.

Jezus urodził się w Galilei. Nie wiemy nic prawie o jego młodości, ani o jego rodzinie. Ta rodzina uwierzyła weń dopiero po jego śmierci. Za życia uważała go za warjata. „Nikt nie jest prorokiem w swej ojczyźnie“, powiedział Jezus sam.

Jezus odszukał Jana przed jego aresztowaniem, słuchał jego słów, przejął się jego naukami; spieszył się wstąpić w jego ślady.

Jan był tylko kaznodzieją.

Jezus czynił cuda.

Jan chciał uwolnić naród izraelski od wszystkich oszustów, proroków, szarlatanów, którzy go wyzyskiwali, ludzili swojemi obietnicami. Był on żarliwy i gwałtowny,

ale właśnie dlatego, że był przekonany, tym, którzy go pytali:

— Czy jesteś Eljaszem? czy jesteś prorokiem? — odpowiadał:

— Nie!

W przekonaniu, że Jezus narażał jego sprawę na szwank, z głębi swego więzienia posłał do niego dwóch wysłanników, aby od niego zażądać wyjaśnień. Ale wtedy Jezus już nie był uczniem: przemawiał jak mistrz; postawił się na miejscu Jana i twierdził, że Jan był tylko jego prorokiem.

Uczniowie Jana wyparli się Jezusa i odstąpili go na zawsze.

Jezus w dalszym ciągu prowadził swoje dzieło sam. Nie miał on namiętnego temperamentu Jana; był większym mistykiem, był łagodniejszy. Nie był wielkim mówcą. Wolał działać, wytworzyć sobie legiendę, postępować tak, żeby proroctwa mesjaniczne mogły się stosować do niego. Stąd powstały jego cuda.

Filozofja jego doktryny składała się z tradycji Wschodu; jego moralność — to moralność dawnych rabinów, przekształcona przez jego temperament.

Z początku, gdy się zwracał do rybaków z okolic Betsaidy, Magdali, Korossaim, Kafarnaum nad jeziorem Tyberjadzkim, głosił im rezygnację.

„Cóż znaczy szczęście na tej ziemi, na której wszystko jest znikome? Dobrobyt jest raczej niebezpieczeństwem niż korzyścią. Prawdziwe szczęście jest w niebiosach. Należy naśladować ptaków niebieskich, które nie sieją, a zbierają: Bóg je żywi, Bóg was żywić będzie (Mat. V, 3—4). Jeśli kto was uderzy w lewy policzek, nadstawcie mu prawy..“

Rybacy i górale, do których się zwracał, pozostawali zimni, potrząsali głową. Wszak codziennie musieli wydierać przyrodzie swój chleb powszedni, czyż to Bóg im to dawał? Rezygnacja? Ładniec ona się przedstawia w kazaniu;

ale oni upadali pod ciężarem podatków, które ich pożerały; byli wyczerpani nędzą, pałali zemstą przeciw Rzymianom, którzy tak srogo stłumili ich ostatnie powstanie. Im potrzeba było odwetu, odwetu na bogaczach, odwetu na cudzoziemcach, a mesjasz, którego wyglądali, nie był mesjaszem pokoju, lecz mesjaszem-mścicielem, burzycielem, który miał im oddać Judeę, i wznosząc tron Izraela w całej jego chwale, miał im przynieść bogactwa i wolność.

Jezus nie był tym Mesjaszem, którego pragnęli; porzucili go więc i pozwolili mu rezygnować samemu.

Jezus wtedy chciał sobie stworzyć nowe audytorjum; zrozumiał, że trzeba na nowo podjąć tradycję Jana, stać się echem, głosem, tłumaczem namiętności, gniewu, nadziei tej tłuszczy nędzarzy; stał się radykalniejszym od samego Jana; głosił otwarcie bunt i wojnę domową.

„Nie mniemajcie, żebym przyszedł puszczać pokój na ziemię; nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz. Bom przyszedł rozłączyć człowieka przeciw ojcu jego i córkę przeciw matce jej i niewiastkę przeciw świerkze jej.“ (Mat. X, 34, 35).

„Przyszedłem puścić ogień na ziemię, a czegoż chcę, jedno aby był zapalony... Mniemacie, abych przyszedł dawać pokój na ziemię, nie, mówię wam, ale rozłączenie. Albowiem odtąd idzie ich pięć w jednym domu rozłączonych: trzech przeciwko dwiema, a dwa przeciwko trzem.“ (Łuk. XII, 49—52).

Tej tłuszczy zgłodniałej, dyszącej całą wściekłą pożądliwością nędzy, ukazuje cel wyraźny: natychmiastowe zaspokojenie jej pożądań, jako wynik wojny socjalnej.

„Zaprawdę, powiadam wam, wszelki, któryby opuścił dom, albo bracią, albo siostry, albo ojca, albo matkę, albo żonę, albo syny, albo role dla imienia mego, tyle stokroć weźmie i żywot wieczny odierży. A wiele pierwszych będą ostatecznymi, a ostatecznych pierwszymi.“ (Mat. XIX, 28—30.)

Niema zgody z bogaczami. Chce unikać nawet zetknięcia się z nimi.

Pewien młodzieniec przychodzi i pyta się, pod jakim warunkiem może być jego uczniem.

„Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz, i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie; a przyjdź, pójdź za mną.“ (Mat. XIX, 21)

Powstało zdziwienie, a może nawet szemranie. Ci ludzie z przyjemnością zaliczaliby do swego grona kilku bogaszków, aby przez nich uzyskać pewien blask. Przesady klasowe znajdują podporę w czołobitności ubogich.

Ale Jezus odpowiada im surowo.

„Zaprawdę powiadam wam, iż bogaty trudno wnidzie do królestwa niebieskiego. I zasię powiadam wam! łatwiej jest wielbłądowi przez dziurę igielną przejść, niż bogatemu wnieść do królestwa niebieskiego.“ (Mat. XIX, 23, 24).

Opowiedział też przypowieść o Łazarzu, ubogim, pokrytym wrzodami, leżącym u bramy bogacza i oczekującym okruchów z stołu jego. Ubogi umiera i jest przeniesiony na łono Abrahamowe; bogacz umiera i z głębin piekła woła:

„Ojczy Abrahramie, zmiłuj się nademną, a poslij Łazarza, aby umoczył palca swego w wodzie, aby ochłodził język mój; bo cierpię męki w tym płomieniu.“

Abraham mu odpowiada:

„Synu, wspomni, żeś odebrał dobra za żywota twego, a Łazarz także złe, a teraz on ma pociechę, a ty męki cierpisz.“ (Łuk. XVI, 19—25).

Bogacz nie dlatego był w piekle, żeby był zły, lecz dlatego jedynie, że był bogaty.

I Jezus wołał:

„Biada wam bogaczom, bo macie pociechę waszą! Biada wam, którzyście się nasycili, albowiem łaknąć będziecie!

Biada wam, którzy się teraz śmiejecie, bo będziecie narzekać i płakać!“ (Łuk. VI, 24, 25).

A wtedy wszyscy ci nędzarze w łachmanach przyjmowali słowa Jezusa. Chełpili się swoim ubóstwem, jakby cnota; lubili się nazywać ubogimi (ebjonitami), czynić z tej nazwy synonim „przyjaciół Boga“, a ta nazwa przetrwała aż do w. 11 wśród chrześcijan żydowskich w Betanji i w Hauran, którzy się chełpili, iż pośród siebie mają potomków Jezusa.

Powiadali sobie jednocześnie:

„Oto człowiek czysty! Nie można go podejrzewać o zdradę z takimi ludźmi!“

I rozgłos jego rozszerzał się stopniowo wśród wszystkich nędzarzy Judei, wśród ubogich, włóczęgów, wszystkich tych, którzy byli wypędzeni ze społeczeństwa przez reakcję poprzednich rewolucji; przychodzili do niego, słuchali tłumacza swego gniewu, pochlebiającego ich pragnieniom, człowieka, który uosabiał ich potrzeby i pożądania, więc swego Mesjasza.

Ten wielki zapal porwał jednocześnie także niektórych ludzi z klas wyższych, kobiety nerwowe, wykołejone, żądne nowości, Joannę, Suzannę, a zwłaszcza Marję, wielką i piękną kurtyzanę z Magdali.

W miarę, jak ten tłum wzrastał, powstał podwójny prąd między nim a Jezusem. Jezus coraz bardziej stawał się jego wiernym tłumaczem; stał się już tylko jego organem: teraz już nie on przemawiał, lecz wszyscy nędzarze przemawiali jego ustami. Bogowie mówią tylko to, co im ludzie kładą w usta.

Jezus ciągle stara się być najbardziej krańcowym, najradykałniejszym ze wszystkich.

Pewna cudzoziemka błaga go o pomoc dla swej córki; uczniowie jego litują się nad nią. Jezus odpowiada:

„Nie należy rzucać psom chleba, przeznaczonego dla synów Izraela.“

I przechodzi obojętnie.

Z jednej strony pochlebia namiętnościom tej tłuszczy nędzarzy przeciwko bogaczom; z drugiej strony pochlebia ich popędom patriotycznym, tym gorętszym, im bardziej są tłumione: „Przyszedłem tylko, aby zbawić synów Izraela; nie troszczcie się o cudzoziemców, nie chodźcie pomiędzy nich!”

Ta podwójna propaganda przeraża klasy wyższe, ludzi bogatych, zachowawców owego czasu, ludzi porządku, nawet robotników i rolników, którzy go biorą za burzyciela, wichrzyciela, rewolucjonistę, mającego sprowadzić wojnę domową i zakłócić porządek; a Jezus, dowiedziawszy się o straceniu Jana, obawiając się reakcji gniewu, który rozpętał, opuszcza terytorjum tetrarchy i idzie na pustynię.

Wtedy wyobraźnia ludowa otacza go całą aureolą przesławiania. Przyzwyczajona żyć w świecie nadprzyrodzonym, mając uszy pełne wielkiego głosu Izajasza, Jeremjasza, Eljasza, a oko gotowe na wszelkie cuda, wyobraźnia ludowa widzi go poprzez miraż pustyni w kształtach nadludzkich, tworzącego cuda za każdym poruszeniem, jako wielkiego mocarza, jako legiendowego bohatera, zapowiedzianego przez proroków, właśnie w chwili, określonej ściśle przez proroctwo Danjela; całą ziemię, niebo, chmury, słońce czyni uczestnikami tak wielkiego zdarzenia i codzien z wzrastającą wciąż wiarą oczekuje, żeby same żywiły w sposób widoczny potwierdziły posłannictwo Jezusa. Wyobraźnia ludowa widzi go, jako wielkiego króla Izraela, powołanego do rozszerzenia religji mojszeszowej po całej ziemi, do pomszczenia Izraela na jego wrogach, do odniesienia zwycięstw świetniejszych niż zwycięstwa Dawida, do rozdzielenia bogactw większych niż bogactwa Salomona. To nie podlega wątpliwości. Apostołowie kłócą się o najlepsze posady około tronu i w wyobraźni swej za nimi się uganiają. Tłum pewnego dnia chce Jezusa obwołać królem.

Jezus w tej samotności pustyni, prawdopodobnie otoczony małą liczbą uczniów, rosnąc przez ich wiarę, zdala od wszelkiego przeciwieństwa, zdobył tę wiarę w siebie samego, która jest nieodzownym pierwiastkiem wszystkich wielkich dzieł, wszystkich wielkich usiłowań, wszystkich wielkich poświęceń, i którą z trudnością rozumieją nasze umysły, skłonne do sceptycyzmu wskutek swych nawyknień krytycznych.

I wiary tej, którą ma w siebie samego, żąda także od innych. Wiary! — to jego hasło.

Jezus rośnie wskutek całego entuzjazmu, który przeszedszy przez dusze uczniów, powraca do niego. Staje się surowym, odludkiem. Wtedy to sformułował owe wszystkie przepisy, które miały przestraszoną ludzkość pogrzyźć w zmorze średniowiecza. Mówi o polityce jak ten, który nie ma pojęcia o ustroju społeczeństwa, lecz z tym większą namiętnością i w wyrazach tym bardziej podburzających.

Rzuca gromy swych przekleństw na miasta, które się go wyparły, wyszydziły albo wątpiły o nim: „Biada ci, Betsaido! bo jeśliby Tyr i Sydon widziały były te cuda, których ty byłaś świadkiem, już dawno byłyby pokutowały w włosiennicy i posypane popiołem! Biada ci, Kafarnaum, które mniemasz, iż się wznosisz aż do nieba, będziesz poniżone aż do piekieł!...“

W pewnych chwilach uczniowie jego wobec tych pogrózek coraz gwałtowniejszych, coraz bardziej cierpkich, z przerażenia tracą grunt pod nogami.

Czuje, że nie może długo pozostać w tym napięciu i że rozdinuchawszy ogień w ich żyłach, musi przystąpić do rozwiązania swego dzieła.

Tu budzi podziw. Wśród tego zawrotu, tego upojenia nadprzyrodzonością i popularnością, miewał chwile ponurego zwątpienia. Ten, który innych natchnął wiarą, dźwiga na sobie odpowiedzialność za nią, gdy tymczasem

wierzący daje się prowadzić na oślep, nie odczuwając żadnych obaw o przeszłość.

Rozumie dobrze, że urok, jaki wywierał w pustyni, bardzo się zmniejszy w takim mieście, jak Jerozolima, gdzie panują faryzeusze o umyśle ciasnym, kazuistycznym, pedantycznym, pałającym nienawiścią religijną wskutek nawyknienia do czczej scholastyki, oraz że on w swej walce z tą zorganizowaną potęgą musi zginąć.

A jednak nie waha się. Czuje, że niczego nie dokona, dopóki nie stanie w centrum Judei; poświęca się więc dla swojego stronnictwa. Powiada sam sobie: „Cóż to znaczy, jeśli ja zginę, byleby moje imię i moje dzieło zostały ocalone! powiedziałem, co miałem do powiedzenia: teraz nadszedł czas działania.“

Działa jednak jako głowa stronnictwa, jako człowiek zręczny; miał zwyczaj organizowania swej propagandy, próbowania terenu, zanim wystąpił w jakiej okolicy; tutaj również wysłał dwóch emisariuszów do Jerozolimy, potem udaje się do pieczary ogrodu oliwnego, gdzie słucha ich raportów. Tam prawdopodobnie miał chwile zwątpienia i wahania, chwile lęku, ukrytego pod pozorami przezorności. Ale pozostaje niezachwiany: trzeba działać! już nie platonicznie, lecz z energją!

„Kto ma sakwę albo mieczek, niech go weźmie, a kto go nie ma, niech sprzeda swój płaszcz, aby kupić miecz...“  
Wobec oporu Jezus się unosi i woła:

„Nieprzyjacioły moje, one, którzy nie chcieli, abym królował nad nimi, przywieďte tu a pobijcie przedemną!“  
(Łuk. XIX, 27).

Wobec tej woli Jezusa uczniowie się uginają i decydują się na wielką manifestację w chwili jego wjazdu do Jerozolimy, w czasie, gdy święta Paschy sprowadzały tam Hebrajczyków z wszystkich punktów Judei.

Jezus cofa się z widzami, zapewne do Galilei, ażeby oczekiwać ostatecznej chwili.

Proroctwa zapowiadały, że Mesjasz przyjdzie, siedząc na osle. Jezus wsiada na osła, na kilka dni przed Paschą, kieruje swe kroki do Jerozolimy, otoczony tłuszcą, złożoną przede wszystkim z Galilejczyków. Otóż Galilejczycy byli właśnie po stłumionym powstaniu, i represje uczyniły z nich kupę włóczęgów i bandytów, walczącą z wszelkim istniejącym porządkiem społecznym.

Potrząsali naokoło Jezusa gałązkami palmowymi i oliwkowymi i wołali:

„Hozanna synowi Dawida! niech błogosławiony będzie ten, który przychodzi w imię Pańskie!“

Spokojni mieszkańcy, faryzeusze, poczciwi mieszczanie jerozolimscy, widząc zbliżającą się tę bandę, byli wzburzeni.

„Każ-że im milczeć!“ mówili do Jezusa.

Ale Jezus, chcąc prawdopodobnie Jerozolimę nastrozyć, zamiast ich uspokajać, odpowiedział:

„Jeśli ci zamilkną, kamienie zaczną krzyczeć!“

Tak staje w Jerozolimie, ale tam nie nocuje. Nazajutrz wraca do świątyni. Jego uczniowie zwracają jego uwagę na wspaniałość budowli. Jezus odpowiada z lekceważeniem:

„Zaprawdę powiadam wam, ze wszystkich tych budowli nie pozostanie kamień na kamieniu!“

W tej chwili przechodziła wdowa i włożyła do skarbony swój obol. Jezus nie pominął sposobności, by uprawiać swój system napaści na bogaczy, i rzekł:

„Ona dała więcej niż inni; inni dali ze zbytku swego, a ona z swej potrzeby“.

Potym, gdy według zwyczaju pod portykami świątyni na 20 dni przed Paschą usadowili się przekupnie przedmiotów, przeznaczonych do kultu, zwierząt, przeznaczonych na ofiary, oraz wekslarze pieniędzy, jak to i dziś przed naszymi kościołami czynią przekupnie krucyfiksów i różańców, Jezus ich rozpędził uderzeniami bicia.

Faryzeusze, ludzie poważni, praktyczni, pozytywni, przyzwyczajeni do kazuistyki religijnej, powiadają mu:

„Jakim prawem tak postępujesz? kto cię do tego upoważnił?”

Jezus się unosi i odpowiada im klątwą:

„Biada wam, doktorowie i faryzeusze obłudnicy, iż jesteście podobni grobom pobielanym, które z wierzchu zdadzą się piękne ludziom, ale wewnątrz są pełne kości umarłych i wszelkiego plugastwa... Wężowie, rodzaju jaszczurczy, jakóż ucieczecie przed sądem piekła?... Aby przyszła na was wszystka krew sprawiedliwa, która rozlana jest na ziemi ode krwi Abla sprawiedliwego aż do krwi Zacharjasza... Zaprawdę powiadam wam, przyjdzie to wszystko na ten naród“ (Mat. XXIII, 29—36).

Mniema, że jeszcze jest w pustyni, i z tą wiarę w siebie, której nabrał wśród swoich uczniów, woła:

„Rozwalcie ten kościół, a w trzy dni odbuduję go!“

Faryzeusze rozumują ze spokojnym sceptycyzmem:

„Potrzeba było czterdziestu sześciu lat, aby ten kościół zbudować, a ty chcesz go odbudować w trzy dni!“

Jezus odpowiada im przez nowe zaczepki. Lud, ta tłuszcza, którą faryzeusze pogardzali, którą uważali za motłoch, nie znający zakonu, słuchał cheiwie tych słów, które tak bardzo odpowiadały jego namiętnościom. Prześtraszeni faryzeusze nie śmieli aresztować Jezusa.

Jezus uważa się za pana położenia. Osmielony swym powodzeniem, swą bezkarnością, w swoim niedoświadczeniu człowieka z pustyni, przyzwyczajony do tego, że jego głosowi odpowiadało tylko echo, traci poczucie rzeczywistości i woła:

„Zstąpiłem z nieba, pochodzę od Boga. Wszystko, co czyni ojciec, to czyni i syn... Kto mię widzi, widzi ojca mojego!“

I z zawrotnego szczytu, na którym stracił głowę, z wyzyny popularności, uznającej w nim Mesjasza, spada, jako bezsilny bluźnierca. Wszyscy prorocy mawiali: „Bóg

jest jeden“. — „Ja jestem pierwszy i ostatni“, powiedział Przedwieczny. Przeciwno każdemu, kto się targnął na tę wiarę, przykazanie Deuteronomium było wyraźnie określone.

Bandy galilejskie, które z tryjumfem przywiodły go do Jerozolimy, opuszczają go. Ci, którzy go powołali, szukają kamieni, aby go ukamienować.

Jezus im powiedział:

„Uczyliem wobec was wiele dobrych uczynków: za który z nich chcecie mię ukamienować?“

— „Dla dobrego uczynku nie kamienujemy cię, ale dla bluźnierstwa, iż ty, będąc człowiekiem, czynisz się sam Bogiem“, odpowiedzieli Żydzi (Jan X, 31).

Jezus pozostaje sam ze swojemi dwunastoma apostołami. Zmierza całą wielkość swojego upadku; widzi unicestwienie swego wpływu, rozwianie wszystkich swoich planów; czuje, iż jest zgubiony; oznajmia to w czasie ostatniej wieczerzy, którą przyjmuje ze swojemi ostatnimi przyjaciółmi:

„Dzieci moje, już nie długo pozostanę z wami“, powiada.

Piotr pyta się:

„Dokąd pójdziesz?“

— „Pójdę tam, gdzie ty nie możesz pójść ze mną; ty przyjdiesz tam później“.

— „Dlaczego? Oddałbym życie za ciebie“.

Jezus, znający dobrze charakter swoich apostołów, odpowiada:

„Ty dałbyś za mnie życie? Niestety, ja cię zapewniam, że zanim kur trzy razy zapieje, wyprzesz się mnie“.

Potym wraz z dwunastu apostołami przechodzi przez strumień Cedron i schrania się do ogrodu oliwnego.

O! wtedy, prawie sam, prawie od wszystkich opuszczony, strącony z wyżyn swej popularności, skazany na bezsilność,— płacze!

A gdy on widzi, jak się stacza w przepaść, nie tylko on, ale wszystkie jego marzenia, — tymczasem apostołowie

jego śpią obojętnie. Budzi ich trzy razy; trzy razy zasypiają napowrót.

Wtedy ociera z czoła pot śmiertelnego lęku. „Wpada w pewien rodzaj agonji, powiada Łukasz, i stał się pot jego jako krople krwi, spadające na ziemię“.

Ale gdy mija niepewność, gdy się znajduje w obliczu niebezpieczeństwa rzeczywistego, dotykającego, wtedy się dźwiga: odzyskuje całą swą odwagę wobec żołnierzy, którzy przychodzą go aresztować:

„Śpijcie teraz, rzekł do apostołów z krwawą ironją, teraz możecie spać, już was nie potrzebuję“.

Oni byli uzbrojeni. Ta ironja ich smaga.

„Panie, czy mamy cię bronić?“

Wszelki opór byłby nieużyteczny. Jezus poddaje się żołnierzom, którzy go wiążą. Apostołowie pierzchają; jeden Piotr idzie ze nim zdaleka, łącząc przezorność z ciekawością.

Jezus był oskarżony, jako bluźnierca i jako buntownik; jako bluźnierca, należał do jurysdykcji Sanhedrynu żydowskiego; jako buntownik, do jurysdykcji Piłata, prokuratora rzymskiego.

Zaprowadzono go najpierw do Kajfasza, arcykapłana. O świcie stanął przed Sanhedrynem, który miał go sądzić.

„Czyś ty Mesjasz?“ pytano go.

— Gdybym wam to powiedział, nie wierzylibyście mi.

— Czyś ty synem Bożym?

— Tak, odpowiada Jezus stanowczo <sup>1)</sup>, nie chcąc przed sędziami zaprzeczyć temu, co był mawiał przed tłumem, i odkładając usprawiedliwienie swej dumy do chwili wyroku.

— Na cóż nam trzeba świadków? powiadają sędziowie. Słyszeliśmy z jego własnych ust. On zasługuje na śmierć“.

---

<sup>1)</sup> Podług Jana.

Yves Guyot.

— Arcykapłan rozdziera swą szatę na znak zgrozy i rozpaczy.

Administracja rzymska miała zwyczaj nie wtrącać się do kłótni sekt żydowskich między sobą.

Sanhedryn miał prawo skazać Jezusa; ale Sanhedryn był przezorny: Jezus miał jeszcze zwolenników wśród ludu. Lepiej było zwalić na Piłata odpowiedzialność i kłopot z egzekucją.

Żydzi przyprowadzają Jezusa przed niego, a ponieważ ich właśnie obchodzi sprawa bluźnierstwa, przedstawiają ją Piłatowi.

Piłat odpowiada im, jako Rzymianin, pogardzający takimi błahostkami:

„To mię nic nie obchodzi“.

Ale wtedy Żydzi zmieniają swą taktykę i oskarżają go

1) Że podburzał lud. — To była prawda.

2) Że odmawiał podatków. — To była nieprawda, bo Jezus na podstępne pytanie był odpowiedział: „Oddajcie cesarzowi, co cesarskiego“.

3) Że chciał zostać królem. — To był zręczny manewr ze strony Żydów; bo takie oskarżenie, przez nich wytoczone, świadczyło o ich lojalności wobec Rzymian.

Piłat, z pogardą, jaką człowiek silny i rozumny czuje dla młodzieńca, wydającego się bezsilnym, i upatrując w całej tej sprawie jedynie kłótnie Żydów, którymi pogardzał, zarówno, do jakiego stronnictwa należeli, odpowiedział:

„Czyż ja jestem Żydem? Powiedz, coś uczynił! Twój ziomkowie i twoi kapłani wydali cię mi, oskarżając cię, żeś chciał zostać królem.“

— Moje królestwo nie jest z tego świata, odpowiedział Jezus z subtelnością ludzi prostych. Gdyby było z tego świata, moi ludzie walczyliby, aby mię uwolnić z rąk Żydów.

Chciał zachować pozory: nie miał ani jednego ucznia przy sobie.

Żydzi nie zaniedbali powiedzieć Piłatowi, że Jezus jest galilejczykiem, z tej rasy buntowników i powstańców.

Piłata cała ta sprawa bardzo nudziła; ale gdyby uwolnił Jezusa, oburzyłby na siebie cały Sanhedryn; doniesionoby o tym do Rzymu, musiałby się tłumaczyć; miałby stąd mnóstwo kłopotów! gdyby zaś przeciwnie skazał Jezusa, człowieka odosobnionego, opuszczonego przez wszystkich, niktby mu z tego nie czynił zarzutu.

Więc go skazał, aby się pozbyć tej nieprzyjemnej sprawy, używając swej władzy cywilnej na poparcie nienawiści religijnej. Chrześcijanie mieli później strasznie mścić się na Żydach, używając tego samego sposobu.

Zaprowadzono Jezusa na wierzchołek Golgoty i tam go ukrzyżowano w pośrodku dwóch łotrów. Byli to prawdopodobnie dwaj powstańcy, jak i Jezus.

Na wysokości tego straszego narzędzia kaźni, gdzie można było liczyć wszystkie minuty konania, gdzie żywe rany od gwoździ w nogach i rękach nie były przyczyną śmierci, gdzie umierano niekiedy dopiero po trzech lub czterech dniach, dręczony pragnieniem, strasznym bólem głowy i mdłościami, Jezus był opuszczony od wszystkich.

Tylko kilka niewiast, Marja Kleofasa, Marja z Magdali i Joanna przyglądały się jego konaniu.

Inni uczniowie puciekali.

A gapie żydowsy, mściwi klechowie, ludzie, którzy zawsze uchylają się przed siłą i urągają ofiarom, przychodzili z niego szydzić, lżyć go i przyjemnie się zabawiać.

„A! patrzcie, to ten, który się nazywał synem Bożym! Niechże ojciec jego, jeśli zechce, przyjdzie go teraz uwolnić! Innych potępiał, a sam siebie ratować nie może. Jeśli jest królem Izraela, niech zejdzie z krzyża, a uwierzmy w niego! Słuchaj, ty, który burzysz kościół Boży i odbudowujesz go w trzy dni, dalejże, ratuj się sam!“ — Na szczycie krzyża Rzymianie zawiesili byli tabliczkę z napisem: „Jezus, król żydowski“.

„Mój Boże, mój Boże!” zawołał Jezus wobec tej zniewagi, pożerany przez straszne cierpienia, „dlaczegoś mię opuścił?”

Jezus, opuszczony od ludu, opuszczony od swych uczniów, w tej chwili obejmował panowanie nad przyszłością.

Dzieje męki Jezusa są historją straszliwie rewolucyjną. Mamy tu Sanhedryn, trybunał święty; mamy tu arcykapłana Kajfasza, mamy prefekta rzymskiego, Piłata, mamy żołnierzy, którzy stali się katami; a wszyscy ci prześladowcy i wszystkie te narzędzia, wszystkie te powagi, z początku do końca całej tej historii, zostały ośmieszzone, podane w pogardę i na hanbę. Konserwatyści, obrońcy porządku religijnego i społecznego tej epoki, wydając Jezusa na ukrzyżowanie, osiągnęli skutek wręcz przeciwny temu, do którego zmierzali.

Umarł winowajca, niech żyje dzieło jego!

Dziś we wszystkich trybunałach, we wszystkich izbach sądowych, we wszystkich sądach wojennych, wszędzie we Francji, gdzie skazują kogo w imię porządku, w imię rodziny, w imię własności, religji, moralności publicznej, ponad sędzią, patrząc na niego, znajduje się krucyfiks.

Zaiste, gdy sędzia zasiada na swym trybunale, gdy podnosząc wzrok, spotyka się z tym spojrzeniem, powinien być zmieszany, powinien mieć pewne wątpliwości i chwilę zastanowienia; bo ma nad sobą dziewiętnaście stuleci, wołających na Kajfasza, na Piłata, na sprawiedliwość ludzką: „Możesz się pomylić! To ty, skazując innego, możesz być winowajcą! To ten, którego uważasz za zbrodniarza, może być człowiekiem sprawiedliwym! Wyobraź sobie, że ci przyprowadzają Jezusa między dwoma żandarmami — nie, bez wątpienia, ty go nie ukrzyżujesz; ale ty zastosujesz do niego cały szereg artykułów kodeksu karnego, które razem skażą go na dożywotnie więzienie.

A więc, sędzio! Siedzisz na swym trybunale! Pytaj Jezusa!

„Nazwisko pańskie?

— Jezus Nazareński.

— Profesja pańska?

— Mesjasz.

— Oskarżony! Proszę się zachowywać przyzwoicie i pozostawić te głupstwa dla głupców, których pan masz w swym orszaku. Przyznajesz się pan, żeś głosił proctwa?

— Tak.

— Dobrze. Artykuł 479 kodeksu karnego: 15 franków grzywien.

„Dowiedziano, żeś pan urządzał niedozwolone zebrania publiczne, na których byli obecni ludzie, mający przy sobie broń otwarcie albo w ukryciu, żeś pan założył niedozwolone towarzystwo: rok więzienia.

„Ale to nie wszystko jeszcze. Urządzałeś pan buntownicze zbiegowiska; na podstawie prawa z dnia 7 czerwca roku 1848 skazuję pana tylko na 6 miesięcy więzienia, ale być może, że powinienes pan za to być skazany na 10 lat.

„Należysz pan do stowarzyszenia, które jest bardzo podobne do Międzynarodówki, i zajmujesz tam pan pewne stanowisko. Według prawa z dnia 14 marca roku 1872: pięć lat więzienia.

„Nie zaprzeczysz pan, żeś się dopuszczał różnych wicherzeń, zmierzających do zakłócenia pokoju publicznego. Według prawa z dnia 27 lutego roku 1858: dwa lata więzienia.

„Włóczęgostwo pańskie jest stwierdzone. Artykuł 71: sześć miesięcy więzienia i 10 lat dozoru policyjnego.

„Nie zaprzeczysz pan, że w czasie pańskiego wjazdu do Jerozolimy banda pańska wydawała okrzyki buntownicze na pańską cześć, a pan nie tylko temu nie przeszkadzał, ale jeszcze do tego zachęcał. Podług artykułu 8 prawa z 25 marca roku 1822: dwa lata więzienia.

„Nie zaprzeczysz pan również, żeś rozdawał znaki i godła, mające szerzyć ducha buntowniczego i zakłócić spokój publiczny. Podług art. 6 prawa z dnia 11 sierpnia roku 1848: dwa lata więzienia.

„Nie zaprzeczysz pan, żeś zdolny do pracy, a żebrałeś publicznie. Podług art. 275: dwa lata więzienia.

„Ale oto coś gorszego: dopuszczales się albo usiłowałeś się dopuścić czynów gwałtu, gdyż powiedziałeś: „Przyprowadźcie tych ludzi, którzy są nieprzyjaciółmi moimi, i zabijcie ich w mej obecności“ (Łuk. XIX, 27). Podług art. 279: pięć lat więzienia.

„Nie tyłkoś pan groził, ale wzywał do zbrodni. Według artykułu 2 prawa z dnia 17 maja roku 1819: pięć lat więzienia.

„Wzywałeś pan do nienawiści i pogardy rządu, próbowałeś obalić rząd istniejący; przywłaszczałeś sobie tytuły nieprawnie, boś twierdził, żeś królem Izraela. Są to zbrodnie i przestępstwa, z których pierwsze samo jedno, według artykułu 1 prawa z dnia 26 maja roku 1819 i art. 3 prawa z dnia 11 sierpnia roku 1848, pociąga za sobą karę czterech lat więzienia.

„Wzywałeś pan niejednokrotnie obywateli do nienawiści i pogardy przeciwko innym obywatelom, jak to poświadczają świadek Łukasz (XVI, 19—25; VI, 24—25; XII, 49—52) i świadek Mateusz w kilku miejscach. Według art. 7 prawa z dnia 11 sierpnia roku 1858: dwa lata więzienia.

„Obrażałeś pan moralność publiczną i religijną, ogłaszając się synem Bożym. Prawo z dnia 17 maja 1819, art. 8: rok więzienia.

„Szydziłeś pan z religji, uznanej przez państwo. Artykuł 1. prawa z dnia 25 marca r. 1822: pięć lat więzienia.

„Śługi kościoła nazwałeś pan „grobami pobielanemi“, więc ich obraziłeś. Art. 6. prawa z dnia 25 marca r. 1822 i prawo z dnia 11 sierpnia r. 1848: dwa lata więzienia.

„Napadałeś pan na własność, boś powiedział:

„Sprzedaj wszystko, co posiadasz, rozdaj między ubogich (jak poświadcza świadek Mateusz, IX, 21—24); biada wam bogacze, bo będziecie jęczeć i płakać (jak poświadcza świadek Łukasz, XVI, 19—25 etc. etc.) Trzeba naśladować ptaki niebieskie, które nie sieją a zbierają; Bóg je żywi, on i was żywić będzie“ etc. Art. 3 prawa z dnia 11 sierpnia 1848—trzy lata więzienia.

„Zaczepiałeś pan prawa rodziny, boś powiedział: „W przyszłości w każdym domu z pięciu osób będzie trzech przeciw dwom, a dwóch przeciw trzem... opuść ojca swego i matkę swoją, żonę swoją i dzieci swoje i t. d.“ Art. 3 prawa z dnia 11 sierpnia r. 1848: trzy lata więzienia.

„Nareszcie bronieś pan czynów, uznawanych za zbrodnię, boś powiedział: „Nie, ja nie przyszedłem na ziemię, aby przynieść pokój, lecz miecz“, jak to poświadcza świadek Mateusz (X, 34 — 35), a kilkakrotnie wypowiedziałeś pan groźby przeciwko miastom: „Biada ci, Chorazynie! Biada ci Betsaido!“ etc. Art. 3 prawa z d. 27 lipca r. 1849: dwa lata więzienia.

„Zrzekam się dalszego wyliczania. Możesz pan odejść, bo przestępstwa, których panu dowiedziono, pomijając te, których ściśle nie określono, pociągają dla pana za sobą więcej lat więzienia, niż możesz żyć.

„Żandarmi odprowadźcie Jezusa!

Tak. Jezus został skazany. Posyłasz go do więzienia. Piłat posłał go na Golgotę—mamy tu postęp. Tyś stosował ustawę, sądzisz, żeś ocalił społeczeństwo,—dobrze!

O Jezusie, Jezusie przestępco, Jezusie wichrzycielu, współbiedniku żebraków, Jezusie, towarzyszu nędzarzy Judei! gdy Piłat powiedział swym strażom: wyprowadźcie go!—wtedy już byłeś zdobył nieśmiertelność; ale gdyś przebiegł drogę krzyżową, wtedy z wysokości twego krzyża, jeśli byś potrafił rzucić okiem w przyszłość, wszystkie twoje cierpienia byłyby znikły, bo widziałbyś legiendę, uno-

szącą na swych wielkich skrzydłach pamięć o tobie, rozgłaszając ją po całej ziemi, ze stulecia do stulecia, głosem strasliwym: „Ten zbrodniarz—był Bogiem!”<sup>4</sup>

A dlaczegoż Bogiem? Kto go uczynił Bogiem?—Jego skazanie! Od chwili, gdy wyrok potępiający został ogłoszony, Jezus nie miał już słuchaczy, był zagrożony ukamienowaniem ze strony tych, którzy przyczynili się byli do jego tryumfu. Gdyby Kajfasz i Sanhedryn byli pozostawili Jezusa płaczącego w ogrodzie oliwnym, nie byłby pozostawił ani śladu w historii. Byłby znikł, jak tylu innych agitatorów i proroków, którzy nadaremnie wzywali Żydów do wywalczenia niepodległości, nie pozostawiając żadnej idei dla przyszłości.

A teraz, wy wszyscy kapłani o ciasnych ideach, fanatycy kazuistyki i scholastyki, zasklepieni w swych formułkach, wy faryzeusze, pozostający zawsze poza ludzkością; wy arystokraci, uważający religję za podstawę wazszych przywilejów; wy urzędnicy, którzy swęj władzy świeckęj użyczacie na poparcie nienawiści sekciarskiej, którzy wyrokami swemi uświęcacie dogmaty teologiczne i metafizyczne; wy konserwatyści, którzy mawiacie: ludowi potrzeba religji, i występujecie przeciwko tym, którzy religję pragną zastąpić nauką—o, wy wszyscy obrońcy istniejącego porządku, którzy mniemacie, że za pomocą kilku gwałtownych wyroków potraficie zatrzymać postęp—przypatrzcie się tej ofierze prześladowców, w której imieniu chcecie prześladować, przypatrzcie się temu męczennikowi, z którego od 18 wieków usiłujecie uczynić kata!

Słuchajcie każdej z tych kropli krwi, które spadają z jego ran, słuchajcie każdej z tych ran rozwartych, które wołają na was z strasliwą ironją:—Kim jesteście wy wszyscy, inkwizytorzy, prześladowcy heretyków, laicy i księża, prześladowcy wszystkich nowatorów społecznych i religijnych, wy wszyscy, którzyście ślady swe w historii zaznaczyli potokami krwi i zwaliskami, wy wszyscy, którzy stojąc w obliczu ludzkości, powiedzieliście jej: dotąd, a nie

dalej! którzyście ścinali, miażdżyli, zabijali wszystkich nowatorów, którzy ludzkości podawali hasło przyszłości: naprzód! naprzód! Kimże więc wy jesteście? wy, którzy przemawiacie w moim imieniu? wy, którzy twierdzicie, że mię ubóstwiacie? Kimże jesteście?—Jesteście potomkami Kajfasza i Piłata!

Biblijografja: Michel Nicolas. Histoire des doctrines religieuses des juifs. — Prideaux. Histoire des juifs. — Les Évangiles. — Peyrat. Histoire élémentaire et critique de Jésus. — Renan. Vie de Jésus. — Strauss. Vie de Jésus. — Salvador. Jésus et sa doctrine.

---

## ROZDZIAŁ DRUGI.

---

### Założenie chrześcijaństwa.

Zmartwychwstanie. — Zielone Świątki. — Paweł. — Synagogi żydowskie. — Pierwsi chrześcijanie w Rzymie. — Międzynarodówka niebieska i ziemna. — Chrześcijanie wobec Rzymian. — Prawa przeciw stowarzyszeniom. — Kosmopolityzm. — Letarg. — Rezygnacja. — Święte i Mesaliny. — Ideologowie. — Chrześcijaństwo i cezaryzm. — Śmierć bogów.

Gdy Jezus umarł, Marja z Magdali w halucynacji swej miłości go wskrzesiła. Odtąd skazaniec został Bogiem. Odkąd się ukazał raz, musiał się ukazać wszystkim uczniom. Któryż z nich byłby się zgodził na to, że nie dostał takiego dowodu łaski?

Cud rozszerzał się stopniowo, dzięki dobrej wierze jednych i dobrej woli innych. Tym to sposobem wytworzyła się historia zmartwychwstania i chrześcijaństwo przyjęło za hasło sławną formułkę: *Credo quia absurdum*.

Żydzi posiadali cenne prawo: prawo zebrań; dzięki korzystaniu z tego prawa udało im się zachować swoją tradycję wśród różnych narodów, u których żyli. Uczniowie Jezusa skorzystali z tego prawa, ażeby założyć nowe stowarzyszenie czyli synagogę, która się nazywała galilej-

ską albo nazareńską. Ta synagoga składała się ze 120 osób. Tamto rozstrzygnęło się rozszerzenie chrześcijaństwa. Jako dzień swojego rozejścia się, uczniowie Jezusa wybrali dzień Zielonych Świątek, który ściągał wielu Żydów do Jerozolimy. Scena ich pożegnania była tak ożywiona, że poczciwi gapie uważali ich za pijanych! Ależ to dopiero godzina dziewiąta z rana, powtarzał Piotr, aby rozwiać ich podejrzenie.

Trzej mężowie przyczynili się najbardziej do założenia chrześcijaństwa: Piotr, człowiek czynny, ale miernej inteligencji; Paweł, mąż energiczny, przedsiębiorczy, inteligentny, który zdecydował o ruchu kościoła i zamiast uczynić z chrześcijaństwa sektę żydowską, szerzył je, jako religję powszechną i założył podstawę jego doktryny; Jan teozof, który stworzył bóstwo Jezusa i w dalszym ciągu prowadził dzieło Pawła, oddzielając całkiem chrześcijaństwo od judaizmu.

Jałowa gleba Judei już dawno była wysłała daleko od siebie emigracje żydowskie, które apostołowie wszędzie odnajdowali. Były one wszędzie mocno spojone przez spójnię synagogi. Synagoga rozdawała godności, wydawała uchwały, stanowiła pewną municypalność religijną. Była to więc organizacja całkiem gotowa, aby przyjąć nową naukę. Kadry były utworzone. Każdy mógł zabierać głos w synagodze, mógł rzucać swoje myśli, pobudzać namietności religijne, które, skupione w sobie, były bardzo gwałtowne. Dla nowej nauki trudność polega na znalezieniu słuchaczy, na możliwości ich zgromadzenia; apostołowie z samego początku mieli pod ręką swych słuchaczy zebranych.

Wielu z chrześcijan pierwotnych należało do zelantów (zapaleńców) żydowskich, którzy uważali za swój obowiązek zasztyletować każdego, który nie zachowywał zakonu. Wszyscy Żydzi, zwłaszcza ubodzy, marzyli o odwecie na cudzoziemcach, o powszechnym panowaniu narodu wybranego przez Boga. Nienawidzili Rzymian, którzy ich

używali do budowania gmachów i do wykonywania różnych rzemiosł. Jakkolwiek obarczeni niektórymi ciężarami, ale bynajmniej nie prześladowani, byli niespokojni, burzliwi, zawsze gotowi do głośnych krzyków i skarg. Mogli się nienawidzić między sobą; na obczyźnie stanowili straszliwe zjednoczenie zawistnej nienawiści.

Chrześcijaństwo zastało ich takimi i rozwinęło ich w tym kierunku. Eklezja — wyraz zapożyczony od demokracji ateńskiej — stała się nazwą drobnej demokracji chrześcijańskiej, zaszczerpionej na synagodze żydowskiej. Było to towarzystwo wzajemnej pomocy, gdzie otrzymywano nie w stosunku do swego wkładu, lecz w stosunku do swej potrzeby. To stowarzyszenie, bardzo korzystne dla ubogich, biorąc za podstawę wspólność majątku, szybko przyciągało biedaków i łącząc popęd religijny zarazem z wielką oddaloną nadzieją i z bezpośrednim interesem, zdybowało sobie wiernych, zdolnych do fanatycznego poświęcenia. Odtąd powstała formuła klątwy, straszliwie dwuznaczna: „wytępienie jednej z dusz Izraela“.

Prozelityzm z synagogi rozszerzył się na społeczeństwo heleńskie. Porwał najpierw ubogich, zawsze łaknących nadziei, a więc i nowości, porwał kobiety, które, w społeczeństwie greckim uważane za niewolnice, już w okresie niepodległości greckiej zawsze były skłonne do demagogji albo do despotyzmu. Chrześcijaństwo dawało im szerokie pole działania: wywdzięczyły się bezwzględny poświęceniem, żarliwą gorliwością w propagandzie.

Już w samym początku tego zlewania się pierwiastka hebrajskiego z heleńskim dochodziło do zawiści. Grecy się uskarżali, że byli skąpiej obdzielani w podziale wsparć. Ta trudność wywołała założenie religijnej ekonomji politycznej, utworzenie dyakonatu. Każdy kościół miał swych diakonów. Oni to przechowywali pieniądze, udzielali wsparć, byli wskutek tego wielkimi propagatorami. Do tej funkcji były dopuszczane i kobiety.

Sami naczelnicy kościoła byli niezgodni między sobą. Piotr, Jakób, brat Jezusa, Jan, syn Zebedeusza, pozostali Żydami, przestrzegali zakonu, przypominali sobie o Jezusie, jako człowieku, ale zupełnie nie rozumieli jego dzieła. Paweł, przeciwnie, otarł się był o szerszą cywilizację, pogardzał tym purytanizmem żydowskim, który chciał przyjmować do swego grona tylko Żydów, dopuszczał jedynie obrzezanych. Powiedział do Piotra: „Weź ty ewangelję obrzezania, ja biorę ewangelję napletka!”

I poszedł sobie pieszo, żywiąc się chlebem i jarzynami, żarliwy, gwałtowny, cały oddany swemu zadaniu, pełen wiary w siebie, żyjąc z swego rzemiosła tapicera, bez żony, odludek, surowy, a zarazem mając widnokrąg umysłowy dość szeroki, aby umieć czynić ustępstwa formalne tym, na których chciał oddziaływać, nie cofając się przed niczym, gdy chodziło o dokonanie dzieła. Oto co sam o sobie powiada:

„Trudy, więzienia, plagi, śmierć — tego wszystkiego kosztowałem w obfitości. Pięć razy Żydzi wymierzili mi po trzydzieści dziewięć plag powrozem; trzy razy byłem smagany kijem; raz byłem kamienowany; trzy razy ulegałem rozbiciu okrętu; jeden dzień i jedną noc przebyłem w przepaści. Podróże bez liku, niebezpieczeństwa od złodziejów, niebezpieczeństwa od narodu izraelskiego, niebezpieczeństwa od pogan, niebezpieczeństwa w miastach, niebezpieczeństwa w pustyni, niebezpieczeństwa na morzu, niebezpieczeństwa od fałszywych braci — to wszystko poznałem. Trudy, noce bezsenne, głód, pragnienie, długie posty, mróz, nagość — oto moje życie!”

Jest to wielki przykład do naśladowania dla tych, którzy, pogrążając się w wygodach i apatji, cofając się przed każdą przeszkodą, mówią: tu nic zrobić nie można.

Paweł, zwracając się do społeczeństwa pogańskiego, postępował bardzo radykalnie: zniósł Zakon <sup>1)</sup>, torę, aby

---

<sup>1)</sup> „Zakon“, który według wiary Żydów był Mojżeszowi objawiony przez Jehowę.

znieść grzech. Żydzi, ściśle skrupowni przez przestrzeganie Zakonu, zawsze będąc pod grozą przestępstwa Zakonu, w każdej czynności trzymani na wodzy przez swoje skrupuły, byli bardzo skrupowani w swym działaniu, zmuszeni byli odwrócić się od społeczeństwa pogańskiego, stawali się nieszczęśliwymi; a Paweł, przesiąknąwszy w Grecji wielkimi ideami filozoficznymi, które napełniały otaczającą go atmosferę, na miejsce ciasnego Zakonu postawił ideę braterstwa, o wiele łatwiejszą do rozszerzenia: „Cały Zakon zawiera się w tych słowach: będziesz miłował bliźniego swęgo jak siebie samego!“ Ale to braterstwo jest podporządkowane poświęceniu swej osobowości dla Jezusa: „Już niema ni Żydów, ni Helenów; już niema mężczyzn ni kobiet, bo wszyscy jednym jesteście w Jezusie Chrystusie. Głową człowieka jest Chrystus“. Paweł oburza się na Żydów, którzy trzymają się Zakonu i nie pojmują tego braterstwa w swym oddaniu się jednemu człowiekowi. Jest gotów rzucać na nich kłatwę. Oni odpłacają mu nienawiścią, gdyż od nich to pochodzą te gwałty, te prześladowania, które on musi znosić. Oni to kazali go aresztować w Jerozolimie; jako więzień, wydany przez nich, Paweł dostał się do Rzymu.

Nie należy przesadzać jego powodzenia w nawracaniu, jakie miał w Grecji i w Azji Mniejszej. To dobre dla tych, którzy nie pojmując, że wielkie sprawy mogą mieć drobne początki, zaraz tracą nadzieję, jeśli ich życzenia nie spełnią się w krótkim czasie. Kościoły, o których tu mowa, były to małe gminy, składające się z dziesięciu, dwunastu, piętnastu osób: były to słupy wytyczne, które stojąc tu i owdzie, wskazywały drogę; były punktami środkowymi, około których skupiać się mogli nowi wyznawcy — oto wszystko. Co się tyczy Pawła, jego gorliwość i poświęcenie najczęściej były odpłacane niewdzięcznością. Jego żarliwość uważano za nieporządek; widząc go tak wytrwałym i czynnym, mawiano: to wicherzyciel!

Gdy przybył do Rzymu, byli już tam chrześcijanie, bo byli tam żydzi, po większej części ludzie wolni i ubodzy, ale posiadający swą synagogę, która pozostawała w częstych stosunkach z Jerozolimą. Ci żydzi byli tragarzami, posłańcami, handlarzami, żebrakami, zamieszkiwali dzielnicę niezdrową u stóp Janikulu, rodzaj dzielnicy żebraków, gdzie policja pozostawiała w spokoju ludność, która tam się uwijała, byleby ich kłótnie nie zakłócały porządku ogólnego. Chrześcijaństwo wylądowało w Rzymie w nędznej oberży w porcie, znanej pod nazwą *Taberna Meritoria*. „Wielką sprawą owej chwili, powiada Ernest Renan, było dojście Agrypiny do władzy, adoptowanie Nerona przez Klaudjusza i wzrastające jego powodzenie. Nikt nie myślał o ubogim żydzie, który pierwszy wypowiedział imię Chrystusa w kolonji syryjskiej i udzielał swym towarzyszom noclegu swej gorącej wiary, która go uszczęśliwiała. Wkrótce przybyli inni goście; listy z Syrii, przywiezione przez nowych przybyszów, donosiły o wzrastającym wciąż ruchu. Utworzyło się drobne kółko. Ich wszystkich czuć było czosnkiem; owi poprzednicy prałatów rzymskich byli to biedni proletariusze, brudni, bez dystynkcji, bez manier światowych, odziani w cuchnące łachmany. Ich kryjówki czuć było nędzą. Ale wkrótce byli tak liczni, że mogli występować śmieiej. Zaczęli miewać kazania w ghetto. Prawowierni żydzi opierali się.

„Że wtedy powstawały burzliwe sceny; że takie sceny, powtarzające się częściej, wywołały interwencję policji rzymskiej; że policja, mało się troszcząc o to, o co tam właściwie chodziło, posłała raport do władzy wyższej i zwała całą winę zaburzeń na niejakiego Chrystusa, którego jeszcze jej nie udało się pochwycić; że wtedy uchwalono wypędzenie agitatorów — to wszystko są rzeczy bardzo prawdopodobne. Założyciele tego pierwszego kościoła, zburzonego z rozkazu Klaudjusza, są nieznani. Ale znamy imiona tych żydów, którzy zostali wygnani wskutek zaburzeń przy *ulicy portowej*.... Akwila i Pryscyllus nazywają

się dwaj najstarsi znani członkowie kościoła rzymskiego. Po nich zaledwie pozostało wspomnienie! Legiendą, zawsze niesprawiedliwą, gdyż zawsze ulegająca pobudkom politycznym, wygnała z panteonu chrześcijańskiego tych dwóch nieznanymi robotników, aby zaszczyt założenia Kościoła rzymskiego przypisać imieniu sławniejszemu, bardziej odpowiadającemu dumnym uroszczeniom do panowania powszechnego, których stolica cesarstwa, gdy się stała chrześcijańska, nie mogła się wyrzec“.

Chrześcijaństwo w Rzymie, podobnie jak w Judei, było ruchem proletarjackim. Szczęśliwi i potężni nigdy nie wywołują rewolucji. Rzymianie nie znali miłosierdzia; Żydzi mieli zakłady miłosierne, które zapożyczyli z Egiptu, a przy każdej bóżnicy była kasa dla ubogich. Eranje greckie, towarzystwa wzajemnej pomocy, towarzystwa pożyczkowe, ubezpieczeniowe, wciąż istniały i łączyły się dla obchodu pewnych uroczystości, dopuszczały do swego grona także kobiety. Patrycjusze rzymscy utrudniali ich usadowienie się w Rzymie, wymagając ich uprzedniego zażyczenia, ograniczali liczbę ich uczestników, zabraniali im zakładania funduszu wspólnego, nareszcie usiłowali przeszkodzić ich rozwojowi, podobnie jak burżuazja francuska usiłuje przeszkodzić rozwojowi stowarzyszeń robotniczych.

Pod naciskiem prześladowania te stowarzyszenia przekształciły się: stały się towarzystwami pogrzebowymi, przeznaczonymi do oddawania ostatniej posługi grobom. Były tym ściślej spojone, że w Rzymie, wśród mrowia cudzoziemców, idea ojczyzny już nie istniała. Miejsce Rzymian czystej krwi zajęli Grecy, Syryjczycy, Egipcjanie, ludzie ze Wschodu, wyzwolenicy albo niewolnicy. Te wszystkie żywioły rozproszone odczuwały potrzebę stworzenia sobie sztucznej ojczyzny, któraby mogła wspierać i uzupełniać ich odosobnioną i słabą indywidualność. W tym to środowisku posiew chrześcijaństwa mógł kiełkować i szybko się rozwijać.

Taj całej masie biedaków, zbiegłych niewolników, grzęznących w swojej nędzy, w najgłębszym mroku, chrześcijaństwo przyniosło ciepły promień światła, radość niezmierną, nadzieję. Lud jest uczuciowy, a właśnie uczucie braterstwa, najśłodsze dla serc ludzi wydziedziczonych, opuszczonych i zrozpaczonych, budziło chrześcijaństwo. „Tłum wiernych, mówią Dzieje apostołskie, miał tylko jedno serce i jedną duszę, i żaden z nich tego, co posiadał, nie uważał za swoją własność, gdyż wszystkiego używali wspólnie. To też wśród nich nie było ubogich; ci, którzy mieli pola albo domy, sprzedawali je i przynosili ich cenę do stóp apostołów; potem rozdzielano wszystkim według ich potrzeby. I codzień łamali chleb w całkowitej zgodzie, w radości i prostocie serca“.

Tym słowom trzeba wybaczyć pewną przesadę, biorącą ideał za rzeczywistość; ale czyż taki ideał nie nie znaczy? powoli ideał się przekształca, obleka się w ciało, a kto zań staje się męczennikiem, jest gotów przysiąc, że go znał na własne oczy. Ubogi i cierpiący, osobnik miażdżony przez młot społeczny, czuje się tak małym, tak uciśnionym niedolą, że nie śmie już liczyć na własne siły, aby się wydobyć z bagniska, w które zapada. Wygląda ręki, któraby się wyciągnęła ku niemu. Nie jest już zdolny walczyć sam; potrzebuje pomocy; a wtedy jest pożądanym każdy, kto mu powie: „Przynosimy ci stan społeczny taki, że ty, który zaznałeś zawsze tylko cierpienia, będziesz miał wszystko, czego ci trzeba; stan taki, w którym zbytek już nie będzie należał do nikogo, lecz będzie podzielony między wszystkich“; wtedy olśniony temi pięknymi obietnicami, przepelniony wdzięcznością dla tych, którzy mu je czynią, wierząc tym łatwiej w ofiarność innych, im mniej widzi jej wzajemność, on powstaje i idzie na zdobycie tej pięknej rzeczywistości. Najczęściej napotyka jedynie cierpienia i rozczarowania; ale cóż to znaczy? zapatrzone w ideał, wzrok jego nie widzi przeszkód i niebezpieczeństw, wznosi

szących się przed nim. Zamiast czekać, idzie na złamanie karku; ale padając, widzi jeszcze swój ideał przed sobą i powiada: dotknąłem się go!

Męczennicy chrześcijańscy mieli więcej wiary, niż inteligencji; ale ich bohaterstwo świadczy o zapale, który w nich wzbudziła idea tego komunizmu w Bogu, i mieli tę pociechę, że chociaż nie widzieli jego całkowitego urzeczywistnienia się na ziemi, mogli marzyć o jego urzeczywistnieniu po śmierci. Na zaspokojenie swych pragnień mieli jednocześnie utopję ziemską i utopję niebieską. Była to rewolucja socjalna zarówno w tym, jak w przyszłym życiu. W tym dualizmie tkwiła myśl wielce pocieszająca: gdy ideał wymykał się na ziemi, spodziewano się pochwycić go w niebie.

Tym sposobem śmierć stawała się współniczką, której niedyskrecji i gadatliwości nie potrzeba się było obawiać. Rozczarowania obecne były wynagradzane złudzeniami przyszłości. Wszyscy nędzarze łączyli się w tym marzeniu, które stało się ich jedyną ojczyzną. To pierwotne chrześcijaństwo było międzynarodówką zarazem ziemską i niebieską.

Wiemy zaś, że bogowie Rzymu bynajmniej nie byli bogami kosmopolitycznymi. Oni nie wdawali się w spory, ale ich ocalenie było związane z całością miasta. Cyceron wprawdzie szydził z augurów, ale sam był przedtem augurem. Niejeden sceptyczny patrycjusz zapewne mawiał: ludowi potrzeba religji! tym bardziej, że ta religja była narodowa i stanowiła część instytucji i tradycji miasta.

W Rzymie Żydzi zwrócili uwagę rządu na tego straszaka, który rósł i zagrażał państwu, podobnie jak przedtem w Jerozolimie zwrócili byli uwagę Rzymian na Jezusa i na Pawła.

Ale Rzymianie nie wtrącali się do sporów dogmatycznych, do doktryn religijnych.

Według Tertuljana, określali chrześcijanina, jako „człowieka, wrogiego bogom, cesarzom, prawom, obyczajom i całej naturze“.

Pewien prokonsul nakazuje, żeby Speratus i Cyktynus zostali ścięci, zważywszy, „że są chrześcijanami i że wzbraniają się złożyć hołd cesarzowi“.

Prześladowania odbywały się jedynie w imię jedności, w imię porządku politycznego i religii państwowej, w imię tradycji miasta.

Chrześcijaństwo w oczach Rzymian kryło w sobie rewolucję socjalną, mającą zburzyć cesarstwo. Było ono nieprzyjacielem w tym samym znaczeniu, co obcy barbarzyńcy. I Rzymianie nie mylili się w swym instynkcie. Ernest Renan określił chrześcijaństwo jako: pierwszą inwazję barbarzyńców.

Symmachus wołał: Wyobraźcie sobie, że Rzym z wami mówi i powiada: Księżęta, ojcowie ojczyzny, szanujcie mój wiek, w ciągu którego zawsze przestrzegałem obrzędów przodków waszych: te obrzędy poddały cały świat pod moje panowanie; przez nie to Hanibal został odparty od moich murów, a Gallowie od Kapitolu. Dla bogów ojczyzny żądamy pokoju; żądamy go dla bogów krajowych. Nie wdajemy się w dysputy, dobre dla próżniaków; chcemy składać modły, a nie staczać bitwy.“

Herezja, zrodzona ze sporów, była pochodzenia greckiego; opór, w imię tradycji politycznej miasta, *more maiorum*, leżał w charakterze Rzymian.

Chrześcijanie w swojej gorliwości znieważali bogów. Była to zniewaga miasta, jak dziś byłoby zniewagą zeżalenie sztandaru narodowego.

Gwałtowność ich czynów jest poświadczona faktami. Ich słabość miała w sobie coś z nietolerancji sekciarskiej. Prześladowani byli tu prowokatorami.

Uskarżają się, że wizerunki bogów rażą ich oczy.

Chrześcijanie nie poprzestawali na nietolerancji względem bogów miasta; nie chcieli nadto słuchać jego praw:

w tej organizacji, opartej na wojnie, odmawiali służby wojskowej. Tertuljan wprost zaleca dezercję. Czyż Mateusz nie powiedział: „Kto mieczem wojuje, ten od miecza zginie“? Były legjony rzymskie, rozłożone od Sekwany do Eufratu; ich żołd był niedostateczny; obwoływały więc cesarza, który powiększał ich żołd; a gdy ich potrzeby wzrastały wraz z ich potęgą, obwoływały innego. Chrześcijanin miał swego cesarza niebieskiego. Pozostawiał Ren i Dunaj barbarzyńcom, opuszczając swój posterunek i mówiąc: jam chrześcijanin!

Pospólstwo było skłonne do uważania chrześcijan za sprzymierzeńców barbarzyńców. Upatrywało pewną solidarność między temi dwiema plagami; a zresztą masy ludu potrzebują kozłów ofiarnych, jak potrzebują bogów i bohaterów. Wśród klęsk tych smutnych czasów, nakrzyczawszy się: *panem et circenses*, na wieść o nowych porażkach, zaczęły krzyczeć: *Christianos ad leones!* Dwa pożary wybuchły w pałacu Nikomedji, wybucha pożar w Rzymie; w Syrii wybucha powstanie, inne powstanie w Armenji!

— To wina chrześcijan! powiadają tchórze rzymscy, podobnie jak dzisiejsi burżuje wołają: To wina międzynarodówki!

Konserwatyści rzymscy bronili się od chrześcijaństwa, podobnie jak dzisiejsi konserwatyści bronią się przeciw dzisiejszemu ruchowi socjalnemu, to gwałtownie, to słabiej, dziś prześladując, jutro drżąc, idąc naoslep do przepaści, biorąc za przewodniczkę logikę, złożoną zarazem ze strachu i z nienawiści.

„Uchodzili oni zapewne za ludzi porządku, powiada Renan, za wzory przezorności i mądrości—owi nierozważni, którzy w r. 36 sądzili, że ocalili chrześcijaństwo kilkoma uderzeniami bicia.“

Konserwatyści wszystkich czasów i wszystkich krajów nie zadawali się z postępem czasu odgrywaniem roli Jerzego Dandina. Z próżnością swoją łączą wiarę w swą nieomyślność, i jako trzoda Panurga, stawiają swe

kroki w śladach swoich poprzedników, nie spostrzegając wcale, że droga tamtych wiodła do przepaści.

„Cesarstwo rzymskie, powiada Renan, związało swoje losy z prawem o *coetus illiciti* i *illicita collegia*. Chrześcijanie i barbarzyńcy, spełniając w tym dzieło sumienia ludzkiego, złamali prawo; cesarstwo, które trzymało się prawa, gwałciło sumienie.“

Dziś oligarchja burżuazyjna czyni to samo, co czyniła oligarchja rzymska: wiąże swoje losy z Bogiem, w którego już sama nie wierzy, i ma prawa represyjne przeciwko związkom. Tymczasem powinna wiedzieć, że konserwatyści wszystkich krajów, jeśli im się niekiedy udało zmienić bieg postępu w wylew rzeki, nigdy nie umieli zachować żadnej innej rzeczy realnej, jak swoją własną głupotę.

W ogólności ci, którzy zadali im najcięższe ciosy, byli to ludzie inteligentni, którzy wyszli z ich własnej kasty: w r. 1789 wsławił się Mirabeau; a dzisiaj ci, którzy najgwałtowniej zaczepiają burżuazję, są synami burżuazji.

W drugim stuleciu chrześcijaństwo opuszcza podnóża Janikulu, niziny społeczeństwa, w których się obracało, aby zająć swe miejsce na samym dworze cesarskim.

Chcąc sądzić o chrześcijaństwie, trzeba pamiętać o tym, że potrzebowało przeszło trzech stuleci na ukształtowanie swej doktryny, że w ciągu tych trzech stuleci rozwijało się w środowisku cywilizacji starożytnych, w Rzymie, w Grecji, w miastach, zaludnionych przez sofistów, ludzi, uprawiających dysputy jako swój zawód, wśród atmosfery, przesyconej tradycjami filozofów i walk różnych szkół; że musiało przesiąknąć temi wszystkimi wpływami i że tym sposobem powoli się ukształtowało i ustaliło. Niema wcale samorodztwa politycznego albo społecznego.

Mniej od innych nauk, chrześcijaństwo ma prawo rościć sobie pretensje do filozofji nowej. W rzeczywistości jej nie ma. Rozwinęło tylko i posunęło do ostatnich kon-

sekwencji, i to z wielu przemilczeniami i sprzecznościami, doktryny filozoficzne, których Rzym zapożyczył od Grecji. Chrześcijaństwo jest wnukiem Platona i Zenona, spłodzonym przez judaizm. Dlaczego, niestety, ich miejsca nie zajął Epikur i Arystoteles?

To zboczenie ludzkości zawdzięczamy również cezaryzmowi, i do wszystkich zbrodni, które go obciążają, musimy dodać i tę, i tym bardziej, jeśli to być może, powinna wzrastać nasza nienawiść do niego.

Pod obuchem cezaryzmu człowiek, zamiast działać, milczy i marzy. Wiże się jak robak, trawi się w rozmyślaniach o sobie samym. Wtedy to zjawia się wysubtelniona idea człowieka wewnętrznego — psychologia. Ona to została wskrzeszona w Francji pod Napoleonem I przez Maine de Birana; pod Cezarami rzymskimi Seneka i Dyon Kasjusz powiadają: „Przyjacielu, chcesz zostać filozofem; ćwicz się w pierw u siebie w domu i w ciszy długo badaj swoje skłonności i swoje siły.“ Horacy w willi swej „myśli o sobie.“ Zamiast działać, zamykają się w sobie i w milczeniu, marzą, sądząc, że myślą, i umieją protestować jedynie rezygnacją, którą biorą za godność osobistą. Kiedy Neron, aby usprawiedliwić zabójstwo swej matki Agrypiny, twierdził, że ona czyhała na jego życie, i kiedy senat, uświęcając to kłamstwo z entuzjazmem służalstwa, dzień urodzin Agrypiny zaliczył do liczby dni feralnych, wtedy „Trazeasz (jak powiada Tacyt), który pogardę swą dla innych pochlebstw okazywał był jedynie milczeniem i chłodem, wyszedł z senatu.“ Zamiast walczyć przeciw tej tyranji i jej się opierać, wolał rozprawiać ze swoim filozofem Demetrjuszem o nieśmiertelności duszy, a potem — rozpruć sobie żyły i szukać spoczynku i wolności w mroku śmierci.

Ta dążność do wewnętrznego marzenia i do rezygnacji sprzyjała postępowi chrześcijaństwa w wyższych klasach społeczeństwa.

A zresztą nudzono się w tym mroku cezaryzmu, jak nam poświadczają wyuzdane orgje, o których opowiada historia. Surowe matrony rzymskie ustąpiły miejsca kobietom próżnującym, ciekawym, żądnym nowych wrażeń, poszukującym urzeczywistnienia swych zachcianek chimerycznych i rzeczy niemożliwych. Stare praktyki zewnętrzne kultu nie mogły im wystarczać. Pchane nudami, próżnią swego bytu, rzuciły się do religji, jakby do rozkoszy zmysłowych. Wykolejone, wynaturzone, stawały się albo świętemi, albo Messalinami.

Dla mężczyzn w klasach wyższych nie istniała już ojczyzna, zarówno jak dla klas nędzarzy. A ponieważ bogowie byli bogami ojczyzny, byli bardzo bliscy zniknięcia w tym kosmopolityzmie, powstałym z przymusowego zlania tyłu różnych narodów. Do czego ludzie mieli się przywiązać? Gdzie mieli znaleźć ten punkt oparcia, którego każdy potrzebuje w życiu? W tym nastęczało się chrześcijaństwo, więc je przyjęto.

Świat milczy; ci, którzy wymusili to milczenie, powiadają: on nie myśli; a tymczasem myśl, skupiona w sobie, przekształca się, rozciąga się pod tym naciskiem, napręża się z ogromną siłą, gotowa wybuchnąć, aby uderzyć i zgnieść ludzi powierzchownych, którzy sądzą, iż myślą, ponieważ mówią.

Drobne synagogi Azji Mniejszej wysyłają naokoło swoich uczniów; ghetto rzymskie powoli wzbiera aż do dzielnic arystokratycznych; drobne grupy tu i owdzie zyskują zwolenników; idea rozszerza się w pogawędkach placów publicznych; wielkie drogi, otwarte przez panowanie rzymskie, stają się jej arterjami — i pewnego dnia wszyscy ci głosiciele tej idei, którzy nie zgadzali się nawet między sobą i kłócili się z sobą, następcy skazańca Jezusa, tapicera Pawła, są dość wielcy, aby położyć swą rękę na tronie Cezarów i zasiąść na nim w osobie Konstantyna.

W ciągu pierwszych trzech stuleci ludzie rozsądni, patrząc na chrześcijan, musieli sobie powiadać: to ideologowie!

To dowodzi, że świat należy do ideologów.

Ten ruch jest analogiczny do ruchu, który się odbywa we Francji od XVI stulecia: od tej to epoki podnosi się tam wolna myśl, zwrócona przeciw kościołowi, połączoneму z państwem; miała ona to nieszczęście, że dla swej propagandy nie znalazła żadnej synagogi żydowskiej, ale mimo to powoli kroczyła swą drogą i dziś już jest blizka opanowania naszego starego społeczeństwa.

Konstantyn, przyjmując chrześcijaństwo, pozostał w swej roli Cezara.

Stara arystokracja rzymska stała cezaryzmowi na zawadzie. Protestowała przeciw niemu w imię dawnych tradycji miasta. Zachowywała swoich bogów. Ażeby złamać jej wpływ, Cezar wprowadził był do senatu Hiszpanów i Gallów. Konstantyn w tym samym zamiarze utworzył senat chrześcijański.

Od chwili powstania cesarstwa sprzeczały się z sobą dwa pierwiastki: partykularyzm rzymski i kosmopolityzm cesarjański. Jakkolwiek pierwszy z nich był osłabiony, jednak jeszcze Cezarom zawadzał. Jego przedstawiciele nadaremnie byli zrujnowani, złupieni, zgnieceni: stojąc prosto wobec starych bogów Kapitolu, zachowywali jeszcze pewien urok, pewną tradycyjną wielkość, która rzuciła swój cień aż na słońce cesarskie. Konstantyn, przyjmując chrześcijaństwo, otaczając się chrześcijanami, złamał gwałtownie tę zaporę swobodnego rozwoju despotyzmu cesarskiego. Wypierając się bogów Rzymu, sam uczynił się bogiem.

Jednak nie śmiał dokonać tego przewrotu w ojczyźnie starego Kapitolu. Ta ziemia tak była przesiąknięta wspomnieniami, że wydawało mu się niepodobniństwem, aby na niej mógł zasiać nowe pierwiastki swej potęgi. Założył więc Byzancjum, a jednak Rzym, mimo swego upadku,

zachował tak straszny urok, że ani jeden cesarz chrześcijański nie ośmielił się powrócić w jego mury.

I otóż chrześcijanie dostali się do władzy. Odkąd byli silni, stali się prześladowcami. Rzucają się na świątynie, druzgocą posągi bogów.

W roku 313 Konstantyn zaprowadził wolność kultów na korzyść chrześcijan, ale zarazem zaczął prześladować stare obyczaje rzymskie.

Na sześciu cesarzy, którzy po nim nastąpili aż do Teodozjusza, był tylko jeden człowiek inteligentny: Juljan. Ten z patriotyzmu rzymskiego chciał odbudować politeizm; jego wysiłki były daremne. Cesarze stają się głowami nowego kościoła: Gracjan zagarnął dziedzictwo bogów; Teodozjusz prawem z dnia 9 maja roku 381 chrześcijanom, którzy odpadli od chrześcijaństwa, odebrał prawo robienia testamentu; prawem z dnia 20 marca roku 383 zabronił im otrzymywania czegokolwiek w spadku, chyba po ojcu lub matce; naręszcie prawem z dnia 27 lutego roku 396 zabronił im wstępu do świątyn i składania ofiar. Wtedy politeizm, będąc prześladowany, zaczął szukać oparcia zewnętrznego, jak to dawniej czyniło chrześcijaństwo. Wtedy on z kolei stał się sprzymierzeńcem barbarzyńców. Rzym z pomocą Alaryka powołał na tron Zachodu Attalusa (409), aby go przeciwstawić Honorjuszowi, cesarzowi Wschodu. Attalus okazuje się nieudolnym. Alaryk w obliczu wojska zrzuca go z tronu i oddaje Rzym swoim Gotom. Starożytny politeizm ginie w zwaliskach Rzymu. A głupi Honorjusz daje mu ostatnie kąpięcie nogą osła przez swoje prawa proskrypcyjne z lat 412 i 415.

Oni zresztą już nie żyli, wszyscy ci biedni bogowie Kapitolu, nie żyli już od chwili upadku rzeczypospolitej. Widzieli, jak przed nimi kroczyli Cezarowie w purpurze, a w senacie zasiadali cudzoziemcy! Wszystkie tradycje, które stanowiły ich wielkość i ich potęgę, były po kolei złamane i zdeptane. Pozostali więc w swym odosobnieniu, nieprzyjaźni także barbarzyńcom, którzy zostali Arjanami,

jak Wandalowie, Ostrogotowie, Wizygotowie; byli popychani przez nowe bóstwa, powstałe z nizkości i pohańbienia; byli podejrzewani przez Cezara, zapomniani przez lud; nie mając już nic za sobą, oprócz wspomnień dawnych Rzymian, otoczeni tym mrowiem kościoła, żyjącym z wszystkich bogów i z wszystkich ołtarzy — byli już całkiem umarli. Teraz na ich miejscu wznosi się nad światem wielki cień, na nieszczęście straszliwie ciężki i gruby — cień szubienicy Jezusa.

Bibliografja: Dzieje Apostolskie.—Listy Pawła.—E. Renan. Les Apôtres. Saint Paul. L'Antichrist. Les Evangiles. L'église chrétienne. — De Potter. Histoire du christianisme. — Fleury. Histoire ecclésiastique. — Beugnot. Histoire de la destruction du paganisme. — Réville. Histoire de la divinité de Jésus. Z wielkim zastrzeżeniem czytać można: De Pressensé. Histoire de l'établissement du christianisme. — De Broglie. L'Église et l'empire romain. — Reuss. Histoire de la théologie chrétienne au siècle apostolique. — Néander. Histoire de l'établissement du christianisme par les apôtres. — Zeller (przekł. franc. Marchanda). La légende de St. Pierre.

---

## ROZDZIAŁ TRZECI.

---

### Nadużycie zaufania ze strony chrześcijaństwa.

Chrześcijaństwo jest ruchem proletarjuszów.—Nadużycie zaufania ze strony chrześcijaństwa.—Wielkie oszukaństwo chrześcijaństwa.—Tysiącolecie.—Antychryst.—Ojczyzna ziemską i ojczyzna niebieską.—Monoteizm.—Fetysze chrześcijańskie.—Aniołowie i stworzenie.—Postęp społeczny przez chrześcijaństwo.—Równość w Rzymie.—Niewolnicy są ludźmi.—Seneka, Dyon, Epiktet.—Rehabilitacja niewolnictwa.—Obluda chrześcijańska.—Niewolnicy biblii.—Paweł.—Wolność w grobie.—Niewola jest dobrem.—Augustyn: Teoria niewolnictwa.—Jezus zootechnikiem.—Rezygnacja.—Ojcowie Tartuffa.—Niewolnik przeklęty od Boga.

W Judei, na pustyni, w Azji Mniejszej, w Grecji, w Rzymie u stóp Janikulu, wszędzie początkowo grupowali się około chrześcijaństwa nędzarze, włóczęgi, zbiegli niewolnicy, najnieszczęśliwsi z proletarjuszów.

Teraz następuje się straszliwe pytanie: jak chrześcijaństwo dotrzymało swych obietnic? Jak to się stało, że z ruchu proletarjuszów wyłoniła się teokracja, która zdawała się nie mieć innego celu, jak przytrzymywanie potępieńców porządku społecznego w ich piekle ziemskim? Na to mamy wyjaśnienie banalne, które odrazu nasuwa się

umysłowi i które w pewnej mierze jest prawdziwe: mianowicie ciągłe zdradzanie ludu przez tych, którzy przez łudzenie, przez pieszczoty, przez pochlebstwa osiągnęli nad nim władzę.

Ale mamy jeszcze głębsze i poważniejsze wyjaśnienie, mianowicie: nadużycie zaufania, jakiego chrześcijaństwo się dopuściło względem swych uczniów plebejskich.

Jezus był powiedział: „Zaprawdę, powiadam wam, kto dla mnie opuści swój dom, swoją żonę albo dzieci swoje, ten *zaraz* otrzyma stokrotną zapłatę w domach, gruntach, krewnych. Ci, którzy byli ostatni, będą pierwsi, a ci, którzy byli pierwsi, będą ostatni.“

A to się nie sprawdziło. Stąd mogły powstać niejałkie wątpliwości o prawdziwości posłannictwa Jezusa. Wielu Żydów upierało się przy nieuznawaniu Jezusa za mesjasza, zapowiedzianego przez Izajasza i Ezechjela. A dalej, zapowiadane, obiecywane ciało zmartwychwstanie dawało długo na siebie czekać. Niedola wciąż jeszcze panowała na ziemi; ciemieni i nadal byli uciemiężani. Żydzi nawróceni i przekonani łączyli te wszystkie cuda z powtórным przyściem Jezusa na ziemię.

Kiedyż to zdarzenie miało nastąpić? Otóż tu okazuje się nadużycie zaufania, wielka dwuznaczność chrześcijaństwa.

Wszak Jezus był powiedział: „Powiadam wam, że wielu z was jeszcze żyć będzie, gdy ujrzą syna Bożego, zstępującego w swej chwale. Powiadam wam, że obecne pokolenie nie zniknie jeszcze, gdy te wszystkie rzeczy się spełnią.“

Jakie to rzeczy? Koniec świata obecnego, królestwo Boże na ziemi.

Paweł oświadcza, że żyjący doczekają się pójścia na spotkanie Chrystusa, idącego na obłokach.

Apokalipsa powiada: „Aniół chwyta smoka — starożytnego węża, który nie był niczym innym, jak szatanem — i trzyma go w okowach na tysiąc lat; a wtedy dusze

świętych męczenników, którzy wyznawali imię Jezusa, wstają z martwych, aby w ciągu tysiąca lat żyć i panować z Jezusem.“

I Apokalipsa powtarza, że ostatnia godzina nadeszła, że jest bliska chwila, w której nadejdzie królestwo Boże, a zarazem królestwo wszystkich chrześcijan. Nie mogą otrzymać zdobyczy ziemskiej, którą Jezus im był obiecał na pustyni, teraz gonią za zdobyczą niebieską. Ciemieni wyglądają odwetu: oni to będą panami ziemi; oni to ciemieżyć będą innych!

Ta wiara przyjęła różne formy, ale pod temi różnemi formami ukazuje się zawsze nienawiść do ciemieźycieli, nienawiść do panów i tryumf maluczkich. Najpierw miało powstać dziesięciu królów, pustoszących straszliwie świat i rządzących nim; armje miały być pomnożone. Potym miał powstać straszny Cezar, despota wszechpotężny, który miał rzeczy ludzkie mieszać z boskimi, popełniać straszne zbrodnie, których niewolno odstąpić: ten miał wszystko splugawić, wszystko powybijać..

Ale wśród tych strasznych zwalisk, na tej ziemi spustoszonej, w chwili, gdy rozpacz pognębi całą ludzkość, wtedy w obliczu tego złego tyrana miał się ukazać tyran dobry, w obliczu tego Nerona coś w rodzaju Marka Aureliusza, w obliczu Antychrysta — Chrystus!

Antychryst i królowie z nim sprzymierzeni wiedzą o tym: dlatego właśnie nie przestają prześladować wyznawców imienia Chrystusa i pokładających w nim swe nadzieje; ale biada im! bo będą przywleczeni przed Chrystusa, nieubłaganego sędziego, który ich potępi i wyda na zasłużoną kaźń — a potym zaprowadzi równość i szczęśliwość na całej ziemi.

Cerynt i Papjusz zapewniali, że cielesne królowanie Chrystusa na ziemi trwać będzie dwa tysiące lat.

Ireneusz pozostawił nam dokładny opis tej szczęśliwości: „Nadejdzie czas, powiada, kiedy winorośle wyrosną każda o dziesięciu tysiącach latorośli, każda latorośl o dzie-

sięciu tysiącach wielkich gałęzi, każda wielka gałąź o dzie-  
sięciu tysiącach małych gałęzi, każda mała gałąź o dzie-  
sięciu tysiącach gron, każde grono o dziesięciu tysiącach  
jagód, a każda jagoda z sokiem na dwadzieścia miar wina.  
A skoro jeden z wiernych uchwyci takie grono, wtedy  
grono sąsiednie zawoła: Ja jestem lepszym gronem, weź  
mnie, błogosław przeze mnie Pana. Tym samym sposobem  
każde ziarno pszenicy wydawać będzie dziesięć tysięcy  
kłosów, w każdym kłosie będzie po dziesięć tysięcy ziarn,  
a każde ziarno dawać będzie po dziesięć funtów najlepszej  
i najczystszej mąki. Inne owoce i nasiona oraz zioła po-  
stępować będą tak samo i w tym samym stosunku. Zwie-  
rzęta, żywiące się temi płodami ziemi, będą łagodne, będą  
między sobą żyły w zgodzie, a ludziom poddawać się będą  
z największą uległością. O tym poucza nas w czwartej  
z pięciu ksiąg, które napisał, Papjusz, uczeń Jana, przyja-  
ciel Polikarpa, człowiek z dawnych lepszych czasów...“

Ireneusz idzie jeszcze dalej: wtedy zażywać będzie  
można wszelkich rozkoszy: „Młode dziewczęta rozkoszować  
się będą w towarzystwie młodzieńców; starcy będą używali  
tych samych przywilejów, a ich smutek rozplynie się  
w rozkoszy...“ Laktancjusz zapewnia: „W ciągu tysiąca  
lat, sprawiedliwi, którzy będą przy życiu w epoce Jerozo-  
limy niebieskiej, spłodzą niezliczone mnóstwo dzieci, które  
będą święte i Bogu miłe!“

Justyn, Tertuljan, Komodjan, Św. Hipolit, Metodjusz,  
Nepos, Wiktoryn, Laktancjusz, Apolinaryści, Św. Ambroży,  
Sulpicjusz Sewer — wszyscy potwierdzają te pozytywne,  
formalne obietnice; utopja stawała się ciałem, przenikała  
marzenia, składała tam nawet określoną liczbę winogron.  
Było rzeczą pewną: Po przyjściu Antychrysta i upadku  
wszystkich narodów, nastanie pierwsze zmartwychwstanie  
tylko dla sprawiedliwych; ci, którzy wtedy będą na ziemi,  
dobrzy i źli, będą zachowani — dobrzy, aby słuchać spra-  
wiedliwych zmartwychwstałych, jako swych książąt, a źli,  
aby im podlegać. „Wtedy powstanie Jerozolima, cała ze

złota, z cyprysu i z cedru, odbudowana przez narody, które przyjdą, prowadzone przez swych królów, aby pracować i odbudować jej mury, oraz kościół odnowiony, który się stanie ośrodkiem świata, — a naokoło ołtarza będą kupy ofiar — bramy miast będą dzień i noc otwarte, aby przyjmować daniny narodów, — pielgrzymi przychodząc będą według porządku, stosownie do tego, czy im będzie dozwolone przychodzić co tydzień, czy co miesiąc, czy co rok, — święci, patriarchowie i prorocy żyć będą tysiąc lat wśród wieczystego sabatu, w zupełnym zadowoleniu w Chrystusie, który im stokrotnie zwróci to, co dla niego porzucili<sup>1)</sup>.

Ta Jerozolima niebieska wypływała z tradycji żydowskiej: jnż Ezechjel ją przepowiadał: „Jesteś uboga! jesteś nieszczęśliwa! znosisz wszelkie cierpienia! Chodź do nas, aby skosztować wszystkich radości, wszystkich rozkoszy, aby z kolei stać się panem, ty, biedna uciśniona!”

Tymczasem niejednemu przykrzyło się czekać; wtedy to, aby ich zachęcić i uspokoić ich niecierpliwość, mniej więcej w sto lat po Jezusie podkładano takie księgi, jak II list Piotra, w którym apostoł powiada:

„We dni ostateczne przydą pod zdradę naśmiewcy, chodzący wedle własnej pożądlivosti, mówią: Gdzież jest obietnica albo przyście jego? Abowiem odtąd jak ojcowie zasnęli, wszystko tak trwa od początku stworzenia. Lecz niebiosy, które teraz są, i ziemia także słowem odłożone są, zachowane ogniovi na dzień sądu i zginienia niepobożnych ludzi. A jedno to, najmilejsi, niech wam tajno nie będzie, iż jeden dzień u Pana jako tysiąc lat, a tysiąc lat jako jeden dzień. Nie odwłaczać Pan obietnice swej, jako niektórzy mniemają, ale cierpliwie sobie poczyna dla was, nie chcąc, aby którzy zginęli, ale żeby się wszyscy do pokuty nawrócili. A dzień Pański przydzie jako zło-

---

<sup>1)</sup> Renan. L'Eglise chrétienne, p. 137.

dziej; w który niebiosa z wielkim szumem przeminą, a żywy od gorąca rozpuszczą się, a ziemia i dzieła, które na niej są, popalone będą. Gdyż tedy to wszystko ma się zepsować, jakimi wam trzeba być w świętem obcowaniu i w pobożnościach, oczekiwając i śpiesząc się na przyjsie dnia Pańskiego, przez które niebiosa gorejące rozpuszczą się i żywy od gorącości ognia stopnieją? Lecz nowych niebios i nowej ziemi wedle obietnic jego oczekiwamy, w których sprawiedliwość mieszka. Przeto, najmilsi, na to czekając, starajcie się, abyście niezmasani i nienaruszeni od niego należeni byli w pokoju.“ (II Piotr, III, 8—14).

W tym oczekiwaniu tak się zatapiali, jak pijak w swym delirjum. Tak to ciemne tłumy rzucają się w obietnice wszystkich zbawców, którzy magiczną formułką obiecują im sprowadzić szczęśliwość na ziemię. Pierwsi chrześcijanie szli naprzód, biorąc swoje marzenia za fakty dokonane, zapalając się i kłamstwu temu oddając swą krew, swoje ciało, swoje życie.

Straszne złudzenie, które wywołało męczenników i które wpływało z wszystkich przepowiedni Jezusa. W jego doktrynie, w jego słowach i w umyśle wszystkich tkwiło ciągle nieporozumienie pomiędzy niebem a ziemią, pomiędzy ojczyzną ziemską a ojczyzną boską; ludzie naiwni wierzyli w ojczyznę ziemską.

Czyż Jezus nie głosił Żydom, iż jest królem Izraela? Ale w swej obronie przed Piłatem wymyka się tą odpowiedzią: Królestwo moje nie jest z tego świata!

Jego uczniowie nie przestawali igrać tym dwuznacznikiem: braterstwo. Ale skoroś ty, biedny niewolniku, upomniał się o prawa braterstwa, odpowiadano ci: Braterstwo? tak—ale w Bogu, po zmartwychwstaniu! Równość? Ależ nie żądam jej, bo ci odpowiedzą: Równość? — tak, ale w Bogu. Wspólność?—tak, ale w Bogu! Obiecana szczęśliwość? — Och, ty naiwny, coś powiedział? wszak ta ziemia jest tylko padolem płaczu; szczęśliwość otrzymasz za grobem, jeśli się spodoba Bogu.

To chrześcijaństwo pierwotne było wielką aspiracją ku utopji niebieskiej i ziemskiej, boskiej i ludzkiej; w gruncie rzeczy, jak wszystkie utopje, było wielkim oszukaństwem.

Po dziewiętnastu wiekach to oszukaństwo nie tylko trwa jeszcze, lecz tak się wżarło w nasz organizm, w nasze życie, otrzymało taką siłę nagromadzoną, wpoilo w nas takie przyzwyczajenie do łatwowierności, że jesteśmy skłonni do entuzjazmu, który jest zdolny się posunąć aż do śmierci— za wszelki szarlatanizm.

W tym nieporozumieniu, w tej grze wyrazów między niebem a ziemią, w tym kuglarstwie należy poszukiwać wyjaśnienia całego powodzenia chrześcijaństwa i jego widocznych fluktuacji. Dziś jeszcze, w naszej epoce krytyki, publicznego omawiania wszelkich spraw, w epoce nauki, chrześcijaństwo śmie domagać się prawa korzystania ze swego stanowiska, śmie nadal odgrywać swoją dwuznaczną rolę.

Przedewszystkiem, między jego uroszczeniami a jego naukami zachodzi absolutna niezgodność; ale zamiast wyrzec się albo jednych, albo drugich, zachowuje oboje, mniemając, że w sprawach wiary trochę mniej lub trochę więcej logiki — to nic nie znaczy.

Jednym z wielkich uroszczeń chrześcijaństwa jest to, że wywołało wielki postęp społeczny, zarówno w faktach, jak w ideach.

Zobaczmy!

Chrześcijaństwo twierdzi, że politeizm zastąpiło monoteizmem. Monoteizm żydowski nie tylko nie jest postępem, lecz jest grubą koncepcją pana, którego wola ma służyć za wyjaśnienie wszelkich zagadnień. Zresztą ten monoteizm został osobliwie złagodzony przez dogmat Trójcy, wniebowzięcie Marji, przez gruby kult świętych i fetyszym katolicki, który zewsząd wyłania się jeszcze za dni naszych. Kiedy chrześcijaństwo zjawiło się na widowni dziejów, istnieli już rozumni ateści.

Demokryt, Epikur, Lukrecjusz „byстрыm okiem spoglądali na widmo, które zagrażało ludziom z wyżyn nieba“. Więc chrześcijaństwo było cofnięciem się, nie postępem.

Co więcej, chrześcijanie nie doszli nawet do tej *divinitas*, o której mówi starszy Seneka; wiara w Boga-człowieka nie wymaga takiego wysiłku abstrakcji, jak koncepcja Boga-świata, n. p. u Apolonjusza. Ale Bóg-człowiek nie wystarcza chrześcijanom i potrzeba im jeszcze fetyszów. Każda funkcja życiowa ma swego określonego boga. Augustyn to stwierdza: „Bogowie, których my nazywamy aniołami, mianem mniej wysokim“. Tertuljan dodaje: „Funkcję zapładniania żywota matki nasieniem męzczyzny, kształtowania go i przerabiania napewno spełnia jakaś potęga, pozostająca na usługach Boga... Rzymianie wyobrażali sobie jakąś boginię—karmicielkę; „my te funkcje boskie przypisujemy aniołom“.

Czyż potrzeba dodawać, że chrześcijaństwo zatrzymało wszystkie zabobony fetyszystyczne, że nacierano się oliwą z poświęcanych lampek, że wierzono we wszelkie rodzaje wróżbiarstwa? Podziśdzień napotyamy te same praktyki: o tym świadczą pielgrzymki do Lourdes i do La Salette. Być może, iż pierwsi chrześcijanie byli mniej zabobonni, niż chrześcijanie dzisiejsi. A to nie świadczyłoby o postępie, wywołanym przez chrześcijaństwo, i obaliłoby od razu tezę, głoszoną przez jego zwolenników.

Ale może pod względem społecznym chrześcijaństwo wywołało jaki postęp? Może to jemu ludzkość zawdzięcza uwolnienie niewolników?

Przyjrzyjmy się faktom.

Obuch cezaryzmu, miażdżąc dumę patrycjuszów, zaprowadził pewną równość. Gdy wyzwolenicy zasiedli w senacie, zrujnowani patrycjusze z rodów starożytnych zaczęli się ubiegać o ich łaski, błagać ich o pomoc, a kobiety, noszące największe nazwiska w Rzymie, zapisywały się do lupanarów, aby prostytutką zarabiać na życie. Stąd po-

wstała wielka obojętność na czystość rasy. Już nikt się nie rumienił, że nie pochodził z wysokiego rodu. Horacy, mówiąc o ojcu swoim, powiada: „Nie obawiam się, żeby mi kto kiedy zarzucił, iż byłem, jak on, woźnym i poborcą, i ja wcalebym się tym nie martwił. Ma on tymwięcej zasługi, że mię tak wychował, jak to uczynił; a ja tym większą jestem mu winien wdzięczność. Nigdy nie będę się rumienił dla takiego ojca... Zadowolony z swoich rodziców, nie chciałbym ich zamienić na takich, którzy się uszlachcili przez konsulaty i krzesła w senacie“.

Seneka, retor, poniżał dumę rodową, mówiąc: „Prześledźcie wstecz pochodzenie któregokolwiek szlacheica, a natkniecie się na człowieka, który powstał z niczego“.

Juwenalis powiedział jeszcze ostrzej: „Czymże byli ojcowie pierwszych rodów Rzymu? — Zbiegłymi niewolnikami albo czymś gorszym, czego nie chcę wymienić“.

Wtedy to filozofowie, skoro raz weszli na tę drogę, dochodzili do uznania, że i niewolnicy byli ludźmi. Było to tym łatwiej, że niewolnicy i panowie należeli do tej samej rasy, oraz, że zmienne losy wojny mogły zamienić ich role. Dyon woła: „Przyjaciele! i niewolnicy są ludźmi; oni pili to samo mleko, co my, jakkolwiek zły los ich ucisnął; ale jeśli dożyję, i oni wkrótce skosztują wody wolności“.

Seneka i Muzonjusz z ujarzmienia niewolnika czynili argument, usprawiedliwiający tyranję Cezarów: — Cóż to, powiadali, wy uskarżacie się na tyranów, wy, którzy w własnych domach jesteście najdumniejszymi i najokrutniejszymi z tyranów?“

Za czasów Augusta pewien retor, nie wywołując protestów, mógł powiedzieć: „Przyroda uczyniła niewolników równymi panom, a nierówności zaprowadzone przez prawa, nie mają rzeczywistej i prawnej podstawy“.

Inny retor, oburzając się na kaprysy panów, powiada: „Jakąż zbrodnię popełnili ci niewolnicy? chyba tę zbrodnię, że się urodzili“.

Hermogenes powiedział: „Wybuchły wojny. Zabrano więc jeńców i obrócono ich w niewolę, która jest sprzeczna z prawem natury; bo z pochodzenia i z prawa natury wszyscy ludzie rodzą się wolni“.

U Plauta pewien niewolnik przemawia do swego pana: „Pamiętaj, że los kieruje ludźmi i według swego widzi-mi-się ich zasmuca: ja byłem wolny, teraz jestem niewolnikiem, upadłem z pierwszego rzędu do ostatniego ponizenia; ja wydawałem rozkazy, teraz słucham rozkazów innego. Ale jeśli znajdę pana takiego, jakim ja byłem dla swoich ludzi, nie będę się obawiał niesprawiedliwości ani zbyt surowych rozkazów.

— Mów bez obawy.

— Byłem wolny, tak samo, jak twój syn. Nieprzyjacieli wydarł mi wolność, jak i jemu. On jest niewolnikiem u nas, jak ja jestem niewolnikiem u ciebie. Jest Bóg, który widzi i słyszy wszystkie nasze uczynki: stosownie do tego, jak ty tu będziesz się obchodził ze mną, Bóg będzie czuwał nad nim w Elidzie. Jak ty żałujesz swego syna, tak mój ojciec żałuje mnie“.

Zenon, założyciel stoicyzmu, powiedział: „Wszyscy ludzie są równi, tylko cnota wytwarza pomiędzy nieroi pewne różnice. Wszyscy źli są niewolnikami, jeden tylko mędrzec jest wolny, gdyż on jeden jest panem swych zamiarów, a zły nim nie jest. Oprócz tego istnieje niewola, pochodząca ze zdobyczy, oraz inna, pochodząca z kupna: tak jednej, jak drugiej, odpowiada władza pana, która jest złem“.

„Niewolniku! woła Epiktet na pana, ty nie znosisz swego brata? On zarówno, jak i ty, wywodzi swój ród od Jowisza! On jest jego synem, jak i ty, on powstał z tego samego nasienia bożkiego... Zapominasz, kim jesteś i komu rozkazujesz: rozkazujesz istotom, które są braćmi twemi przez przyrodę, rozkazujesz dzieciom bożym!—Ależ ja ich kupiłem, a oni mnie nie kupili. — Ale ty nie zwracasz uwagi na przykazania boskie“. I kończy wnioskiem, że

wszelka istota rozumna jest wolna. „Czy niewolnik czy nie, powiada pewna komedja, jest on z takiego samego ciała. — Kto się rodził dla dobra, jest dobrze urodzony, choćby był murzynem. Jest to Scyt, jestto nędzarz!—Czyż Anacharsys nie był Scytem?“

Pod wpływem tych idei, przez zetknięcie się z cudzoziemcami, którzy przybywali do Rzymu, pod wpływem podróży po Europie i Azji, odbywanych przez bogatych Rzymian, wytwarzało się uczucie kosmopolitycznego miłosierdzia, miłości, braterstwa. „To człowiek! Takiemu człowiekowi nie podałbym kawałka chleba!“ woła Seneka starszy. Oburza się na trzymanie rzezańców i gladjatorów.

Co do gladjatorów, zachowało się wyrażenie głęboko ludzkie: — Coś zbroił nieszczęśliwy, żeś został skazany na dawanie takiego widowiska?“

Seneka młodszy i Juwenalis pozostawili nam obraz straszliwej egzystencji niewolnika w Rzymie. „Ich liczba z dnia na dzień ogromnie wzrastała, powiada Tacyt, gdy tymczasem ludność wolna w tym samym stosunku się zmniejszała. Seneka powiedział ze smutkiem: „Mamy tylu nieprzyjaciół, ilu niewolników“.

A jakże nie mieliby być nieprzyjaciółmi? Kwintus Flaminjusz kazał zabić jednego ze swych niewolników, aby jednemu ze swych przyjaciół pokazać, jak się zabija człowieka. Na ucztach, na potwornych orgjach cesarstwa, kiedy leżąc na łożach, mężczyźni i kobiety całą noc przepędzali na jedzeniu i piciu, a gdy byli napełnieni, płukali gardła winem falerneńskim, aby wywołać wymioty, kiedy w zamroczeniu i zawrocie opilstwa oddawali się wszelkim wybrykom i szaleństwom, wszelkim gwałtom — w pobliżu stały kupki niewolników, skazanych na nieruchomość i milczenie. Jeden ruch, jedno kaszlnięcie, jedno słówko, a bat smagał i przecinał ich ciało, a świstowi bata towarzyszyły wybuchy śmiechu biesiadników. Pełzając po ziemi, wycierali plwociny, zbierali wymioty swych pijanych panów, nieraz wyzwolenców wczorajszego dnia, którzy byli naj-

bardziej wymagający, oraz kobiet, które chcąc oszukać swoją hysteryczną nienasyconosc, znajdowały zadowolenie w cierpieniach innych ludzi.

U Juwenalisa pewna kobieta powiada do swego męża:

„Każ wznieść krzyż dla tego niewolnika!“

— Ale jakąż on zbrodnię popełnił, aby zasłużył na tę karę? gdzież jest świadek? kto go oskarża? Przecież tu chodzi o śmierć człowieka!

— Głupcze! Czyż niewolnik jest człowiekiem? Dobrze! Nic nie popełnił, ale ma być ukrzyżowany, ja tak chcę, ja tak rozkazuję; moja wola—oto moja racja“.

Hoc volo, sic iubeo: sit pro ratione voluntas.

„Nienawidzę, powiada Owidjusz, tych kobiet, które paznogciami swemi rozdzierają twarz swych niewolnic i wbijają im igły w ramię“.

Nieraz niewolnica była uwiedziona przez swego pana; wtedy żona była zazdrosna i ręciła się strasznie.

„Ileż to razy, powiada Propercjusz, pani wrywała włosy swej nieszczęśliwej niewolnicy i podnosiła paznogie na jej delikatną twarz! Ileż to razy wtrącała ją w ciemności brudnej komórki i odmawiała chleba jej głodowi, wody jej pragnieniu“...

Wreszcie, niejeden z niewolników męskich służył chuciom swego pana. Wrywano im włosy z zarostu, aby zachowali wygląd dziecięcy, choć już byli dorośli, i poddawano ich wszelkim brutalnym chuciom.

„Jeśli cię czasem wybije, powiada Marcjalis do swego niewolnika, to dlatego, abym miał tę satysfakcję, że wymuszam na twarzy zapłakanej te rozkosze, których mi odmawiasz“.

Dyon podaje następujący opis niewolników-prostytutów:

„Zbierają, jakby tani żywy towar, kobiety<sup>1)</sup> i dzieci, które dostały się do niewoli, albo które nabyto innym spo-

---

<sup>1)</sup> Zresztą prostytucja we Francji dziś jeszcze jest niewolą; a dostarczycielką niewolnic jest policja.

sobem za pieniądze, aby je oddać rozwiozłości. Posiadacze stadnin gwałtem łączą zwierzę ze zwierzęciem; tutaj zaś ludzie wściekli gwałtem ujarzmiają ludzi, aby służyli ich brutalnym chuciom... mógłbym tu poprzestać na powiedzeniu, że i niewolnicy są ludźmi“.

Lud zaczynał to już pojmować. Tacyt<sup>1)</sup> opowiada, że prefekt rzymski Pedanjsz Sekundus został zamordowany przez niewolnika. Według dawnego prawa miano stracić czterystu niewolników, mieszkających pod tym samym dachem. „Na korzyść tych niewinnych, opowiada Tacyt, powstało zbiegowisko ludu, posuwające się aż do otwartego buntu, a nawet w samym senacie wielu głośno ganiło tę surowość. Kajus Kasjusz, konserwatysta, przemawiał na korzyść dawnego prawa; niewolnicy zostali skazani, ale nie można było wykonać wyroku: pospółstwo tłumnie się zebrało, uzbrajało się w kamienie i pochodnie“; trzeba było użyć siły.

Widzimy, że litość dla niewolnika powoli przenikała do obyczajów.

Zresztą filozofowie protestowali nie tylko krzykami oburzenia, których echo napotykamy w ich dziełach, ale i własnym przykładem. Plutarch nam opowiada, jak do brotliwie obchodził się z swemi niewolnikami. Seneka, który mimo swych 60 milionów majątku jadał razem ze swemi niewolnikami, pisze do swego przyjaciela Lucyljusza.

„Od tych, którzy od ciebie przychodzą do mnie, z przyjemnością dowiaduję się o poufałości, w jakiej żyjesz ze swemi niewolnikami. To jest godne twej mądrości i twego wykształcenia. Bo czyż to niewolnicy? nie, to są ludzie. Czyż to niewolnicy? Nie, to są towarzysze życia. Niewolnicy? nie, to pokorni przyjaciele. To niewolnicy? powiedz raczej: bracia w niewoli, jeśli się zastanowisz, że los panuje zarówno nad tobą, jak nad nimi“.

---

<sup>1)</sup> Tacyt. Annales, lib. XIV, 42—45.

Idąc za tym popędem, cesarze, nawet najokrutniejsi, wydawali prawa dla ochrony niewolników. Neron ustanowił osobną władzę do przyjmowania ich skarg. *Lex Petronia*, prawo wydane w tym czasie, zabraniało rzucać ich na pastwę zwierzętom. Za Hadrjana i za Antonina odebrano panom prawo życia i śmierci nad niewolnikami, oddano to prawo władzom, z wyjątkiem wypadków koniecznej obrony, albo jeśli pan zastał niewolnika w łóżku u swej żony lub córki. Prefekt miasta miał obowiązek powściągać okrucieństwo kar, wymierzanych niewolnikom. Domicjan zabronił kastrowania niewolników.

Filozofowie nie tylko wymogli te ustępstwa na cesarzach, którzy próbowali wynagrodzić swój despotyzm niektórymi ulgami, przyznanymi niewolnikom, podlegającym wszelkim rodzajom tyranji, lecz nadto podnieśli godność niewolnika.

Śmieli twierdzić, że niewolnik jest istotą moralną, zdolną do cnoty. Czwarta księga Apjana zdaje się być napisana jedynie na poparcie tego twierdzenia faktami. Nie tylko usiłowano bronić niewolnika; ale rehabilitowano go.

U Plauta, u Terencjusza, niewolnik się oburza na niesprawiedliwość i powiada do swego pana: Jestem człowiekiem, jak ty!

Syljusz Italik opowiada historję Tagusa, Hiszpana wysokiego rodu, którego Hasdrubal kazał ukrzyżować. Jeden z jego niewolników pomścił swego pana, zabijając Hasdrubala. Pojmano go i poddano najokrutniejszym męczarniom.

„Ani ogień i płonące piki, ani smaganie różgami, które rozdzierały jego ciało, ani wprawne ręce oprawców, zapuszczające ból aż do szpiku kości, ani podpalanie świeżych ran nie ustawały: widok straszny dla patrzących, straszny w opowiadaniu! Sztuka okrucieństwa rozciągała członki nieszczęśliwego, o ile na to pozwalała umiejętność torturowania...; on zaś pozostał niezachwianym; wytrzymał

wszystkie męczarnie i szydził z nich, jak gdyby był prostym widzem; męczył i drażnił sfatygowanych katów i wielkim głosem żądał krzyża, na którym powieszono jego pana.“

Prawda, że filozofowie, osmielając się głosić równość moralną, nie śmieją głosić równości cywilnej. Na równości moralnej ogranicza się Seneka, Lucjan głosi równość w śmierci.

Co czynią apostołowie i doktorowie chrześcijańscy? Nic więcej nadto! Czyż Paweł zna inną równość i inne braterstwo niż równość i braterstwo w Bogu?

Jednak między filozofami apostołami chrześcijańskimi zachodzi pewna różnica: apostołowie chrześcijańscy mają coś, czego nie mają filozofowie: obłudę; nie mają czegoś, co mają filozofowie: głębokiego i bezinteresownego poczucia ludzkości.

Biblia nie jest zbyt czuła dla niewolników. W niej Noe powiada: „Niech Chanaan będzie przeklęty, niech będzie niewolnikiem niewolników!

Ekklezzjastes rzuca takie przekleństwo na niewolników: „Dla niewolnika chleb, karcenie i praca. On pracuje, kiedy go się karci. Jarzmo i rzemień uginają najtwardsze karki, a ciągła praca uspokaja niewolnika. Męczarnie i żelaza dla krnąbrnego niewolnika...“

Ewangielja o niewolnikach milczy. Apostołowie nie chcą niewolników powołać do wolności. Paweł powiada wyraźnie: „Niewolnicy, słuchajcie panów swych według ciała ze strachem i drżeniem, w prostocie serca swego, jak samego Chrystusa. Niech niewolnicy będą ulegli panom swoim, dogadzając im we wszystkim, nie sprzeciwiając się im, nie oszukując ich, lecz dając im dowody największej wierności, ażeby we wszystkim wślawić naukę zbawiciela, Pana naszego...“

Chrześcijanie zatrzymywali swoich niewolników i byli dla nich mniej życzliwi niż filozofowie, jak Seneka.

Jan Złotousty opowiada, że bogata matrona chrześcijańska kazała przywiązać młode niewolnice do swej lektyki i bić je w swych oczach.

Prawda, że Paweł powiada do panów:

„Panowie, dajcie niewolnikom sprawiedliwość i równość, wiedząc, że i wy macie pana w niebiosach; wytrwajcie w modlitwie, czuwajcie, aby się modlić i składać dzięki...“

Ale czyż Paweł przemawia tak według Jezusa, według Biblii? Nie, on przemawia tak w myśl Epikteta, Horacego, Seneki, wszystkich retorów tego okresu. Chrześcijaństwo nie przyniosło nic nowego: pozostało przy zdobyczach filozofji owego czasu.

A nawet je cofnęło. Ignacy pisze do Polikarpa: „Nie pogardzaj niewolnikami, ale i oni niech nie pragną, żeby gmina kościoła ich wyzwoliła, z obawy, żeby się nie stali niewolnikami swych namiętności.“

Filozofowie przynajmniej nie zabraniali niewolnikom podnosić w górę głowy i dążyć do odzyskania swej wolności. Chrześcijanin, nadużywając dwuznacznika, o którym powyżej mówiliśmy, w tym życiu trzyma niewolnika w jego stanie poniżenia i niewoli. Obiecuje mu wolność poza grobem, jak Lucjan; ale Lucjan nie byłby wynalazł tego cudownego środka oszukiwania pragnień niewolnika.

Jan Złotousty dodaje do swej tezy inny jeszcze argument: „Niewola jest dobrem, ponieważ daje chrześcijaninowi sposobność do zasługi... Powaga apostołska nakazuje niewolnikom uległość dla panów.“

Ażebym niewolników ustrzec od niebezpiecznej niewoli namiętności i dać im sposobność do zasługi, biskupi posiadają niewolników.

Na początku piątego stulecia kościół rzymski ma swych niewolników, mają ich także kościoły Afryki i Wschodu.

Pierwszy sobór Arelatański, drugi sobór Arauzijski zagrażają klątwą tym, którzy się osmielą wydrzeć niewolników duchowieństwu.

Po soborze Rzymskim w r. 1049, za Leona IX, każda kobieta, której dowiedziono, że oddała się jakiemu księdzu w obrębie miasta, miała się stać niewolnicą pałacu Laterańskiego. Taka sama konfiskata osobista została zaprowadzona na korzyść biskupa w kilku kościołach Włoch. Ten środek został pochwalony przez wszystkie święte osobistości owego czasu.

Pod względem obchodzenia się z niewolnikami, kościół jest o wiele bardziej tolerancki dla panów, niż filozofowie.<sup>1</sup>

Podług drugiego soboru Arelatańskiego, jeśli niewolnik surowością swego pana został popchnięty do samobójstwa, to winowajcą był niewolnik.

Sobór Elwirski w swoim piątym kanonie uchwała, że „jeśli kobieta w wściekłości swego gniewu pobije rzemieniem od strzemia jedną ze swych niewolnic tak, że wśród cierpień w ciągu trzech dni odda Bogu ducha, to, jeśli to było umyślnie, po pokucie siedmioletniej, jeśli zaś przypadkowo, po pokucie pięcioletniej pani ma być dopuszczona do obcowania wiernych“.

Przynajmy, że ta pokuta jest bardzo taną w porównaniu z życiem ludzkim.

Kościół nie tylko jest surowszy dla niewolników, niż filozofowie, ale nadto jest bardzo daleki od tego, żeby miał ich rehabilitować, jak tamci, żeby miał dopuszczać ich równość moralną.

Sobór Elwirski (305) zabrania dopuszczać wyzwolenców do stanu duchownego.

W V stuleciu Leon I „oburza się, że dopuszcza się bez różnicy do stanu duchownego ludzi, którzy nie odznaczali się szlachetnością swego urodzenia“; że nawet niewolników wychowuje się na duchownych, „jak gdyby nieczemność niewolnika miała prawo sięgać po ten zaszczyt. Święta tajemnica jest skalana przez ich dotknięcie.“

Jakże więc niewolnik, tak poniżany, miałby być traktowany jak człowiek?

Jeśli nie jest posłuszny, tym gorzej dla niego: czekają go obelgi bez liku i miary, a potem razy, rzemień od strzemięcia, pałki. W domu roboczym potrzeba porządku i spokoju, bo na spokoju domowym polega pokój i porządek w mieście (*Miasto Boże*, lib. XIX, c. XIV). Ten porządek nazywa się siłą; a jeśli jedynie łkania i westchnienia go zakłócają, porządek nie przestaje istnieć.

Augustyn posunął się jeszcze dalej: zamiast rehabilitować niewolnika, jak to czynili filozofowie, wymyślił teorię niewolnictwa, aby je usprawiedliwić.

„Stan niewolniczy, powiada, słusznie jest włożony na grzesznika. Wina, a nie natura, sciągnęła na niewolników ich nazwę. Prawo wojny pozwalało zabijać zwyciężonych; ale zachowani przy życiu przez zwycięzców, zostali nazwani niewolnikami — a i to jest karą za grzechy; bo gdy kto rozpoczyna sprawiedliwą wojnę, to walczy się za grzech i przeciwko grzechowi, a każde zwycięstwo, skoro zostało odniesione, nawet przez złych, z zrządzenia sprawiedliwości boskiej poniża zwyciężonych i poprawia albo karci grzechy. Więc pierwszą przyczyną niewoli jest grzech (*Miasto Boże*, lib. 19).

A w innym miejscu:

„Bóg urządził kościół swój tak, żeby każda władza, zaprowadzona w świecie, była szanowana, niekiedy nawet przez ludzi lepszych niż ona. Pierwszą i powszednią władzą człowieka nad człowiekiem jest władza pana nad niewolnikiem. Prawie każdy dom ma taką władzę. Są panowie, są niewolnicy — to są różne nazwy. A co powiada apostoł, nauczając, żeby niewolnicy byli ulegli dla swych panów? Powiada: Niewolnicy, słuchajcie panów swych wedle ciała, gdyż oni są panami wedle ducha. Pan przedwieczny jest prawdziwym panem. Ci są panami doczesnymi, wedle czasu... Gdy kroczysz drogą, gdy żyjesz w życiu, Chrystus nie chce, żebyś był dumny. Dostałeś zaszczytu, żeś się stał chrześcijaninem, a jednak masz człowieka za pana; nie jesteś przecież jego niewolnikiem, lecz

niewolnikiem tego, który ci przykazał być niewolnikiem. Chrystus z niewolników nie uczynił ludzi wolnych, lecz ze złych niewolników uczynił dobrych niewolników. Ileż to bogaci zawdzięczają Chrystusowi, który w ich domach zaprowadził porządek!<sup>4</sup>

Więc Jezus nie przyszedł, aby wyzwolić niewolników; lecz aby ich poprawić. Był więc zootechnikiem stada ludzkiego. Nie uwalnia ich z niewoli, lecz czyni ich lepszymi na użytek panów. Jezus jest hodowcą niewolników, stosującym obietnice niebieskie zamiast kijów, ażeby ich uczynić uleglejszymi, pokorniejszymi. Jest to nowy środek wychowawczy, ale rezultat pozostaje ten sam: bogacze powinni popierać religję, która niewolnikowi za cel stawiała — cud, która go uspokajała, czyniła pokornym, prawie zadowolonym z swego losu. Według tej doktryny Augustyna, chrześcijaństwo odwracało niewolnika od nieustannych uroszczeń, od pożądania wolności, ukazując mu nagrodę poza grobem. Niechże w tym życiu cierpliwie znosi wszystko, niech nie myśli o jakimś prawie, bo dla niego prawa nie ma? Jego uległość jest jego cnotą. Powinien słuchać — to jego rola, a sam Jezus przykazuje mu spełniać tę rolę sumiennie. Jeśli będzie dobrym niewolnikiem, jeśli razy i obelgi będzie znosił bez szemrania, to może — otrzyma nagrodę w niebie. Niebo tym sposobem stało się ceną niewoli, zachętą do biernej uległości.

Pozatym wciąż występuje nieustanny dwuznacznik, ciągła obłuda, świętoszkostwo chrześcijaństwa od pierwszych dni jego: zawsze pozostawia jakiś cień nadziei. „Apostół przestrzega niewolnika, żeby był uległy swemu panu aż do chwili, gdy minie niesprawiedliwość i gdy wszelkie panowanie ludzkie będzie zniweczone“...

— Ależ kiedy to będzie? może powiedziec niecierpliwemu niewolnik.

— Będzie to w dniu, kiedy Bóg będzie wszystkim we wszystkich.

Czekaj tak długo, naiwny, z czołem w prochu i z nadzieją w sercu. Takie obietnice nie narażają na nic Ojca kościoła. Wcale nie zakłócają jego dobrych stosunków z mocarzami tego świata, boć może powiedzieć:

„Czyż nie widzicie, co jest na dnie tych niejasnych obietnic? To natychmiastowe posłuszeństwo i rezygnacja!“

Przygotowujemy wam niewolników, gotowych pokochać swą niewolę. Czyż kto inny kiedykolwiek oddał wam większą przysługę?

Przygotowujemy wam niewolników, a czynimy to z taką zręcznością, że ci niewolnicy uważają nas za swych oswobodzicieli. — Śmiejemy się! Wasi augurowie śmiali się między sobą. Byli to ludzie naiwni. Nas nazywają Ojcami kościoła: jesteśmy ojcami Tartuffa!

Posłuchajcie:

„Niesprawiedliwość albo przeciwność losu uczyniła człowieka niewolnikiem człowieka: niesprawiedliwość, jako powiedziano: Chanaan będzie wyklęty i będzie niewolnikiem braci swoich; przeciwność losu, jako się stało z Józefem, sprzedanym przez braci swoich, który został niewolnikiem cudzoziemca... Jest nawet pewien porządek przyrodzony, poddający ludzi ludziom: dzieci rodzicom — a w tym jest sprawiedliwość, że rozum słabszy jest poddany rozumowi silniejszemu. Więc w stosunkach pana i niewolnika tkwi widoczna sprawiedliwość, że ci, którzy są wyżsi rozumem, są też wyżsi panowaniem“. (Quaest. in Genes., lib. I.)

A więc niewola jest następstwem grzechu. Niewolnik jest przeklęty od Boga. Któż mógłby się litować nad tym przeklętym? Jest on wyrzutkiem ludzkości. Jest on wyklętym, naznaczonym palcem Bożym. Jeśli wasze współczucie ciągnie was do niego, zatrzymajcie je! Wasze współczucie sprzeciwiałoby się celom Boga, stałoby się grzechem!

Któż może twierdzić, że ta teoria niewolnictwa jest wyższa od teorii Epikteta? Któż ośmielił się słowa Augustyna kłaść wyżej od listu Seneki do Lucyljusza?

Ale na cóż, zresztą, te rozprawy? Niech mówią fakta miażdżące; niech one odpowiadają oszukańcom, którzy wstydząc się prawdziwych nauk chrześcijaństwa, chcą je upiększać, maskować, zabarwiać, ażeby je przedstawić naszej cywilizacji wieku XX. Oni powiadają, że chrześcijaństwo wyzwoliło niewolników; dlaczegoż więc w V wieku istnieli niewolnicy kościoła? Co mówię? jeszcze w XI wieku! A ostatni poddani, usamowolnieni przed Rewolucją, czyż to nie byli poddani kościoła? Dlaczegoż to w w. XVII Bossuet usprawiedliwia niewolnictwo? Dlaczegoż to ostatnimi państwami niewolniczymi były kraje katolickie: Hiszpanja i Brazylja?

Biblijografja: Autorzy, których imiona przytoczono w tekście. — Ernest Havet. *Les origines du christianisme*. — J. Denis. *Histoire des théories morales dans l'antiquité*. — Aubertin. *Sénèque et saint Paul*. — Fleury. *Recherches sur les rapport de Sénèque et de saint Paul*. — Rivière. *Le christianisme et l'esclavage*. — Troplong. *De l'influence du christianisme sur le droit civil*. — Michelet. *La bible de l'humanité*. — Jean Reynaud. *Origène (Encyclopédie nouvelle)*. — Nourrisson. *Philosophie de Saint Augustin*. — De Matter. *Histoire critique du Gnosticisme, etc. etc.*

---

## ROZDZIAŁ CZWARTY.

---

### Prawo boskie i łaska.

Prawo boskie. — Dobry despota. — Komunizm Platona. — Tu omnia! — Wszelka religja zmierza do despotyzmu. — Teorja prawa boskiego. — Niema prawa, są obowiązki! — Prawo pana, obowiązek poddanego. — Inkwizycja. — Prawo podług Gajusa i Ulpjana. — Niema sprawiedliwości, jest łaska, to jest szczęśliwy traf. — Cezaryzm boski. — Paweł. — Rezygnacja. — Ludzkość w prochu. — Pogarda samego siebie. — Religja zazdrości. — Gniew Boży.

Teorja Augustyna nie ogranicza się zresztą do samych niewolników: jest to całkowita teorja niewoli, gdyż jest teorją zależności człowieka od człowieka na mocy prawa boskiego.

Jest to teorja, wyrosła jeszcze na gruncie cezaryzmu. Cezaryzm, jak już powiedzieliśmy, zmuszając człowieka do cofnięcia się w siebie samego, popychając go do rezygnacji, przyzwyczajał go do obojętności na sprawy polityczne, odrywał go od działania, od życia czynnego, zmuszał go do pożądania tylko spokoju, do zamykania się w sobie i do marzenia o niebieskich migdałach. Filozofowie, postawieni w tych warunkach, życzyli sobie tylko dobrego cesarza.

Byli oni spadkobiercami Platona, który z swym komunizmem mistycznym wytworzył sobie jakieś miasto Boże, rządzone przez dobrego tyrana, dobrego despotę. Skoro porzucimy osobnika i nie uznajemy już jego prawa, dojdziemy na pewno do wspólności niewoli i do wchłonięcia całego społeczeństwa przez jednego człowieka. Platon, nie licząc się z naturą ludzką, wymyślił społeczeństwo idealne, nie troszcząc się o to, czy ludzie kiedykolwiek mogliby w nim żyć. Tej drogi trzymali się wszyscy utopiści. W swej pysze, stawiając się ponad ludzkością, chcą ją reformować według typu, który im się podoba, a jeśli ludzkość na mocy swego instynktu samozachowawczego opiera się temu rozciągnięciu na łożu Prokrusta i naginaniu się do jego wymiarów, wtedy powiadają: trzeba ją uszczęśliwić jej na przekór! a jeśli sami nie posiadają siły do tego, poszukują dobrego tyrana, któryby ziszczył ich życzenia; bo wiedzą, że tyran jest zaprzeczeniem natury ludzkiej.

Za rządów cesarskich podjęcie tej samej tezy było bardzo dogodne. Wielki Trajan! cnotliwy Antonin! filozof Marek Aureljusz! — oto ideał! Prawa ludu? Niema ich. Prawa panującego? one nie mają granic. Panujący jest przedstawicielem Bogów na ziemi, wszystkie dobra do niego należą, on jest wszystkim: *Tu omnia* — jak woła senat, obwołując Probusa.

Ale despoci usiłowali sami wykazać *in anima vili* tym teoretykom despotyzmu, że despotyzm nie cierpi nawet tych, którzy go próbują usprawiedliwić: boć usprawiedliwienie jest myślą, a myśl jest uszczupleniem despotyzmu. Dyonizjusz Syrakuzkański kazał Platona sprzedać, jako niewolnika; Seneka, upodliwszy się obroną matkobójstwa, dokonanego na Agrypinie, w nagrodę otrzymał rozkaz rozprucia sobie żył.

Oto, do czego dochodzi ta utopja przymusowej poprawy ludzi przez dobrego despotę; ona nie ogranicza się na opanowaniu ludzi, lecz ich jeszcze zniesławia.

Ale każda religja, wychodząc od despotyzmu boskiego, widząc pod nazwą Opatrzności nieograniczonego pana, mającego ludzką uszczęśliwiać mimo jej woli, musi, nie chcąc przeczyć sobie samej, przyjąć ten błąd. Każdy król jest synem Boga. Opatrzność boska pociąga za sobą opatrzność ludzką.

Trzeba chrześcijaństwu oddać tę sprawiedliwość, że pod tym względem było logiczne. Apostołowie i ojcowie kościoła ustawicznie głosili wcielenie społeczeństwa w jednego człowieka, oraz bezwzględne poddanie ludów panom i władcom.

Przysłowia żydowskie na każdej stronicy powtarzały: „Bój się Boga i bój się króla!“

Paweł powiada: „Panujących i władz należy słuchać.“ (List do Tytusa).

Piotr powiada: „Bądźcie ulegli dla panów waszych, nawet wtedy, gdy są rozgniewani i źli“.

„Bądź uległy dla cesarza“, powtarza Ambroży.

Tertuljan w swej *Apologietyce* wychwala uległość chrześcijan.

Paweł założył był podstawy teorii tej uległości:

„Wszelako dusza niech będzie poddana wyższym zwierzchnościom. Albowiem niemasz zwierzchności jedno od Boga. A które są, od Boga są postanowione. Przeto kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu. A którzy się sprzeciwiają, ci potępienia sobie nabywają. Albowiem przelozeni nie są na postrach dobremu uczynkowi, ale złemu. A chcesz się nie bać urzędu? czyń, co jest dobrego, a będziesz miał chwałę od niego. Albowiem jest służą Bożym tobie ku dobremu. Lecz jeśli uczynisz co złego, bój się. Bo nie bez przyczyny miecz nosi. Albowiem jest służą Bożym: mścicielem ku gniewu temu, który złość czyni“. (List do Rzymian, XIII 1 — 4).

Augustyn rozwija tę teorię nieograniczonego prawa boskiego monarchów, zesłanych od Boga, nad poddanymi, którzy jedynie ich słuchać powinni. Powiada:

„Według prawa ludzkiego Bóg ulepił bogatych i ubogich z tej samej gliny, i ta sama ziemia ich nosi. Więc według prawa ludzkiego można powiedzieć: ta willa należy do mnie, ten dom jest mój, ten niewolnik jest mój; ale prawo ludzkie nie jest czym innym, jak prawo cesarskie. Dlaczego? Bo przez cesarzy i królów tego świata Bóg rozdziela prawo ludzkie rodzajowi ludzkiemu. Usunięcie prawo cesarskie — a wtedy któż się ośmieli powiedzieć: ta willa jest moja, ten niewolnik jest mój, ten dom jest mój? Bo przez prawo królów posiadłości są posiadane“.  
(Augustyn, Ewang. Jana, traktat VI, 25, 26).

*Tu omnia!* Nigdy tak doskonała teoria komunizmu cesarzańskiego nie była wytworzona z równą łatwością. Cezar, cesarz, król, panujący, pan, jakiegokolwiek nosi miano, na mocy polecenia, otrzymanego od Boga, jest nieograniczonym panem swych poddanych i ich majątków. Poddani posiadają, jedzą, istnieją, oddychają, pracują, mają prawo do życia tylko przez niego. Jest on narzędziem Boga i ma obowiązek wykonywania jego woli; jemu się sprzeciwiać — to nie tylko obraza majestatu, ale i świętokradstwo!

Wobec takiej potęgi poddani nie mają praw, lecz mają tylko pozytywne obowiązki. Mają jeszcze coś więcej, niż pozytywne obowiązki: winni są jeszcze wdzięczność swym władcom; bo władcy, wybrani przez Boga, rozkazują, cokolwiek czynią, w interesie tych, którymi rządzą: ich despotyzm jest przysługą, którą oddają tym, na których go wykonywają.

Co pozostanie z osobnika, tak pochłoniętego przez prawo boskie pana? On już nie ma praw; więc kto ma obowiązki?

Od chwili, gdy jesteś pozbawiony wszelkich praw, zawsze będę dla ciebie czynił więcej, niż możesz żądać; nie

tylko nie będziesz protestował, ale powinienes mi jeszcze dziękować.

Panujący, aby zadowolić swoje uciechy albo swoje ambicje, wydziera ostatni kawałek chleba od ust swoich poddanych: na cóż mieliby się uskarżać? dlaczego mieliby protestować? przeciwnie, winni są wdzięczność panującemu, że nie kazał ich żywcem obedrzeć ze skóry. Bo któżby mu w tym przeszkodził? czyż nie powinniśmy dziękować Bogu, że nie codzień zsyła potop i nie niszczy wszystkich miast przez deszcz ognisty, jak Sodomę i Gomorę? Wszelkie zło, którego pan nieograniczony nie czyni, jest dobrem.

Gdy ta doktryna wpadła w środowisko społeczeństwa barbarzyńskiego, spoiła jeszcze ściślej więzy niewoli osobistej. Od chwili, gdy osobnik ma zawsze słuchać, ten, który czy to gwałtem, czy przez traf urodzenia stał się panem, ma prawo żądać posłuszeństwa.

To zniesienie prawa osobnika kończy się poprostu prawem pana i nieustannym obowiązkiem poddanego.

Do tego dojść muszą wszyscy utopiści, którzy mimo wszystkiego, co zamierzają, przepojeni jeszcze ideami teokracji politycznej, w dalszym ciągu snują tradycję prawa boskiego, poddając osobników jakiemś obowiązkowi społecznemu bez granic i miary. Bo kto będzie oceniał rozległość tego obowiązku? ten, kto będzie rządził, t. j. widzi-mi-się.

To jest *Polityka*, wyciągnięta z *Pisma świętego*, przez którą Bossuet próbował usprawiedliwić absolutyzm Ludwika XIV.

Duchowieństwo było logiczne, gdy nazajutrz po 2 grudnia śpiewało *Te Deum* na cześć mordercy i całowało jego zakrwawione buty.

Taka polityka ze strony kościoła jest bardzo zręczna. Aby mieć wiernych, potrzeba istot skruszonych. Idealem kościoła jest mieć lud ciemny i uległy dla despoty. Skoro w narodzie będzie tylko jeden człowiek, wystarczy jeden

spowiednik przy jego boku, aby naród należał do kościoła.

Ale kościół idzie jeszcze dalej. Ma on Cezara duchowego: papieża. Wielką jego ambicją, jego ustawicznym celem jest uczynić z niego Cezara świeckiego.

Pochłonać cały świat, ugnieść go, jak boa ugniata swoją ofiarę, wciąż połykać, nie trawiąc nigdy, zamknąć w swej ciemnej powłoce wszystkie ciała i umysły, aby na ziemi był tylko jeden osobnik żyjący — papież, a przytym i on sam niewolnikiem tradycji przeszłości: oto marzenie chrześcijaństwa.

Dla umysłów protestujących i opierających się — inkwizycja! Augustyn już dawno to powiedział: *Compelle intrare* — zmusz ich do wejścia w ten straszliwy przyrząd przygniatający.

Barbeyrac nazywał Augustyna „wielkim patriarchą prześladowców chrześcijańskich“. Nie miał on racji: Augustyn dał tylko formuły; doktryna jego była wyższego pochodzenia!

Prawda, że Rzym był bardzo zgnębiony, bardzo przycisnięty pod cezaryzmem: otóż chrześcijaństwo ten ciężar jeszcze powiększyło, dołączając się do niego.

Cezaryzm rzymski był cezaryzmem utylitarnym, praktycznym, wynikającym z instynktu mas do uosobiania się w jednym człowieku. Platon naszkicował teorię cezaryzmu opatrnościowego; przyszło chrześcijaństwo i posadziło pana przy boku Boga.

Za cezaryzmu rzymskiego uznawano przynajmniej istnienie prawa, jeśli go nie wykonywano. Cezaryzm znosił prawo publiczne na korzyść jednego człowieka, ale organizował sprawiedliwość cywilną.

Idea prawa nie zanikała, przeciwnie, formułowała się: nabierała świadomości siebie. Prawoznawcy uznawali, że istnieje prawo przyrodzone i określali je.

Gajus pod wpływem idei stoickich określił prawo przyrodzone: *quod naturalis ratio inter omnes homines consti-*

*tuit* (to, co rozum przyrodzony ustalił wśród wszystkich ludzi). Ulpjan pod wpływem idei epikurejskich określił je: *quod natura omnia animalia docuit* (to, czego przyroda nauczyla wszystkie istoty żyjące). Dla pierwszego podstawą prawa przyrodzonego jest rozum człowieka, dla drugiego — prawa natury.

Ulpjan dodawał, że „wszyscy ludzie rodzą się wolni, wszyscy są równi...“ Prawda, że cezaryzm i instytucja niewolnictwa protestowały, a prawnicy byli narzędziami despotyzmu; ale czyż dziś we Francji istnieje choćby jedno prawo, któreby stało na wysokości encyklopedystów XVIII stulecia?

A jednak tam są cenne zarodki przyszłości, które wydadzą owoc, jeśli chrześcijaństwo ich nie zagłuszy, jak zagłuszyło te ziarna, które zasiała filozofja w Grecji i w Rzymie.

Chrześcijaństwo zaprzecza prawo, które uznawali Gajus i Ulpjan: osobnik nic nie znaczy sam przez się; ma tylko obowiązki, a pierwszym obowiązkiem ze wszystkich, ba jedynym obowiązkiem jest uległość.

Prawda, że Epiktet powiada: „Postępuj ze mną, Panie, według woli swojej... niech się stanie, co się podoba Bogu... ja go słucham, ja idę za nim, pochwalam, sławię i błogosławię jego wolę“.

Ale stoicy zawsze zachowują wysiłek i energję osobistą; zamykają się w sobie, ale nie wyrzekają się siebie. Według nich istnieje conajwyżej współdziałanie Boga w cnotcie człowieka.

Dla chrześcijan rzecz się ma inaczej. Chrześcijanin musi być nieczynnym. Cnota nie zależy od niego. To Bóg ją wytwarza. „Wszystko powinno się odnosić do Boga, w przeciwnym razie przywłaszczamy sobie atrybucje dzieła Pana“.

Wraz z chrześcijaństwem, sprawiedliwość znika, pierzcha, ztraca się; już niema jej śladu.

Czyż Opatrzność nie jest wszechmocna? czyż jej wola nie panuje nad wszystkim? Ludzie i narody są ziarnkami piasku pod jej technieniem. Czyż ziarnko piasku ma wolę, czyż ma świadomość, czy coś może uczynić dla swego losu, gdy nim miota huragan?

Takim ziarnkiem piasku jest człowiek.

Bóg go widzi. Bóg go sądzi, jak chce. Bóg jest panem. Co może uczynić człowiek? może się modlić do niego, błagać go i czekać z rezygnacją.

Jeśli człowiek jest sprawiedliwy, jeśli przez dzieła swoje dąży do sprawiedliwości — na co się to przyda? Sprawiedliwość boska stoi poza obrębem wszelkich innych sprawiedliwości. Czyż Biblja nam nie dowodzi, że często-kroć maluczki, zbrodniarz, próżniak był wybrany? Próżniak Abel jest przekładany nad pracowitego Kaina. Jakób oszukuje swojego brata, oszukuje swojego ojca — i on jest głową narodu i nadaje mu swoje imię.

Jakaż jest więc sprawiedliwość boska? Po czym ją poznać? Jak ją zrozumieć w umyśle swoim? Niepodo-bieństwo!

Bóg ma może jakąś sprawiedliwość, ale nieznaną, nieprzeniknioną dla człowieka. Człowiek nie może się z nią liczyć. Wszak niema innej sprawiedliwości, jak wola Boga.

Przyjrzyjcie się tylko Żydom w ich nieszczęściu, słuchajcie ich proroków: oni nie działają, nie rozumują; czekają na zmiłowanie boskie, na szczęśliwy traf Mesjasza. Nie wierzą w potęgę człowieka, wierzą tylko w cud. Siedem razy byli w niewoli, a każda niewola kończyła się cudem. A czymże jest sam naród żydowski, jeśli nie nieustannym cudem?

Wszędzie występuje cezaryzm boski. Żyd wszystko jednoczy: zbrodnię i zbawienie. Jeden człowiek wszystko gubi: Adam; jeden wszystko zbawia: Chrystus.

A dlaczego zbawia? Zbawia, bo tak chciał. Wola boska jest dowolna; człowiek nie może od niej żądać rachunku.

Ba, trzeba jeszcze wierzyć — to jest warunek zbawienia. Paweł to powiada: Niema sprawiedliwości poza wiarą. „A teraz sprawiedliwość Boża jest objawiona bez zakonu, oświadczona od zakonu i proroków, a sprawiedliwość Boża przez wiarę Jezusa Chrystusa, na wszystkie i nad wszystkimi, którzy wierzą weń, bo różności niemasz“.  
(List do Rzym. III. 21, 22).

Zło jest w człowieku. Jakże sam miałby się wyleczyć? „Zakon“, nadany przez Boga ludowi jego, nie ma na celu uczynienia go człowiekiem sprawiedliwym, ponieważ człowiek z konieczności ciągle mu uchybia i jest w ciągłym stanie grzechu, a rzecz boska nie może być sprzeczna ze swoim celem.

Celem „zakonu“ jest przeciwnie powiększanie liczby grzechów, aby pokazać człowiekowi, iż sam przez się jest zbyt słaby, żeby im się opierać. Pressensé, który twierdzi, że zasadniczym rysem doktryny Pawła jest idea sprawiedliwości, sam powiada: „Paweł odrzuca usprawiedliwienie przez uczynki, ponieważ ich warunki faktycznie nie były wykonywane i ponieważ nasze mniemane dobre uczynki są jeszcze zatrute grzechem... Rasa, upadła tak nisko, może być podźwignięta jedynie przez czystą łaskę... Zbawienie ma za pierwszą przyczynę wszechmocną wolę Boga...“

Zawsze to samo: niewola poddanego, nieograniczona władza pana; człowiek nie ma praw, lecz tylko obowiązki: cezaryzm niebieski i ziemski. Chrześcijaństwo jest logiczne.

Człowiek, nie mając praw, nie może niczego żądać od Boga. Augustyn, w zupełnej zgodzie z sobą, powiada: Bóg miłuje tego, kto mu się podoba, choćby najmniej służącego na to, jeśli tak mu się podoba; daje, komu

chce, potępia, kogo chce. Nie ma innego prawa, jak własne upodobanie.

Co ma czynić człowiek? Nic. Wszelki wysiłek ku sprawiedliwości byłby nieużyteczny, ponieważ niema sprawiedliwości, jest tylko nieograniczona wolność Boga. Człowiek sam przez się jest bezsilny, nic nie może; zasługa — to łaska Boga; brak zasługi — to nieznaalezienie łaski w oczach Boga.

A więc zbawienie jest rzeczą szczęścia, szczęśliwego trafu.

Człowiek może czynić tylko jedno: rezygnować, poddawać się, uginać się przed wolą boską, błagać jej i modlić się do niej.

Jestto ostateczne zgniecenie osobnika, bezwzględne uznanie jego bezsilności; człowiek może się tylko tarzać w prochu. Nie może nawet działać z pewnym określonym celem, może się tylko modlić. Nie pozostaje mu nawet duma walki, wysiłku; pozostaje mu tylko pokora rezygnacji.

Potrzeba, żeby człowiek przywykł do schylania czoła, do zginania kolan, do poniżania się w własnych oczach, do pogardzania sobą wobec tej wielkiej istoty, którą nazywa Bogiem. Poniżając się przed Bogiem, istotą niewidzialną, niedotykalną, o której nie ma jasnego pojęcia, poniża się także przed sługami, którzy są jej przedstawicielami, płaszczy się przed podniesionym palcem wskazującym księdza, schyla czoło, spotykając go na swej drodze. Człowiek upadla się przed człowiekiem.

Dobrze: przywykliście do upadlania się przed księdzem, sługą Boga, do klękania przed nim, do błagania go. Ale czyż na mocy prawa boskiego pan nie jest również sługą Boga? czyż wszelka zwierzchność nie należy również do przedstawicieli Boga? Dlaczego więc nie mielibyście czołgać się przed panem i nie poniżać się aż do lizania jego brudów? Czyż pokora nie jest cnotą? Czyż poniżanie

się nie jest zasługą? Wszak Bogu miło jest widzieć ludzi, czołgających się w prochu, w pogardzaniu samemi sobą.

Oto, czego dokonało chrześcijaństwo: rzuciło narody w proch.

Tarzając się w prochu przed Bogiem, w prochu przed panującym, człowiek staje się płazem; czołga się, ale kąsa. Obluda służalstwa staje się jego drugą naturą. Wypełnia swe życie zazdrością, intrygami, usiłowaniem wskradzenia się w łaski pana. Do raju, do którego drzwi otwiera łaska, nie wchodzi się z podniesioną głową, lecz wchodzi się na czworakach. Chrześcijanin nie powinien podnosić głowy ku niebu. On kryje się w cieniu i stamtąd zazdrości wybrany. Chrześcijaństwo jest religją zazdrości, ponieważ jest religją szczęśliwego trafu. Jego kult — to loterja.

Więc niema sprawiedliwości: jest traf. Człowiek nie ma za sobą praw, a przeciw sobie ma nielitościwość. Bóg daje tego przykład. Według Pawła Bóg może tylko karać. Jego gniew jest nieustanny, poprzedza nawet urodzenie człowieka. „Jesteśmy dziećmi jego gniewu“.

Czyż człowiek w buncie swej godności nie pozostaje w stanie ciągłego „grzechu“ przeciw wszystkim panom? Stąd powstał ucisk wieków średnich, ucisk monarchji. Niewola wobec Boga, niewola człowieka w stosunku do człowieka, w niebie łaska boża, na ziemi łaska panów — to wszystko łączy się z sobą i streszcza się w jednym wyrazie: ucisk i poniżenie człowieka.

---

## ROZDZIAŁ PIĄTY.

### Ascetyzm.

Cezaryzm jest źródłem ascetyzmu.—Rezygnacja stoików.—Ciało i duch.—  
Identyczny początek rozpusty i ascetyzmu.— Pożądanie niemożliwości.—  
Ascetyzm w Egipcie.— Jakób, brat Jezusa.— Nienawiść ciała.— Kobieta  
w chrześcijaństwie.— Wstrzemięźliwość.— Kobieta oszukana.— Orygenes.—  
Święty Antoni.— Pokusy.— Akrobaci ascetyzmu.— Demoni.— Ascetyzm  
prowadzi do rozpusty.— Pogarda kobiety.

Uzyskawszy te podstawy, chrześcijaństwo włożyło  
pewien rodzaj rozkoszy, wyrafinowania, zawziętości w swoje  
dzieło poniżania człowieka. Odczuwa pewien rodzaj przy-  
jemności w miazdzeniu i gnieceniu go, w czynieniu z niego  
bezsztaltniej masy, nawozu, przydatnego na uprawę wszel-  
kich zabobonów i wszelkich podłości.

Prawda, że chrześcijaństwo może się powoływać na  
jedną okoliczność łągodzącą: na cezaryzm.

Gdyby nie istniał był cezaryzm, czyż rezygnacja  
stoików byłaby istniała? czyż mogłaby była istnieć owa  
obojętność na życie publiczne, na wszelką działalność w ja-  
kiejkolwiek formie, o czym powyżej mówiliśmy?

Większość stoików pogardza światem, w którym żyje; muszą też pogardzać samemi sobą, jak Seneka. Ażeby uniknąć tej pogardy, uduchowiają się.

W Rzymie od początków cesarstwa stoicyzm pytagorejski był głoszony, jeśli nie praktykowany, przez Sekstjusza Attalusa, Socjona, Senekę, Juljusza Kanusa, Trazeusza, Helwidjusza, Pryskusa, Muzonjusza. Młodzi ludzie wyrzekali się mięsa, wina, stawali się prawdziwymi ascetami. Zatym poszła pogarda świata, rozkoszy materialnych, a następnie pragnienie śmierci; ale śmierć była tylko sposobem; aby przezwyciężyć bunt natury, tym sposobem gwałconej, aby ją oszukać, brakowało im jednej rzeczy: nadziei pogrzebowej.

Platon, prawdziwy ojciec chrześcijaństwa, już był powiedział: „Ciało napawa nas miłością, pragnieniami, obawami, tysiącem zachcianek, tysiącem głupstw...“ Jako spirytualista, zapomniał zadać sobie to małe pytanie: Gdyby ciało ludzkie nie istniało, czy istniałby człowiek?

Cóż to znaczy? W tym ponurym mroku, w tych mgłach cezaryzmu, w których człowiek traci poczucie rzeczywistości, nastęczało się to samo pytanie. Seneka, aby uniewinnić swoje ciało, ustalił dualizm między nim a jego duchem.

„Ta śmiertelna powłoka przeszkadza człowiekowi wznieść się aż do poznania tego, co jest nieśmiertelne... Duch zdruzgotany, oślepiiony, splugawiony, jest odepchnięty od prawdy i rzucony w błąd... Wszystkie walki, które stacza z tym ciężkim ciałem, są oporem przeciwko ciężarowi, ciągnącemu go w przepaść materji!... etc... etc.“

Zjawia się „furia mortis“ -- wściekłość śmierci.

Słuchacze Epikteta w jednym z jego dialogów powiadają do niego: „Epiktecie, nie możemy dłużej znosić więzów ciała; mamy ich dosyć... Śmierć nic nie znaczy. Istnieje przyrodzone pokrewieństwo między nami a Bogiem.“

Co odpowiada Epiktet? Nie przeczy im i nie może przeczyć; poprostu doradza im rezygnację: „Czekajcie na rozkazy Boga.“

Plutarch powiada, że należy się cieszyć na pogrzebie człowieka dobrego, którego śmierć uwolniła od niewoli ciała.

Otóż do tego doprowadził filozofów ideał człowieka, pozostającego poza przyrodą, zawsze dobrego, stojącego ponad cierpieniem, pokusami i potrzebami ciała.

Ten ideał dowodził jednej rzeczy: głębokiego znużenia tej epoki, głębokiego zwątpienia, które pod despotyzmem cesarjańskim ośwładnęło wszystkimi, którzy mu podlegali. Nie umiano już żyć; pokładano nadzieję jedynie w śmierci.

Cezaryzm, zaprzeczenie natury, wyrzucił ludzkość poza naturę.

Tego dowodzą nam dwie rzeczy: ascetyczna nauka filozofów i rozpusta wszystkich.

Ascetyzm i rozpusta mają to samo źródło: pragnienie niepodobieństwa, usiłowanie ponad siły człowieka, nienasycone pożądanie nowych wrażeń. Rozpusta i ascetyzm są różnymi skutkami tego samego usposobienia: hysterji.

Posłuchajcie Juwenalisa, Swetonjusza, Tacyta, opisujących społeczeństwo owego czasu: na każdym kroku ukazują wściekłość wszystkich mocarzy, iż nie mogą osiąść świata całego i uczynić z niego narzędzia swych rozkoszy.

Z rozkoszą łączy się okrucieństwo; wyrafinowane okrucieństwo łączyło się z wyrafinowaną rozpustą. Tutaj Ikarus padał okrwawiony przed lożą cesarza; tam Prometheus, przykuty do skały, był rozdzierany przez niedźwiedzia przy oklaskach ludu. Skazańcy, oblani smołą i żywicą, oświetlali nocne zabawy ogrodowe Nerona!

Była to orgja bez końca, upojenie, wściekłość, *delirium tremens*, w których mieszały się wszelkie rozkosze z wszelkimi okropnościami, w których znikła granica

między rozkoszą a bólem, w których ludzie byli porwani wirem niemożliwych pragnień.

Ludzie byli poza naturą. Skoro wyczerpali wszelką rozpustę, rzucali się w ascetyzm. Gdyby posąg Komandora nie był się ukazał, i Don Juan byłby został trapiistą.

Upodlenie moralne, upodlenie umysłowe, upodlenie fizyczne — oto stan ówczesnego społeczeństwa.

Grecy, znuzeni pustym spirytualizmem Platona, czelemi rozprawami, wywołanemi przez jego djalektykę, poszukiwali formułek, aby sfalszować swoją inteligencję.

Platonizm spotkał się w Aleksandrji z judaizmem; w tym tyglu, napełnionym uśmiercającym komunizmem egipskim, zostało wytopione prawdziwe chrześcijaństwo średniowiecza i ukazało się w całej nagiej prawdzie, wraz ze wszystkimi swemi następstwami.

Platonicy byli dobrze przygotowani do ascetyzmu. Prawda, że Platon w swym *Państwie* zajmował się poprawianiem rasy; ale była to czysta niekonsekwencja. Jego logiczniejsi uczniowie aleksandryjscy pogardzali nią.

Maksym Tyryjski powiedział: „Śmiem to twierdzić: dusza szlachetna bez żalu patrzeć będzie na upadek i rozkład ciała; jest ona jakby więzień, patrzący na butwienie i rozpadanie się swego więzienia, oczekujący niecierpliwie światła i wolności... Cóż dla duszy znaczy ta skóra, te kości, te mięśnie? Są to łachmany jednodniowe, jeśli nie ciężkie kajdany...“

Już przed nim Filon, ów Platon żydowski, jako wzory, ukazał „ludzi ubogich, brudnych, sinych, podobnych do trupów, noszących na swych twarzach znamię nędzy, choroby, głodu.“

Esseńczycy i terapeuci już spełniali te warunki: terapeuci uciekli na pustynię, mieszkali każdy w swej pustelni. Zbierali się tylko co siedem dni, aby śpiewać psalmy i czytać Pismo.

Widzieliśmy już, jaki wpływ essenjanizm wywierał na Jezusa.

Dowodem tego jest Jakób, brat jego. Oto entuzjastyczny jego wizerunek, skreślony przez Hegezypa:

„Był on święty od samego urodzenia. Nigdy nie piął wina i nie jadał mięsa. Nigdy nie strzygł włosów i nigdy się nie kąpał. Zwykł był modlić się za grzechy narodu; skóra kolan jego była od tego twarda, jak skóra wielbłąda. Dla tej krańcowej sprawiedliwości nazywano go Sprawiedliwym...“

Czyż Jezus nie powiedział: „Módl się i czuwaj!... Miej tylko jeden płaszcz, obchodź się bez obuwia!... Nie troszcz się o chleb powszedni!...“

Słowem, zmuszano człowieka wyrzekać się siebie samego. To była nauka żydowska. Paweł ją podjął i ustanowił dualizm między ciałem a duchem: „Duchem chodźcie, a pożądliwości ciała nie wypełniajcie. Albowiem ciało podąża przeciwko duchowi, a duch przeciwko ciału... A jawne są uczynki ciała, które są: porubstwo, nieczystość, niewstydlivość, wszeteczeństwo, bałwochwalstwo, czarowania, nieprzyjaźni, swary, zawisci, gniewy, niesnaski, rozterki, kacerstwa, zazdrości, mężobójstwa, pijaństwa, biesiady i tym podobne... A owoc ducha jest miłość, wesele, pokój, cierpliwość, dobrotliwość, dobroć, nieskwapliwość, cichość, wiara, skromność, wstrzemięźliwość, czystość... A którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i z pożądliwościami“ (List do Galatów, V, 16—24).

Nienawiść do ciała, a więc i nienawiść do kobiety!

Chciano z chrześcijaństwa uczynić tryumf kobiety — i ona sama temu uwierzyła.

Kobiety, jak i inni uciemienieni, jak inni proletariusze, zostały oszukane przez dwuznaczność chrześcijaństwa, którą zaznaczyliśmy. Poszły za nim, wierząc, że im przynosiło niezależność, wyzwolenie, równość, której im tak uparcie odmawiała stara cywilizacja grecka i rzymska; a chrześcijaństwo, przyjąwszy je z początku dobrze, jak przyjmowało

wszystkich maluczkich, obsypawszy je pochlebstwami, ponadawawszy im godności, skusiwszy je, nagle od nich się odwróciło, czyli raczej ukazało im przepaść, oddzielającą je od nich, przepaść, którą z początku ukrywało. — Kimże ty jesteś, kobieto? powiadało im; jesteś córą Ewy, która, dawszy się skusić wężowi, skusiła i zgubiła mężczyznę; ty jesteś wieczystą przyczyną grzechu od samego raju ziemskiego aż do skończenia świata; ty grzeszysz przez to samo, że istniejesz; a im bardziej jesteś kobietą, to jest im piękniejszą jesteś, tym jesteś winniejszą, ponieważ jesteś bardziej ponętną. Ty jesteś złem, bo dajesz rozkosz temu przeklętemu ciału. Ty jesteś złem, bo jesteś przedstawicielką miłości, odwróconej od swego idealizmu grobowego. Ty jesteś złem, bo jesteś życiem, jego uwiecznieniem, a my — jesteśmy przedstawicielami grobu. Ty jesteś złem, gdyż jesteś szczęściem na tym padole płaczu, a my dopuszczamy szczęście tylko w grobie.

Precz więc, samico człowieka, wielka kusicielko, głosie Szatana, ty, która zrywasz owoc z drzewa poznania! precz! Dotknięcie się ciebie jest splamieniem mężczyzny. Augustyn pozwala mężczyznom zbliżać się do kobiet jedynie w tym celu, aby chrześcijanie nie znikli z powierzchni ziemi i przez to nie uczynili uszczerbku chwale Bożej. Hieronim idzie dalej: małżeństwo jest zawsze występkiem; wszystko, co można uczynić, to uniewinnić i uświęcić je. Uczyniono z niego sakrament, aby je oczyścić. Pokrapia się je święconą wodą, aby zmyć tę plamę. Chrzest zmywa grzech pierworodny, małżeństwo zmywa grzech rodzenia.

Kobieta nie umiała ciała swego zachować w czystości, usłuchała demona ciała. Więc dobrze: sakrament ją wiąże, jest więc na zawsze przykuta do mężczyzny. Należy do niego. „Kobiety, bądźcie posłuszne mężom swoim“, powiada Paweł. Jest to niewola aż do śmierci.

A niewola kobiety jest podwójna. Książ, oddając ją na własność mężczyźnie, zatrzymuje ją w zależności od siebie. Wcisną się jako trzeci do alkowy: wtrąca się mię-

dzy męża a żonę, aby poskramiać demona, a ona, uległa, pada przed nim na kolana, błaga go i wydaje mu męża, z którym on ją związał; w nagrodę on, ksiądz, tak nią pogardza, że szuka poza naturą zadowolenia swych namiętności.

Ta nienawiść do ciała zachowała się w całej zawziętości, tak, że i dziś pozostała w naszych obyczajach, że jeszcze tkwi w naszych ustawach; że małżeństwo, zamiast być umową prywatną, pozostało sakramentem niezatartym, którego żadna wola, nawet wola obojga zainteresowanych, nie może zerwać. Nasze społeczeństwo pozostaje podzielone na dwie klasy nierówne pod względem praw: na prawowiernych małżeństwa i na pogan małżeństwa, na związki małżeńskie uświęcone i na nieuświęcone.

Na zapytanie: „czy wolno opuścić kobietę, z którą się nie ma dzieci, aby pojąć żonę“, papież Leon I odpowiada: „Wypędzić z łoża swego niewolnicę, aby pojąć małżonkę dobrze urodzoną, to nie dwużeństwo, lecz postęp w uczciwości“.

W wieku XX postawcie zamiast „niewolnicy“ — kobietę z ludu, a słowa powyższe usłyszycie z ust wszystkich matek burżuazyjnych, poparte powagą księdza!

Św. Epifanes nazywa kobiety herezjami. „Odwiedzać kobietę, powiada św. Cyprjan, jestto narażać się na wszelkiego rodzaju pokusy: wszystko w niej jest tego rodzaju, że może zranić każdego, kto się do niej zbliża. Jej kształt popycha do grzechu. Z jej istoty powstała konieczność śmierci. Precz z tą dżumą, z tą zarazą, z tą ukrytą miną! Jakież to nieporządki wywołują kobiety... wszystko w nich jest złowrogie: jej przyjaźń gubi nas. Kto się wiąże z kobietą, gotuje sobie wielkie zmartwienie; kto się z nią łączy nielegalnie, zadaje sam sobie ranę nieuleczalną. Węgiel wydaje iskry; żelazo pokrywa się rdzą; żmija oddycha zarazą, a kobieta rodzi pierwszą pożądliwość“.

Potym ów święty opisuje wszystkie pokusy, wywołane przez kobiety. Zdaje się, że sam święty był bardzo wrażliwy. Nie mógł patrzeć na ramię kobiety, nie czując wielkiego pomieszania; jeśli się troszeczkę odsłaniają, aby w czasie upału nieco się ochłodzić, on zaraz ulega udreżeniu demona pożądliwości. Wolalby „słyszeć syczenie bazyliuszka“, niż ich śmiech i śpiew.

„Przemilczę o reszcie, dodaje; trzebaby raczej rumienić się, niż to odsłaniać. Związek z kobietą jest źródłem wszelkiego zła i wszelkich zbrodni; jest to łep zatruty, którym się posługuje djabeł, aby złować nasze dusze. Związek z kobietą jest niedorzecznością“.

Nienawiść do ciała! Logicznym chrześcijaninem był Orygenes, który, nie mogąc się dłużej opierać swym chuciom, wziął nóż i uczynił się rzezańcem.

Wszak Jezus powiedział: „Są ludzie, którzy są rzezańcami już w żywocie matki swej; są inni, którzy zostali rzezańcami przez ludzi; są nareszcie inni, którzy sami się uczynili rzezańcami ze względu na królestwo niebieskie“. Sekstus zaś powiedział: Spotykacie ludzi, którzy dla ochrony zdrowia odcinają i rzucają swe członki; o ileż lepiej byłoby to czynić dla zachowania czystości!“

Okaleczenie, wyniszczenie, unicestwienie ciała — oto cel, do którego logicznie zmierza chrześcijaństwo, ponieważ jest spirytualizmem.

Logicznym chrześcijaninem był także św. Antoni, którego legienda unieśmiertelniła.

Słyszając pewnego razu w kościele te słowa: „Idź, sprzedaj, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebiesiach“ — natychmiast tę radę skutecznił i zakopał się w pustyni (około roku 248) między Nilem a morzem Czerwonym. W ciągu dwudziestu lat zamknął się w jakichś zwaliskach, ukryty nawet przed oczami uczniów swoich, którzy dwa razy do roku przynosili mu żywność.

Jego przykład naśladowano. Kościół zaludnił się pustelnikami. Wkrótce stali się tak liczni, że byli zmuszeni połączyć swoje pustelnie.

Taki był początek pierwszych klasztorów.

Tam był cel stały, zadanie nieustanne: poniżenie człowieka, unicestwienie osobnika w świętym komunizmie. W każdym klasztorze była tylko jedna wola, wola przełożonego. Kasjan opowiada, że w czasie jego wizytacji pewnego klasztoru, przełożony jednemu z cenobitów dał taki policzek, że aż jego echo słyhać było bardzo daleko. Ofiara nie okazała najmniejszej oznaki niezadowolenia ani zmieszania na takie traktowanie. Doszła już do takiego stopnia pokory, który jest czystą pogardą samego siebie.

Poszukiwano miejscowości jak najbardziej jałowych. Chciano od przyrody przyjmować tylko same plagi, niepłodność pustyni, nieznośny żar słońca. Tam między jednostkami powstawało współzawodnictwo w umartwianiu ciała. U tych świętych zachowała się jakaś duma i czyniła z nich akrobatów ascetyzmu. Współbiegali się o to, kto najdłużej wytrzyma głód i bezsenność. Stary Doroteusz nigdy nie wyciągał swych członków na ziemi, odpowiadając tym, którzy mu doradzali choć trochę wyczynku: „Jeśli ci się uda namówić aniołów, żeby spali, to może do tego namówisz i człowieka, który dąży do enoty.“ Próbowali przewyciężyć głód, jadając tylko czerstwy chleb z wodą; wielu jadało tylko dwa razy na tydzień; a w czasie jedzenia usiłowali się zatopić w rozmyślanie duchowne, aby zapomnieć o tym splamieniu się, którego się dopuszczali. Izydor powiedział do Paladjusza: „Wstydę się, że się żywię pierwiastkiem, obcym duchowi, ja, który jestem duchem, i który według tego przymiotu, którym otrzymał od Boga, powinienem się żywić jedynie ambrozją niebieską w raju rozkoszy.“ Nie chcieli być ludźmi, wstydzili się swego człowieczeństwa i pewnym rodzajem hypnotyzmu usiłowali dojść do stanu kataleptycznego. „Pewnego razu, powiada sławny Makarjusz, starałem się w ciągu pięciu dni

tak ducha swego skupić, aby nic nie zdołało oderwać go od Boga i aby o niczym innym nie myślał. Zamknąłem się i rzekłem do ducha swego: Czuwaj teraz, abys nie spadł z nieba; jesteś tam z aniołami, archaniołami, z wszystkimi mocarstwami, cherubinami, serafinami i z samym Bogiem, ich wspólnym stwórcą; trzymaj się więc krzepko i nie wpadnij w żadne wspomnienie z tego świata. Ale gdy w tym stanie przetrwałem dwa dni i dwie noce, demon wpadł w taki gniew na mnie, że się zamienił w płomień i zapalił wszystko, co było w mej celi, tak, że i słomianka, na której siedziałem, rozpałała się i że mi się zdawało, iż sam byłem w ogniu...“ Wszyscy oni ulegali pewnemu obłąkaniu, pewnemu zawrotowi, bezustannym halucynacjom. Nie często widywali Boga, ale żyli w otoczeniu demonów, którzy „zalegali powietrze“, którzy byli wszędzie, napędzali im strachu, oddawali ich na pastwę wszelkiemu przerażeniu; a nad wszystkich najokropniejszy, najstraszniejszy, ponieważ ukazywał się w najponętniejszych kształtach, był demon ciała! Bezustannie ulegali jego opętaniu, a im bardziej ich duch wysiłał się, aby go odpędzić, on tym bardziej wysiłał się, aby im podszeptywać rozpustę i orgje bez opamiętania, od czego jedni dochodzili do zupełnego obłąkania, a bardziej zdecydowani do naśladowania przykładu Orygenesusa.

Inni, jak Karpokrates i jego syn Epifanes, pokonani przez te niebezpieczeństwa, wytworzone ich imaginacją i nieznanie człowiekowi, który jest prawdziwym człowiekiem, wiją się i padają; a zmuszeni przyznać, że ciało nie pozwala sobie pozbawiać swych praw, zmieniają swą tezę i od przesady umartwienia i surowości przechodzą do rozpusty, powiadając: „Nic nie plami mądrego i czystego... Rzeczy ziemskie nie mogą zmieniać duszy jego tak samo, jak brudy rzek nie brudzą czystości morza. Mędrzec, gdyby się obawiał, że cośkolwiek go splami, unikałby tego; ale on używa wszystkiego, ponieważ ma świadomość swej nieskalanej czystości.“ W agapach chrześcijańskich wymieniano

pocałunki pokoju bez różnicy płci od ust do ust, a pocałunki te, jak przyznają Ojcowie, nie bywały bez następstw. Nareszcie w swym obłędzie niektórzy chrześcijanie głosili tezy zupełnie spaczony, podejmując się obrony Kaina, Ezawa, Sodomitów, Judasza. Wszak istniała i ewangelija Judasza.

„Człowiek nie jest ani aniołem, ani zwierzęciem — powiedział Pascal—ale całe nieszczęście w tym, że kto chce z niego uczynić anioła, robi z niego zwierzę.“

Wieprz św. Antoniego ma znaczenie symboliczne: spirytualizm kończy się zwierzęcością; św. Antoni, chcąc zostać Bogiem, stał się takim samym wieprzem, jak jego towarzysz.

Kto nie jada, nie dochodzi do ideału: człowiek wtedy myśli o głodzie; kto nie pija, myśli o pragnieniu; kto uprawia przesadną wstrzeźliwość, staje się pastwą opętania miłości; a z wszystkich tych wielkich i eterycznych pożądań duchowych pozostają tylko pożądania materialne.

Podobnie jak rozpusta przechodzi w ascetyzm, tak i ascetyzm przechodzi w rozpustę, bo człowiek nigdy bezkarnie nie gwałci praw natury.

Posłuchajcie obrazu, jaki Cyprjan, Hieronim, Augustyn, Sulpicjusz Sewerus kreślą o obyczajach kościoła pierwszych stuleci: przedstawiają nam księży intrygantów, dążących do zagarnięcia jak najwięcej bogactw, będących pachółkami potężnych, pieczeniarczami u ich stołu, łowcami spadków, biegających za kobietami — a to wszystko przeplatane dziwaczniemi pokutami i śmiesznymi postami.

Pogarda ciała ma za bezpośrednie następstwo: cudzołóstwo. Obluda wkrada się do łoża poślubnego i tam pozostaje. Pod pretekstem, że małżonki nie można traktować jak nałożnicy, mąż poszukuje kochanek poza domem, a żona w nagrodę oddaje się kochankom.

To też wielkie dzieje obyczajów chrześcijańskich składają się z historii cudzołóstwa, ze wszystkimi namiętnościami, ze wszystkimi gwałtami, pomnożonemi przez obłu-

dę, ze wszystkimi zbrodniami, zabójstwami i śmiesznościami cudzołóstwa. Całe wieki średnie roją się od oszukanych mężów; Rabelais to opisał; i od czasów Molièrea aż do naszych dni cudzołóstwo panuje na naszych scenach.

Dlaczego to? Ponieważ idee surowości i pogardy ciała przymusem swym rozpętały instynkty płciowe i zabiły poczucie rodziny. Stwierdza to św. Bernard; jego dobry chrześcijanin mówi do swych rodziców: „Cóż wspólnego między wami a mną? cóż otrzymałem od was, oprócz grzechu i nieszczęścia? Twierdzą, że nic od was nie otrzymałem, oprócz tego znikomego ciała. Czyż wam, nędzarzom, nie wystarczy, że mnie również nędzarza, rzuciliście w sam wir nędzy tego świata? że wy, sami grzesznicy, spłodziliście w swym grzechu grzesznika?... Gdyby ojciec twój był rozciągnięty na progu domu twego; gdyby matka twoja, z odkrytą piersią, ukazywała ci te piersi, które cię wykarmiły; gdyby w rękach swych trzymała syna twojego, będącego jeszcze dzieckiem: to tratuj nogami po twoim ojcu i matce, przejdź dalej i nie roniąc ani jednej łzy, leć ku sztandarowi krzyża...”

Kobieta nie jest ani kochanką, ani żoną, ani matką, lecz narzędziem potępienia; jest kusicielką Adama, jest pierwszym grzechem, jest zgubą ludzkości, a więc przedmiotem pogardy.

A kobieta pokładała swą nadzieję w chrześcijaństwie, i dziś jeszcze, jak biedna ofiara z Jaggernaut, pozwala się miażdżyć pod ciężkim brzemieniem obłudy. Tutaj dla niej niema nadziei, jak niema tu nadziei dla proletarjusza!

---

## ROZDZIAŁ SZÓSTY.

---

### N e g a c j e s o c j a l n e.

Pogarda pracy. — Chrześcijaństwo oznacza cofnięcie się. — Chrześcijaństwo jest religią śmierci. — Idea ludzkości u filozofów. — Platon, ojciec kościoła. — Augustyn. — Ostatnie słowo chrześcijaństwa. — Co zbawił Jezus? — Prawo boskie. Łaska. Dualizm. — Czarna dżuma.

Pogarda ciała, nienawiść do materji, zaprzeczenie życia nie umiały naturalnie uszanować pracy, która jest potęgowaniem życia, wywyższeniem człowieka, powiększeniem jego istoty, ponieważ w rezultacie osiąga posiadanie większej sumy użyteczności.

Asceci żydowscy byli konsekwentni.

Esseńczycy, według Filona, ani we śnie nie znali kupców, handlarzy, marynarzy, ani żadnego z tych zawodów, których w czasie pokoju tak łatwo się nadużywa i które tylko podsycają pożądlivość ludzką. Ich miłość cnoty polega na pogardzie bogactwa, zaszczytów i rozkoszy... Ich miłosierdzie, ich życzliwość, ich przedziwną równość wykazuje zwyczaj, że wszystko u nich jest wspólne.

Ale co ma być wspólne? Pracują jak najmniej. Praca jest wrogiem człowieka. Decydują się na nią tylko w konieczności i w jak najmniejszych rozmiarach. Bo czyż praca nie jest kradzieżą czasu, przeznaczonego na rozmyślanie o Bogu?

Ascetyzm esseński wywarł swój wpływ logiczny na chrześcijaństwo, a wielkim znamieniem cywilizacji chrześcijańskiej była pogarda pracy.

A to nie my pierwsi stwierdzamy.

Powołujemy się w tym miejscu na powagę, której nie odrzuci nikt z tych, którzy mogliby nas oskarżać o stronniczość. Guizot powiada:

„Jeślibym miał powiedzieć, jakie było najgłębsze zło, najfatalniejsza przywara tego dawnego społeczeństwa, które panowało we Francji aż do wieku XVI, nie wahałbym się twierdzić, że tym złem była pogarda pracy“.

Ale może kto powie, że to zło nie było właściwe samemu tylko chrześcijaństwu, że obciążało całe społeczeństwo starożytne.

Ba, bez wątpienia bogowie starożytni, jak wszyscy bogowie, byli zazdrośni na pracę człowieka, na jego zdobycze, wydarte przyrodzie, którą uważano za ich dziedzinę. Knidyjczykom, gdy chcieli przekopać międzymorze, Pytja odpowiedziała: Nie przekopujcie międzymorza, bo Zeus, gdyby był chciał, byłby wam dał wyspę na mieszkanie. Plinjusz zwala na górników winę trzęsień ziemi, które są zemstą wspólnej matki, rozdzieranej w swych wnętrznościach przez matkobójczą chciwość swych dzieci.

A jednak Apollon nauczył ludzi sztuki lekarskiej, Pozejdon żeglarstwa, Hermes handlu; a rolnictwo było darem wielkiej bogini Demetry. Hezjod zaś powiedział: „Lenistwo jest znienawidzone bogom.“ Sokrates swoją etykę zawarł w wyrażeniu: „czynić dobrze“, a tej zasadzie nadawał jak najbardziej praktyczne zastosowanie: „Człowiekiem najlepszym jest ten, który jako oracz, najlepiej wy-

konywa obowiązek oracza, który jako chirurg, najlepiej wykonywa obowiązek chirurga... i t. d.“ W Atenach praca nie była w pogardzie. Powoli rozwijało się pojęcie jej ważności, jej użyteczności, jej wielkości. Kiedy filozofowie zaczęli nienawidzić i przeklinać niewolnictwo, jednocześnie wskutek naturalnej konsekwencji dochodzili do zrozumienia prawdziwego znaczenia pracy. Dyon stawiał dobrogo rękodzielnika ponad dobrym mówcą. Seneka powiada: „Jeśli ludzkość usłucha głosu mędrca, to zrozumie, że żołnierze na nie jej się nie przydadzą.“ Lukanus nareszcie zadał sobie pytanie, czy walka człowieka z przyrodą, wydzierająca jej coraz to większą sumę użyteczności, nie jest więcej warta, niż ta nieustanna walka człowieka z człowiekiem; zadawał sobie pytanie, czy nie lepiej byłoby zajmować się zubożaniem wszystkich, niż zubożaniem jednych przez drugich przez wzajemne grabieże.

Opisując szyki bojowe Cezara, Lukanus woła: „Ach, tyle pracy poszło na marne! A tymczasem ta wielka liczba rąk ludzkich mogłaby rzucić most przez Helespont między Sestos a Abydos, albo oderwać (kanałem) Efyre od rozległego królestwa Pelopsa (Peloponezu), albo szeroką zatokę Malejską uprzystępnąć dla żeglugi, albo ulepszyć jaką inną część świata na przekór przyrodzie“.

Niestety! Ten głos odzywał się za późno i był zbyt odosobniony. Społeczeństwo rzymskie, które żyło z gwałtu, musiało zginąć przez gwałt. Trzeba było jeszcze jednego kroku, niezbyt trudnego: uznania równości pracownika, jego wolności! A cezaryzm znał tylko równość niewoli. Głosy filozofów przebrzmiewały w wielkim zgłębku starć narodów, jednych z drugimi. Tych głosów jeszcze nie rozumiano.

Ale może chrześcijaństwo zrehabilitowało pracę? Ba! W tym punkcie, jak wszędzie, było raczej cofnięcie się, pozostanie daleko w tyle poza ruchem filozoficznym. Czyż chrześcijanin nie powinien być pokornym? Człowiek, od-

bierający zapłatę, staje się dumnym: a chrześcijanin — to żebrak.

Czyż chrześcijaninowi wolno zajmować się sprawami tego świata, tego ciała, wszystkimi przeklętymi sprawami tego padole płaczu? Czyż prawdziwą jego ojczyzną nie jest niebo? Dlaczegoż więc miałby pracować? Pracę można tylko poniekąd uniewinnić, jako jeden z owych fatalnych warunków natury, których w swej walce z naturą duch nigdy nie może całkiem przezwyciężyć; ale to wszystko: praca sama w sobie jest nieprzyzwoita, jak łączenie się mężczyzny z kobietą. Praca sprzeciwia się celowi chrześcijanina.

Jeśli idea pracy w starożytności była mało rozwinięta, to tej starożytności przynajmniej przyznać trzeba gorące pragnienie nauki i pomnożenia działalności umysłowej człowieka. W tym nadchodzi chrześcijanin i zabrania wszelkich studjów, oprócz czezych rozpraw nad tekstami i formułkami pisma świętego. Ale nauki ziemskie—to tylko jedna z form rozkoszy i powinny być odrzucone, jak wszelka rozkosz. Wszędzie, w każdej postaci, chrześcijaństwo, zamiast rozwijać człowieka, tylko go okalecza. Zamiast go ożywiać, zamienia go w mumję; jeśli mu się nie udało całego świata zamienić w kamień, to należy się za to hołd owemu nieustannemu buntowi człowieka, który mimo wszelkiego ucisku i poniżenia, nigdy nie przestawał protestować mniej lub więcej świadomie przeciw swej degradacji.

Chrześcijaństwo jest religją śmierci, jest zaprzeczeniem życia. Jego ideał nie jest nigdy na ziemi, w naturalnym porządku rzeczy. Jest ono poza światem, ze swoim pełnym nadziei tysiącoleciem, jak również ze straszliwą wiarą w koniec świata.

Koniec świata! — oto prawdziwa wiara wieków średnich. Wiele dokumentów ówczesnych zaczyna się od słów: „Wobec zbliżania się końca świata...” Justyn, Laktancjusz,

Tertuljan, Cyprjan, Hilary, Ambroży, Hieronim, Grzegorz cudotwórca, Bazyli z Seleucji, Jan Złotousty, Sulpicjusz Sewerus—wciąż go zapowiadają. Papież Grzegorz W. oczekiwał go lada kwadrans. Napisał do cesarza Maurycego (w r. 591), że stulecia niebawem się skończą: „bez wszelkiej zwłoki niebo, ziemia, żywioły będą strawione ogniem, a straszliwy sędzia ukaże się w otoczeniu aniołów, archaniołów, tronów, państw, księstw, mocarstw i t. d.“ Co robić w przewidywaniu takiego kataklizmu? Czekać, rezygnować się, drżąc z obawy. W pewnych chwilach ponurej wizji r. 1000 całe narody, porwane wirem tej strasznej zmyry, traciły zmysły z przerażenia.

Całe to społeczeństwo chrześcijańskie miało żyć z tą jedną myślą o śmierci! Życiem chrześcijanina jest oczekiwanie śmierci. W życiu swym spotyka i widzi tylko upiory i demony. Chrześcijaństwo jest tańcem śmierci.

Czyż ciągle zajmowanie się myślą o śmierci nie musiało pociągnąć za sobą pogardy wszystkich rzeczy? Pojmanie do niewoli, zaburzenia, łupienie miast, zbrodnie wszelkiego rodzaju, hekatomby ludzkie — cóż to wszystko znaczy? Wszak od tego cierpi tylko ciało, a duch jest w ekstazie!

Paweł powiedział:

„Naszym prawdziwym mieszkaniem jest niebo... Umiłujcie rzeczy niebieskie, a nie te, które są na ziemi... Dopóki zamieszkujemy ciało, jesteśmy gośćmi i pielgrzymami, oddalonemi od Pana.“

I taką to religją śmierci chcą odnowić nasze życie! Ależ przypatrzcie się jej przeszłości; przypatrzcie się tym legjonom białych widm, wylaniających się z mroków średniowiecza; przypatrzcie się złowrogiej jasności tych pierwszych słów Ekklezjasty: *Vanitas vanitatum et omnia vanitas!* a potem, z ręką na sumieniu, przemawiajcie za chrześcijaństwem w imię ludzkości!

Jakiż to krok wsteczny w porównaniu z poczuciem solidarności ludzkiej, głoszonym wtedy przez wszystkich filozofów!

„Człowiek, powiada Plutarch, nie jest rośliną, przeznaczoną do pozostania nieruchomą, mającą swe korzenie przyrosnięte do ziemi, w której się urodziła.“

A Seneka powiada: „Człowiek powinien być świętym dla człowieka, bo wszyscy są członkami tego samego ciała.“

A Marek Aureljusz: „Z przyrodzenia jestem istotą rozumną i społeczną. Mam swój kraj i ojczyznę: jako Antonin, mam za ojczyznę Rzym, jako człowiek — świat cały.“

A już dawno przedtym Terencjusz dał nam formułę życia prawdziwego człowieka: *Homo sum, humani nil a me alienum puto* — „jestem człowiekiem, i wszystko, co ludzkie, mię obchodzi.“

Aż tu przychodzi chrześcijaństwo i powiada: Dla mnie rzeczą ludzką jest jedna śmierć!

W chwili, gdy filozofowie stają naprzeciw Cezarów i powiadają:

Aneusz Kornutus do Nerona: Twoje książki nigdy nie będą miały tej wartości, co książki Chryzypa!

Helwidjusz Bryskus do Wespazjana: Twoją rzeczą jest zabijać, moją — umierać!

Demetrjusz Cynik do Nerona: Powiedzisz mię na śmierć, ale natura ci odpłaci! —

W tej chwili przychodzi Paweł i powiada: Bądźcie posłuszni panom swoim!

Epiktet wobec Nerona twierdził, że człowiek jest wolny.

„A ja będę rozkazywał twym myślom!“

— A któż ci nadał tę władzę? Jakże możesz pokonać myśl i wolę innego człowieka?

-- Strachem.

— Nie wiesz więc, że wolę pokonać może tylko ona sama. Jeśli powiesz: „Każę nogi twoje okuć w kajdany“, wtedy ten, który dba tylko o swoje nogi, zawoła: „Ach nie czyn tego, proszę cię, zmiłuj się nade mną!“ Ale ten, kto ceni tylko swoją wolę, odpowie ci: „Jeśli ci się podoba, możesz mię okuć.“

— A ty tym się nie przestraszysz?

— Nie przestraszę się.

— Ale ja ci zaraz pokażę, że ja jestem panem.

— Jakże to być może? Jowisz mię stworzył wolnego. Czy sądzisz, że mógł pozwolić, aby syn jego był niewolnikiem? Jesteś panem trupa mojego, weź go!

— Więc zbliżając się do mnie, odmawiasz mi uszanowania? A ja każę ci ściąć głowę!

— Bardzo dobrze! Zapomniałem, że trzeba cię czcić tak jak dżumę i że należałoby ci wzniesić ołtarz, jak ołtarz febry w Rzymie. Wiem dobrze, iż jedno ciało może być silniejsze od drugiego ciała, iż jedno ciało jest słabsze od wielu, iż rozbójnik jest silniejszy niż ten, który nie jest rozbójnikiem. Ale niema siły, któraby mogła zgnieść prawego człowieka.“

Tak mówi filozof. A co mówi chrześcijaństwo? Ono powiada: Bądź pokorny, płaszcz się, nie myśl, wierz!

Filozofja, stając się ateistyczną, uczyła tej wzniosłej etyki indywidualnej, równości wszystkich ludzi, żądając dla wszystkich wolności; filozofja zakładała podwaliny prawa. W tym przychodzi chrześcijaństwo, ze swojemi dziwacznościami pomysłami, ze swojemi tajemniczymi obrzędami, ze swoim zamięłowaniem cudowności, ze swojemi głupimi zabobonami, i w mroku, który wywołało, rzuca człowieka w ascetyzm, wpaja weń pogardę samego siebie, oddaje go śmierci. Czyż to postęp?

Co wytwarza połączenie idei żydowskich z ideami greckimi? Wytwarza neoplatonizm, który stał się prawdziwym chrześcijaństwem Augustyna.

Nad całą starożytnością panowały dwie wielkie szkoły: szkoła Arystotelesa i szkoła Platona.

Arystoteles dążył do metody indukcyjnej czyli obserwacyjnej, stawiając jako zasadę, że należy postępować od szczegółu do ogółu.

Platon, przeciwnie, pogrążył się w metodzie apriorystycznej, czyniąc z idei wielkie jestestwa nieśmiertelne, stojące przed ludzkością.

Arystoteles poszukiwał rzeczywistości. Platon od niej uciekał: więc nowa religja z konieczności musiała pójść za Platonem.

Cousin powiada: „Platon odżył w ojcach kościoła“. Co więcej, on bardziej od Jezusa, jest prawdziwym ojcem chrześcijaństwa: Jezus jest tylko legendą, Platon jest doktryną!

Litości dla Jezusa, zapaleńca, który uległ pod brzemieniem zadania, którego doniosłości sam nie rozumiał! Podziwiamy poświęcenie, odwagę, energję Pawła! Ale nienawidźmy Platona, tym bardziej, że on panuje także nad umysłami tych, którzy już nie są chrześcijanami! To jego metoda, jego zdradziecka dyalektyka nas uwodzi. Ta metoda przygotowuje wierzących wszelkim niedorzecznościom. Tę metodę, oraz idee czystego spirytualizmu, przez nią głoszone, postęp napotyka nieustannie na swej drodze i przez nie nieustannie jest odrzucany wstecz, nawet wtedy, kiedy się zdaje, że mu służy. Platona powinniśmy nienawidzić bardziej niż Cezara, ponieważ on wytworzył teorię cezaryzmu nietylko materialnego, ale i duchowego, i ponieważ w języku jego król i Bóg słusznie są synonimami; powinniśmy go nienawidzić bardziej niż Dominika i Torkwemadę, ponieważ on to wytworzył teorię inkwizycji; powinniśmy go nienawidzić bardziej niż wszystkich ciemnizycieli, wszystkich oszukańców ludu, wszystkich szarlatanów religijnych, ponieważ on jest teoretykiem wszystkich utopistów, wiodących ludzkość do przepaści, wszyst-

kich sofistów, którzy u niego znaleźli argumenty na usprawiedliwienie wszelkich niegodziwości, od niego zapożyczili jego stałą i oburzającą pogardę słabych, pogardę kobiety, pogardę proletariusza, pogardę, zmierzającej do pogardy człowieka, którego depce obojętnie w swym mistycznym komunizmie. I takiego człowieka każą nam podziwiać nasi profesorowie filozofji eklektycznej! Rozumiem! W nim znaleźć można zarodki wszelkich palinodji i argumenty na poparcie wszelkich kłamstw.

On to jest prawdziwym ojcem chrześcijaństwa. Augustyn sam uznał Platona swoim mistrzem, a Augustyn jest mistrzem nie tylko średnich wieków, ale i czasów nowożytnych. Całe średniowiecze wypełniało swój czas rozprawami nad tekstami Augustyna, i nie tylko średniowiecze, ale i reformacja, ale i wiek XVII, nawet kościół dzisiejszy.

Gdy Luter wystąpił na widowni, powiedział: „Cały Augustyn jest za mną“. Kartezjusz jest jednym z jego uczniów. Argumentami Augustyna Bossuet usprawiedliwiał niewolnictwo i nawracanie protestantów w Sewenach. Temi argumentami dziś jeszcze niektórzy ludzie przemawiają do ludów w imię prawa boskiego i powiadają: „Należy słuchać panującego, nawet wtedy, gdy jest niesprawiedliwy, gdyż w nim zawsze szanować trzeba władzę Boga, nad nami ustanowioną“.

Oto ostatnie słowo Augustyna, ostatnie słowo chrześcijaństwa: niewola we wszelkich stopniach, niewola inteligencji i niewola ciała; uciężenie woli, zniweczenie indywidualności, poniżenie człowieka; unicestwienie ludzkości wobec wszystkich panów, przedstawicieli Pana panów — Boga!

Chrześcijaństwo jest tylko drabiną niewoli, jest drabiną feudalizmu.

A teraz nasuwa się nam pytanie:

— Więc co zbawił Jezus?

— Nic.

Nie tylko nie zbawił, ale zgubił; chrześcijaństwo było wielkim krokiem wstecznym ludzkości, gdyż uświęciło na świecie trzy negacje społeczne:

1. Prawo boskie, to jest uświęcenie ucisku i unicestwienie indywidualności ludzkiej w obowiązku ślepego posłuszeństwa;

2. Łaskę, to jest zniesienie idei sprawiedliwości; protekcję i ślepy traf zamiast wysiłku osobistego; widzi mi-się pana, Boga, Cezara, króla, panującego zamiast prawa;

3. Dualizm ducha i ciała, nienawiść ciała, życia, to jest obłudę i brutalną wściekłość popędów płciowych, wraz z pogardą dla kobiety; pogardę pracy, a więc i pracujących.

I oto już dziewiętnaście wieków osobnik protestuje i buntuje się przeciw tym kastracjom! Dotychczas były to protesty nadaremne: człowiek jest uwięziony w utopji niebieskiej; złowiono go przez nadużycie zaufania i dotychczas tam pozostaje. Sceptyczny burżuj trzyma żonę swoją i dzieci swoje w tych ciemnościach i sam bierze wiatyk:— Jeśli to nie pomoże, to i nie zaszkodzi!

Ach, biedny oszukany! Obejrzyjże się na tę kloakę, która się nazywa średniowieczem, na te płomienie stosów, świecące złowrogo pośród tych niezdrowych oparów, na te sylwetki wisielców, którzy są ojcami twojemi! Czyż na piersi swej nie czujesz całego tego ciężkiego brzemienia ucisku? Czyż nie jesteś strawiony, wyczerpany, zużyty przez te smrodliwe wyziewy, napełniające atmosferę Voltairea i Diderota? I ty powiadasz: To nie zaszkodzi! Nieszczęsny! Czy wiesz, skąd pochodzą: twoje znużenie, twoje daremne miotanie się, twoje szalone popędy? Pochodzą one od tej czarnej dżumy, która się wżarła w kości twoje. Potrząsaszą głową, powiadasz, że to nie prawda; więc poddamy twą chorobę djałgnozie, rozbierając następujące zapytania:

1. Jakie były i jakie są objawy i wyniki tych negacji społecznych w historii?

2. Czy chrześcijaństwo przez nie mogło i może cośkolwiek wytworzyć?

3. Jakie jest i jakie powinno być zachowanie się obecnego społeczeństwa w stosunku do chrześcijaństwa?

Biblijografja: Matter, Vacherôt, Jules Simon. Histoire de l'École d'Alexandrie. — Buhle. Traité de l'histoire de la philosophie. — Ritter. Histoire de la philosophie morale. — Barbeyrac. La morale des pères de l'Église.

---

Faint, illegible text at the top of the page, possibly bleed-through from the reverse side.

STUDJA O DOKTRYNACH SOCJALNYCH  
CHRZEŚCIJAŃSTWA.



KSIĘGA DRUGA.

Zastosowanie doktryn socjalnych chrześ-  
cijaństwa.

---

STUDIA O WSKYTACH SPOŁECZNYCH

CHRZEŚCJAŃSTWA

KATOWICE

Zakład Wydawniczy „Lectura”

1998

## ROZDZIAŁ PIERWSZY.

### Środowisko.

Stan psychologiczny. — Wszyscy pielgrzymi do Lourdes. — Niema metody. — Herezje. — Jota. — Subtelność. — Zabobony. — Bogowie pogańscy i bogowie chrześcijańscy. — Niema sposobów informacji. — Odżywianie się i religja. — Głód. — Niema bezpieczeństwa. — Niema prawa. — Książ gallo-rzymski i barbarzyniec. — Dwa punkty oparcia księdza. — Jego polityka.

Dziś z trudnością pojmujemy zjawiska historii pierw, szych wieków chrześcijaństwa, nie tylko dlatego, że brak nam dokumentów wiarogodnych i ścisłych, ale szczególnie dlatego, że nie potrafimy sobie zdać sprawy ze stanu psychologicznego, z umysłowości, jak się wyraża Buckle, ludów, które je przyjęły.

Gdy widzimy przejeżdżający pociąg z pielgrzymami, dążącymi do Lourdes, jesteśmy bardzo zdziwieni. Gdy przybędziemy do Lourdes i widzimy mężczyzn i kobiety, wystraszonych i prawie nieprzytomnych, całujących i oślinających srebrny obraz, palących świece, ocierających różańce o wilgotny kamień, myjących nogi pod kranem z wodą, gwarantowaną jako autentyczna, albo kąpiących

się w kadzi, napełnionej wodą również autentyczną, wtedy jesteśmy zdumieni. Nawet na podstawie analogji nie udaje się nam wyobrazić sobie zjawisk, odbywających się w mózgach tych wierzących.

Ale ostatecznie ci pielgrzymi stanowią tylko drobną mniejszość. Rok 1876, według oświadczenia oberżystów w Lourdes, wyczerpał pielgrzymującą klientelę Francji. A wśród tej klienteli samej jest wielu sceptyków, dla których Lourdes jest tylko pretekstem do wycieczki, podróży dla rozrywki. Nareszcie ci pielgrzymi mimo wszystkiego są otoczeni atmosferą naukową. Przyjeżdżają do Lourdes koleją żelazną, korzystają z telegrafu elektrycznego: a nauka ukazuje im te dwa cudy, zupełnie inne, niż mniej lub więcej autentyczne wyleczenie kilku katalptyków. Wyjeżdżając i przyjeżdżając, nie unikają nowożytnej reklamy sąsiadów i gazet.

Około wieku III i IV po narodzeniu Chrystusa, musimy sobie wystawić większość ludzkości w stanie umysłowym, podobnym do umysłowości pielgrzymów, udających się do Lourdes.

Ludzie, nawet z wielką kulturą umysłową, byli pozbawieni jednego narzędzia: metody. Jeśli niektórzy intuicyjnie ze spraw przyrody wyrzucili interwencję bóstwa, nie mogli jednak hipotez swoich poprzeć odkryciami naukowymi, analogicznymi do tych odkryć, które codziennie rozwijają się przed naszymi oczyma. Nikt nie miał pewności, ani drogi, utorowanej wprost do dojścia do pewności. Nigdzie nie zdawano sobie ścisłej sprawy z tego, co stanowi „fakt naukowy“. Od czasu Seneki, nie było nawet, oprócz Lucjana, żadnego racjonalisty: Plinusz młodszy wierzył w upiory; Justyn został chrześcijaninem przez sceptyzm. Cywilizacja opuściła Rzym, zagarniany powoli przez barbarzyńców, odkąd Cezar ich powołał do zasiadania w senacie. Cywilizacja wyniosła się na Wschód, a tam znaleźli się Grecy, potomkowie dawnych sofistów, z subtelną inteligencją. Ponieważ już nie umiano rozpra-

wiać o rzeczach, rozprawiano o wyrazach, a ponieważ te rozprawy mogły się kończyć dopiero ze znużeniem rozprawiających, więc trwały całe stulecia, mogą trwać po dziś dzień. Od czasu do czasu zmieniały swój przedmiot. Umysł ludzki potrzebuje urozmaicenia w swej działalności. Tak wiewiórka wciąż się kręci w swej klatce.

Stąd powstały te liczne sekty, powstał wielki spór między Arjanami a Konsubstancjalistami. Sprawa była bardzo poważna: Arjanie twierdzili, że syn był zrodzony, a to znaczyło, że uczynili z niego Boga drugorzędnego. Konsubstancjaliści oświadczyli, że Syn równie wieczny jak Ojciec. Trudno tu rozumieć, dlaczego mimo to nazywali go synem.

Zwołano sobór nicejski dla rozstrzygnięcia tej kwestji, a sobór oświadczył, że syn jest zarazem zrodzony przez Ojca i równie wieczny jak on. Symbol, który to wyraża, oświadcza: „Jezus Chrystus, zrodzony przez Ojca, ma tę samą substancję (*consubstantialis*) co Ojciec. Kościół Boży wyklina tych, którzy twierdzą, że był czas, kiedy Syn Boży nie istniał, albo że nie istniał przed swym zrodzeniem“.

Mądrzy ludzie, między innymi siostra Konstantyna, proponowali kompromis. Chodziło tylko o jedną jotę: *ὁμοούσιος* oznaczało *consubstantialis* (jednakowej substancji). Zastępując ten wyraz przez *ὁμοιωούσιος* (podobnej substancji)—czyż nie można było pogodzić wszystkich? Ale Arjusz, nie chcąc słyszeć o kompromisach, odrzucił jotę, a ten brak joty wydał na tortury i rzeź setki tysięcy ludzi w ciągu całych stuleci!

Widocznie obserwacja i badanie nie mogły same rozstrzygnąć kwestji tak ważnych, jak powyższa. Nie mogły też dostarczyć ścisłego rozwiązania następującej kwestji: czy trójca jest jedną esencją w trzech substancjach, czy jedną substancją w trzech osobach?

Trudno było również pogodzić Teodora i Orygenesę, gdy się sprzeczali o to, czy dusze są okrągłe czy podługowate.

Jesteśmy zawsze zdumieni, gdy widzimy ludzi, zapalających się dla kwestji takiej wagi; a tymczasem i dziś iluż to wciąż rozprawia o jestestwach (entitates), o prostych stwarzaniach subiektywnych, o pojęciach a priori? Czyż nie widzimy wśród siebie na każdym kroku, nie tylko w seminarjach, lecz nawet w zgromadzeniach prawodawczych, w stosunkach życia praktycznego, ludzi rzucających sobie wyrazy i kłócących się ustawicznie o wyrazy? Czyż nie widzimy mówców, których wpływ na tłum polega jedynie na mniej lub więcej dziwnym spleceniu słów, mniej lub więcej pięknie brzmiących?

Jedni są potomkami sofistów i heretyków greckich; drudzy są potomkami ich słuchaczy; wszyscy pochodzą od nich w prostej linii przez scholastyków średniowiecza.

Skoro wyczerpano wszystkie sposoby obracania i odwracania słów, tworzono inne słowa; arjanie podzielili się na mnóstwo sekt. Każdy ksiądz czynny i ambitny, marząc o tym, jakby się stać głową sekty, wysilał się na wyrafinowane nedorzecznosci.

Te subtelnosci całkiem przypadają do smaku tłumowi, nie tylko Grekom byzantyńskim, ale i barbarzyńcom, jak Wandalom i Alanom w Afryce. Wszak codziennie sami możemy się przekonać, że umysły nieokrzeseane i ciemne lubią poszukiwać odróżnień, nawet tam, gdzie niema różnic. Stąd pochodzi zjawisko gmatwaniny różnych hipotez.

Oprócz tego, należy wziąć pod uwagę wzajemne przenikanie się zabobonów pogańskich i chrześcijańskich, żydowskich i greckich, które niekiedy stanowiły osobną warstwę, pokrywającą te spory metafizyczne, a niekiedy mieszały się z nimi bardzo ściśle. Ojcowie kościoła, zarówno prawowierni, jak heretycy, lubią bogów pogańskich zamieniać na demonów: Orygenes mówi o djable Jowiszu; Laktancjusz oświadcza, że najtrudniej poddaje się egzorcyzmom djabeł Saturn; Tertuljan wspomina o półbogu Achillesie; św. Sulpicjusz Sewerus powiada, że djabli Jowisz i Merkury dręczyli św. Marcina z Tours; św. Augu-

styn z bogów leśnych, Faunów, Sylwanów i Panów, czyni sukubów (zmory) kobiet, którym „oni nie przestają czynić tej nieczystości“ (hanc immunditiam).

Wszystkie legiendy mają wspólną cechę: zrodzone z subiektywizmu osobnika, postępują zawsze tym samym sposobem, splatają się jedne z drugimi, wyrastają jedna na drugiej, odnawiają się wciąż i pod różnaitością szczegółów zachowują wspólny podkład.

Czciście Przenajświętszą Dziewicę, naiwni poczciwcy, którzy wierzyeie w niepokalane poczęcie. Wiecie, komu oddajecie cześć? Cererze. Sama nazwa nieraz bywa zapożyczona z politeizmu rzymskiego, np. *Santa Maria in Ara coeli, santa Maria maggiore*.

W Sycylji, skoro się z niej wyprowadzili dawni bogowie, św. Dziewica objęła w posiadanie świątynie Wenery i Cerery i zachowała ich obrządki. W Grecji św. Dziewica otwiera po dziś dzień podwoje Aurory; na Wschodzie czciciele Cerery po dziś dzień pierwociny żniw ofiarują Matce Boskiej Zielnej. Tak samo rzecz się ma prawie z wszystkimi praktykami chrześcijańskimi. Zachodzą tu tylko przekształcenia, zmiany, niema nic nowego. W ciągu całych wieków średnich wkładano w usta nieboszczyków obol dla Charona, a wśród strasznej nienawiści katolicyzmu do ciała, tu i owdzie istniał kult fallusa (członka męskiego).

Nie zaprzeczano bynajmniej cudom bogów pogańskich; twierdzono poprostu, że to były objawy złego ducha. Wszędzie więc panowała wiara, która w naszych czasach zanikła, gdyż cud został zastąpiony przez naukę. Gdy widzimy spirytystów, wywołujących jeszcze po dziś dzień duchy i mających zwolenników, możemy sobie wyobrazić stan umysłowy tych wszystkich ludzi, oddających się dy-sputom, oraz tych, którzy ich słuchali.

Drogi były niełatwe do przebycia: od czasu do czasu były zupełnie przerwane przez napady barbarzyńców, przez wojny domowe, przez bitwy wojsk z wojskami, band z bandami. Nie było sztuki drukarskiej, a więc nie było

środka wymiany myśli, przez co prawda mogłaby wytryśnąć. Legiendy zaś mogły się tworzyć, rozszerzać i wciąż wzrastać. Cud rodzi się sam z siebie. La Fontaine w jednej z swych bajek wskazał, jak on rośnie i się rozszerza. I dziś jeszcze codzień jesteśmy świadkami tego zjawiska. Wówczas zaś był to stan normalny. Każda kumoszka dawała coś do faktu pierwotnego. Co mię dziwi, to nie obfitość cudów w legiendzie chrześcijańskiej, lecz ciasna wyobraźnia tych, którzy je rozszerzali. Ale może się myleć: ich idee subiektywne musiały się zawsze obracać w bardzo ciasnym kółku, ponieważ mieli tylko szczupłe materiały obiektywne.

Nigdzie nie było wiedzy pozytywnej, wszędzie była szalona łatwowierność. To jest pierwszy fakt, który stwierdzamy.

Oprócz tego, odżywiano się nędznie. Ci biedacy, wciąż dręczeni, mieli rolnictwo marne, drogi złe, — wszędzie panowała straszna nędza. Rzym wyczerpał był zwyciężone ludy; barbarzyńcy dokończyli ich ruiny. Dzisiaj w miastach najbardziej ucywilizowanych są jeszcze biedacy, którzy nie mogą się najeść do syta; w Europie są jeszcze ludy, które od czasu do czasu dziesiątkuje głód — świadkiem jest Irlandja; w Algierji widzieliśmy, jak 300,000 Arabów umarło z głodu w krótkim czasie, w naszych oczach; w Indjach perjodycznie giną z głodu miliony Indyjczyków. W ciągu pierwszych szesnastu wieków chrześcijaństwa, rzecz można, głód był stanem normalnym Europy. Od czasu do czasu wspominają o głodzie, który, jak głód w r. 876, usmiercił więcej niż trzecią część mieszkańców Galji i Giermanji (Roczniki fuldeńskie). W okresie około roku 1000 na 73 lat było 48 lat głodu i zarazy. W wieku dziesiątym było 10 lat głodowych, a w w. XI głód trwał nieprzerwanie.

W r. 1031 głód doszedł do tego stopnia, że ludożerstwo żywych i trupów stało się zjawiskiem normalnym (Glaber).

W w. XII głód trwał w dalszym ciągu, dopiero w w. XIII trochę ustał. Za to w w. XIV i XV zjawiał się nanowo z nieubłaganą gwałtownością.

Cudem się wydaje, że część ludności mogła przeżyć te czasy głodu; ale jeśli te czasy były bardzo niezdrowe dla ciała, to były doskonałe dla obłądu religijnego. Dr. Delaunay wykazał, że religijność pozostaje w stosunku odwrotnym do odżywiania. Gdy brzuchy są próżne, głowy są puste, mózgi anemiczne; narody źle odżywiane są narodami dewotów.

Jako skutek takiej dyjety, w średniowieczu stale panowała jedna choroba: dysenterja, pochodząca z nadużytych po głodzie, albo i z samego głodu. Częste wypróżnienia są wyrazem osłabienia i przygnębienia organizmu. Następują po strachu, zmartwieniu i t. p., albo je wywołują.

Wszędzie brak było bezpieczeństwa: nawet cesarz bał się swych żołnierzy. Każdy herszt bandy bał się innego herszta. Każdy pan obawiał się innego pana. Ludzie wolni oddawali się w niewolę, aby w niej znaleźć opiekę; a niewolnicy i poddani byli całkiem na łasce i niełasce swego pana, który nie znał innego przepisu, jak swe zachcianki i fantazje

Wszelkie pojęcie prawa zanikło; pozostał tylko jeden kult: kult siły.

Ale siła ludzka jest zawsze prowadzona przez jakąś wolę; bez woli, jako bodźca, maszyna jest nieczynna,

Duchowieństwo i papieństwo dobrze zrozumiały rolę, która im wypadła: usiłowały być wolą tych bydła. Do nich należało myślenie, a do cesarzów, królów, chłopów pracowanie na ich korzyść.

Duchowieństwo na zachodzie było gallo-romańskie; a Gallo-Rzymianie zebrali ostatnie iskry inteligencji Aten i Rzymu. Zabrali się do obrabiania grubego subiektywizmu Wandalów, Alanów, Hunów, Burgundczyków, Wizygotów, Franków i t. d. Wszelka prawowierność jest uregulowaniem obłądu religijnego, przeszkadzającym mu wpaść

w całkowitą nedorzecznosc, do której musiałyby go doprowadzić konsekwencja logiczna.

Aby rządzić tym bydłem, duchowieństwo posiada dwa punkty oparcia, dwa uczucia:

Strach;

Nienawiść.

Wyzyskiwanie tych uczuć na korzyść duchowieństwa—  
oto zastosowanie doktryn socjalnych chrześcijaństwa.

Biblijografja. Autora: Historia proletariuszów. — Dr. G. Delaunay. Étude de biologie comparée.—Labbe. Collection des concils.—  
Oraz dzieła, przytoczone poprzednio.

---

## ROZDZIAŁ DRUGI.

---

### Szał prześladowania.

Brak bezpieczeństwa. — Strach. — Cudy. — Obawa śmierci. — Legiendarok roku 1000. — Koniec świata. — Szatan. — Halucynacje. — Piekło. — Szał prześladowania. — Jego przedrażnienie i wyzyskiwanie przez księży. — Obawa księdza. — Jego środki działania. — Spowiedź. — Ekskomunika. — Nadania. — Systematyczna eksploatacja nieba. — Taryfa grzechów. — Kupczenie odpustami.

Niema bezpieczeństwa, więc wszyscy żyją w strachu. Wszystkie żywoty świętych, wszystkie legiendy tego okresu wykazują nam, jak ksiądz usiłuje powiększyć ten strach i wyciągnąć z niego jak największą korzyść dla siebie.

Przez niebo panuje on nad królem, cesarzem, panem. Potęga wszystkich jest bardzo niepewna. Każdy to dobrze czuje, że potrzebuje opieki. Kto nim się będzie opiekował? Biskup! Biskup ma po swej stronie świętych, którzy są bardzo potężni. Trzeba żyć w dobrych stosunkach z biskupem, aby żyć w dobrych stosunkach z świętym. Najpotężniejszym biskupem Galji jest biskup z Tours, ponieważ św. Marcin jest świętym najbardziej renomowanym.

Niema ludzi, którzyby się odważyli przedsięwziąć coś ważniejszego, nie zapytawszy się go o radę.

Księża nie zaniebdywali niczego, aby pielegnować ten zwyczaj. Mieli swoje czary, posługiwali się magją; dokonywali cudownych uleceń, a w razie potrzeby, gdy chodziło o nawrócenie pogan, nie pogardzali także cudami niższego rzędu.

Za dni naszych jeszcze p. Dupanloup twierdził, że wylewy Loary były następstwem kongresu w Liége. A cóż dopiero było wówczas? Każdy opór, stawiany księdzu, był natychmiast ścigany karą niebios. Z tysiąca przykładów wybieram jeden, dla jego dziwaczności.

Olimpjust, który był arjaninem, zażartował sobie pewnego razu, porównywając swoje organa płciowe z Trójcą: za to przyszedł anioł i oblał go wrzącą wodą (498).

Ludzie żyli w strachu: te ludy bez ideału ludzkiego, nędzarze na tej ziemi, jednocześnie wyglądały i obawiały się śmierci. Dzięki naszemu nawyknienu do sceptycyzmu, śmierć, choć pozostała rzeczą nieprzyjemną, stała się czymś bardzo prostym. Wówczas zaś myślano tylko o niej, ludzie żyli tylko dla niej. Wszyscy znają legiendę z r. 1000. Można zaprzeczać jej autentyczności, mniejsza o to: w każdym razie jest ona dokładnym wyrazem stanu psychologicznego tego okresu <sup>1)</sup>.

Od przyjścia Chrystusa ludzkość nie przestawała nigdy oczekiwać końca świat <sup>2)</sup>, zapowiedzianego przez tyle proroctw. Pewien wykład Apokalipsy mógł oznaczyć jego datę na rok 1000; wierzone w to bardzo mocno i oddawna przygotowywano się na ten wypadek.

Z dnia na dzień wyglądano antychrysta, który powinien był przyjść przed strasznym kataklizmem. A może już przyszedł? Wszak już w roku 855 narodził się w sza-

---

<sup>1)</sup> Revue politique et littéraire, 30 marca 1878, artykuł Rozières.

<sup>2)</sup> Zob. ks. I, rozdz. II.

tach pontyfikalnych, w czasie procesji, ze stosunku papieża Joanny z pewnym mnichem? A zresztą, czyż nie było go wszędzie pełno? Może nim był jeden z tych wodzów normandzkich, którzy szerzyli pożogę po całej Francji? A może nim był jeden z tych panów, którzy nie znali innej sprawiedliwości, jak swoją wolę, i sztydziłi z wszelkiej litości? Może też nim był jeden z owych rabusiów kościołów, którzy bez wszelkiego wstydu palili bazyliki najbardziej słynące ze świętości i znieważali groby najbardziej czczonych świętych? Więc antychryst nie tylko był oczekiwany, ale już przyszedł. Z wyżyny wszystkich kazalnicy księża ogłaszali o jego przyjściu; wszystkie kościoły rozbrzmiewały odgłosem jego niegodziwych czynów; legenda wskazywała go wszędzie; wierzono już tylko w śmierć.

Czyż brak było oznak strasznych i nieodpartycho? Wszak w roku 945 widziano w czasie okropnej burzy w Paryżu ohydnych demonów, jeźdźców o dziwacznych kształtach, ciskających się do siebie w obłokach i walczących z sobą piorunami. Rzucili się nawet na pewien kościół i rozwalili jego belkowanie, a belek użyli na rozwalenie sąsiedniego domu. Takie rzeczy zdarzają się przecież tylko przed końcem świata.

Za innym razem znów niedaleko od Joigny spadł deszcz kamienny na dach pewnego zamku.

Nareszcie, a to było oznaką najoczywistszą, o której opowiadano sobie tylko pocichutku, do ucha — w r. 988 wilk wszedł do katedry orleańskiej i tam wziął w zęby powróż dzwonu i wydzwonił uroczyste podzwonne na śmierć całego świata.

A w roku 995 było zaćmienie słońca i kometa — straszne rzeczy!

A żona króla Roberta, wyklęta przez rodzinę za swoje małżeństwo, porodziła potwora!

W pewne dni, wśród ciemnej nocy, słyszano dziwne głosy w powietrzu; niejeden poznał w nich wyraźnie —

z wielkim przerażeniem — głos trąby, zwołującej na sąd ostateczny!

Więc koniec świata był pewny: te oznaki nie pozostawiały żadnej wątpliwości. Pewna kobiecina z Moguncji, imieniem Thiota, już przed stu laty go przepowiadała. Skazana przez biskupa, została wysmagana biczem. Ale co to znaczy? Wszak jej przepowiednia ją przeżyła.

Nareszcie Druthmare, mnich z Corbie, przyniósł pewną wiadomość: koniec świata był stanowczo zapowiedziany na 25 marca r. 1000.

Wobec tak ścisłej daty ludzkość już nie miała powodu do wątpliwości; ułożyła się więc w tej strasznej wierze z rezygnacją. Wyczerpana, znękana przez wszystkie wstrząśnienia, przez te wojny, te cierpienia, ogłuszona tym chaosem ambicji, ucisku, wściekłości, uderzających od tyłu stuleci jedno o drugie, odczuwająca niezmierne zmęczenie, zwykle następujące po wielkich przesileniach, dręczona nędzą, uginająca się pod jarzmem księdza i głodu, nie mająca ideału w życiu ani energii, ani idei, osłabiona, zmizerniała, wynędzniała wskutek niewoli materialnej i moralnej, staczająca się coraz niżej od upadku do upadku, od ruiny do ruiny, czująca na sobie coraz dotkliwiej zimną rękę śmierci — widziała ją wprawdzie w kształtach coraz ohydniejszych, ale rozumiała zarazem, że ostateczna katastrofa jest nieunikniona i bliska. Była zrodzona do zagłady i zagłada była dla niej postępem, była jej ideałem poetycznym; szczytem jej marzeń był strach, jej nadzieją — grób.

W tym oczekiwaniu dnia ostatecznego było jakby zawieszenie życia; tętno ludzkości stanęło.

Nadszedł dzień 25 marca: wszystkie kościoły iskrzyły się od światła; tłumy w nich się cisnęły, z czołem w prochu, z dreszczem przerażenia.

Oczekiwano z lękiem; minuty wlokły się powoli; zdawało się, że ziemia drży, gotowa się rozewrzeć, aby wyrzucić umarłych z ich grobów.

Czekano: słońce miało zagasnąć, boć w mroku nocy miał się odezwać głos siedmiu trąb sądu ostatecznego i miał się ukazać antychryst w swym straszliwym majestacie.

Czekano: słońce nie zagasło, głos siedmiu trąb nie odezwał się, ziemia nie wyrzuciła umarłych, gwiazdy nie spadały gradem na ziemię, antychryst nie zjawił się.

Ale czoła nie podniosły się z prochu; dreszcz strachu wstrząsał tłumem; dławienie strachu co minuta stawało się okrutniejsze; wiecór, to będzie o północy; północ minęła — słońce już nigdy nie zaświeci!

I nic! Słońce zaświeciło, jak zwykle; po nocy nastąpił dzień, i znów nowe noce, a po nich nowe dni: a świat wciąż istniał! Ale ludzkość nie zdążyła jeszcze podnieść czoła, gdy dnia 29 ogromny smok wysunął się z chmury, gotując się zdusić świat w swych szponach, połknąć go w swej paszczy, ziejącej ogniem. Przed blaskiem jego wszędzie zamykały się oczy. Armje ogniste go otaczały i walczyły z sobą zawzięcie. Krwawy deszcz zrosił ziemię. Wybuch Wezuwjusza wstrząsnął ziemią. Dnia 29 czerwca było zaćmienie słońca: „Wszystkie twarze były blade, a przedmioty widziane na niebie, były żółte jak szafran“. W pewnym opactwie oczy Chrystusa na krucyfiksie płakały.

Ludzkość jakoś nie mogła nabrać nowej otuchy. W ciągu całego średniowiecza nie ochłonęła całkiem z tego strachu. W roku 1001 znów komety i zaćmienia napędziły jej nowego strachu. W roku 1031 kometa w ciągu trzech nocy ukazywała straszne wróżby. Ukazała się nanowo w roku 1066. Ludność i potym jeszcze nie czuła się bezpieczną. Arnold z Villeneuve zapowiadał koniec świata na rok 1395, Stoffer odkładał go do roku 1521. Jeszcze pod koniec wieku XVI koniec świata wywoływał dreszcze w tłumach; mamy edykt Henryka IV, zabraniający o nim rozmawiać.

Człowiek wieków średnich nie wierzy w swoją siłę; wierzy jedynie w siłę nadprzyrodzoną: w Boga albo w diabła, i jednakowo obawia się obydwuch, więcej może Boga niż diabła. Może oszukać diabła, ale Bóg jest zawsze nieubłagany.

Wierzono w opętanie przez diabła. Obawiano się ludzi, którzy zawarli pakt z diabłem, aby korzystać z jego potęgi.

Bullą z roku 1281 papież Inocenty VIII tak opisuje takich ludzi:

„Doszło do uszu naszych, że wiele osób obojga płci nie waha się utrzymywać stosunków z duchami piekieł, i że przez swoje czary pastwią się nad ludźmi i zwierzętami. Czynią nieplodnym łoże małżeńskie, uśmiercają dzieci nowonarodzone i pomioty zwierząt. Wysuszają zboże w polu, winogrona w winnicach, owoce na drzewach i trawę na łąkach“.

Djabł niekiedy daje się widzieć aż do dni naszych. Karol, ten idjota wśród królów hiszpańskich, kazał dwom spowiednikom i dwom mnichom sypiać w swej sypialni, aby się zabezpieczyć od diabła.

Oprócz tego, szatan miał cały orszak służebny, dawnych faunów, zamienionych na demonów, a dalej ropuchy, koty, szczury, czarne psy. Wszystkie te demony przyszły z Persji przez Egipt. Już Plotyn usiłował wykazać, „jakim sposobem demony wchodzą w stosunki z ludźmi“. Ale ich prawdziwym rajem była północ: Niemcy, Anglja, mgły Renu i Armoryki (Bretanji). Tam otaczają was wsząd krasnoludki, chochliki, sylfy, salamandry, gnomy, wodnice, rusalki i t. d. i t. d.

Pod jaskrawym słońcem południa, wśród jego nocy widnych i przezroczystych, demon przyjmuje zarysy wyraźne. Widać go odrazu zblizka. Ludzie wiedzą odrazu, czym on jest, i często widzą, że jest — niczym.

Na północy mgły gór i bagnisk otaczają go falującą zasłoną. Jest on zarazem wszędzie i nigdzie. Drzewo

o dziwacznych kształtach — to on. Liść, poruszający się za powiewem wiatru — to on. Czyż nie widzicie, jak się wydłuża, rozszerza, ukazuje się i znika? Rano nad rzekami, w łożysku ścieśnionym między skałami i wielkimi drzewami, przy pierwszym brzasku słońca, widać uciekające całe chmury jakichś duchów powietrznych i wodnych, tłoczących się do kupy; te chmury znikają nam z oczu, unosząc z sobą wstydlivość swych tajemnic.

A wieczorem, gdy słońce rozpala czelusę swego pieca na widnokregu, ciemne chmury, pędzone wiatrem, pozostawiają swe strzępy, przyczepione do drzew na pagórkach i zdają się zawierać w sobie straszne armje upiorów. A nocą — ach, jak ten księżyc jest zdradziecki! nad cmentarzami ukazuje nam tyle białych postaci! A wdłuż bag-nisk ileż to błędnych ogników, dusz pokutujących, błędzących! A sękaty konary dębów tak dziwnie się wykrzywają; z pośród liści wychodzą głosy tak dziwnie pomieszane i straszne! A znów śnieg — w nim są zagłębienia tak czarne, gdzieindziej zaś powierzchnie tak białe, cienie tak ciemne i odblaski tak błyszczące!... Co! wy nic nie widzicie? Ależ wszystko to się rusza! całe to pustkowie jest zaludnione! nic nie słyszycie? nic nie widzicie? Nie może być!

A poza tym nędznym bytem ziemskim, jako przyszłość, czeka nas — piekło! A piekło to miejsce straszne!

Św. Jan z Damaszku twierdził, że ogień piekielny jest widzialny i dotykalny. Św. Grzegorz Wielki zmieniał swe zdanie: raz ogień piekielny był materjalny, drugi raz duchowy. Laktancjusz oświadczył, że ten ogień tym jedynie różni się od naszego, że jest nieugaszalny. Święty Hieronim zarzuca Orygenesowi, że wierzył, iż ogień piekielny jest tylko duchowy i przenośny: dla niego wszystko jest realne aż do zgrzytania zębów u potępieńców.

Papież Benedykt VIII za swoje zdzierstwa był przeznaczony do ognia piekielnego, ale mógł być zbawiony przez zasługi św. Odyłona, opata Klunjackiego. Zaraz po

śmierci Benedykt nie omieszkał zawiadomić Jana, biskupa z Oporto, w jak przykrym położeniu się znajdował. Ten zaraz powiadomił o tym mnichów klunjackich, którzy w tej chwili rozpoczęli modły, a niezadługo potym Benedykt znów przyszedł im podziękować i oznajmić, że za ich przyczynieniem zażywa wielkich zaszczytów w Jerozolimie niebieskiej.

Istniały bardzo dokładne opisy czyśćca i piekła; pochodziły one od ludzi, którzy te miejsca zwiedzili. Więc ich opowiadanie było autentyczne.

W wieku XII odkryto czyściec św. Patrycego, leżący w Irlandji, na jednej z wysp jeziora Derg. Był to wielki rów głęboki i ciemny. Jezus go tam wtrącił na jeden dzień i jedną noc. Gdy święty stamtąd wyszedł, „był oczyszczony z wszystkich grzechów, które kiedykolwiek popełnił“.

A po tym świętym niektórzy zuchwałcy próbowali tam zejść. Ale żaden stamtąd nie wrócił. Jednak pewien rycerz, Owen z [nazwiska, wielki grzesznik, postanowił spróbować tej przygody, aby się uwolnić od przyszłego potępienia, które mu groziło nie na żarty. Przygotował się do tego przedsięwzięcia pobożnie przez posty i pokutę, przyjął ostatnie namaszczenie, kazał odśpiewać swoje obsekwyje, a potem, zamiast wstąpić do grobu, zeszedł do owego rowu.

Wtedy ujrzął tam światłość, „jaką się widzi na tym świecie w dni zimowe na podwieczerek“. Zaszedł do ogromnej sali „z kolumnami i łukami“. Tam napotkał dwanaście wielkich osobistości, które mu zaleciły myśleć o Bogu. Zaraz rzucili się na niego djabli wszelkiego rodzaju, jedni ohydniejsi od drugich. Ci nałożyli nań kajdany i zawlekli go na wielkie pole, „bardzo długie i pełne boleści. Tam byli mężczyźni i kobiety w różnym wieku, leżący w nagoci swej, wszyscy rozpostarci na ziemi do góry brzuchem; niektórzy mieli gwoździe gorejące, wbite w ręce i nogi,

a był tam też ogromny smok, cały z ognia, który się rzucał na nich i wtopiał swoje ogniste zęby w ich ciało“.

Inne dusze były zanurzone w kadziach, pełnych roztopionego metalu.

Był to tylko czyściec. Było to tylko względne cierpienie.

Co się zaś tyczy piekła, ogień, wszędzie ogień, niezmiernie czelusia ognia, gorejąca bez ustanku. W środku tych płomieni dusze, same jakby płomyki, podobne do wielkich iskier, latają, przelatują obok siebie, wpadają jedne na drugie, rzucają się w swym strachu i w swym bólu jedne na drugie, a wszędzie, gdzie się rzucają w nadziei wymknięcia się od swych cierpień, napotykać tę samą kaźń.

Przebywszy czyściec i rzuciwszy okiem na piekło, rycerz Owen dostał się do raju. Był to Eden, raj biblijny, przeznaczony przez wyobraźnię ludzi Północy. Całe średniowiecze wierzyło opowiadaniu rycerza Owena.

Biedni ludzie! Słyszą wciąż „głosy“, spostrzegają widma. A jeśli kto nie słyszy głosów ani nie widzi upiórów, to mnich mu opowiada różne historie, wylicza mu różne cuda. Wiadomości bieżące owych stuleci składają się z opowiadań o sprawkach djabła, czarowników, Boga, Matki Boskiej, świętych. Wszyscy oddychają atmosferą subiektywną.

Jakżeż mogliby się opierać? Ich dziedziczne usposobienie, słabość ich organizmu usposabiały ich do wszelkich zaburzeń zmysłowości. Wciąż niepokojeni obawą żywych i umarłych, strachem przed potężnymi tego świata i przed djablami, przed Bogiem i jego świętymi, przed torturami na tym świecie i torturami w piekle, odchodząc od zmysłów wskutek pogroźek księdza, dołączających się do okrutnego życia rzeczywistego — jakże mieliby uniknąć lipemanji, obłędu utrapienia, w jego różnych postaciach? Są wciąż pastwą strachu, podejrzliwości, lęku, wszystkich uczuć przygnębiających; poza czarną terażniejszością swego

bytu widzą jeszcze straszniejszą czarną otchłań nadprzyrodzoną. Prześladowani w tym życiu, potępieni w drugim, dręczeni wszelkim strachem i lękiem, ulegając wszelkiej rozpaczce, mając głowy przepełnione halucynacjami, żyją wciąż w obłądnie prześladowania.

Ten obłąd prześladowania — to czysty zysk księdza. Jednak często, wyzyskując go, sam go odczuwa.

Sama obecność księdza budziła strach. Obawiano się nie tylko potępienia, ale nawet sakramentu, który miał od niego uwolnić. Ostatnie namaszczenie pociągało za sobą śmierć. Nieszczęśliwy, który je otrzymywał, był przekonany, że jednocześnie otrzymywał śmierć. Straszny to był sakrament. Gdy usłyszano dzwonek, zwiastujący wyjście z wijatykiem, każdy zamykał się w swym domu: zamykało drzwi i okna. Bo ktoby ujrział wijatyk, musiałby umrzeć zamiast umierającego. W roku 1277 zdarzył się w Utrechcie straszny wypadek. Na moście tańczyli młodzieńcy i dziewczęta. W tym przechodzi ksiądz z wijatykiem. Oni tańczą w dalszym ciągu. Wtedy most się załamuje, i wszyscy ci nieszczęśliwi bezbożnicy giną w stanie grzechu śmiertelnego, są potępieni.

Ksiądz posiadał, jako wielkie narzędzie trzymania ludzi na wodzy, spowiedź; ten zwyczaj został przeniesiony ze Wschodu. Kobiety wówczas całkiem należały do swych spowiedników. A i dziś jeszcze do nich należą.

W czasie wojen papieży z cesarzami księza dawali rozgrzeszenie tylko zwolennikom papieża; a gdzie niema rozgrzeszenia, tam piekło, potępienie wieczne i męki piekielne.

— Uśmiechacie się? Postawcie się na miejscu tych, którzy w to wszystko wierzą!

Nakoniec, papież i biskupi wieków średnich mieli straszny środek do wymuszania posłuszeństwa na cesarzach, królach i panach: tym środkiem była ekskomunika.

W kościele pierwotnym oznaczała ona poprostu wykluczenie ze społeczności chrześcijańskiej: ten, na kogo ona spadła, mógł poprostu powrócić do społeczności pogańskiej. Ale już św. Bazyl przedstawi ją, jako „odepchnięcie od wody, od ognia i od stołu, ażeby wyklęty, opuszczony i unikany przez wszystkich, stał się pastwą diabła“.

A kiedy całe społeczeństwo stało się chrześcijańskim, straszne musiało być wrażenie, wywarłe wyklęciem, sformułowanym w takich słowach: „Niech zczezną z głodu, pragnienia, wskutek nagości i wszelkiego rodzaju utrapienia. Niech znoszą nędzę, choroby zaraźliwe i wszelkie męki. Własność ich niech będzie przeklęta. Niech żadne błogosławieństwo, żadna modlitwa na nic im się nie przyda, lecz raczej obróci się w przekleństwo. Przeklęci niech będą zawsze i wszędzie: przeklęci niech będą w nocy, w dzień i o każdej godzinie; niech będą przeklęci w domu i poza domem; niech będą przeklęci w polu i na wodzie; niech będą przeklęci od wierzchołka głowy do podeszwy stóp swoich. Ich oczy niech będą ślepe, ich uszy głuche, ich usta nieme; niech język ich przyschnie do podniebienia. Niech ręce ich nie chwytają, niech wszystkie ich członki będą przeklęte. Niech będą przeklęci teraz i na wieki wieków. Niech będą przeklęci stojąc, leżąc, siedząc, *cacando*. Niech będą pochowani, jak psy albo osły. Niech żarłoczne wilki pożrą ich ciała. Niech djabł i aniołowie jego wciąż im towarzyszą“.

I tak dalej na dziesięciu stronicach! A jeśli klątwa spadała na króla, na pana, to wszyscy jego poddani byli nią objęci. Ktokolwiek jadł albo pił z wyklętym, sam był wyklęty. Świece kościelne były odwrócone i zagaszone, ołtarze obdarte ze swych ozdób i smagane różgami i kijami, krucyfiksy i relikwje rzucone między pokrzywy; drzwi kościołów były zamknięte; nie było już mszy, sakramentów; nie było już pogrzebów chrześcijańskich: wszystkie węzły boskie i ludzkie były rozwiązane! Papieże uznali

to narzędzie za tak potężne, że zaczęli go nadużywać i je spaczać. Potrzeba było nadzwyczajnej łatwości, ażeby cały świat nie wybuchnął śmiechem, gdy trzech papieże współzawodniczący: Grzegorz XII, Benedykt VIII, i Aleksander V, nawzajem rzucali na siebie klątwy (1409).

Jeszcze w naszych czasach papieże wyklinają. Nawet Napoleon był wyklęty, co mu jednak nie przeszkadzało, żeby był uznany za odnowiciela kultu we Francji; były też ekskomuniki po wojnie włoskiej. Dziś jeszcze czytelnicy i autorzy niektórych książek są uważani za wyklętych; w gruncie rzeczy, papież dziś musiałby być bardzo niezadowolonym, gdyby wszystkie ekskomuniki rzymskie brało dosłownie: bo nie miałby już wcale wiernych.

Polityka duchowieństwa była prosta:

— Ażebym ja ciebie zabezpieczył od niebezpieczeństw, jakie ci zagrażają ze strony Boga i diabła, daj mi pewne korzyści materialne. W zamian za twoje posiadłości ziemskie, za twoje pałace, za twoje prawa, obiecuję ci pomoc i poparcie w niebie, wyzwolę cię od piekła, zmniejszę ci lata mąk czyścowych, zapewnię ci raj.

Nadania zaczynają się zwykle od tych słów:

„Ktokolwiek część swojego majątku odda kościołowi, ten, jak sam Bóg powiedział, otrzyma to stokrotnie na tym świecie, a oprócz tego, co jest nieskończenie cenniejsze, otrzyma żywot wieczny“.

W roku tysięcznym wszyscy owi panowie, owi baronowie, owi rabusie i bandyci, którzy tak obficie szerzyli na świecie nędzę, ruinę i pożogę, byli przejęci strachem. Ich zbrodnie wznosiły się przed nimi i ukazywały im otchłań wieczności. Jeszcze wyraźniej niż do ludu, do uszu ich dochodził głos trąb sądu ostatecznego, i drżąc ze strachu, pojłowali, jaki wyrok powinien dla nich zapasać; przewidywali odpłatę, widzieli wieczność, przepelnioną mękami i ogniem piekielnym. Więc zastanowili się, a ich

ręka, tak twarda, gdy chodziło o zabieranie, teraz rozwarła się szeroko. Więc wzywali opatów i biskupów i dyktowali im: „Wobec zbliżania się dnia ostatecznego, na odpokutowanie zbrodni moich, zapisuję i oddaję wszystkie moje dobra kościołowi świętemu i świętemu klasztorowi“.

Opat przyjmował z taką samą naiwnością, z jaką pan dawał. Ponieważ koniec świata się zbliżał, pan nie tracił, a odkupywał swoją duszę. Koniec świata nie nadszedł, ale opat i biskup zatrzymali zapis.

Duchowieństwo powoli i stopniowo usystematyzowało i uregulowało prawo do nieba. Kanony spowiednicze ułożyły pewną taryfę pobożnych uczynków, postów, pokut i t. d. Oszacowano wszystko według pewnych stopni i oceniono na monetę brzęczącą. Św. Piotr Damjan powiedział: „Bogactwo człowieka — to jego wykup“.

W r. 1300 Bonifacy VIII ustanowił zupełne odpusty stuletnie, które nazwał jubileuszowemi; tym sposobem zdobył wiele pieniędzy. W Rzymie dzień i noc dwóch księży zasiadało przed ołtarzem św. Pawła i grabkami zagarniali pieniądze, które wierni tam rzucali. Gdy próba tak świetnie się udała, zbliżono daty: w roku 1350 postanowiono, że jubileusze odbywać się powinny co 50 lat, potym co 33 lat; a Paweł II ustanowił je na każde 25 lat.

W r. 1210 pewien halucynatyk, który później stał się św. Franciszkiem z Asyżu, założył zakon Franciszkanów. W roku 1219 było ich już przeszło 3000. Znane są jego stygmaty, jego cuda, jego rozmowy z zwierzętami. Jego mnisi rzucili się na świat ze śmiałością ludzi, którym taki patronat pozwala na wszystko. Urban VI oddał im prawdziwą sprzedaż odpustów (1388). Rozesłał ich na całą Europę. Bonifacy posyłał ich aż do Norwegji.

Byli to prawdziwi kuglarze. Skoro przybyli do jakiego miasta, wywieszali z okna sztandar papieża i urządzali wielką wrzawę, głosząc, iż mają pełnomocnictwo

uwalniania dusz z czyśca. Była to prawda. Mieli nawet taryfy. Oto jedna z wieku XIII:

<i>Taryfa grzechów</i>	Groszy tur- neńskich <sup>1)</sup>	Duka- tów	Karli- nów
Ojcobójstwo, matkobójstwo, bratobój- stwo, siostróbójstwo, kosztują dla laika. . . . .	1	1	8
Zabójstwo żony dla tego, który chciał się powtórnie ożenić . . . . .	8	2	0
Dzieciobójstwo dla ojca i dla matki .	1	1	8
Świątokradztwo, kradzież, podpalenie, rozbój, krzywoprzysięstwo. . . .	36	9	0
Grzech przeciwny naturze i bestjal- ność dla duchownego . . . . .	90	12	6
Spółkowanie z zakonnica . . . . .	36	9	0
Kazirodztwo dla laika kosztuje . . . .	4	0	0

Chyba nigdy zaprzeczenie wszelkiej moralności nie występowało tak bezwstydnie. Wszystko wolno — za pieniądze.

Jeden z tych przekupniów odpustów, Tetzal, pozostawił po sobie zasłużoną reputację. Wygłaszał straszliwe opisy piekła i czyśca: zdawało się, że nikt ich nie uniknie. Otóż dzięki Tetzlowi, nic łatwiejszego.

— Nie pościłeś w piątek; więc jesteś skazany na wieczne męki piekielne, jeśli nie otrzymasz odpustu.

„Ba, to drobnostka; przypuśćmy, żeś zabił ojca swego i matkę swoją, żeś zelżył Przenajświętszą Dziewicę, matkę Chrystusa...“

I Tetzal, doprowadziwszy tym sposobem swoje audytorjum do szczytu przerażenia, dodawał spokojnie:

<sup>1)</sup> Grosz turneński był wart 1 frank 6 santymów na dzisiejszą monetę (Cibrario).

— To nic, wszystko to odkupisz, skoro pieniądze za-  
brzęczą w skrzyni papieża.

Tetzel miał niezłe dochody: w r. 1507 zebrał w Fry-  
burgu w ciągu dwóch dni 2000 florenów; w r. 1508 w ciągu  
trzech tygodni zagarnął 3000 talarów.

A wieczorem poczciwi mnisi obliczali swoje zniwo:  
„Sto talarów, a dziesięć talarów na winko dla proboszcza“,  
a potem w karczmie lub gdzieindziej przegrywali swoje  
odpusty, dusze czyścowe, oraz pieniądze, które wykpiłi  
u głupców.

Handel szedł tak dobrze, że Leon X, będący zawsze  
w kłopotach pieniężnych, powierzył handlowanie odpustami  
w Saksonji swojej siostrze Magdalenie, żonie Franciszka  
Cibo, syna papieża Inocentego VII. Ta zaś oddała ten  
handel w arendę biskupowi Archamboldi, który, jak po-  
wiada Fra Paolo, nie wyzbył się ani jednego przymiotu  
chciwego kupca gienueńskiego; ten znów powierzył sprze-  
daż odpustów dominikanom, na przekór augusyanom, do  
których ten proceder dotychczas należał w Niemczech.  
A Luter był augustynem. Taki to był początek sporu,  
z którego wyłoniła się reformacja.

Wywoływać i utrzymywać obłąd przesładowczy na  
teraz i na przyszłość, grozić straszną męką i obiecywać na  
to środki zaradcze — oto stała polityka duchowieństwa.

Duchowieństwo wyzyskuje strach ludzi nie zrównowa-  
żonych; w zamian za to, co otrzymuje, daje wszelkie mo-  
żliwe hypoteki na raj; dzisiaj ludzie oszukiwani żądają  
niekiedy rachunku z kopalni na księżycu od tych, którzy  
je im obiecali; ale duchowieństwo mogło być spokojne:  
nigdy żadna z jego ofiar nie wróciła, aby mu uczynić  
zarzut, iż nie dotrzymało swych zobowiązań.

Biblijografja. Legrand du Saulle. Délire de persécution. —  
Dr. Christian. Étude sur la mélancolie. — Dagonet. Traité des maladies  
mentales. — Pierre Boaistuau. François Belleforest. — Inkwizytor Henryk

i Jakób Sprenger. Mlot na czarownice. — Réville. Histoire du diable. (Revue des Deux-Mondes, janv. 1870). — Lebrun. Histoire critique des pratiques superstitieuses. — Vie de Saint-Eloi, traduite par Barthélemy. — Michelet. La Sorcière. — Maury. La Magie et l'Astrologie; les Fées au moyen âge. — D. Monnier. Traditions populaires. — A. Franck. L. Kabbale ou philosophie religieuse des Hébreux. — Prideaux. Histoire des Juifs. — Sprengel. Histoire des sciences au moyen âge. — Hoefer. Histoire de la chimie. — Rousselot. Histoire de la philosophie au moyen âge. — De Martonne. Les Fêtes au moyen âge. — J. Morreau (de Tours). Du hachich.

---

## ROZDZIAŁ TRZECI.

### Obłąd prześladowający.

§ I. Obłąd prześladowania i obłąd prześladowający.—Wyzyskiwanie obłądu prześladowanego przez duchowieństwo. — Poganie i demoni. — Rzezie chrześcijan między sobą.

§ II. Wybuch obłądu prześladowanego: Krucjaty. — Zręczność duchowieństwa.

§ III. Żydzi. — Zabójcy Boga. — Ofiary ekspiacyjne.

§ IV. Albigienski. — Niebezpieczni konkurenci. — „Zabijajcie ich wszystkich“. — Systematyczne zdzierstwa.

§ V. Inkwizycja.—Usystematyzowanie obłądu prześladowanego.—Kanon IX soboru Laterańskiego. — Dominikanie. — Procedura inkwizycji. — Tortury.—Circenses.—Auto-da-fé.—Cztery prorocy sewilscy.—San Benito.—Akt „wypuszczenia“. — Ludzkość inkwizytorów. — Rozwój inkwizycji. — Wypędzanie Żydów i Maurów z Hiszpanji. — Statystyka inkwizycji.

§ VI. Protestanci w Francji. — Prześladowania w Paryżu. — Noc św. Bartłomieja.—Odwołanie edyktu Nantejskiego.—Dragonnady.—Każnie.—Galery.

§ VII. Protekcjonizm religijny. — Organizacja obłądu. — Widowiska katolickie. — Ruina.

#### § I.

Wszyscy autorzy aljeniści stwierdzają następujące następstwo obłądu prześladowczego: z prześladowanych chorzy stają się prześladowcami.

Prześladują zażarcie te osoby, którym przypisują przyczynę swoich cierpień; opanowani pragnieniem zemsty, mogą się dopuścić największych gwałtów. Chory na obłęd prześladowczy wogóle stać się może człowiekiem niebezpiecznym.

Chce zabijać i zabija tego, którego uważa za sprawcę swoich nieszczęść rzeczywistych albo urojonych. Okrucieństwo jest tylko odwróconym strachem.

Nadto, halucynacje podają często gwałtowne nakazy: „Pewien młodzieniec, powiada Esquirol, który od sześciu miesięcy po napadzie ostrego obłędu, nie powiedział ani słowa i nie wykonał ani jednego ruchu dowolnego, schwytał pełną butelkę i rzucił ją w głowę służącego. Pytam się go, dlaczego rzucił tę butelkę. „Ponieważ, odpowiedział, usłyszałem głos, który mi rzekł: Jeśli kogo zabijesz, będziesz ocalony“.

Inni zabijają swoje dzieci, aby je wysłać do nieba albo zabezpieczyć od nieszczęść tego życia.

Obłęd prześladowający, jako skutek obłędu prześladowczego, halucynacje i napady furji — oto jedna strona historii religji. A z drugiej strony są ludzie porządni, którzy systematyzują, porządkują halucynacje i obłąkanie, aby nimi kierować i je wyzyskiwać. Ci tworzą kastę kapłańską, duchowieństwo.

Wskazaliśmy (rozdz. II) charakter prześladowań Rzymian przeciwko chrześcijanom. Odkąd zaś ci zostali panami położenia, zaczęli ze swej strony prześladować pogan. Ale dlaczego? Aby im narzucić swoją wiarę. *Compelle intrare*. Nie chcą zezwolić, aby tuż obok nich byli ludzie, myślący i wierzący inaczej, jak oni. Uważają ich za nieprzyjaciół, którzy przeszkadzają ich zbawieniu w tym i w przyszłym życiu. Ofiary, przez nich składane bogom, są tylko wywoływaniem demonów. Przeszkodzić kultowi demonów jest obowiązkiem, jest prawdziwym środkiem zbawienia własnego. To też skoro Konstantyn został cesarzem chrześcijańskim, prawem z roku 341 zabronił skła-

dania ofiar. W piętnaście lat później syn jego Konstancjusz, ten zakaz uświęcił karą śmierci. Teodozjusz (392), oraz Teodozjusz Młodszy (426) powtórzyli ten zakaz. Ten ostatni wyrzwał bez wyboru 7,000 mieszkańców Tesaloniki, którzy się z nim nie zgadzali co do jedności substancji Chrystusa.

Prześladować pogan było rzeczą piękną; ale dla duchowieństwa każdy heretyk był konkurentem, zaprowadzającym anarchję w organizacji subiektywizmu chrześcijańskiego. Trzeba było przeszkodzić temu nieporządkowi, ażeby wiara się nie rozprysła. Gdyby każdy osobnik miał swoją osobną wiarę, nie byłoby już jednego ciała, jednego kościoła, nie byłoby już duchowieństwa. Konstantyn, Konstans, Walentyńjan, Gracjan, Teodozjusz na żądanie katolików prześladowają donatystów. Św. Augustyn powiada: „Wcale nie uważam za rzecz złą, żeby zwierzchność badała donatystów, ich poprawiała, karała“.

Konstantyn skazał całą książkę Arjusza na spalenie, a wszystkich tych, którzyby posiadali jej odpis, na karę śmierci.

Dziwimy się zawsze, jak można się było tak zapalić do kwestji konsubstancjalności (jedności substancji); jak ludność Aleksandrji i Konstantynopola mogła się podzielić na dwa stronnictwa, mordujące się nawzajem z powodu tej ważnej sprawy; ale jestto fakt.

Jeśli katolicy prześladowali arjan, to ci odpłacali im pięknym za nadobne, gdziekolwiek byli silniejsi. Arjanin Grzegórz z Kapadoeji wyciął konsubstancjalistów w Aleksandrji. Okaleczył ich księży i wielu wiernych, pochwyił zakonnice, wystawił je nagie na pośmiewisko tłumu, spalił kościoły.

Ammianus Marcellinus powiada: „Chrześcijanie duszą jedni drugich, jak dzikie zwierzęta“; to dowodzi, że miłość chrześcijańska nie jest całkiem tym, za co chciałaby uchodzić. W roku 580 lud konstantynopolitański rzucił na pastwę dzikim zwierzętom pewnego urzędnika z Antjochji,

imieniem Anatol, oskarżonego o to, że składał bogom ofiary, a jego współoskarżonych spalono żywcem — a to wszystko na rozkaz Matki Boskiej. Gdy ten nieszczęśliwy wszedł do więzienia, to widząc tam wizerunek Matki Boskiej, zwrócił się do niej, wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu, z modlitwą; ale Matka Boska odwróciła się od niego.

Po prześladowaniach pogan przez chrześcijan, niema nie straszniejszego, a zarazem dziwaczniejszego, jak wzajemne prześladowania konsubstancjalistów, arjan, manichejczyków, paulinjan, ikonolatrów i ikonoklastów (czcicieli obrazów i obrazoburców).

W roku 772 Konstantyn V edyktem swym zniósł zakony. Każdemu mnichowi dał żonę i zmusił ich przechadzać się wraz z swymi towarzyszkami po ulicach, wśród okrzyków i szyderstw ludu konstantynopolitańskiego. Tym, którzy się opierali, wylupywano oczy, odrzynano nos i język i t. d. Klasztory zostały albo spalone, albo sprzedane. Zakazano modlitw do Matki Boskiej i do świętych. Takie wyrazy, jak: „Matko Boska, pośpiesz mi na pomoc!“ były karane śmiercią, i to nie prostą śmiercią, ale śmiercią wyrafinowaną i powolną za pomocą męczarni, umiejętnie stopniowanych. Odnowiono zwyczaj Nerona, zapalania ludzi, jako żywych pochodni. Patrjarchę konstantynopolitańskiego nielitościwie pobito, wyrwano mu brodę i włosy, pokryto go kurzem i błotem i zmuszono do przejeżdżania się na osle, prowadzonym przez jego siostrzeńca, któremu ucięto nos i uszy, a potem go zabito.

W wieku IX cesarzowa Teodora zapłonęła nienawiścią przeciw obrazoburcom. Kazała ich zarąbać, ukrzyżować lub innymi sposobami zabić przeszło 100,000.

Naturalnie, zabrała ich majątki: tak się kończyło każde prześladowanie.

§ II.

Ale to wszystko są tylko drobnostki w porównaniu z wybuchem obłędu prześladowającego, rzucającego chrześcijan na muzułmanów.

W r. 1076 Turcy zdobyli Jerozolimę, i miejsce tolerancji arabskiej zajęła srogość turecka.

Panowali oni już od lat dwudziestu w Jerozolimie, gdy pewien pielgrzym, rodem z Pikardji, zwany wówczas Kukupietrkiem (Coucoupierre), a teraz znany pod imieniem Piotra Pustelnika, postanowił uwolnić Jerozolimę od panowania muzułmanów. Przejęty całkiem swoim dziełem, wierząc w swoje objawienia i halucynacje, powrócił do Europy i pozyskał dla swych planów papieża Urbana II.

Nie będę tu opowiadał historii wypraw krzyżowych. Duchowieństwo miało z nich widoczną korzyść: zwracało na Wschód apetyty i brutalną działalność panów świeckich. Ci zaś potrzebowali pieniędzy, aby się wyekwipować; więc duchowieństwo i klasztory zakupywały ich ziemie i ich przywileje, dodając do sumy kupna błogosławieństwa wszelkiego rodzaju, które ich nic nie kosztowały.

Wszyscy znają ten poryw, który popychał tłumy do rzucenia się w świat nieznanym z okrzykiem: Bóg tak chce! Bóg tak chce!

Najświatlejsi z tych nieszczęśliwych, ginących w tych wyprawach całymi setkami tysięcy, wiedzieli tylko coś niecoś, że istnieje jakiś Mafomet czy też Bałomet, rodzaj fałszywego Boga albo i czarownika, czy też kardynała, który nie mógł zostać papieżem i wynalazł jakąś nową religję, aby się zemścić, oraz, że to on zawładnął grobem Jezusa!

### § III.

Nieprzyjacielem, nienawidzonym przez katolików jeszcze bardziej od muzułmanów, ponieważ mieszkał z niemi razem, był żyd. Ludzkość musiała przecież zemścić się na tym zabójcy Boga, aby być miłą Bogu. Jestto stara historia ofiary ekspjacyjnej.

To też żydzi rok rocznie mieli straszne chwile: w wielkim tygodniu. Historia jest przepelniona obelgami i zabójstwami żydów w owym czasie.

### § IV.

Inocenty III postanowił wytępić Albigienców, którzy przyjęli naukę manichejczyków i—rzecz bardzo poważna—pogardzali duchowieństwem i odmawiali mu dziesięcin.

Rzucił więc na Langwedocję króla francuskiego i księcia burgundzkiego. Znane powszechnie są okrutne słowa legata papieskiego, Arnolda, mnicha cysterskiego. Papież był nakazał wytępić wszystkich heretyków. Po zdobyciu miasta Béziers, zapytano się go, jak ich rozpoznać wśród mieszkańców. „Zabijcie wszystkich, odpowiedział, Bóg wśród nich rozpozna swoich“.

Starano się zaprzeczyć tym słowom. Otóż inny historyk kładzie legatowi w usta następujące słowa: „Przyśiągł, że w Béziers nie pozostawi kamienia na kamieniu, że wszystko zatopi w ogniu, w krwi, zarówno mężczyzn, jak kobiety i małe dzieci, i że ani jednemu nie daruje życia“. Może kto woli tę ostatnią wersję?

Kobiety, dzieci, starcy schronili się w kościele św. Magdaleny. Gdy naokoło wszelki opór był złamany, krzyżowcy weszli do kościoła i zaczęli mordować bezbronnych.

„Był to, powiada kronika, najżałośniejszy widok, jaki kiedykolwiek widziano lub o jakim kiedykolwiek słyszano“.

„Gdy miasto było złupione, podpalili wszystko; wszystko zostało zniszczone i spalone, jak to dziś jeszcze widzimy; nie pozostało tam żywej duszy...“

Legat papieski, zdając papieżowi sprawę ze zwycięstwa, mówi o 20,000 zabitych. Współczesny kronikarz, Aubry de Trois-Fontaines, podaje cyfrę 60,000 osób zabitych, wśród nich conajmniej 7000 zabitych w samym kościele św. Magdaleny.

Z całym południem Francji obchodzono się podobnie: niszczone winnice, pustoszone zasiewy, rozwalano domy. Gdy traktat w Meaux (1229) uświęcił upadek niepodległości Francji południowej, „krzyżowcy wszędzie, którą przeszli, nie pozostawili nic z tego, cokolwiek było na ziemi“.

## § V.

Jak kurja rzymska sprzedawaniem odpustów usystematyzowała wyzysk oblędu prześladowczego, podobnie usystematyzowała oblęd prześladowczy przez zaprowadzenie inkwizycji. Ta instytucja wzięła początek na trzecim soborze Laterańskim (1215). Był to 127 sobór powszechny; obecnych było 71 metropolitów, 412 biskupów, 800 opatów i przeorów.

Trzeba przeczytać zarządzenia trzeciego rozdziału postanowień soboru *de haereticis*, aby mieć pojęcie o jego charakterze.

„Klątwa jest wyrzeczona na wszystkich heretyków, jakiegokolwiek noszą miano; władza świecka ma obowiązek ich karać, nawet duchownych, gdy będą pozbawieni stanu kapłańskiego; majątki laików mają być konfiskowane, majątki księży mają należeć do kościoła. Ci, którzy są po-

dejrzeni o herezję i nie zdołają się całkiem oczyścić z zarzutu, gdy po upływie roku nie otrzymają rozgrzeszenia, mają być uważani za wyklętych i za prawdziwych heretyków. Władze świeckie mają być wzywane, a jeśli potrzeba, i zmuszane przez kary kościelne do popierania władzy kościelnej; jakkolwiek jest ich stopień i godność, powinny publicznie składać przysięgę, że będą bronić wiary, oraz lojalnie i z wszystkich sił swoich pracować nad wypędzeniem albo wytępieniem heretyków, wskazanych przez kościół, w krajach, podległych ich jurysdykcji; ta przysięga ma być składana przez każdego, kto obejmie jaki urząd duchowny albo świecki. Pan, który zaniedba oczyścić swoje posiadłości ze skazy heretyków, gdy był do tego wezwany, będzie wyklęty przez metropolitę i biskupów diecezjalnych. Gdy z posłuszeństwem ociągać się będzie przez rok, papież rozwiąże jego lenników od przysięgi na wierność i odda posiadłości jego katolikom, ażeby ci, wytępiwszy heretyków, posiadali i zatrzymali je na własność, bez wszelkiej przeszkody i w dobrej wierze. Krzyżowcy, walczący przeciw heretykom, korzystać będą z tych samych przywilejów, jak walczący przeciw niewiernym. Kto heretyków słucha, kto ich przyjmuje u siebie, kto ich broni, kto ich proteguje, kto im pomaga, będzie wyklęty jak oni; a po upływie roku, będzie wyjęty z pod prawa; od tej chwili nie może już być powoływany na urzędy publiczne, ani do żadnej rady; nie może już oddawać głosu przy wyborze urzędników albo radców. Traci wszelkie prawo do robienia testamentu i do odbierania spadków; nie może nawet być dopuszczony w charakterze świadka. Nikt nie będzie zmuszony do stawania przed sądem na jego pozew, ale on sam będzie zmuszony stanąć, gdy będzie pozwany przez kogokolwiek. Jeśli jest sędzią, jego wyroki nie będą miały żadnej mocy, i przed trybunał jego nie będzie można wytaczać żadnej sprawy; jeśli jest adwokatem, obrona jego jest niedopuszczalna; jeśli jest notariuszem, akty, przez niego sporządzone, nie mają żadnej wagi, i będzie skazany

wraz z ich sprawcą. Duchowni będą najpierw złożeni z urzędu, a potem ukarani, jeśli potrzeba. Wszyscy, którzy nie będą unikali osób, o których mówimy, skoro kościół je wskaże, będą również wyklęci; księża nie mogą ani im udzielać sakramentów świętych, ani dawać im pogrzebu kościelnego, ani przyjmować ich darów albo ich zobowiązań i t. d. pod karą zrzucenia z urzędu“.

Oto punkt wyjścia dla inkwizycji. Jakkolwiek on jest straszny, jednak jest jeszcze względnie umiarkowany.

Na Franciszkanów włożono obowiązek popierania, organizowania i wyzyskiwania obłądu prześladowczego; a na Dominikanów włożono obowiązek popierania, organizowania i wyzyskiwania obłądu prześladowającego.

Zakon Dominikanów został założony przez mnicha hiszpańskiego, urodzonego w Calahovra (w starej Kastylii—żył od 1170 do 1221).

W czasie brzemienności swej matka jego miała sen, że porodzi psa, niosącego pochodnię, którą podpali świat; dowód, że Bóg go przeznaczył do ustanowienia inkwizycji. Dominikanie przyjęli regułę kanoników św. Augustyna, których początek i charakter były dość wątpliwe; podług Hélyota, dominikanie wkrótce całkiem pochłonęli ten zakon. Z samego początku mieli zatargi z franciszkanami, którym kradli ich jałmużny tak bezczelnie, że papież Grzegorz IX przepisał im habit zupełnie odmienny i nakazał im, żeby chodząc po kweście, wyraźnie powiadali, kim są. Ażeby ich można było łatwo rozpoznać, papież nakazał im nosić habit krótki, odsłaniający ich nogi obute, gdy tymczasem franciszkanie chodzili bez obuwia. Ale mieli oni środek o wiele skuteczniejszy od kwest i sprzedaży odpustów, aby zgnieść swoich konkurentów; tym środkiem był przywilej inkwizytorski, nadany im przez Stolicę apostolską.

„Mogą wyklądać prawa kościelne, pozbawiać urzędów, zaszczytów i beneficjów nie tylko dzieci heretyków, lecz także dzieci tych, którzy swoje urzędy, zaszczyty albo be-

neficia otrzymali od heretyków albo za ich pośrednictwem; mogą rozwalać domy, w których odkryto heretyków, oraz domy sąsiednie; mogą wszędzie żądać siły zbrojnej dla wykonania swej woli i swych wyroków; mogą występować przeciw wszystkim bez wyjątku; nie mogą podlegać ekskomunice, mogą rozgrzeszać jeden drugiego; mogą występować przeciw wszystkim zakonnikom, pomimo ich przywilejów, przeciw prałatom i biskupom heretyckim; zależą jedynie od Stolicy apostolskiej i t. d....“

Syktus IV w roku 1473 doprowadził ich potęgę do szczytu, czyniąc ich całkiem niezależnymi od biskupów. Inkwizytor Ludwik de Peranno dowiódł prawowitości inkwizycji, czyniąc z Boga ojca pierwszego inkwizytora, gdy wypędził Adama i Ewę z raju ziemskiego. Odzież ze skór, jaką im dał Bóg, była wzorem San-Benita, czyli odzieży, w jaką św. Ofcejum przybierało swoje ofiary. A Jan (XV, 6) powiedział: *Et ardet!* Te dwa słowa wystarczały do uzasadnienia palenia ludzi na stosie.

Czym była inkwizycja, jej kierownicy nie zaniedbali nam powiedzieć sami: Mikołaj Eymeric, wielki inkwizytor w królestwie Aragońskim w wieku XIV napisał *Wskazówki dla inkwizytorów*.

Inkwizytor ma zawiadamiać sprawiedliwość świecką, że tego a tego dnia, o tej a tej godzinie, w tym a tym miejscu oddany jej będzie heretyk; ma również obwieścić ludowi, żeby brał udział w tej ceremonji, ponieważ inkwizytor składać będzie przysięgę na wiarę, a obecni przytym dostąpią zwykłych odpustów.

Te odpusty mają być ogłaszane po ogłoszeniu wyroku na skruszonego heretyka: inkwizytor ma udzielić 40 dni odpustu wszystkim obecnym, trzy lata tym, którzy się przyczynili do pojmania, do wyprzysiężenia się, do skazania heretyka i t. p.; a nareszcie również trzy lata tym, którzy zadenuncjowali jakiego heretyka.

Komendant miasta stawał przed wysłańcem inkwizycji i składał przed nim przysięgę, że będzie pomagał do

wyszukiwania i aresztowania heretyków. Jeśli nie był posłuszny albo słucał niezbyt skwapliwie, inkwizytor mógł na niego rzucić klątwę i przez to samo zawiesić go w urzędzie.

Corocznie w jedną z niedziel postu w kościołach wszystkich miejscowości, należących do juryzdykcji inkwizytorów, ogłaszano uroczystie edykt o denuncjacjach. Ten edykt obowiązywał każdego do zadenuncjowania św. Oficjum w ciągu 10 dni, ktokolwiek powiedział lub uczynił coś przeciwko wierze albo przeciw św, inkwizycji. Nie tylko naoczni świadkowie takich czynów albo słów, ale i ci, którzy tylko o nich słyszeli, są obowiązani je zadenuncjować.

Następnej niedzieli ogłaszano klątwy, pociągające za sobą ekskomunikę większą, przeciw tym, którzy nie wypełnili obowiązków, przepisanych przez edykt o denuncjacjach.

Ojciec powinien denuncjować swojego syna, a syn ojca swojego; mąż żonę, a żona męża. Jeśli denuncjator sam jest podejrzany o herezję, jego denuncjacja uniewinnia go całkiem. Zresztą, jakkolwiek będzie los denuncjowanego, nazwisko denuncjanta ma być przed nim ukryte. Można więc występować z zupełnym bezpieczeństwem,

Pod względem psychologicznym, rzecz była doskonale obmyślana: Denuncjujcie, a otrzymacie jeszcze nagrodę ziemską; możecie się zabezpieczyć przed gniewem św. oficjum, jeśli który z nieprzyjaciół waszych was uprzedził; denuncjujcie, a możecie mieć zadowolenie zemsty osobistej i jeszcze zdobędziecie niebo.

Jeszcze w naszej ponętnej cywilizacji XIX stulecia, tak łagodnej, w Francji, w Paryżu, w tym mieście o obyczajach tak łagodnych, w którym wrażenia są tak szybkie, tak różnorodne, tak zawile, a nienawiść nie ma czasu kiełkować i rozwijać się w mózgach — czyż nie widzieliśmy nazajutrz po ruchawce domowej, zwanej komuną, ludzi, którzy pozbywszy się obawy, wypływającej z obłędu prze-

śladowczego, ażeby się zemścić za strach z powodu urojonych niebezpieczeństw, z całą wściekłością wpadli w obłęd przesładujący? Widzieliśmy bezimienne denuncjacje, napływające setkami tysięcy; widzieliśmy damy, bijące więźniów parasolkami; widzieliśmy burżujów, bijących ich laskami, wołających głośno o ich wymordowanie; widzieliśmy żołnierzy, strzelających z mitraljez, ponieważ karabin nie dość szybko prowadził do celu!

Wystawmy sobie, żeśmy trzy stulecia, cztery stulecia, pięć stuleci temu w Hiszpanji, w Langwedocji, w Włoszech, w Niderlandach; że się znajdujemy w wioskach i miastach mało zaludnionych: niema tam wcale rozrywek umysłowych; wyobraźnia obraca się zawsze w tym samym kole; to samo uczucie nienawiści wciąż bije do mózgu; słowem, u wszystkich przeważa subiektywizm religijny, który można tak wyrazić:

— A! ty nie myślisz tak, jak ja. Więc jesteś moim wrogiem i wrogiem mojego Boga; a więc jesteś przyczyną moich cierpień i moich klęsk; ściągasz na mnie gniew Bóży albo gniew mojego świętego; w zмовie z szatanem, posiadasz jego władzę i potęgę... Myśl tak jak ja, powiadam ci. Wyrzec się spółki z djabłem, upokórz się przed moim Bogiem; a jeśli nie, to zrobię z ciebie ofiarę ekspijacyjną, zrobię z ciebie kozła ofiarnego, złożę cię w ofierze, a im sroższe będą twoje męczarnie, tym milsza będzie ofiara!

Z nienawiści do żydów, którzy ukrzyżowali Boga chrześcijańskiego, chciano żydów palić; z obawy piekła palono heretyków; z obawy czarowników, nie mogąc spalić diabła, palono jego współników.

Wtedy inkwizytor kazał łapać każdego, kogo mu za denuncjowano. Wtrącał go do więzienia, w którym nigdy nie zapalano ognia i światła! W ciągu piętnastu godzin długich nocy zimowych, w ciemnicy, w której nawet w lecie było zawsze ciemno, zupełnie odosobniony, mógł rozmyślać o swoim położeniu; mógł się zastanawiać nad tym.

dłaczego tam się znajdował; zastanawiać się, o co go oskarżano; mógł domyślać się, kto go oskarżał. Nikt nie przychodził mu na pomoc.

Nareszcie trzykrotnie prowadzą go na wysłuchanie admonicji. Jednak nie mu nie mówią, tylko go pytają. Wiadomo, jakie to podstępne pytania sędziego śledczy umie zadawać o faktach materialnych. Sądźmy z tego, jakie mogły być pytania inkwizytorów o faktach herezji, których nawet ściśle nie określali. Oskarżony musiał się domyślać, o co go oskarżano.

Mógł wszystko przyznawać, czego od niego żądano i czego od niego nawet nie żądano; mógł obciążać się do woli, aby zjednać sobie inkwizytorów; nie unikał sędziego, który na trzeciej audjencji oświadczał, że dopuściwszy się przemilczenia i zapierania się, ze względu na upór i brak skruchy, powinien być poddany torturom.

Wtedy prowadzono go do katowni, znajdującej się tak głęboko pod ziemią, że krzyki męczonych nie dochodziły na zewnątrz.

Tam mógł być poddany męczarniom *in caput proprium*, na własny rachunek, albo *in caput alienum*, na rachunek cudzy, aby jako prawdomówny świadek złożył zeznanie o różnych okolicznościach procesu innego oskarżonego. Czy tak, czy owak, cierpienia były jednakowe.

Inkwizytor Peyna poucza nas, że używano pięciu rodzajów tortur, Marselius wymienia ich aż piętnaście. Dzieła inkwizytorów są podręcznikami dla katowników. Zawierają nawet ryciny, aby można dobrze zobaczyć, jak należy postępować.

Niedawno wystawiono w Paryżu bardzo kompletną kolekcję narzędzi tortur, pochodzącą od inkwizycji i zastosowaną do figur woskowych. Było to tak straszne, że jeden z moich przyjaciół, zwiedzający wystawę razem ze mną, nie mógł znieść tego widoku i musiał wyjść. Nasi dozorczy więzień są brutalni. Inkwizytorzy byli wyrafinowani. Umieeli sączyć ból kropla po kropli. Jeśli nie od-

rzucali *paternoster*, t. j. miazdzenia palców śrubsztakiem żelaznym, ani też łamania kolan i wielkich palców u nóg, to uciekali się przedewszystkim do trzech sposobów torturowania: do powroza, wody i ognia.

Związywano ręce oskarżonego na plecach i zapomocą powrozu i bloku wciągano go aż do sklepienia. Można mu było przywiązywać ciężary do nóg; potym raptownie puszczano powróż, i delinkwent spadał na ziemię. Wskutek wstrząśnienia powróż wżerał się w ciało, stawy się rozchodziły, wszystkie kości i wszystkie członki trzeszczały. Powtarzano ten eksperyment, albo też go zmieniano, stosując tortury z wodą. W tym razie przywiązywano ofiarę na drewnianym koźle o kształcie rynny. Ciało przylegało do podpory w ten sposób, że nogi znajdowały się wyżej od głowy. Wtedy wpychano mu do ust i nozdrzy zmoczone płótno, a potym bardzo powoli kapano na nie wodę — duszono tym sposobem nieszczęśliwego bardzo powoli. Gdy wyjęto płótno, był zalany krwią, pochodzącą z pęknięcia naczyń gardłowych, wywołanego wysiłkami ofiary, by zaczerpnąć powietrza. Jednocześnie za pomocą krępulca ściągano powrozy, krępujące nogi i ręce, potąd, aż się wżarły do samych kości.

Nareszcie dla odmiany ściskano nogi torturowanego mocno dybami, a potym wycierano je oliwą lub sadłem i wystawiano przed piecem, potąd, aż ciało było zwęglone. Innym razem znów napełniano żelazne kadzie wrzącym olejem. Każdy inkwizytor miał swoją ulubioną metodę i swoje ulubione narzędzia.

Tortury trwały dopóty, aż nieszczęśliwy powiedział, czego sędzieja od niego żądał. Można było od czasu do czasu zawieszać tortury, odłożyć je na dzień następny, aby torturowany mógł nabrać trochę sił dla nowych cierpień. Lekarz asystował przy tym, aby udzielać swych rad! Jeśli wyznawszy swą winę, nieszczęśliwy znów cofnął swoje zeznanie, rozpoczynano na nowo. Ofiara musiała wpiersw

wyczerpać swoją cierpliwość w znoszeniu cierpień, zanim inkwizytor wyczerpał swoją cierpliwość w ich zadawaniu.

Gdy tym sposobem oskarżony sam siebie potępił, prowadzono go przed trybunał. Czy mógł mieć obrońcę? Bez wątpienia. Ale któryż adwokat byłby się odważył zaprzeczać powadze i nieomylności świętej inkwizycji? A zresztą, cóż mógłby powiedzieć? Nie wolno mu było zaglądać do aktów procesu i nie wolno mu było rozmawiać na osobności z swoim klientem.

Więc skazanie było pewne. Skazańcowi mogło tylko chodzić o to, czy będzie spalony żywcem, czy będzie zaduszony przed spaleniem, czy też będzie poprostu „ułaskawiony“, t. j. skazany na dożywotnie więzienie.

Istniały różne ceremonje: *autillo* czyli małe *auto-da-fé*, jakby *auto-da-fé* w rodzinie; następnie *auto-da-fé* szczegółowe, bez udziału władz i korporacji. Nareszcie istniało *auto-da-fé* ogólne, obejmujące wielką liczbę winowajców z wszystkich klas. Szanujący siebie trybunał inkwizycyjny urządzał przynajmniej cztery *auto-da-fé* rocznie. Trybunał inkwizycyjny, niezbyt gorliwy, musiał przynajmniej urządzić jedno co roku. Nie dawano ludowi chleba, ale dawano mu widowiska. *Circenses!*

*Auto-da-fé* odbywało się na osobnym placu, położonym za miastem i zwanym *Quemadero*.

W Sewilji *auto-da-fé* były tak częste, że zbudowano tam stałe rusztowanie kamienne.

Uważajcie tylko: inkwizytorowie sami mogli tylko wygłaszać karę ekskomuniki!

Aby człowieka potępić, wygłaszali poprostu jego „wypuszczenie“, t. j. oddanie sędziemu świeckiemu; przecież sprawiedliwość miała go zadusić albo spalić.

Na miesiąc przed terminem, wyznaczonym na *auto-da-fé* ogólne, członkowie inkwizycji, z banderą na czele, udawali się konno na rynek miasta i przy odgłosie trąb i kotłów obwieszczali ceremonję.

Władze miejskie przygotowywały wtedy obszerny teatr na wysokości balkonu królewskiego, jeśli król miał asystować przy tej uroczystości. Na prawo był amfiteatr, przeznaczony dla Rady „ostatniej godziny“; górując nad całą ceremonją, pod baldachimem, krzesło Wielkiego Inkwizytora stało wyżej od balkonu królewskiego.

W nocy, która poprzedzała dzień uroczysty, cała procesja węglarzy, dominikanów i ich „zaufańców“ udawała się do kościoła na rynku, gdzie wystawiała zielony krzyż, opasany czarną krepą, oraz sztandar inkwizycji.

O godzinie siódmej, w Madrycie król, królowa i dwór, a na prowincji władze, korporacje zbierały się z wielką pompą na Quemadero. O godzinie ósmej wyruszała procesja z pałacu inkwizycji.

Na czele węglarze. Oni zasługiwali na ten zaszczyt, gdyż to oni dostarczali drzewa na stos. Za nimi szli dominikanie, poprzedzani przez biały krzyż. Sztandar inkwizycji z czerwonego adamaszku, z wyhaftowanym z jednej strony herbem Hiszpanji, a z drugiej strony z wyhaftowanym obnażonym mieczem, otoczonym wieńcem laurowym, był niesiony przez księcia Medina Celi, na zasadzie przywileju jego rodziny. Każdy pokłada swój honor, gdzie może.

Nakoniec grandowie hiszpańscy i „zaufańcy“ świętego oficjum eskortowali skazańców.

Ci mieli wszyscy w rękach świece z żółtego wosku, ale dzielono ich na trzy klasy, łatwe do odróżnienia po ich san-benito.

San-benito, worek poświęcony, była to żółta zasłona, spadająca do kolan.

Dla prostych pokutników był on jednobarwny.

Dla tych, którzy mieli być spaleni po śmierci, było na nim wyobrażenie popiersia nad rozżarzonemi węglami, z płomieniem zwróconym na dół.

Dla tych zaś, którzy mieli być spaleni żywcem, było również wyobrażenie rożarzonysh węgli, ale z płomieniem,

zwróconym w górę, a nadto otoczone postaciami djabłów, czyhających na duszę winowajcy.

Kalwakata „zaufańców“ św. oficjum i członków rady „ostatniej godziny“ poprzedzała wielkiego inkwizytora, ubranego w fiolety i jadącego na samym końcu.

Gdy wszyscy zajęli swoje miejsca, jeden z księży odprawił mszę aż do ewangelji. Wtedy wielki inkwizytor wkładał swój płaszcz kardynalski i mitrę i odbierał od króla przysięgę na posłuszeństwo inkwizycji. Król z gołą głową składał przysięgę, a wszyscy obecni ją powtarzali.

Inkwizycja odczytywała publicznie i uroczyste akt „wypuszczenia“, na mocy którego oddawała winowajców w ręce sędziów świeckich. Ten akt niezmiennie kończył się prośbą, żeby „się z nimi obchodzono po ludzku“. Sędziowie dobrze wiedzieli, co to znaczy, i czynili przygotowania do spalenia ich żywcem, a przynajmniej do uduśzenia.

Potym inkwizytor miał piękne kazanie o pożyteczności i o chwale świętego oficjum; a gdy wylał całą swoją wymowę, palono dwa lub trzy tuziny mężczyzn i kobiet, duszono tyłeż, palono *in effigie* tych, których nie można było pochwyć, palono nawet kości, wykopane z ziemi.

Było to widowisko piękne i budujące, które mile lechało zarówno wzrok, słuch i powonienie. Wiadomo, co to jest *garrotta*. Jest to żelazny naszyjnik, w który się wkłada głowę skazańca. Jest on przyczepiony do śruby, przechodzącej przez pal. Zakręca się śrubę, i pacjent jest uduśzony. Załatwiano się na jednym posiedzeniu z dziesięcioma, dwudziestoma, trzydziestoma osobami. Potym zabierano trupy i składano je na stosach.

Tych, których miano spalić żywcem, przywiązywano do pali, w miastach, w których inkwizycja postępowała z całą prostotą. Ale n. p. w Sewilji wystawiono cztery wielkie posągi gipsowe, które nazywano czterema prorokami. W nich zamykano skazańców, i tam oni piekli się jak w piecu. Było to już pewne wyrafinowanie.

Kazaniu inkwizytora wymownie wtórowały ryki boleści ofiar; a kiedy tłum, zbudowany w wierze, się rozchodził, unosił z sobą woń dymu i spalonego mięsa.

Inkwizycja zaczęła prawidłowo funkcjonować w Langwedocji; w r. 1235, po soborze Bezierskim, więzienia były tak przepelnione, że nie wiadano, co robić z wszystkimi heretykami.

Tolozańscy w r. 1242 wymordowali inkwizytorów; ale ci jeszcze w tym samym roku mieli tę satysfakcję, że spalili 200 osób w zamku Montségur, a w r. 1249 spalili 80 innych w Agen.

Inkwizycja szerzyła się bardzo szybko. W r. 1233 spalono 183 „bulgarów“ (t. j. albigiensów) w Mont-Vimar w Szampanji, w obecności baronów szampańskich, arcybiskupa reimskiego, biskupów, opatów, przeorów i księży, cieszących się z takiego widowiska.

W r. 1251. Inocenty IV zaprowadził inkwizycję w całych Włoszech, oprócz Neapolu; ale szczególnie w Hiszpanji, ojczyźnie jej założyciela, inkwizycja panowała w całej swojej chwale, poczynszy od r. 1232. O nikiemnośai ludzka! Odkąd inkwizycja nastąpiła, „najznakomitsza szlachta całego królestwa“ skwapliwie poddawała się jej rozkazom, aby nie była spalona, lecz mogła palić innych. Oni to z początku otrzymali nazwę „zaufańców inkwizycji“. Jeszcze w r. 1778 grandowie hiszpańscy, Abrantès, Mora i inni służyli za pachołków kata. A rada inkwizycji nazywała się, nie bez słuszności, „radą ostatniej godziny“.

Dwa imiona łączą się zgodnie z historją inkwizycji: Torkwemada, pierwszy inkwizytor generalny Hiszpanji, i Ferdynand V, zwany Katolickim. To przezwisko jest słuszne; bo jeśli ten król gorliwie pracował na zgubę Hiszpanji, to uczynił też bardzo wiele na chwałę kościoła.

W r. 1492 obydwaj ci mężowie postanowili wypędzenie żydów.

Sto siedemdziesiąt tysięcy rodzin czyli osiemset tysięcy mężczyzn i kobiet, dzieci i starców, jak powiadają hi-

stolicy owego czasu, zostało wypędzonych z Hiszpanji. Wielu, pozbawionych środków, zewsząd odtrącanych, zginęło z nędzy, głodu i chłodu; majtkowie nie wahali się topić w celu grabieży tych, którzy się im powierzyli; ci, którzy dostali się do Genui, umierali tam tak licznie, że stąd wywiązała się zaraza. W Portugalii przyjmowano tych, którzy mogli się dobrze opłacić, a potem wypędzono albo sprzedano do niewoli tych, którzy nie mogli wyjechać.

Po wypędzeniu żydów nastąpiło wypędzenie Maurów. Llorente ocenia na trzy miliony utratę ludności, wywołaną temi środkami w Hiszpanji.

Torkwemada sam jeden w ciągu 18 lat swojej służby kazał spalić żywcem przeszło 10,000 żydów, a „skazał na pokutę“, mniej lub więcej surową, 97,000; naturalnie, konfiskata majątku łączyła się z temi wszystkimi karami:

Od r. 1483. w Andaluzji przeszło 3000 domów było opuszczonych. Według obrachunku, który Llorente uważa „za pozostający daleko w tyle poza prawdą“, w ciągu 43 lat rządów pierwszych czterech inkwizytorów gieneralnych, inkwizycja skazała conajmniej 254,000 osób:

18,000 spalonych osobiście,  
10,000 spalonych in effigie,  
206,000 skazanych na pokutę.

Gdy wszyscy żydzi byli spaleni albo wypędzeni, palono heretyków i rzucano się na czarowników. Długi czas nie brak było roboty.

Za Filipa V, na początku wieku XVIII, było w Hiszpanji 782 auto-da-fé, w których 1800 osób spalono osobiście, 800 in effigie, a 11,730 skazano na pokutę. Pomimo usiłowań Araudy, trwało tak aż do końca XVIII w. Jeszcze w r. 1781 spalono żywcem nieszczęśliwą czarownicę. Llorente opowiada, że z wielkim trudem uratował od stosu pewnego Kapucyna w r. 1790.

Llorente oblicza, że inkwizycja hiszpańska spaliła osobiście 32,000 osób, in effigie 17,500, a skazała na „pokutę“ bardzo surową 300,000 osób, czyli razem 350,000.

W tej liczbie nie liczy się ofiar inkwizycji w Portugalji, w Niderlandach, gdzie ksiązę Alba kazał w jednym roku stracić 18,000 osób, w Peruwji, w Meksyku, w Indjach, w Sycylji, Sardynji, we Włoszech!

Potężna i płodna instytucja!

## § VI.

We Francji, zaraz po Pawji (1525), królowa-matka, aby pozyskać na nowo poparcie papieża dla swej sprawy, ustanowiła inkwizycję, składającą się z dwóch profesorów Sorbony i z dwóch członków parlamentu.

Ta inkwizycja zabrała się bardzo żwawo do palenia: pierwszym męczennikiem był Paryżanin, syn szewca i sam szewc, nazwiskiem Bartłomiej Mallon. Wszyscy ludzie, uprawiający rzemiosło siedzące, są ludźmi strasznymi.

Od r. 1531 do r. 1545 egzekucje się powtarzają. W r. 1548 była rzeź Waldeńczyków. „W jednym tylko kościele, powiada pewien świadek, widziałem, jak zabijano cztery albo pięćset kobiet i dzieci“. Wynaleziono wyrafinowane i straszne kary śmierci, z których niektóre zdają się być wynalezione przez upiórów starożytnej Gomory. Spalono 800 domów i zabito 2000 ludzi. Po drodze żołnierze sprzedawali małych chłopców i małe dziewczęta, zachowane przy życiu.

Franciszek I postępował kapryśnie i bez stałości; Henryk II postępował systematycznie; a Karol IX przygotował i wykonał rzeź nocy św. Bartłomieja.

Karol IX postąpił, jako prawdziwy galant; wieczorem kazał przyjść do swej sypialni Marji Touchet i zrobił jej dziecko.

A papież odśpiewał Te Deum na cześć świętego mordu i posłał królowi różę złotą.

Nie był to ostatni raz, że stolica apostolska miała sposobność pochwalenia pobożności króla francuskiego: odwołanie edyktu z Nantes zalicza się również do dzieł świętych.

Od r. 1661 do 1683 prześladowanie było nieustanne, oprócz rzadkich przerw; ale przyjmuje straszny charakter w r. 1684, a zwłaszcza po edykcie z r. 1685, nakazującym zabrać rodzicom protestanckim wszystkie dzieci, zaczynając od lat pięciu!

Ze zgrozą rodzice się opierają. Ale nie mają słuszności. Król posyła im swoich dragonów. Widzieliśmy już nieraz, czym stają się żołnierze, pozostawieni wszystkim złym instynktom człowieka. W w. XVII prawdziwi bandyci, źle żywieni, źle odziewani, przywykli żyć z grabieży, nawet w własnym kraju, bici przez oficerów, sami bijący chłopów, aż nadto weseli, lubiący broić zło dla zabawki. Wśród nich dragoni mieli tę reputację, że umieli żyć. Aby nawrócić protestantów „bez gwałtu“, rzucono ich w Seweny z 5000 tomów Bossueta. Tak samo było w Saintonge, w górach Jura, w Ardenach, w Lotaryngji, w Delfinacie. Dragoni zajmowali kwatery u mieszkańców, łamali ich meble, wypróżniali ich piwnice, bili ich i gwałcili ich żony i córki. Rozbierali je i smagali zielonemi gałązkami, wyrwali im włosy! Przebijali im golenie, a w rany nalewali octu. Opalali je jak drób. A potem oblewali je zimną wodą, aby je odświeżyć. Rzucali je obnażone na ulicę i pędząc je przed sobą, zabawiali się ich bieganiem. Zakonnice brały udział w ich zabawach; w Uzès rozebrały 8 panien hugienockich, w wieku od 16 do 20 lat, w obecności żołnierzy, i smagały je rzemieniami, opatrzonemi na końcu kulkami ołowianemi. Była to strona wesoła i brutalna. Żołnierzom było wolno robić wszystko, tylko nie zabijać. Jeśli ludzie umierali wskutek takiego znęcania się nad nimi, żołnierze nie byli za to odpowiedzialni. Opat du Chayla, inspektor misji, wydoskonalił jeszcze dzieło.

Nauczył księży i urzędników, którzy mu towarzyszyli, jak należy odrywać paznogie, wbijać pod nie ostre drzazgi, przywiązywać matkę karmiącą do drzewa, w pewnym odaleniu od niemowlęcia.

Jakże protestanci mieli się wymknąć? Dragoni zabierali ich dzieci. Jeśli chcieli uciekać za granicę, byli aresztowani, traktowani jak zbrodniarze. Żądano od nich odprzysiężenia się swej wiary; a nawet gdy się odprzysięgli, wciąż jeszcze byli narażeni na podejrzenia, byli celem pogroźek, które łatwo dochodziły do znęcania się i do gwałtów. Nawet tchórzostwo nie było środkiem zapewnienia sobie bezpieczeństwa.

Zabierano protestantów do szpitala w Walencji, gdzie umierali jak muchy; zamykano ich w wieżach Aigues-Mortes; znajdowano ich w wieży Konstancji jeszcze w r. 1764; zamykano ich w zamku Trompette pod Bordeaux, gdzie w niszach kamiennych musieli albo wciąż stać albo siedzieć zgięci we dwoje. Dzieci oddawano zakonnicom, które wychodziły z tej zasady kościoła, że człowiek, mający 7 lat, już „doszedł do rozumu“. Aby je nawracać, zakonnice je biły, zamykały w ciemnicach; jedni wychodzili stamtąd epileptykami, inni tam pozostawali, gdyż poumierali. Kobiety zamykano w domach pokuty dla upadłych kobiet. Zbyt mało wiemy o tym, czym dziś jeszcze są te potworne klasztory, owe katorgi bez kontroli i nadzoru, w których od lat 10 do 21 są zamykane prawdziwe męczennice; a cóż dopiero było w w. XVII, kiedy z drapieżnością zakonnice łączyły się jeszcze nienawiść religijna i dziki szal nawracania? W Paryżu zapełniano niemi szpital ogólny, to potworne pandemonjum, gdzie jednocześnie przebywało w wielkiej ciżbie 7000 istot ludzkich, dotkniętych nędzą, pożeranych przez robactwo i przez występki, dręczonych zarazą, chorobą, głodem. Kiedy niekiedy zabierano gromadki kobiet i starców, wsadzano na okręty i wywożono do Ameryki; tym gorzej dla nich, jeśli tam dopływały: stawały się tym, czym mogły.

A mężczyzn na galery! Nie może być nic straszniejszego. Znamy życie galerników dzięki Janowi Bionowi, kapelanowi na galerze *La Superbe*, który zdjęty zgrozą, został protestantem, oraz dzięki Janowi Marteilhe z Bergerac, który 12 lat przepędził na galerach. Michelet streścił ich wrażenia w następującym strasznym obrazie:

„Nie było nigdy jeszcze tak niezgrabnych maszyn. Nie było tam pomostu środkowego. Dolne pomieszczenie stanowiła mała nora, w której składano żywność i do której wrzucano chorych. Wszyscy kładli się spać na pokładzie, czyli raczej wcale się nie kładli: dla braku miejsca trzeba było spać siedząc. Na jednym końcu był stół ustawiony na czterech pikach, gdzie zasiadał i jadał dowódca galery. Biegając wzdłuż ławek żeglarzy, krzycząc, klnąc, rycząc z wściekłością prowansalską, smagał ze strasznym świstem ten długi rząd obnażonych plec swoim bykowcem, który się podnosił zakrwawiony. Na chwilę, zmęczony szybkim bieganiem, siadał na swoim żelaznym tronie. Wtedy zamiast niego, biegali zastępcy tego kata: nie było chwili wypoczynku. Gdyby na chwilę sfolgowali nieszczęśliwym, i gdyby kapitan z swego wzniesienia na rufie to zobaczył, zarząby im zagroził, że ich wrzuci do morza. Kapitanem bywał zawsze młodszy syn rodziny, kawaler Maltański, wychowany w surowości zakonu, zahartowany w wojnach z Barbareskami: pod odzieżą człowieka dworskiego serce żołnierza—mnicha, bluźniący codziennie, wzywający tylko wszystkich djabłów, bez Boga ni wiary, bez litości i uczuć ludzkich. Nie mając innych spadkobierców, oprócz zakonu, przejadał wszystko, żył po królewsku, pił i używał w tym piekle razów, krzyków i ludzi zgłodniałych.

„Niema nic weselszego nad galere.

„Nie ciągle odbieranie razów, nie ciągle obnażenie aż po pas, nie ciągle obryzgiwanie wodą morską (gdyż morze wciąż zalewało pokład bardzo nizki)—nie to wszystko doprowadzało skazańca do rozpaczy; ani też nędzne odżywiania

nie, pezbawiające ich sił. Rozpacz, straszna rozpacz polegała na tym, że skazaniec był na zawsze przykuty do tego samego miejsca, że tam jadał i sypiał, na słońcu albo pod niebem gwiazdzistym, że nie mógł się obrócić, zmienić swego położenia, że tam często drżał w febrze, że tam ginał, tam umierał, zawsze okuty w kajdany i przykuty.

„Spód okrętu, do którego niekiedy wsadzano umierającego, któryby na pokładzie mógł przeskadzać, prędko robił z niego trupa. Zaduch był tam tak straszny, że traciło się przytomność, gdy się tam wchodziło. Robactwo tam zjadało człowieka żywcem...

„Kapelanami najczęściej bywali lazaryści o bardzo twardym sercu. Ci uczniowie Wincentego a Paulo swoją pozorną prostotą, swoją surowością, swoim niechlujstwem oszukali królów i samych jezuitów. Nagromadzili ogromne bogactwa, obsługiwali kaplice królewskie, byli kapelanami floty. Byli okrutnymi prześladowcami skazańców protestanckich, szpiegując ich, przeszkadzając ich porozumiewaniu się, broniąc im przyjmować wsparcia od współbraci, które było tak potrzebne dla tych biedaków, umierających z głodu.

„Sam kapitan, patentowany kat galer, zahartowany niekiedy przez trzydziestoletnie przyzwyczajenie do rozdzielania ciała ludzkiego, obawiał się księdza. Jeden z nich powiedział do Marteilhea: „Boję się kapelana“.

A to trwało wiele lat. Sam opat du Chayla prześladował protestantów przez 16 lat. Prześladowania wywoływały bunty, prorocтва, nowe rzezie i nowe kaźnie. Marszałek Berwick w r. 1704 stracił zapomocą koła albo stosu przeszło tysiąc hugienotów. Kto mógł, uciekł do Szwajcarii, do Niemiec, do Anglii, gdzie wszędzie byli przyjmowani po ludzku. To wychodźstwo oceniają na przeszło półmilioną osób, które wywiozły za granicę swoją pracowitość, tę trochę bogactw, które im się udało ocalić, oraz swą uczciwość i siłę moralną.

## § VII.

Takie to były w pobieżnym wyliczeniu wielkie objawy obłądu prześladowającego; nie mówię tu o faktach drobnych, jak o paleniu czarowników i czarownic. Takie prześladowania trwały ciągle. Ksiądz uważał czarownika i czarownicę za swoich konkurentów; więc ich tępił. Chcąc wyzyskiwanie świata nadprzyrodzonego zachować dla siebie samego, urządził system protekcyjny. Inkwizytor Sprenger był czymś w rodzaju Pouyer-Quertiera<sup>1)</sup>.

W materji subiektywnej, gdzie każdy rozumuje tylko o swoich założeniach, z góry powziętych, z których wyciąga hipotezy, mniej lub więcej błędne, można rozprawiać bez końca, nie przekonywając ani siebie, ani innych. Jest tylko jeden sposób dojścia do zgody: usunięcie przeciwnika. Arjanie i konsubstancjaliści odrazu pojęli tę prawdę i zastosowali ją w praktyce. Katolicy i inni sekciarze chrześcijańscy uznali tę prawdę za tak oczywistą, że zawsze ją stosowali w życiu.

Ale kler katolicki był szczególnie logiczny w swojej zawziętości na heretyków.

Obłąkańcy, ulegający obłądowi prześladowczemu i prześladowanemu, zawsze zaczynają od usystematyzowania swego szaleństwa i trzymają się swego systemu. Kler katolicki uczniom swoim oszczędził tego wysiłku. Oddał na ich rozporządzenie system całkiem gotowy.

Ludzie naiwni przystosowali go do swojego usposobienia: bali się diabła, bali się końca świata, bali się piekła, bali się czysca, bali się czarowników, bali się żydów, heretyków, bali się wszystkiego i wszystkich. A duchowieństwo wyzyskało tę bojaźń, po części ją dzielając, po części sztyjąc z niej.

---

<sup>1)</sup> Francuski minister finansów, który zaprowadził cla protekcyjne.  
*Przyp. tłum.*

Więc rzucało narody to na Wschód, to na Południe; rzekło do panów i do małuczkich: wyciągnijcie mi kasztany z ognia!

Gdy organizowało inkwizycję, chciało nie tylko zaprowadzić porządek względem heretyków, ale chciało także ludowi dać widowisko. Zamiast rzucać ludzi zgłodniałym zwierzętom—dla zabawy publiczności, rzucało ich uroczyście w płomień stosu—dla zbudowania ludzkiego.

W tej cywilizacji, opartej na pogardzie pracy, a więc na łupiestwie, ze śledztw religijnych uczyniło pretekst do zdobywania łupów, zdzieranych z jak największej liczby ludzi. Konfiskata majątku była stałym prawidłem; ale duchowieństwo było tak dobrze zorganizowane w dziele niszczenia, że niszczyło nawet swoje własne źródło dochodów. Pomimo niezmiernych hekatomb, inkwizycja hiszpańska nie pokrywała kosztów swej organizacji (Llorente).

Nie potrzeba tego dowodzić: wiadomo powszechnie, że wszystkie narody, które całkiem się oddały eksploatacji subiektywizmu, nie umiały eksploatować bogactw przyrody. Gdy ludzie są całkiem oddani obłudowi prześladowczemu i obłudowi prześladowanemu, wtedy nic im nie pozostaje: ani inteligencja, ani energja do rozwoju.

Biblijografja. Eymeric. Le guide des inquisiteurs.—Llorente. Histoire de l'inquisition. — O krucjatach: Michaud. Histoire des croisades. — Histoire des Cathares ou Albigeois, par Schmidt. — Histoire de la guerre contre les Albigeois, par Barrau et Darrangon. — Chanson de la croisade, traduite en vers français par Mary-Lafon. — Histoire critique du manichéisme, par Beausobre. — Histoire des Albigeois, par le moine de Vaux-Cernay. — Chronique de Buy-Laurent etc. — Luttés religieuses des premiers siècles, par Jules Bastide. — O odwołaniu edyktu Nantejskiego: Michelet, Histoire de France etc. etc. — Bulletin de la société historique du protestantisme.

---

## ROZDZIAŁ CZWARTY.

### Hysterja chrześcijańska.

Pożycie domowe Matki Boskiej. — Dziennik Eude Rigauda. — Mniszki normandzkie. — Item. — Trzeźwość i wstrzemięźliwość. — Księża niemieccy i Grzegorz VII. — Sodomizm i papież Leon IX. — Żony, matki i córki papieży. — Obyczaje panów zamków. — Dwory miłości. — Brudne koszule. — Jan de Saintré. — Obyczaje mieszczan. — Prostytucja. — Charakter namiętny prostytucji. — Brud. — Święte choroby. — Czarownice. — Miłostki piekielne. — Biczownicy. — Taniec św. Jana. — Hysterja wieków średnich.

Ciało jest złem, powinniśmy być tylko czystymi duchami. W kulcie katolickim Matka Boska nigdy nie była kobietą. Józef pozostaje zawsze osobą drugorzędną. Jest on Jerzym Dandinem ducha świętego. Pogodził się z tą swoją rolą, a ojciec jego dziecka był oczywiście natury specjalnej. Marja jest matką i zarazem dziewicą, stwierdziła to akuszerka, która jej usługiwała. Wprawdzie Eudomus twierdził, że Marja potym żyła w spółkowaniu małżeńskim z Józefem. Widocznie prawo pierwszej nocy wzięło początek od ducha świętego.

To wszystko składa się na całość, pełną cudowności; lecz jakkolwiek jestto godne poszanowania, jednak w tym

wszystkim Józef odgrywałby rolę bardzo śmieszną—gdyby wiara nie pokrywała jego czoła zasłoną poważania.

Co więcej, sam Bóg Ojciec w ciągu wieków średnich był tak samo zapomniany, jak Józef. I dziś jeszcze kto o nim wspomina? kto o niego dba? gdzie widać jego wizerunek?

Niejeden święty drugorzędny jest bardziej czczony od niego. Gdzie kościół, poświęcony jemu? Istnieje tylko jeden kult: kult Matki Boskiej i Syna.

Nigdzie nie widać solidarności żony i męża, nie widać tej cnoty, która tworzy siłę Anglii, która skłania żonę do towarzyszenia mężowi wszędzie, czy do zabójczego klimatu Indji, czy na pustynię Australji.

To też mąż i żona nie uważają się za związanych z sobą: taki to skutek wywołała nienawiść i pogarda ciała!

Dokument bardzo ciekawy, niedawno ogłoszony, odsłania nam obyczaje mnichów i księży VIII stulecia. Jestto dziennik Eude Rigauda, arcybiskupa roueńskiego. W ciągu 21 lat, od roku 1248 do 1269, przebiegał swoją dyecezę, aby pilnować swoich księży i mnichów, i robił zapiski, utrzymywał tajny dziennik swej inspekcji, w którym nic nie ukrywał i nie przesadzał. Ten dziennik tworzy gruby tom in quarto o prawie 900 stronicach. Na każdej stronie napotykamy rzeczy takie:

Przedewszystkim Eude wcale nie dba o wykształcenie swych księży i mnichów; żąda od nich tylko zachowania zewnętrznego, zachowania przyzwoitości, dobrego sprawowania pozornego. Bo jakżeby im wierzone, jakżeby mogli zagarniać jałmużny, gdyby sumiennie nie odgrywali swej roli?

A to przecież sprawa bardzo ważna; wszak mnisi są bardzo liczni, a klasztory są gęsto zasiane.

W chwili, gdy środki komunikacji nie były bardzo ułatwione, arcybiskup nieraz zwiedza w jeden dzień po dwa lub trzy klasztory. Znajduje tam po 40, 20, 4, 3

albo 2 mnichów! A wszędzie powoływa ich do bojaźni Bożej, o którą nie bardzo się troszczyli. Zamiast śpiewać jutrznię, grali w piłkę albo w kostki. Kradli po prostu psalmy, które mieli śpiewać za dusze dobroczyńców klasztoru. Wszyscy byli mniej lub więcej zadłużeni i nie przestrzegali postów. Byli żarłokami, zapychającymi się mięsem aż do niestrawności. „*Vescebantur carnibus praeter necessitatem*“. W tym okresie w Normandji uprawiano i pijano wino. Mnisi tamtejsi handlowali winem i końmi. Każdy z nich jest *notatus ebriositate* (przekonany o pijaństwo). Są oni filarami szynków. Przeorów i opatów nigdy nie można zastać w klasztorze. Są zawsze na przechadzce; na pięć dni przeor zaledwie jeden dzień siedzi w klasztorze. „*Invenimus, quod prior vagatur, cum deberet morari in claustro, nec est quinque diebus uno in claustro*“ (str. 9). Mnisi również gdzieś się wałęsają. *Monachi exeunt clastrum illicentiati*“. Zjawisko endosmozy i egzosmozy! Ludzie świeccy również przychodzą do klasztorów, nie tylko do klasztorów mnichów, ale i mniszek!

„*Infamatus de incontinentia*“. Taką uwagę napotykaemy prawie na każdej stronicy. Sami pijacy, sami wszetecznicy! Na str. 30 na dwunastu wierszach wciąż się powtarza *item* (również), jak w dobrze utrzymywanym rachunku; *item* na str. 34 i t. d. w całym tym ogromnym tomie! Proboszcze mają swoje „towarzyszki“ (*pedissequae*). To jest nazwa, nadawana ich służącym, które niekiedy są ich kuzynkami, a nawet siostrami. Te mają z niemi dzieci, które żyją z niemi razem. To nic! Prawie wszyscy uprawiają poligamię. Ich nałożnice biją się między sobą, a proboszczów zachęcają do bójek po szynkach. Pewien pustelnik „miał z sobą dwie kobiety“ (str. 46).

W klasztorach żeńskich zakonnice prowadziły takie samo życie i miały dzieci. Arcybiskup, jako człowiek sumienny, zapisywał imiona ich kochanków. Zarządził kroki bardzo energiczne. Zabronił im przyjmować u siebie ludzi

świeckich. Na nieszczęście, większość ich kochanków należała do stanu duchownego!

Wszystkie środki, przedsiębrane przez arcybiskupa, były mniej więcej jednakowo bezskuteczne. Ponieważ pokora jest cnotą chrześcijańską, wszyscy ci mnisi, przeorzy, opaci płaszczą się przed nim, obiecują wszystko, czego żąda, poddają się wszelkiej pokucie. A potem, gdy djabeł poządliwości okaże się silniejszym, słuchają jego. W gruncie rzeczy, co można im zarzucić? Czyż są wolni? Dziwna niekonsekwencja, żeby ich ganić! Czyż wszystko nie polega na łasce?

Kardynał Jakób de Vitry, który żył w pierwszej połowie XIII stulecia, powiada: „Kobiety rozpustne bezwstydnie wystawiały cnotę księży na pokusę. Księża uważali za punkt honoru, żeby utrzymywać nałożnice, a nawet po wyjściu z łóżka i z ich objęć, nie czynili sobie żadnego skrupułu, udając się do kościoła dla odprawienia mszy św.“

W ciągu całego średniowiecza napotykałyśmy ślady takich obyczajów; w wieku XV poczciwy ludek bardzo gustował w misterjum, często przedstawianym, pod tytułem: „Jak Matka Boska zbawiła przeoryszę, która była brzemienna wskutek stosunku z księdzem.“

W mieście Evreux grywano farsę, której wątek można tak streścić: W miesiącu lipcu pewien mnich wyszedł z klasztoru: to dom de la Bocaille. Wyszedł bez pozwolenia,

„aby odwiedzić donę Venissję  
i puścić się na birbantkę.“

Otóż dom de la Becaille był przeorem opactwa św. Talwina w Evreux, a pani Venissja była przeoryszą opactwa Zbawiciela.

W w. XI, gdy Grzegorz VII księgom niemieckim zabronił małżeństwa, ci wygwizdali Zygryda, arcybiskupa mogunckiego, który im przyniósł ten zakaz, i odpowiedzieli mu:

— Wy biskupi, jak i opaci, macie wielkie bogactwa, macie uczyty królewskie, macie swe polowania; my biedni i prości księża, mamy jedyną pociechę w żonach naszych. Wstrzemięźliwość może być piękną cnotą, ale w rzeczy samej zbyt trudną i zbyt surową!

Z drugiej strony, ponieważ chrześcijaństwo głosiło pogardę ciała, wierni mieli wstręt do księży żonatyh, nie chcąc od nich przyjmować wijatyku, a niekiedy w napaździe wściekłego oburzenia, rzucali na ziemię hostje, deptali je nogami i odmawiali płacenia dziesięciny!

Wielu księży, zwłaszcza na południu, starało się unikać skandalu i oszukiwać naturę; do nich należeli prawie wszyscy księża na południu, według słów Piotra Damjana, biskupa Ostji, który pisze o tym do Leona IX (1030). Ten jednak odpowiada mu bardzo roztropnie, żeby miarkował swoją gorliwość; a potem, jako człek doświadczony, rozbiera wszystkie szczegóły i czyni bardzo subtelne odróżnienia różnych form sodomji, rozgrzeszając jedne, potępiając drugie, słowem, dochodząc do wniosku, że najlepiej pozostać w spokoju.

Proces templarjuszów, potwarze ich nieprzyjaciół, ich zeznania, wydarte torturą, wykazują owe usystematyzowane obyczaje tych mnichów-rycerzy. Żyli oni tak doskonale, że ich opilstwo weszło w przysłowie, jak poświadczą przysłowie francuskie: „pić jak templarjusz“. Pod każdym innym względem byli również straszni. W Anglii żacy szkolni wykrzykiwali: „Strzeż się pocałunku templarjusza!“ W ciągu procesu każdy odpowiadał, że od czasu przyjęcia do zakonu „*iniunctum fuit sibi, ut omnino abstineret a mulieribus, et si calor naturalis moveret eum, quod commisceret se carnaliter cum fratribus suis, et hoc pateretur de aliis.*“ Raczej mężczyzna, niż kobieta! W celu umocnienia go w tej nauce, nowo przyjętego całowano w usta, w pępek i „*in parte inferiori in fine spinæ dorsi.*“ W swych obrzędach i w swych podróżach zamienili w prawidłowy rytuał wszystkie brudy pederastji. jakie tylko wynaleź

mogli nieokrzesani rozpustnicy, obsypani bogactwami, pokładając swój honor w tym, że sami sobie wystarczali, zwłaszcza, gdy po skończeniu wypraw krzyżowych wyzbyli się wszelkiego ideału działania.

Jednak kler wyższy nie posuwał się tak daleko w swej nienawiści ciała.

Kiedy sobór w Konstancji (1414—1418) się zebrał, aby zreformować kościół, spalić Jana Husa i zrzucić z tronu trzech papieży, prałatom, którzy w nim brali udział, towarzyszyło 30,000 dziewcząt.

Jakkolwiek papież bardzo się troszczyli o przeprowadzenie wśród duchowieństwa surowej karności, jednak kurja rzymska sama dawała bardzo zły przykład. Na początku w. X Rzym był rządzony przez tryumwirat kobiet: Teodorę i jej dwie córki, Maronję i Teodorę. Ta ostatnia kazała obrać na papieża Jana X (912). Dlaczego nie Alfonsa? Jej piękna siostra Maronja kazała go zadusić poduszką, kazała obrać Leona VI i Stefana VII, a potem syna swego nieślubnego, którego miała z papieżem Sergjuszem. Był to Jan XI. Był on bardzo młody. Ten został zrzucony przez swego brata Alberyka, który, stawszy się panem Rzymu, został panem papieży.

A Grzegorz VII, ten straszliwy papież, gdy cesarzowi Henrykowi V kazał czekać w podwórzu, bosy i w włościanicy na śniegu, sam przez trzy dni zamknął się z hrabiną Matyldą. Jakie były ich stosunki? Pewien ksiądz, człek doświadczony, wyraził się o przypadku analogicznym tak: To zaczyna się zawsze od ducha, a kończy się na cieiele!

Wszyscy znają obyczaje Aleksandra VI, kochanka swej córki Lukrecji, która była zarazem kochanką swoich dwóch braci i żoną trzech mężów. Mamy szczegółowe opisy jej wesela z Alfonsem Aragońskim. Wśród innych obrzędów, sprowadzono do Watykanu 50 najpiękniejszych kobiet publicznych Rzymu; tam wypuszczone całkiem nagie do sali, przedstawiającej teatr, na czworakach zbierały kasztany, porozrzucane między pochodniami, a potem zmie-

szały się z widzami, a Lukrecja rozdawała nagrody tym, które się odznaczyły wyrafinowaną lubieżnością.

Leon X, papież bardzo młody, dopiero trzydziesto dziewięcioletni, po skończonym polowaniu na czaple w Viterbo, albo na jelenie pod Corneto, albo po rybołówstwie w jeziorze Bolszańskim, lubił odpoczywać w swej ulubionej willi w Maltanie, słuchając rozwiozłych śpiewów. Grywano tam lubieżne farsy i takie komedje, jak *Mandragora Machiawela*. Improwizatorowie naśladowali Boccaccia. Deklamowano 16 sonetów Aretina i podawano sobie z rąk do rąk rysunki Juljusza Rzymianina.

Listy Petrarcki przedstawiają nam obraz obyczajów papieży w Awinjonie. „Te przeżyte dzieci, kardynałowie i prałaci, są lubieżni, jak nikt na świecie.. nie będę tu mówił o zgwałceniach, o porwaniach, o kazirodztwach, cudzołóstwach; to tylko drobnostki w porównaniu z rozwiożnością dworu papieskiego.“ I Petrarcka opowiada anegdoty, które to w zupełności potwierdzają.

Jego siostra została również oddana papieżowi Benedyktowi XII przez swego brata Gerarda. Panowie na zamkach mieli obyczaje również chrześcijańskie, obyczaje jeszcze gorsze. Nienawiść do ciała zamieniła się w prawo pańskie do pierwszej nocy. Nieraz zaprzeczano istnieniu tego prawa, a jednak istniało z największą pewnością. <sup>1)</sup>

Pani zamku została bardzo zidealizowana i upoetyzowana przez romanse i romance z początku XIX wieku. Według legiendy mężowie byli dzicy, a kobiety lekkich obyczajów. Wiele kobiet zostało wtrąconych do podziemi, zamurowanych, powieszonych, jak żony Sinobrodego, albo, jak pani de Courcy i wicehrabina de Chateaubriand, skazanych na zjedzenie serca swojego kochanka.

W tych dawnych, dobrych czasach, kiedy najmniejsza podróż była prawdziwą wyprawą, wielkie panie zam-

---

<sup>1)</sup> Zob. autora: *Historję proletarijuszów*.

ków zgromadzały około siebie małe dwory; tam zbierali się rycerze i podupadli panowie; tym sposobem wytworzyły się „dwory miłości“, w których wysilano się na wszelkie subtelności w sprawach miłosnych, dla braku innych rozrywek. Katolicyzm popychał do mistycyzmu. Więc rzucano się weń z całym brutalnym szałem umysłów, tylko zgrubsza okrzęsanych. Wytworzono kazuistykę miłości, używając terminów kazuistów prawdziwych i zgłębiając, jak oni, najsubtelniejsze kwestje. Męża uważano za istotę pospolitą, niezbędną, ale niegodną. — „Zaprzeczam małżeństwu tytułu miłości, powiada Eleonora z Guienny: miłość potrzebuje przeszkód, tajemnic, ukradkowych dowodów łaski.“

Oto obłuda i wstydlivość chrześcijańska. Wywołała ona erotyzm śmieszny i chorobliwy, wyrażający swą miłość przez wymianę brudnych koszul!

Jan de Saintré, który w wieku XVIII stał się Cherubinem, jest uosobieniem tych niezdrowych pragnień. Drobnny szlachcic, utrzymujący się z trudem w swym majątku, nie mając dość poddanych i czynszowników, aby z nich wyciskać wystarczające środki utrzymania, zaprowadzał swojego syna na zamek swojego pana. Tam szlachetka zostawał paziem, giermkim, służką pani, pędził życie pod sukniemi wielkiej damy, kręcąc się wciąż około niej, oddając jej najpoufalsze usługi.

Paź był jakby młodą panną służącą. Pani lubiła mieć zawsze pod ręką swojego wielbiciela, wpadającego wciąż w zachwyty, tę bezpłciową istotkę, tylko nawpół męzczyzną, lepszą od rzezańca, a jednak będącą czymś mniej od męzczyzny, trzymaną w pewnych granicach przez pruderję chrześcijańską. Paź rozwijał się, wzrastał w tej uległości, w tej atmosferze drażniącej i ciężkiej, wzdychając zdaleka, przyzwyczajony do niewoli, służący pana, pani, księdza, a jednocześnie podniecany opowiadaniem truverów i trubadurów: ciągle cudzołożenie myślą, jeśli nie czynem!

A mieszczaństwo miało podobne obyczaje, i z podobnych przyczyn.

Michelet mógł powiedzieć: „Naiwne archiwa mieszczaństwa (300 rejestrów zbioru dokumentów) pokazują je nam bez koszuli, bez wstydlivosti, ze wszystkich stron. Widać tam całą nieszczepność społeczeństwa, opartego na naśladowaniu Patelina i Grippeminauda <sup>1)</sup>, prokuratora, urzędnika, przejadającego wieczorem, w towarzystwie kobiet publicznych, dochody poranka i zyski z szubienicy. A tymczasem pani prezydentowa albo radczyni, nie cierpiąca innych ludzi, jak wojskowych, otwiera furtkę swojemu kochankowi z pióropuszem, którego ona opłaca i który zaraz rano opowiada swoją przygodę nocną każdemu, kto chce słuchać.“

Wiek średni, którym chrześcijaństwo zabroniło kobiety, marzyły o niej bezustannie. Stąd pochodzi wielka liczba owych kobiet upadłych, szaleństwa dla nich popełniane, brutalność, której stawały się ofiarą, podziw, który wzbudzały, pogarda, którą wywoływały: były jak djabeł, jednocześnie przedmiotem uwielbienia i strachu, były polickowane i dumne, jednocześnie wyniesione ponad wszystko i zepchnięte poniżej wszystkiego... może gwałtowniej niż dziś, ale dzięki tym samym przesądom, co dzisiaj. Bez odbiorcy niema prostytucji. Otóż w katolicyzmie średniowiecza prostytucja tworzyła bardzo liczną i potężną korporację, posiadającą swoją własną organizację i własną policję.

W Paryżu prostytutki zajmowały wyłącznie dla siebie ulice: Brise-Miche, Tiran, Chapon, Champfleury, du Regnard, wielki i mały Huleu, ulice: Deux Portes, du Pélican, Beaurepaire, Percée, Bourg l'abbé, Tire-Boudin, Grémeta, Trasse-Putain, Trasse-Nonain. Oprócz tego, mieszkały

---

<sup>1)</sup> Sławne średniowieczne farsy francuskie.

nad wodopojem Mâcon, w Bouillerie, przy ulicy Froidmantel, w pobliżu zagrody Brunel we dworze Roberta, przy ulicy Baillehoë, przy ulicy Glatigny. Wejście do ulicy Glatigny nazywało się doliną miłości.

Rozpusta miała cechę gwałtowności, którą nam dziś trudno rozumieć. Odwiedzić kobietę upadłą — znaczyło ni mniej ni więcej, jak potępienie wieczne. A jednak tam chodzono, i chodzono z tym większą namiętnością. Niebezpieczeństwo zapłacenia piekłem za chwilową rozkosz odbierało jej wszelką pospolitość, dodawało do łatwości zdobycia, któraby mogła ją uczynić nudną, potężną ponętą dramatu. A skoro kto raz oddał duszę djabłu, trzeba było dobrze wyzyskać tę cenę. Rozkosz człowieka wzrastała przez obawę piekła. Kto zgubił swą duszę, już nie żałował pieniędzy i wypróżniał sakiewkę do ostatniego denara. — Niech żyje rozkosz! I tak jestem potępiony!

A oto inne następstwo pogardy ciała: niechlujstwo!

Ponieważ ziemia jest tylko padolem płaczu, a śmierć jest wybawicielką, nie starano się ulepszać pierwszej, a oczekiwano drugiej w chatach, w brudnych miastach, o ulicach ciasnych i błotnych, zapchanych i zapowietrzonych różnego rodzaju brudami.

Lasy wzięły górę nad ziemią uprawną. Bagna rozszerzały się bez przeszkody aż pod same bramy miejskie. Jeśli to były złe czasy dla człowieka, były to dobre czasy dla robactwa. Chrześcijaństwo nauczyło ludzi pogardzać ciałem, a więc i czystością. Św. Atanazy mówi o dziewczynach, o kapłankach chrześcijańskich. Podług niego niewolno im myć innych części ciała, oprócz twarzy i rąk, a myjąc twarz, powinny używać do tego tylko jednej ręki.

Łaźnie, które Rzymianie zaprowadzili w Galji, od dawna były zapomniane. Wstydlivość chrześcijańska czuła wstręt do nagości. Ludzie byli pokryci całą warstwą brudu. Ludzie, oczekujący wciąż śmierci, nie potrzebowali zajmować się tualetą, aby się oddać robakom. Eude Rigaud oburza się strasznie na koszule płócienne, któremi nie-

którzy mnisi i mniszki ośmielają się okrywać. Robactwo lęło się bez wszelkiej przeszkody w długich i gęstych włosach, gdzie je niepokojono tylko w razie szalonego swędzenia.

Dżuma i trąd dziesiątkowały ludzkość. Dysenterja była stała — jako pokuta za wybryki panów, jako następstwo nędznego odżywiania się ubogich.

Długi był rejestr różnych chorób, nawiedzających biedną ludzkość średniowiecza. Do najczęstszych i najślawniejszych zaliczano: piękną chorobę, chorobę Awertyna czyli epilepsję, chorobę Amieńską, chorobę św. Andrzeja, św. Gienowefy, św. Giermana, św. Firmina, wielką chorobę, chorobę św. Leona, chorobę św. Krescencjusza, św. Wera-  
rana czyli ogień święty; zimnicę czyli zimną tębrę, chorobę św. Alojzego, św. Juliana czyli skorbut, chorobę św. Marcina czyli krup, chorobę św. Nazarjusza, św. Maturyna, chorobę Matki Boskiej, św. Wiktora i t. d. W swej łatwości, nieszczęśliwi chorzy oznaczali swoje choroby imieniem świętych, od których przyczynienia spodziewali się wyleczenia; święci jednak pozwalali im umierać, a ich imię, którego wzywano, stało się stwierdzeniem ich bezsilności.

Kiedy niekiedy ten biedny lud niezrównoważony rzucał się w różne uciechy bez upamiętania. Upajał się hałasem, zgiełkiem, idjotycznymi farsami, ruchem, tańcem i śpiewem, jak ludzie zrozpaczeni upajają się niekiedy absyntem. Wtedy przełamywał całą surowość, cały ascetyczny despotyzm kościoła, rzucając się w parodję dzikiej rzeczywistości. Podjął nanowo tradycje starożytnych saturnalji, w których niewolnicy stawali się równi swym panom.

Taka wolność kilkodniowa potrzebuje gwałtownego zadowolenia. Stąd powstały owe frenetyczne tańce, owa wściekła rozpusta starożytności. Nadaremnie potępiały je sobory: orleański w r. 533, w Auxerre r. 385, w Toledo r. 633, w Châlons r. 650, w Konstantynopolu r. 692. Te

dzikie uciechy powtarzały się wszędzie, nawet w kościołach, nawet w klasztorach. Religja stała się narzędziem zabawy. Religja tak ludziom dokuczała, że od czasu do czasu trzeba się było z niej wyśmiewać. Bóg jest tak straszliwy, że niekiedy trzeba było z niego zadrwić, przynajmniej w osobie jego sług. Urządzano też różne uroczystości, w których ośmieszano duchowieństwo.

Zbliżało się Boże Narodzenie. Bandy wyjące, szalejące w swej wolności jednodniowej, brały w swe posiadanie kościoły. Nazajutrz obierano papieża warjatów; na takiego wybierano jakiego garbuska, jakąś twarz ohydną, jakąś figurę niekształtną. Każdy przybierał się w szych, który zrywał z bud kramarskich. To wszystko było brzydkie, brudne i cuchnęło błotem nędzy. Cóż to jednak znaczy? Niech żyje papież warjatów! Twarze pały, oczy płakały, nogi drżały, i wszyscy, zataczając się, uderzając o siebie nawzajem, skacząc z wdziękiem niedźwiedzi, obnażając szyję i piersi, wyjąc kolendy zarówno nieokrzesane jak naiwne, trzeciego dnia lubieżnymi tańcami święcili obiór papieża warjatów. Czwartego dnia było święto małych żaków, małych zepsutych żebraków, którzy wypijali z ampulek wino, nie troszcząc się o to, czy się już nie zamieniło w krew Jezusa. Klerycy, djakoni, subdjakoni zajmowali miejsce księży (1182). Gry były przepłatane tańcem. Grano w kostki i w kulki przed ołtarzem.

Przebierano się w ubiory warjatów i w suknie kobiece, pozwalając sobie na grube dwuznaczniki, które wywoływały wybuchy śmiechu. Przejeżdżano się na wozach. W Sens, w Beauvais, w Autun wprowadzano osła do kościoła; oprowadzano go jak biskupa. Duchowieństwo wychodziło na jego spotkanie. Osieł brał udział w ofierze mszy św., odgrywał rolę ministranta, towarzyszył wszystkim ruchom. Osieł jest jednocześnie wierzchowcem Bachusa i wierzchowcem Jezusa; mógł udawać ucieczkę do Egiptu albo osła Balaama; jest więc osobistością nie tylko hi-

storyczną, ale nawet religijną. Święto trwało aż do wieczora Trzech Króli. Aż do tego dnia Królów, król szaleństwa zatrzymywał swoją koronę i władzę, nie obawiając się detronizacji.

Czary są również odwetem ciała. Istnieją demony inkuby i sukuby; pierwsi spółkują z kobietami, a sukuby — to kobiety, więc przychodzą spółkować z mężczyznami. Bard Merlin narodził się ze spółkowania demona inkuba z kapłanką druidką: czy więc należy go zaliczać do duchów dobrych czy złych? Wszędzie pełno nagości: to protest dawnego naturalizmu pogańskiego przeciwko pruderi i ascetyzmowi katolickiemu. Czary są zawsze nieprzyzwoite, często lubieżne. Wpadają w zepsucie, właściwe przymusowi wstrzemięźliwości.

W ciemnej lepiance, przy świetle ogniska, stara czarownica rozbiera młodą i piękną do naga, wśród odurzających zapachów: szafranu, ambry, piżma, wawrzynu, myrry, kadzidła, kamfory. Całe jej ciało poddaje magicznym namaszczeniom zapomocą maści, składających się z blekotu, dziedzierzawy, cykuty. Daje jej pić wywar z mandragory i innych ziół tajemniczych. A potem wznosi się z nią w powietrze, na miotle lub łopacie, albo na jakim skrzydlatym potworze, szybując poprzez chmury, wichury i burze, z zawrotną szybkością potęgi piekielnej.

Przybywszy na sabat czarownic, młoda czarownica widzi przed sobą diabła, pod postacią wielkiego i czcigodnego kozła czarnego. Wtedy rozpoczyna się kiermasz piekielny. Wszędzie roi się od demonów; jest tam cały świat istot, podobnych do ludzi i do zwierząt, które wydają głos, chodzą prosto, mają kopyta u nóg, rogi na głowie i ogony — a wszystkie są nagie, wesołe i straszne, zachwycone uroczystością. Jakaż to radość dla czarownic starych albo młodych, że się znajdują w samym środku tych demonów namiętnych, że są chwywane w ich objęcia, które im udzielają coś z żaru piekielnego. A wśród tej ciżby

miauczą i skaczą czarne koty, latają i kraczą stare kruki, nawpół oskubane, pełzają ohydne ropuchy z gruczołami, wydającemi jad, i ze spojrzeniem magnetycznym. Wszędzie nad wielkimi ogniskami, wśród kłębow dymu, w ogromnych kotłach warzy się ohydna kuchnia piekielna. Widać tam czarownice, wytaczające z małych dzieci krew, jakby z prosiąt, aby ich krwią zasilać kotły. Gdy staruchy mieszają w kotłach, tymczasem młode czarownice oddają hołd wielkiemu kozłowi czarnemu. On ich pocałunki lennicze przyjmuje z królewskim majestatem. Wielki korowód piekielny się zaczyna: wszyscy, splecieni z sobą, skaczą wśród dymu sabatu i dochodzą do ogromnego zawrotu, kręcąc się w jednym wspólnym wirze; a potym powoli, połączywszy się wpierw w tym wirze, wpadają w upojenie niemożliwych miłostek. Każda ma swego inkuba, każdy swojego sukkuba. Wszysey się łączą i rozdzielają w tym połączeniu życia ludzkiego z życiem piekielnym, życia rzeczywistego z nadprzyrodzonym. Wielki djabeł jest strasznym wszetecznikiem, przez którego objęcia wszystkie młode i piękne czarownice przejść muszą niechybnie. Wszystkie one w sądzie opowiadały, że w tych objęciach odczuwały rozkosz niewypowiedzianą, zmieszaną z bólem, złożonym z całej gamy uczuć, przechodzących od palenia rozżarzonym żelazem aż do lodowatego zimna!

W tym chorobliwym społeczeństwie przechodzone wciąż od wiary do sceptycyzmu, od niepohamowanego śmiechu do strasznego znudzenia. Otośmy nazajutrz po straszej dzumie z r. 1348. Wpadamy w sam środek procesji biczowników. Porzuciwszy na zawsze swoje siedziby, przyjęli za prawidło, żeby w jednej miejscowości nie spoczywać nigdy dłużej, jak jedną noc. Przechodzili z miejsca na miejsce, biczując się wielkimi kijami i żelaznymi prętami, śpiewając przytym o narodzeniu i mękach Jezusa.

Demon pożądliwości często pociągał ludzi do udręceń samych siebie, w których biczowanie zaostrzało za-

dze, w których surowość stawała się rozkoszą, w których pokuta i używanie nawzajem się podniecały, jak to było w procesjach z r. 1315, które, aby zażegnać morową zarazę, zbierały w jedną kupę mężczyzn i kobiety, — całkiem nagich, oprócz kobiet zamężnych. <sup>1)</sup>

Corocznie obchodzono tańcem dzień św. Jana. Roku 1374, po morowej zarazie, tańce w wigilję św. Jana nie ustały bynajmniej. Skoro raz zaczęto, nie chciano skończyć. W Akwizgranie widziano ludzi z błędnym spojrzeniem, zarówno mężczyzn, jak kobiety. Ci ludzie brali się za ręce, sztywnieli i zaczynali się kręcić z zawrotną szybkością. Kręcili się, kręcili, jakby porwani wichrem, aż całkiem wyczerpani, padali na ziemię w stanie kataleptycznym. Podniósłszy się, błagali św. Jana, żeby im dodał nowych sił, i zaczynali na nowo. Powoli ci, którzy się im przyglądali, czuli w sobie jakiś pociąg do tego szału, łączyli się z korowodem i znikali w tym wirze. Potym siła dośrodkowa, wychodząca z tego szału, wciągała w swój zakres całe wsi i miasta w coraz szerszym obrębie; a wkrótce wszystkie miasta, wszystkie wsi, mężczyźni, kobiety, dzieci, starcy, porwani tym dzikim szałem, kręcili się, kręcili do upadłego. Już ludzie nie żyli, ale wirowali. Ludzkość stała się frygą. W Paryżu cmentarz Młodzianków zdawał się pochłaniać swoje ofiary. Zaczynano się tam kręcić w kółko. Potykano się o groby i nie powstawano. Tancerz z przedpołudnia wieczorem spoczywał w kostnicy. Każde święto, każdy taniec w wiekach średnich jest tańcem śmierci. Patrzcie tylko! za każdą radością, widzicie śmierć, szczerzącą zęby. Śmiech w wiekach średnich — to szyderczy chichot kościotrupów. Gdy te tłumy się rozchodzą, zdaje się nam, że słyszymy trzeszczenie kości.

Takie to były rezultaty moralności chrześcijańskiej w tym okresie, który katolicy wciąż nam przedstawiają,

---

<sup>1)</sup> Kontynuator kroniki z Nangis pod r. 1315.

i słusznie, jako okres gorącej gorliwości w wierze. I nie mogły być inne. Można zaprzeczać prawom natury. Można próbować je fałszować. Ale nie można ich zagłuszyć. Kto chce być ascetą, wpada w rozpustę. Złudzenia, halucynacje, szal, zaburzenia w całym życiu zmysłowym, pożądliwości erotyczne, skłonność do kłamstwa — oto cechy hysterji: wieki średnie chciały być wstrzemięźliwe, a były hysteryczne.

---

## ROZDZIAŁ PIĄTY.

### R e f o r m a c j a.

- § I. Wybryki. — Skandale. — Charakter rewolucji Lutra.
- § II. Kalwin. — Organizacja protestantyzmu. — Rzym protestancki. — Nietolerancja.
- § III. Papież protestancki. — Prawowierność protestancka. — Nietolerancja szkocka. — Cholera i zaraza na bydło. — Zniesienie wielkiego architekta. — Kult bez Boga. — Kobieta protestancka.

#### § I.

Eksploatacja szалу prześladowczego doprowadziła papieży do tego, że stali się tylko handlarzami odpustów. Opowiedzieliśmy powyżej, jakim sposobem włożono na Dominikanów obowiązek uprawiania tego handlu w Niemczech, i jakim sposobem Augustyni stali się ich konkurentami. Stąd powstał cały zatarg. Luter był mnichem augustjańskim, wysuniętym przez swych współbraci przeciwko ich współzawodnikom. Pierwotny zatarg mnichów nie byłby przybrał tak wielkich rozmiarów, gdyby jedna rzecz nie uderzała najbardziej zaślepionych:

— Jakto? Dlaczego księża i biskupi, głoszący wciąż pokorę, są tak dumni? Dlaczego ci, którzy biedakom zale-

cają rezygnację, sami są tak ambitni? Dlaczego ci, którzy zalecają ascetyzm, używają wszelkich rozkoszy? Dlaczego ci, którzy zalecają pogardę dóbr ziemskich, sami są tak chciwi?

Papieże i kardynałowie nakoniec w niczym nie podzielali wierzeń tych ludzi, których tak haniebnie wyzyskiwali; uważali ich za skończonych głupców, więc nie krępowali się przed nimi. Brak im było nawet pozorów wiary.

Kardynałowie zapomnieli łaciny kościelnej, aby przypominać sobie tylko łacinę Rzymu pogańskiego; a jeśli przypadkiem się zdarzyło, że jeden z nich odprawiał mszę, wtedy, poświęcając hostję, nie wahał się powiedzieć *panis es et panis manebis*: chlebem jesteś i chlebem pozostaniesz.

Papieże, jak Paweł V, bili się na pięści ze swojemi kardynałami. Aleksander VI całe Włochy napełniał spokojnym bezwstydem swoich skandalów i zbrodni. Juljusz II, Leon X byli to ludzie gwałtowni, arogancy, przewrotni politycy, wielcy budowniczy, artyści, ale sztydli z źródła swych dochodów z prawdziwym cynizmem.

Biskupi naturalnie naśladowali kardynałów, proboszczowie biskupów, opaci i mnisi ich dopełniali, i tak powoli doszło wszędzie do tego, że kościół był reprezentowany jedynie przez ludzi, którzy sztydzą z niego, od wiernych wciąż żądali pieniędzy na kościół.

To nareszcie musiało ludziom otworzyć oczy. Najbardziej zaślepieni spostrzegali coś, co im się nie podobało. Panowie zaczęli się wyzwalać od kościoła, i chcąc się uwolnić od jego panowania, popierali wszelki opór przeciw niemu.

Luter, mnich żarliwy i pełen wiary, poszedł do Rzymu i stamtąd wrócił, oburzony na różne skandale.

Dnia 30 października, w wigilję Wszystkich Świętych, przybił do drzwi kościoła zamkowego w Wittenbergu plakat, zaczynający się od słów następujących:

„Tezy, poniżej wskazane, będą bronione w Wittenbergu pod przewodnictwem wielbnego Marcina Lutra:

„Papież nie chce i nie może odpuszczać żadnej kary, oprócz tych, które on sam nałożył z własnej woli albo według kanonów...

„Należy pouczać chrześcijan, że nie mając sami do zbytku, powinni zatrzymać dla swej rodziny to, czego im potrzeba, a nie wydawać nic za swoje grzechy.

„Skarby odpustowe są siecią, któremi się łowi bogactwa ludzkie.

„Twierdzić, że krzyż, umieszczony w herbie chrześcijanina, znaczy tyleż, co krzyż Chrystusa — to bluźnierstwo.

„Dlaczegoż papież w swej świętej miłości nie opróżni czyśca, w którym tyle dusz cierpi męki? Byłoby to godniejsze wykonywanie swej władzy, niż wyzwalanie dusz z czyśca za pieniądze (te pieniądze przynoszą nieszczęście); i na cóż te pieniądze? na budowę jednego kościoła!

„Jakaż to dziwna litość Boga i papieża, która za pieniądze zamienia duszę bezbożnika, nieprzyjaciela Boga, na duszę pobożną i przyjemną Panu?

„Czyż papież, którego skarby dziś przewyższają największe skarby, nie może raczej za swoje pieniądze, niż za pieniądze ubogich wiernych, wznieść tego jednego kościoła, bazyliki św. Piotra?

„Co odpuszcza albo co nadaje papież tym, którzy przez swoją doskonałą skrucę zasługują na zupełne odpuszczenie?“

Tez, których Luter chciał bronić, było 95. Były to artykuły ustaw nowego kościoła.

Te artykuły wskazują, o co chodziło w całym ruchu Lutra. Wiara chrześcijańska nie była podana w wątpliwość; znajdowano tylko, że jego słudzy źle służyli Bogu. Słudzy Boga zapomnieli o swych obowiązkach.

Reformacja była rewolucją w rodzaju rewolucji z roku 1830. Skarżą się tylko na ministrów, ale króla nie tykają.

Tylko że król ostatecznie musiał odejść za ministrami. A potem posadzono innego na jego miejscu. Reformacja była rezultatem uczciwego przekonania: chciano oczyścić złą administrację religii, zaprowadzić porządek i uczciwość w wyzyskiwaniu subiektywizmu chrześcijańskiego.

Wzięto za ideał „czystość kultu ewangelicznego“. A to nie nie znaczy. Powrót do ewangeliji — to powrót do niczego.

Ludzie rozsądni widzieli, że księża mieli obyczaje bardzo zdrożne; więc powiedzieli: trzeba ich pożenić — i pożenili ich.

Ksiądz stał się tylko kaznodzieją, wykładaczem tekstów, śpiewakiem psalmów. Już nie słucha spowiedzi. Każdy człowiek może czytać biblię, wynajdować w niej, co mu przypada do gustu, jak mu się żywnie podoba.

Język łaciński przestał być językiem świętym. Więc kasta kapłańska nie ma już swojego osobnego języka międzynarodowego, stawiającego ją poza wszystkimi narodami i ponad niemi.

Ksiądz stawał się człowiekiem, a człowiek przez to stawał się swym kapłanem; do świątyni przedarł się promień światła: reformacja zburzyła chrześcijaństwo, pod pozorem, że oczyszcza katolicyzm. Nie można zbudować religii bez dogmatów, bez obrzędów, bez kapłanów. Religja nie może być oparta na wolności zdania; bo wszelka religja jest jednością wierzeń i przestrzegania pewnych przepisów.

## § II.

Kalwin wytworzył tę jedność w swej książce „*Nauka chrześcijańska*“ i przez ustawę, którą wydał w Gienewie.

Reformacja była herezją; on z niej uczynił wyznanie prawowierne.

Ktokolwiek nie stosuje się do ewangeliji, kto ją tłumaczy po swojemu, ten jest heretykiem, a jak Kalwin sam powiada, „heretycy są śmiertelną zarazą chrześcijaństwa; więc wolno karać heretyków“. Ale niedość na tym: „Zwierchności zaleca się karać tych, którzy usiłują zepsuć naukę, zesłaną z nieba“. Bo zwierchność świecka jest tylko „urządzeniem Bożym“. Powinna więc zawsze występować w imieniu Boga i zgodnie z jego przykazaniami; należy ją szanować „we wszystkich zarządzeniach, które się nie sprzeciwiają przykazaniom Bożym“. Ale we wszystkich innych okolicznościach powstanie przeciwko niej jest uprawnione.

Oto doktryna Kalwina: jest to doktryna Grzegorza VII, doktryna papieństwa rzymskiego: ksiądz czy pastor, jedyny szafarz prawdy, jest jedynym panem.

Kalwin, umysł ponury, ciasny, pożerany jedną żądzą: żądzą panowania, karmiony okrutną poezją biblji, żółciowy, zgryźliwy, miał, jak wszyscy ludzie o ciasnych mózgach, opanowani przez jaką *idée fixe*, jednego wroga: radość. Chciał z Gienewy wygnać śmiech, wypędzić z niej wesołość, rozciągnąć nad tym miastem jakby kir żałobny; jakżeż miałby wybaczyć radość? czyż nie głosił doktryny, że wszyscy ludzie są przeznaczeni do piekła? A ci ludzie, skazani do piekła, śmieją się radować! Te lekkoduchy osmielają się sądzić, że wino jest dobre, że kobiety są piękne, że tańce są przyjemne! Zgroza! To też ze wszystkich kazalnicy pastorki piorunują na pokusy djabelskie, a ich kazania streszczają się w przepisach bardzo solidnych, które wszystkie uczynki człowieka są skrupowane: niewolno nosić pewnych szat, z pewnych materiałów, pewnego kroju; niewolno nosić pewnych biżuterji; niewolno tańczyć, pić, ucztować, grać i t. d. A nie tylko zakazywano, ale i nakazywano: chory, leżąc trzeci dzień w łóżku, miał koniecznie przyzywać pastora. Nakazywano również komunję; uczęszczanie do kościoła jest obowiązkowe; lud nie ma prawa nie chodzić do kościoła. Ekskomunika spada na

nieposłusznych. A ta ekskomunika nie jest prostą formułą, nie jest tylko karą moralną, gdyż pociąga za sobą wygnanie z Gienewy.

Kto jest sędzią? Kto jest uzbrojony w tę straszną władzę? Konsystorz, składający się z pastorów i z dwunastu laików, którzy, pomimo że są tam w mniejszości, są dopuszczani do głosu dopiero, gdy pastory wypowiedzieli swe zdanie. Wszędzie rządzi pastor. Rada jest tylko organem wykonawczym konsystorza. Gienewa jest republiką teokratyczną, czyli raczej monarchją teokratyczną, mając Kalwina za głowę państwa.

I trybunał od razu zabiera się do roboty, z tą zawziętością, z jaką wszystkie inkwizycje postępują. Kobiety są przez niego pozywane za gadatliwość. Żona Amiela Perrina została uwięziona, a potem skazana na wygnanie za to, że wydała bal.

Osoba Kalwina jest świętą: pewien stary kanonik, nazwiskiem Jakób Gruel, jest podejrzany o to, że napisał kilka słów obelżywych na Kalwina. Więc ścięto mu głowę.

Zresztą wiadomo powszechnie, jak Kalwin kazał spalić Michała Serveta na stosie z zielonego drzewa.

Prawda, że niektórzy obrońcy Kalwina twierdzą, iż zielone drzewo jest wyborne na stosy i bardzo przyjemne dla tych, którzy się przy nim palą, ponieważ, wydając wiele dymu, prędko ich dusi!

Guizot powiedział: „Luter był burzycielem, Kalwin był założycielem“.

Luter obalił kapłaństwo, dał osobnikowi władzę sądzienia samemu o swych czynach, po własnym badaniu; więc burzył.

A Kalwin ma być założycielem? I cóż on założył? Usiłował na wyzwoleniu sumienia indywidualnego zaszczerpieć hierarchję kapłańską; usiłował zatamować ruch wyzwolenczy reformacji, wystawiając przeciwko niemu nieomylność doktryny, kościół dogmatyczny, poza którym wszystko

jest fałszywe i zbrodnicze; pochwycił osobnika, zamknął go w ciasnych regulaminach, skrupował wszystkie jego uczynki; ideałem jego było zmienienie całego miasta na klasztor; obludę protestancką uczynił tak nudną, żeby tylko lepiej zakryć jej przywary. Zapewne, nie zaprzeczamy Szwajcarom ich wielkich zalet, ale pod pozorami dobroduszości i rozsądku, w gruncie rzeczy są oni geszefciarzami, a prostytutcja jest bardzo rozpowszechniona w ich miastach.

### § III.

Dzisiaj protestantyzm jest podzielony na dwie główne grupy, które znów się rozdrabniają na mniejsze grupy.

Prawowierny kościół kalwiński usiłuje zachować ustrój kościoła taki, jaki ustanowił Kalwin. Ten kościół wierzy w Boga, wierzy w objawienie, wierzy w prorocтва, wierzy w cuda, i czytając niektóre kazania jego pastorów najbardziej poważanych, np. Navillea, tego Bossueta gienewskiego, mimowoli się pytamy, dlaczego oni nie idą do Lourdes. Naville rzuca gromy na materialistów, oddaje hołd kościołowi rzymskiemu i pewnemu Franciszkaninowi, zapominając o tym, że reformacja powstała wskutek sprzedaży odpustów. Jest on logiczny. Mając wielkie pretensje, posługuje się jednak tylko metodą scholastyczną, jak i katolicy. W historii<sup>1)</sup> stoi na stanowisku „Mów“ Bossueta<sup>2)</sup>. Ucieka się do wszystkich wielkich a pustych słów, już dawno obalonych, jakoto: „nie dowodzimy istnienia Boga, lecz wykazujemy go, jako źródło wszelkiego światła“<sup>3)</sup>. Aby

---

<sup>1)</sup> La vie chrétienne, str. 213.

<sup>2)</sup> Zob. Notes sur la philosophie de l'histoire de France. Yves Guyot. Réforme, 15 déc. 1879.

<sup>3)</sup> Le Père céleste, str. 42.

dowieść bóstwa Jezusa, używa argumentów, godnych wikarego wiejskiego, a potem woła z tryumfem:

„Takie są fakta. Otóż twierdzą, że ich najrozumniejszym wyjaśnieniem będzie powiedzenie: „jestto dzieło Boga“<sup>1)</sup>. Prawda, że o trzy wiersze dalej jest łaskaw powiedzieć: „nie jest rzeczą nauki wywoływać wiarę... Wiara w Boga opiera się na czymś innym, jak na czystej nauce“.

Te wszystkie potężne argumenty są zatopione w takiej powodzi słów, że sam otwarcie wyznaje na końcu „Żywota wiecznego“, iż przystępuje do ich streszczenia, ponieważ ich rozwinięcie krasomówcze mogłoby utrudniać ich zrozumienie. Czy streszczone czy rozwinięte, jego myśli pozostają bardzo jałowe; a jednak, jak się zdaje, we wszystkich krajach protestanckich uchodzą za bardzo zdrowe i budujące. W naszym rozumieniu, stan psychologiczny papieża gienewskiego nie bardzo się różni od stanu psychologicznego papieża rzymskiego.

Zresztą, widzimy tę samą nietolerancję u duchowieństwa obydwu kościołów prawowiernych: wnukowie Kalwina zachowali jego nietolerancję. Nienawidzą każdego, kto nie wyznaje ich wiary. Oburzają się na współczesną naukę, gdyż czują, że kierowanie ludzkością wymyka się im z rąk.

Powszechnie znany jest charakter religijny Szkota. „Twierdzą, powiada Buckle, że niema na świecie kraju cywilizowanego, w którymby ludzie tak mało pojmowali tolerancję, w którymby duch bigoterji i prześladowania był tak rozpowszechniony“ (t. V, str. 345).

Pastorzy szkoccy jeszcze dziś powtarzają: — bij niewierzącego! Zabij raczej syna swego, niżbyś miał mu pozwolić szerzyć błędy.

Jeszcze w ubiegłym stuleciu twierdzili niekiedy, że jedno ich słowo może przyspieszyć śmierć człowieka. Ich piekło było niemniej straszne od piekła katolickiego.

<sup>1)</sup> La vie éternelle, str. 229.

Wiadomo, jak skrupulatnie w Anglii święcą niedzielę. Ta skrupulatność jest nieznośna dla Francuza w Londynie, a w Glasgowie nawet dla Anglika.

W roku 1853 duchowieństwo szkockie zażądało od rządu, żeby przeciwko cholercie ustanowił post narodowy. Taki post naturalnie byłby osłabił osoby, któreby go przestrzegały, i byłby je uczynił podatniejszymi na epidemję. Podziwiano wtedy odwagę cywilną lorda Palmerstona, który śmiał konsystorzowi edynburskiemu odpowiedzieć, żeby czuwano raczej nad czystością miast i higieną mieszkań ludności ubogiej. W roku 1866 lordowie angielscy zarzucali Johnowi Russelowi, że z powodu zarazy na bydło nie zarządził pokuty publicznej.

Panuje tam ta sama obłuda, co w Szwajcarii, może jeszcze większa. Romansopisarze francuscy nie wpadliby nigdy na pomysł skreślenia takiego typu, jak Pecksniff.

Tymczasem sami protestanci się rozpraszają, rozdrabniają się w małe sekty, prawie indywidualne. Niektórzy pastory jeszcze śpiewają psalmy; ale z chrześcijaństwa zachowali tylko pewne ogólne zwyczaje, krój swej sukni, a we Francji nadto złą, śpiewającą wymowę. Masoństwo francuskie zrzuciło z tronu wielkiego budowniczego wszechświata na wniosek pastora, p. Desmonsa. Łoże angielskie z tego powodu zerwały wszelkie stosunki z masoństwem francuskim. Ale tego samego dnia zapytałem się innego pastora, należącego do innej sekty, czy może sobie wyobrazić kult bez Boga; odpowiedział mi całym potokiem frazesów, w których nie mogłem się połapać, z których jednak wynikało, że to rzecz możliwa, a nawet logiczna.

Pastory liberalni we Francji są przynajmniej, trzeba im to przyznać, prawie wszyscy ożywieni lepszymi zamiarami, niż ich doktryny. Ale bardzo niewiele doszło do tego, żeby się uwolnić od przyzwyczajęń umysłowych, nabytych w czasie swych studjów. Wielu z nich patrzy na materialistów równie niechętnie, jak prawdziwi prawo-  
wierni.

Nie zaprzeczamy wyższości krajów protestanckich pod wielu względami. One pierwsze zajęły się wychowywaniem dziecka. Kobieta protestancka ma niezaprzeczoną wyższość nad kobietą katoliczką. Mielśmy nieraz stosunki z protestantami, i musimy oddać hołd ich energii, ich śmiałości w stawianiu niektórych zagadnień i w ich rozwiązywaniu.

Ich wartość polega na tym, że są protestantami, biorąc ten wyraz w znaczeniu liberalnym, protestującymi przeciw błędom, które ich uderzają, przeciw niesprawiedliwościom, które ich drażnią, a nie polega na tym, że są chrześcijanami.

Jako protestanci, uczniowie Lutera, jako reformatorzy, jako oswobodzeni od narzuconego dogmatu, mieli oni śmiałych myślicieli, umysły liberalne, przywykli do badania, które wywołało wielki ruch umysłowy i polityczny w Anglii. Ale jako chrześcijanie, mają swoje psalmy, swoje konwenty, zabronili nawet nauce pewnych dziedzin doświadczenia i badania. Widzimy, jak Maks Müller czyni z chrześcijaństwa jakąś odrębną religję. Tyndall stwierdził, że pastory opierają się prawdzie naukowej. Z konieczności zarówno liberalni, jak prawowierni usiłują coś wyłączyć od wolnego badania: a właśnie to coś stanowi ich błąd.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY.

### J e z u i c i.

#### Towarzystwo Jezusowe. — Cały katolicyzm. — Obłuda.

Jezuici i kościół. — § I. Założenie Towarzystwa Jezusowego. — Montmartre. — Ignacy Loyola. — Dulcynea i Matka Boska. — Ślub posłuszeństwa papieżowi.

§ II. Jezuici są żołnierzami. — Pretorjanie papieża. — Prześladowania. — Noc św. Bartłomieja. — Królobójcy. — O. La Chaise i O. Le Tellier.

§ III. Posłuszeństwo papieżowi. — Laynez na soborze Trydenckim. — Przywileje uzyskane przez zakon. — Biskupi ich podwładniami. — Zatarę z papieżem. — Dziwne zbiegi okoliczności. — Usługi, oddawane przez nich papieżowi.

§ IV. Posłuszeństwo bierne. — Perinde ac cadaver. — Metodyczne ogłupianie. — Szpiegostwo. — Tylko słowa! — Ważna kwestja. — Rezultat. — Gieneral. — Niesnaski wewnętrzne.

§ V. Ślub czystości. — Różne sposoby przestrzegania go. — Kazuiści. — Teologowie brodawkowi. — O. Ribera. — O. Girard i Cadière. — Teorja Mingrata. — Gierminizm. — Kult Matki Boskiej. — Niepokalane poczęcie. — Opisy Marji. — Ludożerstwo. — Halucynacje erotyczne. — Niedyskrecja Suaresa. — Demony inkuby i sukkuby. — Przenajświętsze serce Jezusowe.

§ VI. Kongruizm. — Kazuiści. — Probabilizm. — Sprawa sumienia. — Morderstwa. — Kradzieże. — Obietnice. — Pokuty przez prokurę.

§ VII. Ich ideał niebieski. — Fetysyzm. — Cuda. — Opisy rajy.

§ VIII. Ich ideał ziemski. — Paragwaj. — Indjanie niewolnicy. — Ich handel. — Ich bankructwa.

§ IX. Jezuita jako straszak. — Jego prawdziwe znaczenie. — Niemoc jezuitów. — Ich wielcy ludzie. — Ich rozwój. — Ich bogactwa. — Ich upadek. — Ich cel. — Oszukani i zawiedzeni.

Mówią dzisiaj: jezuita są całym kościołem albo cały kościół słucha jezuitów.

Niech i tak będzie: więc rozbierzmy nauki tego straszego zakonu i zobaczymy, do jakiego rezultatu one doprowadziły i jego, i społeczeństwo.

## § I.

Dnia 15 sierpnia roku 1534, w dzień Wniebowzięcia N. M. P. pięciu Hiszpanów: Ignacy Loyola, Franciszek Ksawery, Laynez, Salmeron, Bobadilla, jeden Portugalczyk, Szymon Rodriguez, i jeden Sabaudczyk, Lefèvre, zebrali się w kościele Panny Marji na Montmartre. Ten dzień i to miejsce wskazywały, że za patronkę wzięli sobie Matkę Boską.

Weszli do podziemia, i tam jedyny ksiądz wśród nich, Lefèvre, odprawił mszę. W czasie komunji odwrócił się ku nim, trzymając poświęconą hostję; każdy z nich uczynił ślub wyrzeczenia się wszelkiej własności i wszelkiej godności ziemskiej; zachowywania dożywotniej czystości; pracowania nad nawróceniem niewiernych, odbycia krucjaty duchowej do Palestyny.

Wszyscy przyjęli komunię, a potem udali się do pewnego źródła, gdzie razem zjedli kawał chleba. Jako ludzie, którym iluminizm nie przeszkadzał widzieć przed sobą trudności życia, zastanawiali się nad sposobem, jakby mogli pozostać połączeni razem. Ustanowili termin, w którym każdy z nich miał się rzeczywiście wyżyć wszelkiej

własności. Oprócz tego postanowili, że jeśli pielgrzymka do Palestyny okaże się niemożliwą, oddadzą się do dyspozycji papieżowi.

Ci ludzie nieznani, prawie nędzarze, dokonali w tej chwili dzieła większego, niż się prawdopodobnie spodziewali: założyli Towarzystwo Jezusowe.

Wyjaśnijmy jego charakter, oraz przyczyny jego powodzenia.

Ignacy Lojola urodził się w roku 1491 w prowincji Guipizcoa. Z początku wiodł życie rozpuszne i łupieżcze żołnierza owych czasów. Broniąc Pampelony, stolicy Nawary, przeciw Francuzom, został ciężko raniony w nogę i odtąd był chromy.

To kalectwo prawdopodobnie zdecydowało o jego powołaniu. Nie mogąc już być żołnierzem, w miesiącu marca r. 1522 rzucił się na kolana przed cudownym obrazem N. M. P. w kościele opactwa Montserrat pod Barceloną. Tam zjawił się w ubraniu żebraka. Pościł przez siedem dni i siedem nocy. Po takim umartwieniu mózg jest dobrze przygotowany do wszystkich szaleństw. Odbył zbrojną straż nocną na uczczenie pamięci Amadysa Galijskiego i ogłosił się rycerzem N. M. P. Chciał zabić pewnego Maura, który ubliżył jego Damie, twierdząc, że choćby nawet została była dziewicą po zapłodnieniu, nie mogła jednak nią pozostać po porodzie; ale ponieważ Maur ustąpił, Ignacy się uspokoił i zdał się na instynkt swej mulicy, która zmieniła kierunek drogi. Ignacy Lojola był rodzajem Don-Kiszota, który zamiast Dulcinei z Tobozo, obrał sobie za damę Przenajświętszą Dziewicę.

Żebrząc, zaszedł do Jerozolimy, potem powrócił do Hiszpanji (1523). Zaczął się uczyć łaciny i teologii, żyjąc wciąż z jałmużny; okazywał taką gorliwość w prozelityzmie, że jego nauki, udzielane dzieciom i kobietom, zwróciły nań uwagę inkwizycji, która go dwa razy uwięziła. Potem przybył do Paryża, prowadził dalej swoje studia i prawdopodobnie podrażniony wrzaskiem, jaki wywołała

reformacja, postanowił założyć zakon, znalazł kilku zwolenników, których z sobą połączył przez uroczystą przysięgę, o której mówiliśmy powyżej.

Potym wszyscy udali się do Włoch. Papież im zaproponował, żeby wstąpili do zakonu Teatynów. Ale Ignacy Lojola chciał założyć zakon osobny. Zapewne w tym postanowieniu pewną rolę odgrywała miłość własna; a może też lepiej rozumiał potrzeby czasu. Śmiało nazwał swój zakon Towarzystwem Jezusowym, poddając go przez to nie pod protekcję jakiego świętego, lecz wprost samemu Jezusowi. Dnia 17 września r. 1540 papież Paweł III go zatwierdził.

Członkowie Towarzystwa Jezusowego składali nie tylko trzy śluby zwyczajne: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa, ale dodawali do nich jeszcze czwarty ślub, i ten właśnie wytworzył ich potęgę. Ślub ten, sformułowany w prośbie, wysłanej do papieża przez Ignacego i jego towarzyszków, był następujący:

Przysięgali, że „życie swoje poświęcą ustawicznej służbie Chrystusa i papieży, że walczyć będą pod sztandarem krzyża, że służyć będą jedynie Panu i papieżowi, jego zastępcy na ziemi; zobowiązywali się całkiem i bezpośrednio słuchać papieża i jego następcy we wszystkim, co się tyczy zbawienia dusz i szerzenia wiary, do jakichkolwiek krajów ich wysła Jego Świątobliwość.“

## § II.

Ignacy Lojola zachował nawyknięcia swego rzemiosła żołnierskiego. Jakby odruchowo, uczynił z nowego zakonu pretorjanów papieskich, dając im za hasło: ślepe posłuszeństwo kościołowi, nienawiść do heretyków i niewiernych. W czasie swego pierwszego jubileuszu stułetniego Jezuici

ten ostatni swój charakter zaznaczyli w słowach następujących:

„Herezja napróżno się spodziewa, że zakon z nią żyć będzie w zgodzie. Dopóki nam starczy tchu, będziemy szczebrać na wilki, aby bronić stada. Napróżno spodziewaliby się z naszej strony pokoju: od urodzenia nosimy w sobie zarodki nienawiści. Czym Hamilkar był dla Hanibala, tym dla nas był Ignacy. Za podjudzeniem założyciela naszego zakonu zaprzysięgliśmy u ołtarzy naszych wieczną wojnę.“ Tę wojowniczą stronę zakonu uwytatniają wszyscy historycy. Suarès powiada: „Towarzystwo jest hufcem żołnierzy.“ Orlandini opowiada, że nazwa „Towarzystwa“ jest jednoznaczna z hiszpańskim „compania“ i w rozumieniu Ignacego Lojoli oznacza „wojsko duchowe, przeznaczone do walki za Boga pod sztandarem krzyża Chrystusowego.“ Nagrobek Ignacego przyrównywa go do wielkich wodzów starożytności: Pompejusza, Cezara, Aleksandra. W rzeczy samej, zawsze uważał swoje towarzystwo za „kompanję żołnierzy.“ Nie dał im też habitu mnicha; nie mają także obowiązku udawania się rano na chór, a ich zakłady nie mają nazwy klasztorów. Jak żołnierze, w każdej chwili muszą być gotowi na każde wezwanie do działania. Aby nie byli skrepowani przez żadną regułę, nie dającą się pogodzić z ich posłannictwem, mają prawo odprawiania mszy w różnych miejscach i w różnych godzinach dnia i nocy, czytania ksiązek heretyckich, przebywania w krajach heretyckich, odwiedzania schizmatyków. Ich charakter jest wybitnie polityczny. Mają obowiązek obrony duchownych i świeckich uroszczeń papieża.

W swej walce powinni się posługiwać ramieniem świeckim. Laynez, który dla Ignacego był tym, czym dla Jezusa był św. Paweł, jest jednym z głównych podżegaczy edyktu z r. 1562, zabraniającego protestantom ich kultu. W memorjale, zwróconym do Katarzyny Medycejskiej, powiada w formie pogroźki: „Katolicy mogliby się zdecydować na wszystko, gdyby ich przyprowadzono do rozprawy,

nie przesładując protestantów, i gdyby byli zmuszeni pomyśleć o zmianie rządu.“ Jezuita z największą pewnością byli wmieszani do wszystkich prześladowań, zaczynając od rzezi w Vassy aż do nocy św. Bartłomieja. Ojciec Eudemon Joannes oświadcza, że ta rzeź uczyniła Karola IX godnym nieśmiertelności! Wtrącali się również do ruchu Ligi i usiłowali nim kierować. W swej gorliwości, nie obawiali się nawet odpowiedzialności za zamordowanie Henryka III. Mariana w swej książce „*De rege et regis institutione*“, zatwierdzonej przez zakon w r. 1593, wysławiał królobójcę, Jakóba Clémenta. O. Commolet w swych kazaniach stawiał go na równi ze świętymi, a mówiąc o Henryku IV, w swoim komentarzu do 3-ej księgi Sędziów, woła: „Potrzeba nam Aoda, aby zabił króla Moabitów! Czy to będzie mnich czy żołnierz, pastuch czy ciura, mniej-sza o to: potrzeba nam Aoda!“

Jan Chastel odbył studja u Jezuitów, a Raveillac miał za profesora jezuitę Daubigny.

A później Elżbieta Karolina pisała: „Stara kokietka (Maintenon) i ojciec La Chaise przekonali króla, że wszelkie grzechy, jakie popełnił razem z panią Montespan, będą mu odpuszczone, jeśli reformowanych wyda na tortury i na wygnanie: to miała być prawdziwa droga do nieba. Biedny król w to uwierzył, bo w życiu swym nie przeczytał ani słowa z biblii, i stąd powstało całe prześladowanie.“

Gdy ojciec La Chaise, którego pani Maintenon nazywała swoją „wygódką“ (chaise de commodité), otrzymał z ręki króla rozkaz odwołania edyktu nantejskiego, zawołał: „Teraz, Panie, odpuść w pokoju sługę Twego.“

Ojciec Tellier poprzestał na prześladowaniu Janseistów.

### § III.

Pierwsze następstwo doktryn socjalnych Jezuitów jest bardzo proste: prześladowanie przeciwników kościoła albo

ich własnych — to jedno i to samo, boć oni są żołnierzami kościoła; w razie potrzeby można się nawet uciec do skrytobójstwa.

A druga ich cecha: ślepe posłuszeństwo kościołowi, miała za następstwo: rozszerzanie przewagi papieżstwa.

Ćwiczenia Ignacego Lojoli są zakończone przez „*regulae ad sentiendum cum ecclesia*.” Tam on powiada: „Należy się wyrzec własnego zdania, być zawsze gotowym słuchać kościoła prawowiernego, katolickiego. Należy pochylać wszystkie nauki i wszystkie przepisy kościoła i ślepo się poddawać jego postanowieniom.”

A więc Jezuita doszli do ubóstwiania papieżstwa. Laynez (15 czerwca r. 1563) utrzymywał, że kościół rzymski, jako wyższy od wszystkich innych kościołów, mógł je reformować, ale nie mógł być przez nie reformowany, bo „uczeń nie może się wynosić nad mistrza.” Oświadczył również, że annaty i inne podatki, nakładane przez Rzym, pochodziły z prawa boskiego. Inny Jezuita, Canisius, przez różne intryki zniewolił Ferdynanda I do porzucenia wszelkich projektów reformy, skierowanych przeciwko papieżstwu.

A jednocześnie Jezuita wkradli się w zaufanie papieża przez jeden ze swoich ślubów: wyrzeczenia się wszelkich godności kościelnych. Tym sposobem Jezuita nie budzili nieufności, a jeśli Jezuita oddał papieżowi jaką przysługę, papież nie był obowiązany odplacić mu za nią kapeluszem kardynalskim. Tak zdobyli sobie pozory bezinteresowności, wzbudzające ufność, zachęcające papieża do oddawania się im w opiekę, do nadawania zakonowi przywilejów wieczystych i zbiorowych w zamian za godności dożywotnie i osobiste.

Na mocy bulli Piusa V (1571) generał Jezuitów miał prawo bronięcia tych przywilejów przeciw wszelkim zakusom ich ograniczenia, choćby te zakusy pochodziły od stolicy apostolskiej. Jezuita byli upoważnieni naginać swoje ustawy do okoliczności czasu i miejsca, bez osobnego upoważnienia ze strony stolicy apostolskiej. Mają prawo wszę-

dzie nauczać publicznie, budować kościoły, wygłaszać kazania, słuchać spowiedzi i t. d., bez upoważnienia ze strony biskupów. Gienerał może swoich podwładnych uwalniać od ekskomuniki, interdyktu i t. d. Może ich rozgrzeszać z dwużeństwa, mężobójstwa i różnych przeszkód do stanu duchownego. Cały zakon korzysta z zupełnego odpustu. Gienerał może żądać od biskupa wyświęcenia dla któregokolwiek członka zakonu, a biskup obowiązany jest udzielić bez wszelkiego egzaminu wyświęcenia na niższe stopnie, a także na wyższe stopnie, nawet poza wiekiem wskazanym przez prawo kanoniczne. Żaden prałat nie ma prawa ekskomunikowania Jezuity albo zawieszenia go w urzędzie. Interdykt, spadający na cały kraj, nie dotyczy Jezuitów. Ale ktokolwiek zaczepi kościoły i domy zakonu, podpada ekskomunice *ipso facto*. Biskupi, którzy przeszkadzają zapisywaniu zakonowi legatów, wpadają w interdykt. Ktokolwiek odwiedzie kogo od wstąpienia do zakonu Jezuitów, podpada ekskomunice. Członkowie, którzy po złożeniu trzech ślubów powrócą do świata, są również wyklęci i nie mogą być rozgrzeszeni. Ich związki małżeńskie, jeśli je zawrą, nie mają żadnego znaczenia, jak również i wszelka umowa, przez nich zawarta. Mogą być zaaresztowani i wyklęci przez gienerała, nawet gdy się schronili w kurji papieskiej. Kościoły zaś i zakłady Jezuitów korzystają z prawa *asylum* (nietykalnego przytułku).

Oprócz tego, Jezuici nie są poddanymi żadnego monarchy świeckiego, więc nie mogą być oskarżeni o obrazę majestatu. Są wolni od wszelkich podatków, nietylko dla monarchów, ale i dla papieża.

Mają prawo wszędzie zajmować się handlem i interesami bankowemi. Nareszcie uczestniczą we wszystkich przywilejach obecnych i przyszłych innych zakonów, zwłaszcza żebrzących.

Takie są przywileje znane; ale oprócz nich, istnieją jeszcze przywileje nieznanne. Wystarczy zwrócić uwagę na ducha tych przywilejów, aby rozumieć całą ich doniosłość.

Te przywileje pozwalają Jezuitom całkiem bezpiecznie i z spokojnym sumieniem na wszelkie czyny poza prawem, w którymkolwiek kraju przebywają; poddają pod ich władzę nawet biskupów.

Jezuici służyli papieżowi i umieli się nim posługiwać. Gdy papież chcieli im stawiać opór, umieli swą potęgę zwracać przeciw nim. Między niektórymi przepowiedniami Jezuitów a pewnymi wypadkami można nawet stwierdzić dziwną zgodność, zdumiewający zbieg okoliczności.

Sykstus V chciał tytuł Towarzystwa Jezusowego zastąpić nazwą Towarzystwa Ignacego. Ojciec Bellarmin przepowiedział mu, że umrze w r. 1590 --- i papież w tym roku umarł.

Klemens VIII miał inną doktrynę o łasce, niż Jezuici. O. Bellarmin przepowiedział mu znów śmierć, i papież umarł. Gdy Pius V chciał zwalczać Jezuitów w kwestji łaski, Jezuita Akwawiwa powiedział mu, że „10,000 Jezuitów zaczepi jego bullę pismami, które bardzo skompromitują stolicę apostolską.“ Było przed czym się cofnąć. Jezuici otwarcie opierali się papieżom: Urbanowi VII i VIII, Klemensowi IX, X, XI i XII, Inocentemu X, XI, XII, XIII, Benedyktowi XIII, XIV, Aleksandrowi XIII. Posunęli się aż do oskarżenia Inocentego XI o jansenizm; a gdy Klemens XIV zniósł ich zakon (21 lipca r. 1773), istnieli nadal jako towarzystwo religijne w Rosji i w Prusach. Wynajdowali różne potwarze na stolicę apostolską i odważyli się sfalszować na swoją korzyść list arcybiskupa paryskiego. W Szwajcjarji i w Kolonji głosili doktrynę swobód galikańskich. Nareszcie, dnia 22 września r. 1774 Klemens XIV umarł, a reputacja Jezuitów była taka, że opinja publiczna nie wahała się twierdzić, iż papież został przez nich otruty. Kardynał Bernis pisze: „Charakter choroby i okoliczności śmierci papieża budzą ogólne przekonanie, że śmierć nie była naturalna. Lekarze, którzy byli obecni przy autopsji, nie oświadczają się wyraźnie, ale chirurdzy przemawiają otwarciej.“

Czyż może w czym tkwić większa ironja, niż w stosunkach Jezuitów z papieństwem? Zakon, założony w celu obrony papieństwa za każdą cenę i przeciw wszystkim, nagle rozpoczyna z nim stałą walkę, zaczepia je, tak bardzo je szanuje, że zniesiony przez papieża, wpada w podejrzenie, iż go otrul.

Czyż tym sposobem osiągnęli cel, dla którego byli założeni?

— Ale, może kto powiedziec, wszak zakon został przywrócony z znaczną częścią swych przywilejów przez bullę z dnia 7 sierpnia r. 1814.

W rzeczy samej, z nienawiści do rewolucji Pius VII ich przywrócił.

A potym jakie to przysługi oddali papieństwu? Nakłonił je do ogłoszenia dogmatu niepokalanego poczęcia, który u jednych budził śmiech, u innych wybuch śmiechu i dokonał ostatecznego ogłupienia gorliwych katolików.

Potym przyczynili się do ogłoszenia dogmatu nieomylności papieskiej, który, pojmowany przez większość w znaczeniu bezwzględnym, wydawał się jej niedorzecznością, a właściwie pozbawia tylko poprostu biskupów prawa tłumaczenia nauki kościoła, aby je oddać absolutyzmowi papieskiemu. Ale odkąd instytucja Jezuitów istnieje, aby bronić władzy papieskiej, Niemcy, Anglja, Danja, Szwecja, większa część Szwajcarji nie uznają już papieża. W Francji katolicyzm jest prawie tylko nominalny. Austrja, która była stałą obrończelką Jezuitów, jest dziś już tylko nazwą geograficzną; posiadłości papieża są ograniczone do Watykanu, a jego działalność ogranicza się do żądania świętopietrza i do poświadczania autentyczności cudów w Lourdes.

Więc takie to rezultaty chcieli osiągnąć Jezuici? W takim razie niesłusznie im zarzucano pychę.

1814  
1773

41

#### § IV.

Zorganizowawszy ich po żołniersku, Ignacy jako główny obowiązek, włożył na Jezuitów bierne posłuszeństwo. Borgia powiada: „Posłuszeństwo jest najmocniejszym szansem społeczeństwa.“ Jezuita podług Lojoli jest obowiązany nie tylko do posłuszeństwa w uczynkach, ale i w myślach. Nie wolno mu mieć swego zdania, zawsze powinien ulegać. „Powinniście się kierować ślepym instynktem, nie roztrząsając wcale rozkazu, jak to uczynił Abraham, gdy Bóg mu rozkazał ofiarować swego syna, Izaaka.“ Alfons Rodriguez powiada: „Jeśli się ociągasz z poddaniem swej inteligencji tak samo, jak swej woli, posłuszeństwo twoje nie jest doskonałe: doskonałe posłuszeństwo jest ślepe.“ Aloizy Bellecina oświadcza, że „prawdziwe posłuszeństwo wykonywa wszystko, co mu rozkazano, choćby za cenę wyższej cnoty, chwały Bożej; słucha nawet wtedy, gdy widoczny przesąd, uczucie niesprawiedliwe lub stronnicze, albo inna naganna namiętność jest pobudką rozkazu, wydanego przez przełożonego.“ *Perinde ac cadaver* (t. j. posłuszeństwo powinno być „jakby trup.“)

Przełożony dla Jezuity nie jest człowiekiem; wszak on przedstawia Chrystusa, jest więc nieomylny. „Niech każdy będzie przekonany, że ci, którzy podlegają prawu posłuszeństwa, powinni całkiem poddawać się kierownictwu opatrności boskiej, działającej za pośrednictwem przełożonych zakonu, jak gdyby byli trupem, który można ułożyć w jakim kto chce położeniu i traktować według upodobania, albo laską starca, służącą do wszelkich usług w ręku tego, który ją nosi.“

Aby mieć ludzi, uległych do tego stopnia, założyciele zakonu zorganizowali systematyczną tresurę.

Do zakonu dopuszcza się tylko po skończonym nowicjacie rocznym albo dwuletnim. Nowicjusze mogą, za dyspensą generała, być nawet młodsi od lat 14. Nowicjusze

dążą do zostania albo laikami, albo duchownymi członkami zakonu, albo też pozostają „obojętni“, t. j. pozostawiają przełożonym troskę określenia ich losu. Laicy są głównie przeznaczeni do służby domowej, jako kucharze, posługacze i t. p.

Czas próbny ma ich wyćwiczyć w pokorze i poniżaniu siebie; każą im usługiwać w szpitalach, zmuszają ich do milczenia, każą im się umartwiać; muszą co środę i piątek, klęcząc z obnażonym grzbietem, biczować się biczem, opatrzonym na jednym końcu splecionym drutem; nie wolno im utrzymywać żadnych stosunków, nawet listownych, z najbliższą rodziną.

Dzień nowicjusza zaczyna się o 4-tej godzinie rano i trwa 17 godzin. W znacznej części jest wypełniony przez mechaniczne odmawianie paciery, odurzające rozum. A jednocześnie zabawiają go niewydanymi historjami świętych, cudów, pokus djabelskich. Nowicjusze duchowni, zwani scholastykami, jedyni, którzy mają jakieś znaczenie, do ślubów posłuszeństwa, ubóstwa i czystości dodają jeszcze ślub, że będą żyli zgodnie z ustawami. Majątki swoje muszą całkiem oddać zakonowi pod różnemi postaciami, ale tak, że nie wyrzekając się przyszłych spadków, nie mogą jednak wrócić do świata bez zezwolenia starszych.

Napychają ich retoryką; gdy przestali być uczniami, stają się profesorami, aż do wieku lat 28, kiedy dopiero dopuszczają ich do studjowania teologii. Te studja trwają 4 albo 5 lat. Jezuita zostaje wyświęcany na księdza dopiero w 33 roku życia.

Czwartym ślubem obowiązuje się na rozkaz przełożonych poświęcić się nauczaniu młodzieży.

Tylko profesj czterech ślubów tworzą jądro Towarzystwa. Muszą mieć co najmniej 45 lat; stanowią oni tylko pięćdziesiątą część członków zakonu. Oni to dostarczają wszystkich wyższych urzędników zakonu.

Zakon miał i może jeszcze ma także członków świeckich, tak zwanych *affiliati*; takim był Franciszek Borgiasz;

można składać śluby potajemnie, a z zezwoleniem generała, nawet w własnym mieszkaniu. Jezuita nie używają wyróżniającego ubrania. Więc żaden znak zewnętrzny nie może zdradzić afiliacji czyli przynależności do zakonu. „Ćwiczenia“ i spowiedź generalna mogą się odbywać w największej tajemnicy. Istnieją też różne sposoby kompromisów ze ślubem ubóstwa, a także ze ślubem czystości, który według ojca Oliwy daje się nawet pogodzić z małżeństwem. Generał może każdego Jezuitę, jeśli zechce, sekularyzować, t. j. pozwolić mu zostać księdzem świeckim.

Cesarze Ferdynand I i Ferdynand II, oraz Zygmunt III, król polski, byli świeckimi członkami zakonu.

Od samego początku swojego nowicjatu Jezuita jest ciągle szpiegiem i szpiegowanym. Przy boku każdego prowincjała przebywa *socius*, dodany mu przez generała. Spowiedź pomaga szpiegowaniu.

Wychowanie, jakie dają laikom i jakie sami otrzymują, jest przesiąknięte duchem uszczuplenia indywidualności. Ćwiczą jedynie pamięć słowną, obawiając się nie bez racji—rozwijania sądu. Ich językiem jest łacina, język starożytny, nie odpowiadający ideom nowożytnym. Organizacja naszych liceów (gimnazjów) została skopjowana ze szkół jezuickich; więc cóż dziwnego, że nie mogą z nimi konkurować. Ale jakaż to ta nauka jezuicka? Nauki przyrodnicze, a więc obserwacyjne, są skazane na wygnanie. Jezuita dopuszczają tylko matematykę, naukę subiektywną, a jej nauczanie powierzają profesorom, zapychającym tylko głowy uczniów różnemi sztuczkami mnemonicznymi. Całe nauczanie polega na dyktowanych streszczeniach, a wszelkie objaśnienia są wzięte z podręcznika; nigdy nie mają w sobie czegoś indywidualnego. Profesorowie teologii mogą tylko komentować uznane punkty *Summy* Tomasza z Akwinu. Oto niektóre pytania, zadawane na egzaminach instytutu jezuickiego w Fryburgu w Bryzgowji: „kto promował Marję Dziewicę na stopień doktorski? Jakim sposobem Symmachus zjawił się w głowie

ryby smażonej arjańskiemu królowi Teodorykowi, który go skazał na śmierć?—Gdzie jest zejście do piekła?—Czy namaszczenie broni leczy przez sympatię naturalną rany nieobecnych?<sup>4</sup>

Oto jedna z tez, broniących w Wrocławiu: „Świat został stworzony na wiosnę: fakt, że zaraz po upadku Adam mógł się okryć futrem, nie dowodzi niczego na korzyść jesieni.“

Takiej to gimnastyce Jezuita poddają swój rozum i rozum swych uczniów.

Łatwo przewidzieć następstwa takiego nauczania. Człowiek, którego karmiono takim pokarmem, umie tylko używać słów, a nie jest zdolny widzieć rzeczy. Przyzwyczajony do subtelności scholastycznych, nie ma żadnego sprawdziana do odróżnienia fałszu od prawdy.

Trup bez woli rozumnej, wieczny szpieg i sam szpiegowany, mechanizm do powtarzania słów, bez wszelkiego krytycyzmu—oto ideał Jezuita. Nigdy systematycznie nie pracowano nad gnębieniem ducha ludzkiego, aby otrzymać bierne posłuszeństwo, przeznaczone do zapewnienia jednolitości działania, której wszystko musi ulegać.

Generał jest samowładcą: rozdaje według swego upodobania wszystkie posady; ma prawo karania i ułaskawiania; wydaje rozporządzenia, utrzymujące jedność i spójność całego zgromadzenia. Przy swoim boku ma *sociusa*, którego zadaniem jest czuwanie nad nim, zwykle swojego spowiednika, oraz radę z czterech asesorów, którzy stanowią radę tajną zakonu.

Otóż cel, który sobie wytknęły ustawy jezuickie, tak dalece sprzeciwia się naturze ludzkiej, że nigdy nie został osiągnięty. Ci ludzie, trzymani tak długo na tym łożu Prokrusta, niekiedy się buntują i protestują przeciw despotyzmowi generała. Jezuita hiszpańscy w liście do papieża Klemensa VII uskarżają się, że generał kieruje się jedynie swoją fantazją. Mariana powiada: „Generał ma tylko je-

duo staranie, jakby zachować swoją władzę, jakby naśladować tyranów. Nawet gdyby wpadł w obłąkanie, miałby po swej stronie większość Towarzystwa.“ Zresztą w książkach Jezuitów, w historjach ich zakonu czytamy krytyki tego lub owego generała. A więc generałowie nie posiadali wszystkich cnót, i nie zawsze wszystko było jak najlepiej pod ich rządami samowładnemi. Nawet entuzjastyczni biografowie Ignacego mają pewne zarzuty przeciwko Laynezowi, który był po nim pierwszym generałem Towarzystwa i jego politycznym doradcą.

Nazewnątrz maszyna zdaje się nieźle funkcjonować; ale nadaremnie sprężyny nabrały giętkości przez długie wyglądanie: jednak niekiedy się prostują. Stąd powstają zgrzyty i starcia: wydatek sił, nieproporcjonalny do otrzymanych rezultatów. Jeśli choć kilku Jezuitów zerwało z zakonem, słyszymy odrazu wszystkie protesty natury ludzkiej przeciw takiej organizacji, opartej na służalstwie i denuncjacji. Zacytuję tu tylko protest Jezuita Mariany.

„Aby uniknąć skandalu, zakon jest tak zorganizowany, że osłania popełnione błędy, że je przykrywa ziemią, jak gdyby mógł istnieć ogień bez dymu.“ (1625).

## § V.

Jezuici, jak wszystkie zakony, składają ślub czystości. Z kobietami mogą rozmawiać tylko ze spuszczeniem oczyma; mogą słuhać kobiet spowiedzi tylko z poza kraty. A jednak w Lowanjum raz na tydzień biczowali damy z towarzystwa. Zresztą, ich kazuiści mają osobliwy sposób pojmovania wstrzemięźliwości. Escobar twierdzi, że przyjaciel może przyjacielowi ustąpić swego pokoju na zaspokojenie rozkoszy zmysłowej, jeśli przez to unika

skandalu. Moullet sądzi, że uwodziciel nie jest obowiązany do żadnego zadośćuczynienia, jeśli jego postępek pozostał ukryty. Laymann głosi, że porzucanie dzieci nieślubnych jest całkiem uprawnione, gdy chodzi o uniknięcie hańby. Escobar młodym dziewczętom, które zaszły w ciążę, doradza sztuczne spędzenie płodu—dla zachowania swojego honoru. Busembaum pozwala na współnictwo wszelkiego rodzaju ze strony służących.

Właśnie w kwestji stosunków płciowych kazuiści mają bardzo szerokie pole. Nigdzie lepiej, niż w ich książkach, z taką pobłażliwością nie omawiano różnych form rozkoszy i zbroczeń płciowych.

Zresztą Jezuiti sami w pewnych razach przyznali się, że mogą sobie pozwalać na grube poufałości. Ojciec Benzi oświadczył, że to tylko drobnostka—macać zakonnice po piersiach. Zaczepiony przez Dominikanów, był broniony przez Jezuitów Fourea i Turaniego. Ta polemika zdobyła Jezuitom przezwisko „teologów brodawkowych.“

Doktryny tak elastyczne pozwalają na wiele. Kiedy niekiedy moralność Jezuitów zaznacza się głośnym skandalem, jak n. p. Ojca Ribery, 1spowiednika Boromeusza, którego przekonano o pederastję, albo jak historja O. Girarda i panny de la Cadière (1728). Ten stary Jezuita miał penitentkę; ubogą dziewczynę chorowitą, wpadającą często w stan letargu. On z tego korzystał, i pewnego dnia ona zaszła w ciążę; jak się zdaje, jego wypadek nie był odosobniony. Ten O. Girard był to straszny człowiek, który czarował wszystkie kobiety. To zaszło w Toulonie; potem nastąpił proces w Marsylii i w Aix. Prowansja jest prowincją, rozbrzmiewającą szeroko; więc można sobie wyobrazić, jakie były śmiechy, zarty, śpiewki, osłaniające straszny dramat. Lud był rozwścieczony na Jezuitów, ale wielkie damy i szlachta stały po ich stronie. Pod pretekstem, że nieboraczka ubliżyła swojemu spowiednikowi, przez parlament w Aix została skazana „na powieszenie i uduszenie w Tou-

lerie, na placu przed klasztorem Dominikanów.“ A jednak nie śmiano wykonać wyroku. Wznowiono proces (w październiku r. 1731) i rozkazano dziewczynę oddać jej matce. Ale niedługo ją widziano na ziemi. Zniknęła gdzieś *in pace*.

Takie jest zastosowanie doktryny Amicusa, według której członek zakonu, który przez słabość ludzką utrzymywał poufale stosunki z kobietą z ludu, może ją zabić, jeśli ta kobieta, której pochlebiło spółkowanie z tak znaczną osobistością, z tego się chełpiła i kompromitowała reputację swego kochanka.

Proboszcz Mingral zapewne przejął się tą doktryną.

Niedawno ta moralność doprowadziła, mimo wysiłków części policji i urzędników, do sprawy p. de Germiny. Ten pan pewnego wieczora przydywał na bankiecie uczniów jezuickich, na którym przychodziły mu do głowy różne wspomnienia młodości. Człowiek o wątpliwej czystości, podniecony szampanem dobrego obiadu, byłby się udał do Mabilie (domu publicznego); ale p. de Germiny, wychowaniec Jezuitów, powiedział tylko: „tym, czym jestem, uczynili mnie Ojcowie,“ udał się prosto—do urynału.

Nie można nakazać milczenia organom rozrodeczym. Jeśli kto usiłuje oszukiwać potrzeby płciowe, to stają się tym gwałtowniejsze. Jezuici nietylko usiłują je zwracać do obcowania z małymi chłopcami, ale próbują je także oszukiwać przez wcielenie wszystkich kobiet w jedną kobietę: N. M. P.

Wszak Ignacy Lojola był rycerzem Marji Dziewicy. Ona się mu ukazywała, ona z nim rozmawiała; pod jej bezpośrednią opieką pozostaje Towarzystwo Jezusowe. „Towarzystwo, powiada L'Image, jest darem łaski Marji.“

Jezuici walczyli zawzięcie przeciw Dominikanom, gdyż ci nie uznawali niepokalanego poczęcia! Jezuici narazście z niepokalanego poczęcia uczynili dogmat: dla nich był to wielki tryumf. My zaś pytamy się, jakie znaczenie

mają te wszystkie spory. Niepokalana czy nie—wszak to dla nas rzecz obojętna, nieprawda?

A co właściwie znaczy ten wyraz? Większość wiernych nie ma o tym żadnego pojęcia. Wyraz „niepokalany“, połączony z wyrazem „poczęcie“ szczególnie zadziwia; a połączenie tych dwóch wyrazów, znaczenie ostatniego z nich, wywołują bezpośrednio w myśli naszej obrazy drażniące.

Wszędzie w kulcie Marji Dziewicy, takim, jaki zaprowadzili Jezuici, wysuwa się bezustannie wyobrażenie erotyczne. Bezustannie wierny musi się nim zajmować, musi o nim myśleć, musi je uważać za coś dotykającego.

O. Pemble w swym dziele „*Pietas quotidiana erga S. D. Mariam*“ (1764) wskazuje następujące środki uzyskania raju za przyczynieniem się Marji Dziewicy: „Policzkować się albo się biczować i ofiarować te razy na cześć Boga, za pośrednictwem Marji, wyciąć św. imię Marji nożem na swej piersi; przykrywać się w nocy wstydliwie, aby jej czyste spojrzenie nie było obrażone; powiadać Marji Dziewicy, żeś gotów jej ustąpić swego miejsca w niebie, jeśliby ona nie miała tam swego; życzyć sobie, żebyś wcale się nie był narodził albo poszedł do piekła, w razie, gdyby Marja nie była się urodziła; nie jadać wcale jabłek, ponieważ Marja uniknęła grzechu skosztowania jabłka“.

„Marja jest szafarką Trójcy św., ponieważ ona każdej osobie w Bóstwie podaje wino Ducha św.“.

Zdobią ją dyademami. Gdy ją tak zmaterjalizowali, zmieniali do nieskończoności sposoby jej wielbienia. Sposobem całkiem głupkowskim wciąż ten sam temat obracają na wszystkie strony. Żyją „pełni jej i całkiem w niej.“

Oswald w swej „*Marjologii dogmatycznej*“ twierdzi, że księża w zamian za swoją dziewiczość, w komunji otrzymują nie tylko ciało i krew Chrystusa, ale także ciało i mleko Marji.

W Kantyczkach swoich O. Jakób Pontanus oświadcza, że niema nic piękniejszego nad piersi Marji, nic słod-

szego nad jej mleko, nie wyborniejszego nad jej podbrzusze!

Pewien nowicjusz zakonu, który umarł w Rzymie w r. 1481, w swych walkach przeciw pokusom djabelskim znajdował pomoc w Marji Dziewicy: aby go pokrzepić, od czasu do czasu dawała mu skosztować krwi swego syna i „słodyczy swych własnych piersi.“

Miłość tych poczciwych mnichów popycha ich do różnych nadużyć z Marją. Jej kult jest ciągłym samogwałtem z wyobrazeniami chorobliwego erotyzmu.

Suarès bardzo szczegółowo opisuje, jakim sposobem odbyło się spółkowanie Ducha św. z Marją Dziewicą, wypowiadając wszystkie pomysły, jakie ówczesna epoka miała o płodzeniu; potem zastanawia się nad sposobem, w jaki ona odbyła swój pológ; czy jej poród rozerwał błonkę dziewiczą i czy mu towarzyszyły zwykłe objawy.

Zaiste, pięknym i pożytecznym zajęciem jest studjowanie porodu Marji Dziewicy, oraz jej cześć, posunięta do halucynacji! Wszędzie napotykamy u Jezuitów te dążności hysteryczne: Del Rio gruntownie zgłębił kwestję inkubów i sukubów, przemiany dziewcząt w chłopców i naodwrot i t. d.

Nareszcie, Jezuici wynaleźli wszystkie szaleństwa adoracji Przenajświętszego Serca Jezusowego. Cała ta historia jest znana. Biedna hysteryczka, Marja Alacoque, wyobrażała sobie, że Jezus sypiał obok niej, że kładł swą głowę na jej piersiach. Widziała w jego otwartej piersi, gorejącej jak czelusie pieca, drgające jego serce, oraz swoje biedne serduszko obok serca Jezusowego. Potym Jezus otworzył jej pierś, wyjął jej serce i rozgrzawszy je przy swoim, włożył je napowrót. Ojciec La Colombière, jej spowiednik, przyodził w ciało te śliczne historyjki, a beatyfikacja Marji Alacoque w r. 1864 jest dowodem wielkiego wpływu, jaki Jezuici wywierają na kościół.

## § VI.

Jezuici nie przyjęli nauki Augustyna i św. Tomasza o łasce, dla tej prostej przyczyny, że Luter ją przyjął. Po długich wahaniach, dekretem generała Akwawiwy z roku 1613 za oficjalną naukę zakonu uznana została nauka Suarezsa, znana pod nazwą *kongruizmu*. Istnieją dwa rodzaje łaski: łaska *congrua*, która wchodzi do serca człowieka w chwili, gdy jest gotów ją przyjąć, i łaska *incongrua*, która jest łaską ogólną, wywierającą swój wpływ sposobem jednostajnym. Pierwszej łaski udziela tylko Bóg, nie według zasługi, lecz z czystego miłosierdzia.

Kazuiści jezuiicy pochodzą od kazuistów średnio-wiecznych. Zapożyczyli od nich i wznowili ich sposoby rozumowania, sztukę subtelnych odróżnień w sprawie grzechu, roztrząsania wszystkich jego odcieni, analizowania wszystkich sprosności, chytrego targowania się z Bogiem. Nareszcie po różnych wahaniach przyjęli naukę probabilizmu. Oto, na czym ta nauka polega: w razie wątpliwości nie jesteśmy związani wyłącznie opinią najpewniejszą i najprawdopodobniejszą; można pójść za zdaniem mniej prawdopodobnym, ale dogodniejszym dla swobody działania. Jeśli dwaj kazuiści nie podzielają tego samego zdania o danym wypadku, to każdy z nich może przyjąć to, które się mu wydaje dogodniejszym. Penitent, który przeszedł za opinią prawdopodobną, powinien otrzymać rozgrzeszenie. Nie potrzeba wykazywać, na jaką elastyczność pozwala taka doktryna.

Escobar powiada, że można życzyć śmierci swojemu nieprzyjacielowi i cieszyć się z jego śmierci, z powodu dobrych skutków, jakie z niej wynikają. Facunde, Tanner i Gobal oświadczają, że synowi wolno się cieszyć z tego, że w stanie nietrzeźwym zabił swego ojca, jeśli to zabójstwo przyniosło mu piękny spadek. O. Moullet w „Podręczniku moralności“ (1834) powiada: „Jeśli kto znajduje przy-

jemność w utrzymywaniu ścisłych stosunków z kobietą zamężną, nie dlatego, że jest zamężna, lecz że jest piękna, i abstrahując całkiem od jej małżeństwa, to ta przyjemność nie zawiera w sobie zbrodni cudzołóstwa.“ Liguori znajduje, że ta opinia jest „bardzo prawdopodobna.“

Escobar oświadcza, że nikt nie jest związany obietnicą, jeśli nie miał zamiaru się związywać i poprostu zamierzał tylko to lub owo wykonać. Castro-Paolo twierdzi, że można bez grzechu złożyć dwuznaczną przysięgę, jeśli się ma poważny powód do ukrywania prawdy. Z takim systemem można wszystkiemu przeczyć, z wszystkiego się wykręcić. Alloza nawet twierdzi: „Jeśli kto widzi, że kogo innego karzą za występki, przez niego popełnione, i na to mileczy, to nie jest obowiązany wynagrodzić ofiarę.“ Molina i Escobar pozwalają uprzedzić poławarz przez zabójstwo potwarzy. To jest wyrok śmierci na wszystkich nieprzyjaciół Jezuitów!

Według Amicusa, zabójstwo jest przedewszystkiem dozwolone księdzu i mnichowi; według Escobara jest dozwolone szlachcicowi, chcącemu pomścić obelgę.

Escobar jest zdania, że jeśli kto kogo zabije z zasadki, to nie jest zdrajcą. „Zdrajcą nazywają tylko tego, kto zabija człowieka, który się tego nie spodziewa. Ten kto zabija swego nieprzyjaciela, nie jest zdrajcą dlatego, że go wciągnął w zasadzkę i pchnął sztyletem. Ale to jeszcze nie wszystko. „Jeśli kto się pogodzi z nieprzyjacielem swoim i uroczyście się zobowiąże go nie zabijać, a jednak go zabije, to nie można powiedzieć, że go zabija sposobem absolutnie zdradzieckim, chyba że tymczasem między nimi zawiązały się stosunki ścisłej przyjaźni; w tym razie można przypuszczać, że nienawiść przeżyła powzięte zobowiązania.“

Usiłowano zaprzeczyć solidarności zakonu z temi teorjami; ale ta solidarność jest niewątpliwa. Jezuita nie może nic ogłaszać bez upoważnienia. Jeśli dzięki teorji probabilizmu Jezuiti są pobłażliwymi spowiednikami, to mają

również różne sposoby ułatwiania penitentom odpuszczania grzechów. N. p. według Gretzlera, penitent bogaty może się biczować per procuram, na grzbiecie chudopacholka.

## § VII.

Taka jest ich etyka. A jakież to ideał wskazują ludzkości? Jako prawdziwi pretorjanie, zajmują się demagogją religijną; zwracają się wprost do głupoty ludzkiej i starają się ją powiększać. Mnożą wciąż różne kongregacje, bractwa, pielgrzymki, uroczystości, gdzieby mogli popisywać się swoim szarlatanizmem i swoją skłonnością do parady. Troskliwie pielęgnowali wiarę w djabła i w czary, i jeszcze dziś opowiadają o strasliwej walce, którą stoczyli w Wiedniu w r. 1583, aby wypędzić z ciała pewnej dziewczyny 12500 djabłów, którzy w nim mieszkali i którym tam musiało być bardzo ciasno. Są oni wielkimi zbieraczami i registratorami relikwji w katakumbach. Wyznają najgrubszy fetyszym, a Laynez, ich pierwszy generał po Ignacym Lojoli, oświadczył na soborze trydenckim, że cześć, oddawana obrazom, należy się obrazom samym.

Czczą nawet *agnus Dei*, który własną swą siłą chroni od kul i od pchnięć miecza. Gretzer napisał trzy tomy in folio o cudach krzyża Jezusowego, który gasi pożary, chroni od dżumy, uśmierza powstania! Ich kara polega na tym, że ogłupiając ludzi, aby utrwalić panowanie Kościoła, sami siebie ogłupiają i nareszcie sami stają na poziomie tych, których oszukują. To jeszcze nie wszystko! Odnawiają nadużycie zaufania ze strony chrześcijaństwa i złudzenie tysiąclecia. Nie dowierzając wyobraźni swoich uczniów, pomagają jej i dają im bardzo pozytywne zapewnienia co do życia, jakie prowadzić będą w raju.

W r. 1631. Henryk Henriquez napisał traktat pod tytułem: *O zajęciach świętych w niebie*. Jest to bardzo dokładny i bardzo pozytywny opis raju. „Każdy święty ma w niebie swój dom, a sam Jezus posiada tam wspaniałą pałac. Są tam szerokie ulice, obszerne place, mocne domy, otoczone murem. Aniołowie nie mają własnego mieszkania; woła się bawić, włóczęc się wszędzie. Ulice są ozdobione gazonami i kobiercami; znaczni rzeźbiarze powyrzynali na murach domów wszystkie wiadomości ze świata. Jest to wielka rozkosz uściskać ciało błogosławionych. Urządzono tam także bardzo miłe łazienki, w których błogosławieni się kąpią jedni razem z drugimi i pływają jak rybki. Śpiewają równie pięknie, jak skowronki albo słowiki. Kobiety śpiewają jeszcze ładniej od mężczyzn, aby powiększyć ich przyjemność. Aniołowie ubierają się w suknie kobiece i tak ukazują się błogosławionym, z włosami fryzowanymi, w szatach powiewnych i w bogatych kostjumach. Mężczyźni i kobiety urządzają sobie maskarady, bankiety, balety. Kobiety budzą się do życia wiecznego z bardzo długimi włosami i stroją się w niebie, jak na ziemi, w wstążki i kapelusze. W życiu błogosławionych, jak w tym życiu, małżonkowie się całują i całują swoje dzieci.“

Gabriel de Stennas w swej „*Empyreologii*“, w dwóch tomach in folio, opisuje również rozkosze nieba. Błogosławieni chodzą tam całkiem nadzy, chyba że chcą się wstroić. Mają wszystkie zmysły, balsamują się sami, mogą się całować, a chociaż nie jadają, jednak używają wszystkich wrażeń przyjemnych, których zapragną.

### § VIII.

Taki jest ich ideał niebieski, a jaka jest ich zdolność rządzenia krajem? Próbowali zorganizować własne państwo w Paragwaju (1610). I do czegoż doszli?

Zaprowadzili tam pewien rodzaj komunizmu na wzór Sparty: oni byli panami, Indjanie byli niewolnikami, pracującymi na ich korzyść.

Jezuici lubili przedstawiać Paragwaj, jako prawdziwe Eldorado; ale Jezuita Ilanez przedstawił go raczej, jak prawdziwe piekło. Takie było również zdanie papieża Benedykta XIV, który w swej bulli *Immensa pauperum* piętnuje znęcanie się Jezuitów nad Indjanami. Indjanin, powiada Ilanez, sieje, zbiera, tka i pracuje, ale nie może ani jeść, ani pić, ani się ubierać, jeśli Ojcu Jezuitcie nie podoba się, żeby on jadł i pił. Ojciec Jezuita zagarnia wszystko do swych magazynów, pod pozorem, że Indjanin jest niezręczny i niezdolny do myślenia o jutrze. „Jeśli Indjanie byli nędzarami, zato Jezuici wiedli życie wesołe i wśród swoich wypraw łupieżczych przeciw Portugalczykom oddawali się orgjom rozpustników.

W stosunku do Indjan Ojcowie łączyli brutalność ze zdzierstwem. „Indjanie są Ojcom ślepo posłuszni, pisze hr. Bobadella. Widziałem, jak pewien Indjanin na rozkaz swego proboszcza rzucił się na ziemię, z uległością i pokorą otrzymał dwadzieścia pięć plag, a potem wstał, podziękował Ojcu i pocałował go w rękę. Te biedne rodziny żyją w niewoli gorszej, niż murzyni, pracujący w kopalniach.“

W r. 1753. Portugalczycy i Hiszpanie napadli na Paragwaj i wygnali Jezuitów.

Upoważnieni do zajmowania się interesami bankowymi i handlowymi, Jezuici sprzedawali wodę św. Ignacego i cukier, amulety i pieprz, różańce i cynamon. W Indjach utrzymywali szynki, zajmowali się lichwą i wielkimi finansami. W r. 1649 wycisnęli z wiernych Sewilji 400,000 dukatów, a potem zbankrutowali.

Tak się kończyła większość ich operacji. Powszechnie znana jest upadłość O. Lavalette, która pociągnęła za sobą wypędzenie Jezuitów z Francji. O. Lavalette był prokuratorem generalnym misji Indji Zachodnich na Mar-

tynice i San Domingo. Otrzymawszy od domu handlowego Livonay et Goufiers w Marsylii sumę 2,400,000 liwów, wysłał w zamian okręty, naładowane towarami kolonialnymi, w roku 1756. Te okręty zostały pochwycone przez Anglików. Dom Livonay był zrujnowany. Więc żądał od zakonu pokrycia szkody. Zakon zaś ofiarował tylko msze, chociaż listy handlowe wyraźnie świadczyły, że zakon był poręczycielem Lavaletta. Stąd wynikł proces i taki skandal, że Ludwik XV, pomimo swej sympatji dla Jezuitów, podpisał akt ich wygnania. Był to tryumf dla Jansenistów.

Voltaire powiedział roztropniej: „Ja wnoszę, żeby Jezuitów zatrzymać, bo jeśli wykrócą przeciwko prawom, możemy ich łatwo postawić pod pręgierzem, wysłać na galery albo powiesić, według wymagań prawa <sup>1)</sup>).

## § IX.

Wielu ludzi odczuwa potrzebę wytworzenia sobie jakiego przedmiotu nienawiści, jak i przedmiotu miłości. Wśród ludzi, którzy się chełpią, że nie mają takiego przedmiotu, niektórzy zastąpili Szatana przez Jezuitę. Jezuita stał się straszakiem, jakby głową Turka, do której strzelają żołnierze; aby mieć przyjemność uderzania na niego, uczyniono ten straszak prawdziwie straszonym.

W tym studjum staraliśmy się go przedstawić w właściwych proporcjach; i z tego stanowiska Jezuita wydaje się nam osobistością dość poziomą, godną pogardy i marną.

Zakon Jezuitów został założony dla obrony wszystkich uroszczeń stolicy apostolskiej—a często dochodził do

---

<sup>1)</sup> Balance égale.

tego, że ją zwalczał i jej nie szanował. Od lat kilkadziesiąt oni podobno rządzą w Watykanie. I do czego doszli? Do ośmieszenia papieża! Ładny sukces!

Do jakiego rezultatu doszła karność, którą im nadał założyciel zakonu? Do wytworzenia ludzi bez inicjatywy, bez sprężystości, pełzających, kłamców, nienawidzonych do tego stopnia, że nazwa Jezuity stała się najwyższą obelgą.

Ze swojemi pretensjami do ideału ludzkości, wytworzyli swoich kazuistów, etykę Escobara.

Ponadawali tym sposobem nazwy wielkiej liczbie występków, któremi pogardzamy; a jeden z ich uczniów niedawno wymyślił nowy synonim pederastji.

Jakże istoty, gnębione w karności takiej, jakąśmy opisali, z mózgiem, zapychanym tylko słowami, cudami, niedorzeczniemi zбочzeniami, z wolą całkiem złamaną, mogliby wytworzyć ciało silne i potężne? *Perinde ac cadaver*. Trupy są zdadne tylko do jednej rzeczy: do gnicia.

Od trzech stuleci przeszły po ziemi tysiące Jezuitów, a wszyscy usiłowali robić sobie nawzajem reklamę. A gdzie ich wiele mężowie? Gdzie ich odkrycia? Gdzie ich dzieła, pożyteczne dla ludzkości? Przyznaję, że niektórzy wiele ludzi zostali przez nich! wychowani; ale najwięksi z nich to właśnie ci, którzy się stali ich najzaciętszemi wrogami. Niechże się Jezuiti chełpią, że oni byli profesorami Monteskjusza, Molièrea, Voltairea; ale jaka stąd dla nich pociecha?

W chwili śmierci Lojoli, 17 lat po założeniu, zakon posiadał w 12 prowincjach 100 zakładów i 1000 członków.

W r. 1626, w 86 lat po założeniu, zakon miał 39 prowincji z 15,493 członkami, 24 domy profesów, 669 kolegów, 273 misje, 176 seminarjów, 61 domów dla nowicjusów, 335 rezydencji.

A dzisiaj ilu ich jest? 1500 we Francji, tyleż we Włoszech, 450 w Austrii, 650 w Belgji, 300 w Holandji,

6000 w Wielkiej Brytanji i jej kolonjach,—razem 9000! I cóż oni założyli? Co zrobili? Gdzie ich dzieła? Powiadają o ich bogactwach. Mieli monopole handlowe, mieli różne legaty, donacje, zagarnęli majątek wszystkich swoich członków; więc dobrze! przyjmijmy ocenę najbardziej wygórowaną: czy mają 100, 200, 300 milionów majątku? Potrząsacie głową; powiadacie: to bardzo wiele! i macie słuszność; te cyfry są fantastyczne, a jednak są dalekie od majątku p. Mackaya albo Rothschildów. Dzieściu finansistów w Paryżu doszło do tej cyfry w mniej niż w dwóch pokoleniach. A więc: pięć talarów, ulokowanych w roku założenia zakonu, w r. 1540, dziś przedstawiałyby wartość 5 miliardów talarów, t. j. 15 miliardów franków, nie biorąc nawet w rachubę różnicy względnej wartości monety. Ponieważ Jezuiści nie posiadają dziesiątej, a nawet setnej części tej sumy, widzimy, że mimo swej chciwości byli bardzo niezręczni.

Udawali się do Japonji, do Chin, do Ameryki Północnej. Mieli swoje kolonje w Abisynji i w Paragwaju. Mieli swoje zakłady na Wschodzie: w Grecji, w Persji, na Krymie, w Egipcie. I cóż im pozostało z całej tej potęgi? Czyż ich wszystkie zakłady pokolei nie padły w gruzy? „Doświadczenie trzech stuleci, powiada kanonik Doellinger, dowodzi, że Jezuiści nie mają szczęśliwej ręki: błogosławieństwo niebios nie spoczywa na ich zakładach.“ Błogosławieństwo niebios nie ma oczywiście więcej do czynienia tutaj, niż gdzie indziej. Prawdziwa, nieuleczalna przyczyna ciągłego niepowodzenia Jezuitów we wszystkich ich przedsięwzięciach polega na fałszywości ich ideału. Pretorjanie absolutyzmu papieskiego, potępiający rozum, przekonani w swej pokorze, że oni są przedstawicielami Jezusa i Marji Panny na ziemi, doszli nareszcie do przekonania, że cel uświęca środki. Posiadali niejaką władzę, gdy będąc spowiednikami królów-bigotów, w zamian za rozgrzeszenie ich z cudzołóstwa, mogli od nich otrzymywać pełnomocnictwo do prześladowania heretyków albo

niewiernych. Prawda, mogli szkodzić, mogli przelewać krew, mogli rozdmuchywać w narodach wojny domowe. Mogli burzyć, ale nie potrafili nic zbudować; a im dalej się posuną, tym bardziej będą skazani na bezsilność.

A mówiąc o Jezuitach, zgadzamy się chętnie na to, że oni są przedstawicielami Kościoła. Ale właśnie oni mogli i mogą mieć tylko jeden ideał: przez wyzyskiwanie głupoty wiernych zawładnąć wszelkimi zasobami cywilizacji na korzyść Kościoła.

A przez to samo uznają, że wszelki postęp cywilizacji odbywa się przeciw Kościołowi, a więc przeciw nim.

Czyż kilka tysięcy istot takich, jakieśmy scharakteryzowali, rekrutowanych z wielkim wysiłkiem, może zagarnąć dla siebie cały postęp polityczny, społeczny, naukowy, umysłowy ludzkości, jak gdyby ten postęp nie odbywał się przeciw nim, wbrew ich usiłowaniom? Więc jakież to ich środki działania?—Nieomyślność papieża, niepokalane poczęcie, pielgrzymki do Lourdes! Ci biedni Jezuiści naprawdę nie tylko nas nie przestraszają, ale budzą w nas litość. Mając za podstawę swej organizacji negację człowieka, a za cel wyzyskiwanie społeczeństwa na swoją korzyść, utracili wszystko, czego chcieli bronić. Zawiedzeni przez swój system, zawiedzeni przez swój ideał w tym życiu, zawiedzeni przez swoje złudzenia pozagrobowe — są oni wiecznie rozbitkami, ich dzieje — to tylko nieustanna ironja losu.

A od czasów reformacji ich historia jest historją katolicyzmu: oni go w siebie wcielają, a on jest od nich nierozłączony.

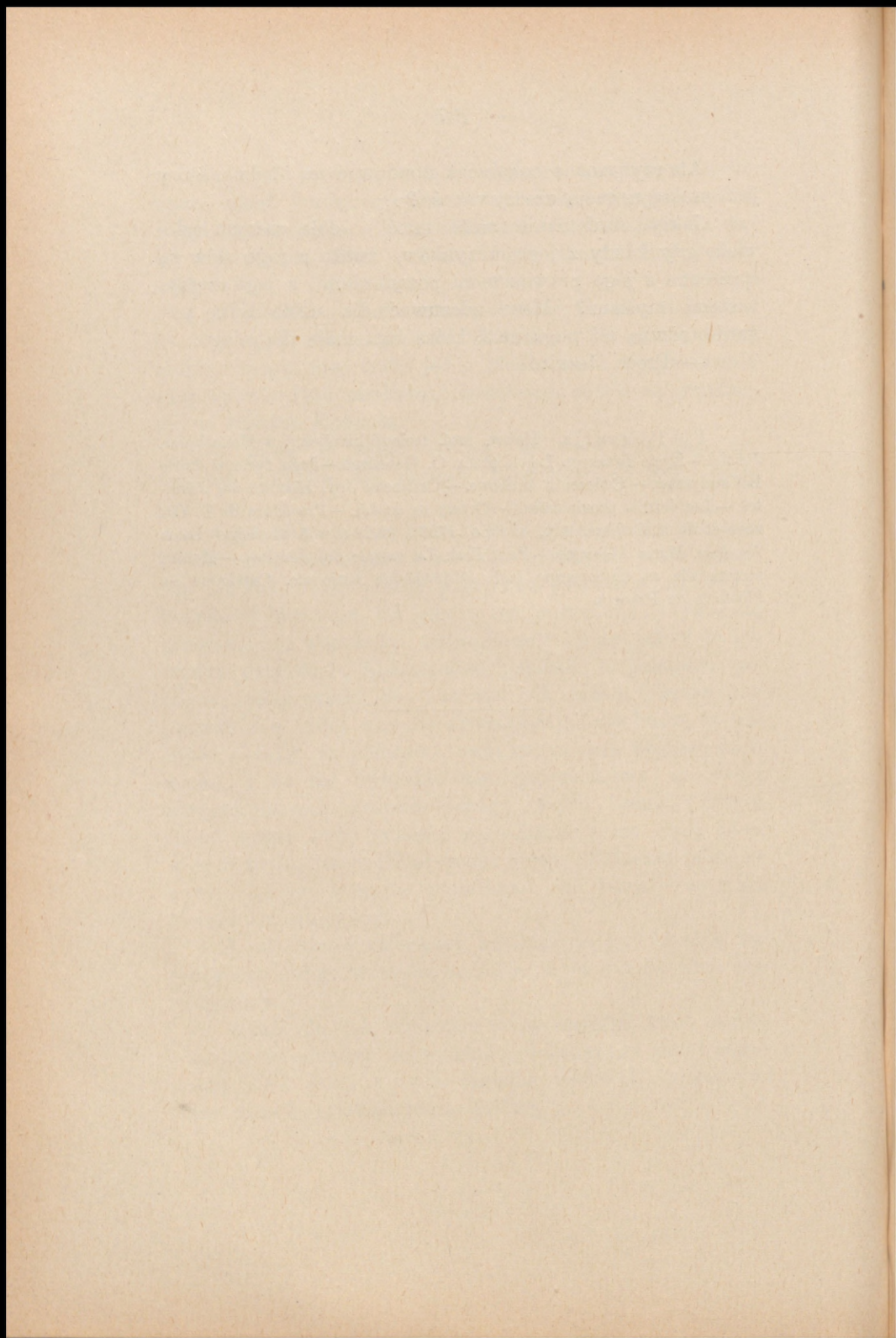
Wzięli do rąk wszystkie stare cegielki, które doprowadziły katolicyzm do rozkładu, dokonanego przez reformację XVI w., i z tych cegiełek usiłowali odbudować stary gmach, systematyzując obłudę.

Ale czyż można cokolwiek zbudować na błędzie, który jest prostą negacją rzeczywistości?

Jakież mniemanie może mieć o sobie samym człowiek, gdy każdy z jego uczynków, każde z jego słów są sprzeczne z jego prawdziwymi pożądaniami, z jego rzeczywistymi myślami? Może odczuwać dla siebie tylko pogardę, równą tej pogardzie, którą inni mają dla niego.

— Precz, Jezuito!

Bibliografja. Huber, prof. teologii katolickiej w Monachjum. Jezuci.—Życie Ignacego Lojoli przez O. Genellego.—Jego życie w dziele Bollandystów.—Ćwiczenia duchowe.—Cretineau Joy. Histoire des Jésuites.—Les lettres provinciales.—(Cytaty są ścisłe).—Procédure de P. Girard et de la Cadière. Aix, in folio. 1733 i in 12-o w 5 tomach.—Louis Asseline. Marie Alacoque.—Paul Bert. La morale des Jésuites.—Monita secreta nie są autentyczne (zob. Bibliothèque nationale. Catalogue de l'histoire de France).



STUDJA O DOKTRYNACH SOCJALNYCH  
CHRZEŚCIJAŃSTWA.



KSIĘGA TRZECIA.

Wiek XIX i chrześcijaństwo.

---

STUDIA D. DORTMUNDI SCIENTIFICI

CHRISTIANITAS

1911

NUM. 11

## ROZDZIAŁ PIERWSZY.

### Instrumentum regni.

18 Brumaire. — Instytucje roku VIII. — Kościoły wolne. — „Święta żandarmerja“. — Konkordat i Bonaparte. — Stosowanie konkordatu. — Kodeks karny. — Owoce konkordatu. — Obrońcy proboszcza wiejskiego. — Bonaparte cywilny. — Świnia i trufla.

Rewolucja zmiotła w Francji chrześcijaństwo do tego stopnia, że sam Bonaparte wziął ślub kościelny dopiero w przeddzień koronacji; ale był on zdania, że religja jest potrzebna dla ludu, jako *instrumentum regni* (narzędzie panowania). Francja zmordowana, źle przygotowana do wolności przez swoje poprzednie wychowanie, przyjęła zbawcę, olśniewającego swoją sławą wojenną, na miejsce królów poprzednich, słabych, niedołężnych, rozpustnych. Bonaparte zresztą był tak oględny, że dla uniknięcia wszelkich sporów, rozpoczął swoje panowanie od zamachu stanu z dnia 18. brumairea. Nazwa republiki, przez niego zachowana, mogła ludzi naiwnych, a niestety! naiwni wówczas byli bardzo liczni, jak i po dziś dzień jeszcze. Ale Bonaparte nie mniej przeto od razu wziął się do dzieła

reakcji, usiłując na zwaliskach, dokonanych przez rewolucję, odbudować całe rusztowanie dawnego rządu: tej właśnie budowli nadają miano instytucji roku VIII; a pomimo starości i lichoty materiałów, z których jest zbudowana, ta budowla jeszcze istnieje. Do liczby tych materiałów należy konkordat.

Bonaparte w r. 1797 pisał do Jouberta, że zamierza „ująć sobie księży“, co mu jednak nie przeszkadzało oświadczyć jeszcze w tym samym roku <sup>1)</sup>, w mowie, wygłoszonej w Luksemburgu, że „religja należy do tych przesądów, które naród francuski powinien przewyciężyć“, oraz zapewnić w r. 1798 <sup>2)</sup> Arabów, że on jest „prawdziwym muzułmaninem“. Publicznie nazywał papieża „czcigodnym ojcem świętym“, a w kole zaufanym „starym lisem“; oficjalnie nazywał kardynałów „czcigodnymi prałatami“, a w kółku zaufanym „głupieci gadułami“. Bonaparte zawsze miał tylko jedno przekonanie religijne: wiarę w siebie.

Chcąc stłumić wszelką wolność, nie dopuszczając nawet myśli o tym, żeby mógł istnieć człowiek, niezależny od niego, a tym mniej jaka korporacja albo stowarzyszenie, nie mógł też ścierpieć tych stosunków religijnych, które zastał nazajutrz po 18 brumairea. Wyznania korzystały wówczas z całkowitej swobody, podobnie jak dziś z niej korzystają w Stanach Zjednoczonych. Zresztą wśród wyznawców kościoła panował największy spokój, pomimo że oddawali się gorliwie prozelityzmowi i sporom religijnym. Przysięga, owa przyczyna podziałów religijnych, która rozrywała rewolucję, była zniesiona i zastąpiona przez prostą obietnicę posłuszeństwa prawom. Różnica zaprzysiężonych i niezaprzysiężonych była tylko kwestją doktryny. Konstytucjonalisci, niezależni od kurji rzym-

<sup>1)</sup> Grudzień 1797.

<sup>2)</sup> Mowa z 5 lipca r. 1798.

skiej, liczyli 50 biskupów, 10,000 księży zonatych, gdy tymczasem duchowieństwo niezaprzysiężone liczyło tylko 15 biskupów i o wiele mniej zwolenników <sup>1)</sup>. Rozdział kościoła od państwa nie nadał wielkiego wpływu ultramontanizmowi. Księża niezaprzysiężeni przyjęli takie położenie rzeczy, uspokoili się, a nawet pomagali do uspokojenia Wandei, odkąd im zapewniono wolność. Ich obrońcy, jak Camille Jordan i Royer Collard, od rady pięciuset żądali dla nich tylko prawa ogólnego. Konstytucjonalisci nie uważali się bynajmniej za religję państwową; jak inni duchowni, tak i oni utrzymywali się jedynie ze składek swych wiernych, i przytym jeszcze okazywali wielką bezinteresowność. Gdy kościoły tym sposobem są zdane na wolną konkurencję, wtedy, aby zachować swoją klientelę, odczuwają konieczność wykazania wyższej moralności. Wszystkie spory różnych sekt, które mogłyby były powstać między prawowiernymi a schizmatykami, żydami, protestantami, teofilantropami, były osłabione przez obojętność religijną, zrodzoną w wieku XVIII, a tak głęboką, że jeszcze 15 lat później Lamennais uznał ją za największą przeszkodę do odbudowania ołtarzy, i że wszystkie wysiłki duchowieństwa w czasie Restauracji zmierzały jedynie ku otrząśnieniu ludu z tej obojętności.

Bonaparte nie mógł przyjąć takiego stanu rzeczy. Chciał on zaciągnąć Boga i religję na swą służbę i „z duchowieństwa uczynić pewien rodzaj świętej zandarmerji“, według naiwnego, ale prawdziwego wyrażenia jednego z obrońców konkordatu, Bignona. W swoich uwagach, zwróconych do Las Casesa wyjawia wyraźnie swój cel i swoje złudzenia. Uważał, „że wszystkie prądy tej chwili popychały Francję do protestantyzmu“. Czy to prawda, czy nie, w każdym razie trzeba stwierdzić, że Bonaparte mógł w to wierzyć. Otóż protestantyzm jest religją względ-

---

<sup>1)</sup> Pamiętniki Grzegorza.

nie niezależną. A Bonaparte chciał mieć religję, opartą na podstawie autorytetu; w swej szalonej próżności spodziewał się, że wcieli ją w siebie i że wtedy zmusi wszystkich katolików do ubóstwiania go, jako nowej postaci Trójcy. Chciał swoją osobę umieścić w tabernaculum, ażeby wierni komunikowali w Jezusie Chrystusie i w Napoleonie Bona partym. On sam wyjawiał swoje plany:

„Z katolicyzmem o wiele prędzej dochodziłem do swoich wielkich celów. Nazewnątrz katolicyzm zachował mi papieża, a przy moim wpływie i moich siłach we Włoszech, nie wątpiłem o tym, że prędzej czy później tym lub innym sposobem ostatecznie zabiorę papieża pod swą władzę i będę nim kierował; a potem — jaki ogromny wpływ! jaka ogromna dźwignia wpływu na resztę świata!“<sup>1)</sup> Marzył o tym, że papieża przeniesie do Paryża, by mieć go w swej mocy; w rzeczy samej, miał go w Fontainebleau, ale jako więźnia. W swym zaślepieniu dodaje: „Moje sobory byłyby przedstawicielstwem całego chrześcijaństwa“.

Bonaparte miał manję wielkości: odnosił wszystko do siebie i wyobrażał sobie, że systemy doktryn, starsze o wiele od niego, mogły się naginać do jego widoków, do jego zachcianek, i przyoblekać wszelkie formy, jakie jego fantazja chciałaby im nadać. W stosunku do kościoła, złudzenie jego było zupełne. Mógł „sobie ujmować księży“, jak chciał: księża zawsze swój własny autorytet stawiali nad jego autorytetem. A on poznał się na tym tak dobrze, że zaczął stosować konkordat sposobem bardzo praktycznym: kazał duchowieństwu uczyć wiary w Napoleona tak samo, jak wiary w Boga, a jeśli który ksiądz okazał jakąkolwiek chętkę niezależności, Napoleon go zamykał bez procesu w więzieniu państwowym albo wysyłał go do Gujany; w razie potrzeby brał i papieża między czterech żandarmów i trzymał go pod kluczem.

---

1) Las Cases, Mémoires de St-Hélen.

Wątpię, czy jest możliwe inne stosowanie konkordatu; a i takie stosowanie, jakkolwiek było energiczne, nie wyszło Napoleonowi na użytek. „Święta żandarmerja“ była w stanie nieustannego buntu przeciw niemu. A i potym duchowieństwo nie przestawało okazywać różnym rządóm, że uważało siebie za pana. Rządy mogły duchowieństwu nie szczędzić uprzejmości, pochlebstw, pieszczot — ono odpłacało im zawsze napaściami. Jeśli w pewnych chwilach łączyło się z niemi, aby głosić niewolę, to nazajutrz zwracało się przeciw swoim sprzymierzeńcom z dnia poprzedniego i mówiło do nich: do mnie należy wszelka władza! Tak zachowywało się względem Ludwika XVIII, jak i względem Napoleona III. Co do konkordatu, duchowieństwo zawsze traktowało go z pogardą, na którą zasługuje. Bo jakież to obowiązki konkordat wkłada na duchowieństwo?

Na mocy konkordatu biskupi i duchowieństwo niższe składają przysięgę, ułożoną w tych słowach:

„Przysięgam i obiecuję Bogu, na świętą ewangielję, że będę zachowywał posłuszeństwo i wierność rządowi, ustanowionemu przez konstytucję. Obiecuję również, że nie będę wchodził w żadne porozumienia, w żadne spiski i związki, ani w kraju, ani za granicą, ktoreby mogły być przeciwne spokojowi publicznemu“.

Ta przysięga zawiera tylko zobowiązanie moralne, a to, w połączeniu z zastrzeżeniem w myśli, nie pociąga za sobą żadnych następstw.

Rząd może jedynie robić pewne przykrości biskupom: bez jego zezwolenia biskup nie może opuszczać swej diecezji (art. 0, 20).

Ażeby dopilnować przestrzegania tego artykułu, trzeba by przed każdą kasą biletową na dworcu postawić żandarma, mającego prawo zażądać od biskupów okazania pozwolenia na wyjazd!

Podług artykułu 24 profesorowie seminarjów mają podpisać deklarację z roku 1682 i zgodzić się na wyklada-

nie doktryny, w nie zawartej. Otóż ani jeden tego artykułu nie przestrzega.

Mamy także artykuł, skierowany przeciwko nadużyciom. „Do nadużyć należą: przywłaszczenie sobie albo przekroczenie władzy, wykroczenie przeciw prawom i ustawom republiki, przestąpienie prawideł, uświęconych przez kanony przyjęte w Francji, zamach na wolności, swobody i zwyczaje kościoła gallikańskiego, oraz wszelka próba i usiłowanie, mogące w wykonywaniu kultu samowolnie kępować sumienie obywateli“. Te wszystkie paragrafy nie wydają mi się bardzo jasnymi, a zwłaszcza ostatni; ale, skoro zaszło nadużycie, rząd może ogłosić, że nadużycie zaszło, za pośrednictwem rady stanu; ogłasza się wyrok; ten, kto się dopuścił nadużycia, przez pewien czas nie pobiera pensji — i mamy nowego męczennika!

Prawda, że jeśli czyn, o którym doniesiono ministrowi wyznań, stanowi zarazem nadużycie i przestąpienie prawa karnego, wtedy rada Stanu może sprawę odesłać do sądu.

Po dekrete z dnia 19 września roku 1870 nie podlega żadnej wątpliwości co do tego, że jeśli czyn jest zarazem nadużyciem i przekroczeniem prawa karnego, to można się od razu zwrócić do powagi sądów.

A prawo karne nie żartuje z przestępstwami kościelnymi:

*Kodeks karny*, art. 201. — Słudzy kościoła, którzy w wykonywaniu swej służby duchownej i publicznie wygłoszą mowę, zawierającą krytykę albo naganę rządu, jakiego prawa, rozkazu królewskiego albo innego aktu rządowego, będą ukarani więzieniem od trzech miesięcy do dwóch lat.

Art. 202. — Jeśli ta mowa zawiera bezpośrednie wezwanie do nieposłuszeństwa prawom albo innym aktom rządowym, albo jeśli dąży do podburzania i zbrojenia jednej części obywateli przeciw drugiej, wtedy sługa kościoła, który taką mowę wygłosi, będzie ukarany więzieniem od dwóch do pięciu lat, jeśli wezwanie nie wywołało żadnego skutku, a wygnaniem, jeśli dało powód do nieposłuszeństwa, nie dochodzącego jednak do powstania i buntu.

Art. 204. — Wszelkie pismo, zawierające nauki pasterskie w jakiegokolwiek formie, w którym sługa kościoła krytykuje albo

gani czy to rząd, czy rozporządzenia rządowe, pociągnie za sobą wygnanie tego sługi kościoła, który je ogłosi.

Art. 205. — Jeśli pismo, wzmiankowane w poprzednim artykule, zawiera bezpośrednie wezwanie do nieposłuszeństwa prawom albo innym aktom rządowym, albo jeśli dąży do podburzenia jednej części obywateli przeciw drugiej, to sługa kościoła, który je ogłosi będzie ukarany złożeniem z urzędu.

Konstatuję fakt, że dziś w Francji niema ani jednego księdza katolickiego, któregooby nie można zaczepić z tego lub innego artykułu.

I cóż? co z nimi zrobiono? — Nic! I nie można nic zrobić, bo wtedy trzeba by dojsć do ogólnego prześladowania i wszystkie więzienia zapełnić księżmi.

A zresztą, choć można prześladować księży za słowa, wygłoszone głośno z kazalnicy, nie można ich ścigać za słowa, wypowiedziane po cichu, w konfesjonale: tam wszystko wolno; pewne oszczerstwa nie mogą ujawniać swej głupoty publicznie, a jednak mogą kiełkować i rozwijać się w mroku. Prawo, choćby było najsurowsze i najściślejsze, nie może stać na straży przy kratce konfesjonalu, pomiędzy księdzem a penitentem; więc ksiądz zawsze będzie miał ostatnie słowo.

To konkordat wydał te owoce: dziś roi się wszędzie od małych jezuitów, od małych hypokrytów, od małych klerykałów, od małych rzezańców, od małych fanatyków, od tłuszczy księży ultramontańskich, zawziętych nieprzyjaciół wszystkich instytucji, które wyszły z rewolucji — a co jest rzeczą najzabawniejszą: wszyscy arcybiskupi, biskupi, księża są urzędnikami państwowymi, opłacanymi przez państwo, obsypywanymi wszelkimi godnościami, urzędami i przywilejami.

Czyż bez konkordatu duchowieństwo katolickie, utrzymywane jedynie przez swych wiernych, walczące z innymi sektami religijnymi, byłoby doszło do odzyskania takiego wpływu? Głęboacy politycy, z pewną kokieterją zapominający o swoich programach, lubią nam rozprawiać o meto-

dzie historycznej: więc dobrze! niechże swą metodę tutaj zastosują! niech porównają położenie kościoła w roku 1800 z jego dzisiejszym położeniem! Powiadają: „kłerykalizm — to nieprzyjacieli!“ Ale któż wytworzył kłerykalizm, jeśli nie konkordat? W swej chęci zachowania konkordatu czynią ten sam rachunek, co Bonaparte, a ten rachunek dziś jest tak samo błędny, jak nazajutrz po 18 brumairea. Chcą duchowieństwo wciągnąć do swej gry, gdy tymczasem duchowieństwo zawsze gra tylko swoją własną grę. Gambetta mógł sobie do woli w Saint-Quentin powtarzać obronę proboszcza wiejskiego według Lamartinea — jednak nigdy nie będzie miał za sobą ani proboszcza wiejskiego, ani biskupa. Ale jest rzeczą bardzo interesującą zaznaczyć to podobieństwo taktyki dwóch mężów, oddzielonych 80 latami, którzy są do siebie tak podobni pod względem roli, którą odgrywali, i ze swego pochodzenia włoskiego. Gdyśmy widzieli wielkie staranie Gambetty o zachowanie władzy rządowej, o świadome czy bezwiedne przejęcie się ideami, które poprzedziły reakcję konsulatu, wówczas mimowoli mogliśmy z niepokojem patrzeć w przyszłość i mieliśmy prawo zadać sobie pytanie, czy Francja nie uwolniła się od Napoleonidów w ostrogach tylko na to, aby wpaść w ręce Napoleona cywilnego.

Bonaparte mógł robić, co chciał: nigdy nie zjednał sobie duchowieństwa. To jest kara, dotycząca wszystkich, którzy mu czynili, czynią, albo czynić będą ustępstwa, w nadziei, że otrzymają jego poparcie.

Świnia poszukuje truflí; jej pan idzie za nią. Dopóki trwa poszukiwanie, żyją w zgodzie. Ale świnia szuka dla siebie, a pan jej powiada: „Moja świnko, szukaj dla mnie!“ Skoro świnia je znajdzie, rzuca się na nie, z całkiem uprawnionym zamiarem pożarcia ich; ale pan wtrąca się uderzeniami kija, wyrażającemi jasno: „Nie, nie! Ty tych truflí jeść nie będziesz! One są dla mnie!“ — Świnia protestuje, opiera się, chrząka, a jej chrząkanie można tak

przetłumaczyć: „Ja szukałam trufli dla siebie, a nie dla ciebie.“

Związek rządu i duchowieństwa jest podobny do związku poszukiwacza trufli i świni. Z przeproszeniem, swinią jest tu duchowieństwo. Rząd chce wyzyskać jego instynkt panowania; duchowieństwo idzie za swym instynktem, ale na swoją własną korzyść.

Rząd pewnego pięknego poranku jest zdumiony, że swinia zjadła trufle; ale już za późno: duchowieństwo tym łatwiej unika uderzeń kija, że rząd, choć mu niemi grozi, jednak nie śmie mu ich wymierzać.

Taka jest historia stosunków kościoła i państwa we Francji, od czasu zaprowadzenia konkordatu.

## ROZDZIAŁ DRUGI.

### Katolicy bezwiedni.

Obyczaje polityczne i doktryna łaski.—*Polityka zaczerpnięta z Pisma św.* — Bóg socjalny. — Porządek i wolność. — Protekcje. — Modlić się, nie działać. — Zaprzeczenie moralności. — Posłuszeństwo kobiety. — Małżeństwo.— Pogarda pracy.— Sztuki wyzwolone i sztuki niewolnicze.— Radość księdza.

Nie dziwnego, że ludzie z ambicją Cezara mogli się oddawać pewnym złudzeniom co do pożytku chrześcijaństwa, a zwłaszcza katolicyzmu, na ich korzyść. Pomiedzy ich dążeniami jawnymi albo ukrytymi, świadomymi albo bezwiednymi, a doktryną łaski zachodzi blizkie pokrewieństwo; a na nieszczęście, trzeba to wyznać, piętno tej doktryny jest w nas bardzo głęboko wypalone. Jeszcześmy się nie otrząsnęli z zasad *Polityki, zaczerpniętej z Pisma św.*, sformułowanej przez Bossueta:

— Cokolwiek zarzucicie, my jeszcze twierdzimy:

„Rządy monarchiczne są najlepsze“. (ks. II, twierdz. VII).

„Bóg ustanowił królów, jako sługi swoje i przez nich rządzi narodami“. (ks III, twierdz. II).

„Monarcha nie powinien nikomu zdawać rachunku z tego, co rozkazuje“. (ks. IV, twierdz. I).

„Gdy monarcha osądził, niema już innego sądu“. (ks. IV, twierdz. II).

„Naród powinien się bać monarchy... Monarcha powinien wpajać strach wielkim i małuczkiem.“ (ks. IV, art. I, twierdz. VII i VIII).

„Bojaźń Boga jest prawdziwą przeciwwagą władzy“. (ks. IV, art. II, twierdz. II).

„Poddani winni są monarchom bezwzględne posłuszeństwo“. (ks. VI, art. II, twierdz. I).

„Charakter królewski jest święty i nietykalny nawet w monarchach niewiernych“. (ks. VI, art. II, twierdz. V).

W teorji te doktryny bez wątpienia po przebytej rewolucji wydają się fantastycznemi dla Francuzów; u nich już są niemożliwe aforyzmy absolutystyczne św. Pawła. Nawet maksymy Józefa de Maistrea i Renalda wydają się im przesadnemi. Ale tym gorzej: oni je często stosują tak, jak p. Jourdain uprawiał prozę: bezwiednie.

Te twierdzenia, sformułowane tak wyraźnie, zadziwiają; a jednak widzimy codziennie, jak je ludzie stosują w praktyce, nawet po założeniu republiki.

Niejeden z tych, którzy sądzą, że uwolnili się od jarzma księży, jest jeszcze ich pokornym służką i niewolnikiem. Ponieważ się śmieją z księdza, więc uważają się za wolnych. A tego samego dnia są posłuszni jego nauce.

W Francji mieszczuch lubi nazywać się synem Voltairea i chełpi się, że „nie lubi klechów“.

Ślicznie, ale ten sam mieszczuch oświadcza, że jest zachowawcą. Zachowawcą czego? Chyba tych wszystkich przesądów, które w nasze społeczeństwo wpoilo chrześcijaństwo.

Ten sam mieszczuch głosował za wszystkiemi plebiscytami i za wszystkiemi kandydatami rządowemi. Okazał się jednakowo wiernym i oddanym wszystkiemu rządowi. I nie zmienił się dotychczas. Tylko rządy się zmieniały

Nigdy niczego się nie spodziewał od instytucji, lecz wszystkiego od ludzi. Zawsze wyglądał, przywoływał i oklaskiwał jakiegoś zbawcę: Napoleona III, potem Thiersa, potem Gambettę i innych: to cała jego polityka. Potrzeba mu pewnego rodzaju Boga socjalnego, któryby za niego chodził około jego interesów. Oczekuje swego zbawienia nie od siebie samego, lecz od Mesjasza. Nie wierzy w swoją inteligencję, w swoją wolę, w swoje prawo; wierzy tylko w pana. Nie żąda wolności, nie wie, co by z nią miał robić; żąda tylko „porządku“. Nie wie, że porządek zgadzać się powinien z prawami indywidualnymi; jego porządek, to porządek samowolny, kapryśny, który może być wytworzony przez wolę wyższą tego zbawcy, którego powołał. Nie troszczy się wcale o pojęcie prawa, nie myśli o prawie, jest zawsze gotów poddać się wszelkiemu despotyzmowi, wierząc mimo licznych zawodów, że ludzie, przez niego wyniesieni, mogą stworzyć porządek, bogactwo, pomyślność. Chętnieby im przypisywał pogodę i niepogodę, urodzaj i nieurodzaj, i gotów jest kłaść na nich odpowiedzialność za to wszystko. Rząd nie jest dla niego organizacją, ustanowioną do zarządzania pewnymi sprawami wspólnymi, pewnymi interesami zbiorowymi; rząd jest dla niego człowiekiem, a ten człowiek jest przedstawicielem Opatrzności.

O, naiwny mieszczuchu, który twierdzisz, żeś uczniem Voltaira! Jesteś poprostu uczniem Augustyna. W tej samej chwili, gdy drwisz z prawa boskiego Henryka V, sam stosujesz jego doktrynę; nie wierzysz w siebie, ale w coś, co sam stwarzasz; nie wierzysz w prawo, ale w obowiązek; nie wierzysz w wolność, ale w posłuszeństwo.

Dlatego też nie wierzysz w sprawiedliwość, ale w łaskę. Uwierzyłeś w Opatrzność, chcesz sobie pozyskać jej protekcję; pełniasz około niej, usiłujesz jej pochlebiać, ująć ją sobie; nie liczysz na swoją energję, na swoją inteligencję; liczysz tylko na przychylność władzy. Jesteś przedstawicielem dobrowolnej niewoli, której cała masa Francuzów jest tak smutnym przykładem. Wszyscyśmy urzędnikami,

uporządkowanemi według różnych przegródek, ponumerowanemi, skrzepłemi na swym stanowisku, oczekującemi swej przyszłości tylko od służalstwa; jesteśmy jeszcze narodem dworaków, szukającym zapomocą intrygi tego, czego nie umiemy oczekiwać od pracy swej i od sprawiedliwości.

Kościół jest przedpokojem nieba: chrześcijaństwo nauczyło nas, że lepiej jest się modlić niż pracować. Usiłować sięgnąć na siebie łaskawe spojrzenie Boga — oto cel każdego dobrego chrześcijanina. Poniża się, robi się pokornym, bardzo maluczkim, bardzo pełzającym; nikt tak, jak on, nie posiada całkiem wschodniej czołobitności wobec potęgi.

Gdy tak poniżeni wychodzimy z kościoła, jakże moglibyśmy podnieść głowę? Jak odrazu porzucić swoją pokorną postawę? Prędko ludzie przywykają do uginania się, do czołgania się i płaszczenia, zwłaszcza gdy im z wczesnej młodości wskazywano taką postawę, jako całkiem naturalną. Ludzie przenoszą do życia swego te obyczaje, których ich nauczyła modlitwa. Już nie mówią, lecz śpiewają psalmy; nie żądają, lecz proszą, albo błagają. Z dołu do góry, zaczynając od woźnego i zakrystjana, aż do samego Boga, który jest głową państwa, wszyscy są przedstawicielami łaski, protekcji, szczęśliwego trafu. Oczekiwać szczęśliwego trafu, o ile możności zbliżyć się do źródła łaski i zjednać ją sobie na swoją korzyść — oto ideał większości Francuzów.

Bogiem naszym jest władza; tę władzę czcimy, jak na to zasługuje.

A taka cześć jest zaprzeczeniem moralności. Gdzie niema surowego pojęcia sprawiedliwości, niema i godności. Gdy wszystko jest samowolne, próbujemy korzystać z tej samowoli. Nie zatrzymują nas żadne wyższe względy. Skąd pochodzą te bezwstydné frymarki, to zepsucie, wyrażające się w poczęstunkach i łapówkach, w skandalach finansowych, w oddawaniu głosów dla przypodobania się komu? Oficer, który wie, że zależy od łaski swego generała, za-

miast studjować, ubiega się o jego fawory. Radzca zamyka księgę praw i czeka wskazówek od swego pana. Urzędnik zajmuje się swemi podwładnemi tylko w tym celu, żeby tańczyli, jak on zaśpiewa. Pan naczelnik daje znak— i wszyscy: wojsko, władze, urzędnicy są posłuszni. Naza jutrz po grudniowym zamachu stanu obwołują Napoleona III, który byłby tylko bandytą, gdyby się sztuczka nie była udała. Ale sztuczka się udała: więc prędko, prośmy go o jaką posadę, o awans, ogrzejmy się przy promieniach wschodzącego słońca. Ależ to morderca! Cóż to szkodzi? wszak on rozporządza różnemi łaskami, a niema innej sprawiedliwości, jak łaska; już Paweł i Augustyn pouczyli nas o tym, będzie temu lat blisko 2000.

Takie jest w chwili obecnej stosowanie negacji społecznych, uświęconych przez chrześcijaństwo. Napotyamy je w każdym czynie naszego społeczeństwa. Nie tylko panują w naszej organizacji politycznej, lecz usadowiły się przy każdym ognisku domowym i rządzą każdą rodziną. Prawo podjęło rozkaz św. Pawła:—Kobiety, słuchajcie mężów swoich! I ten rozkaz stał się artykułem kodeksu. Sam kodeks, przenosząc małżeństwo z kościoła do urzędu stanu cywilnego, jednak zachował mu charakter sakramentu. Mer tu celebrytuje: jego czynność nie jest czynnością prostego zarejestrowania, lecz jest sakramentem społecznym, równie nieodwołalnym, jak każdy porządny sakrament.

Jeśli mąż bije i rujnuje żonę, żona z wielkim trudem może się rozłączyć od łoża, ale zatrzymuje nazwisko męża, pozostaje do niego przykutą, bez nadziei—aż do samej śmierci. Kobieta jest uważana za wiecznie małoletnią, jest zawsze podejrzaną, jak na to zasługuje córka Ewy, kucielki biednego Adama! Obyczaje pozostają tak samo chrześcijańskimi, jak prawo. Prawo przebacza zabójstwo żony przez męża! A przysięgli chętnie to prawo potwierdzają. Nasza moralność je toleruje. Są nawet pisarze, którzy je usprawiedliwiają. Jest publiczność, rozprawiająca na ten temat.

Posiadamy jeszcze w całej pełni wszelką obłudę spirytualistyczną ascetyzmu, nienawiści ciała, wraz z wszelkimi zdrożnościami, które stąd wypływają. Nasze teatry są poddane cenzurze, a w nich roi się od dwuznaczników. Powiedzieć i niepowiedzieć, pozwalać się domyślać rzeczy najnaturalniejszych, mówić o nich po cichu, osłaniać je tajemnicą, aby były tym bardziej ponętne i drażniące — to się nazywa przyzwoitością, poszanowaniem moralności publicznej, a w gruncie rzeczy jest to tylko pogardą kobiety, pogardą życia, nowożytnym wyrazem ascetyzmu chrześcijańskiego.

A mamy jeszcze, jako spadek po chrześcijaństwie, pogardę pracy. Posłuchajcie tylko: mamy wciąż jeszcze sztuki wyzwolone i niewolnicze. Sztuki wyzwolone są dziełnictwem burżuazji i przedstawiają coś w rodzaju kapłaństwa albo honoru.

Adwokat uprawia tylko swoje rzemiosło; ale skoro o nim mówi, zaraz powołuje się na swe posłannictwo i siada na swoim trójnogu. Nie sprawuje swego urzędu, nie przywdziawszy togi kapłana. Wojskowy stanowi inną, osobną kastę. Uważa, że on zajmuje jeden obóz, a cały naród umieszcza w drugim obozie. Trzymając się prosto, stojąc w pobliżu opatrności ludzkiej, sługa jej rozkazów, narzędzie jej woli, jest przekonany, że on ma nadludzkie zadanie tłumienia wszystkich złych instynktów i wszystkich złych namiętności ludu pracującego i produkującego, zadanie ocalenia go z własnej siły, a nawet przeciw niemu.

Chrześcijaństwo z dołu i z góry pielęgnuje ducha kastowego. Sam lud przedewszystkim jest gotów wytwarzać ducha kastowego. Robotnik lubi się wyrażać: my robotnicy!... Nie! powiedzmy to głośno: my wszyscy, którzy od rana do wieczora usiłujemy coraz to bardziej wyzyskać zewnętrzne i wewnętrzne siły przyrody, zarówno te, które tkwią w naturze naszej, jak te, które są jej obce, my wszyscy jesteśmy równi! Jest tylko jedna nierówność: nierówność między zdolnymi a niezdolnymi, między wyzyski-

waczami a wyzyskiwanemi. Odrzućmy więc doktrynę chrześcijańską, logiczną tylko, gdy jest oparta na przesłankach, narzuconych przez chrześcijaństwo, ale stanowiącą zaprzeczenie człowieka. Chrześcijaństwo broniło niewoli starożytnej, broniło poddaństwa aż do wielkiej rewolucji; broni go jeszcze po dziś dzień, oburza się na uroszczenia ludu, głosi mu uległość, rezygnację, i zachęca go do przyjmowania bez skargi wszelkiej legalnej niewoli. Gdy my, ludzie wolnomyślni i rewolucjoniści, zbliżamy się do ludu i wskazujemy mu jego prawa i wielkie widnokreśli przyszłości, gdy go wzywamy do powstania i do kroczenia naprzód, napotykamy naprzeciw siebie księdza, który mu powiada:—Pracuj, żyj w znoju, kop i órz; taki twój los na tym padole płaczu; pozwól sobą rządzić, kierować, pozwól się wyzyskiwać, obdzierać i okradać przez tych, którzy są przedstawicielami prawa boskiego, ponieważ są potężni i mają władzę. Dla siebie zachowaj troskliwie swoje dziedzictwo nędzy, bo ty nie masz praw, masz tylko obowiązek pracowania. „Pracuj, nędzniku, pracuj“ i daj sobą rządzić królowi, księżom i szlachcie.

Tak, jesteśmy jeszcze na tym punkcie: wszędzie natrafiamy na księdza, z jego doktryną biernej uległości, na klęczkach przed siłą, gotowego ją uświęcić. Pius VII uświęca 18 brumairea. A nazajutrz po 2 grudnia „w swej kropielnicy Sibur pierze swą bieliznę“.

Jest to bardzo logiczne.

Im bardziej ludzkość upodlona, splamiona, zgnębiona, tym większa jest radość księdza; bo wtedy jego władza jest większa. Jego wielkość polega na poniżeniu człowieka. Gdy człowiek nabierze sił, ksiądz pierzcha. Ale gdy człowiek jest słaby, wtedy pochyla swoje czoło pod błogosławieństwem albo przekleństwem księdza, płaszczy się przed nim i podaje mu swój grzbiet, swoje plecy, swój kręgosłup na podnózek; służy mu za żywy piedestał, wierząc w swej naiwności, że poniżając siebie, aby wynieść księdza, sam siebie podnosi.

Ksiądz tę głupotę pokrapia wodą "święconą. Za jego dotknięciem człowiek pochylony pozostaje w postawie skurczonej i jakby sparaliżowany, nie może się już podnieść. Te istoty, z czołem w prochu przed machaniem kropidła, mają tylko pozory człowieka, w rzeczywistości nie są to już ludzie, są tylko pewnym rodzajem ciasta organicznego, giętkiego i ugniatanego palcem księdza, przyjmując według jego woli wszelkie kształty, gotowego na wszelki użytek. Są jakby ofiarą, którą wąż-dusiciel oślinia swą pianą, gruchoce w swych splotach, a nareszcie z wszelką pewnością pochłonie i strawi.

Ksiądz jest takim węzem. Ma w sobie siłę czaru obywatelnego. Wpierw rzuca urok, potym dusi. Pełza, otacza swemi splotami, pieści, dusi i kąsa.

## ROZDZIAŁ TRZECI.

### Dwa manifesty: Syllabus. — Deklaracja praw człowieka.

Niezgodność pomiędzy nauką o prawie indywiduum z katolicyzmem została w XIX stuleciu stwierdzona przez papieża Grzegorza XVI w jego *Encyklice*, z d. 9 listopada 1846 i przez Piusa IX w jego alokucjach z d. 1 grudnia roku 1854 i 9 czerwca r. 1862, oraz w jego *Encyklice* z d. 8 grudnia r. 1864. Są to dokumenty, niedość jeszcze znane: mamy tak krótką pamięć!

Oto kilka wyjątków z Encykliki Piusa IX:

„Zaiste, nasi poprzednicy dla zbawienia dusz nie mieli nigdy tak żywego starania, jak staranie stłumienia i potępienia wszystkich herezji i błędów...

„Dlatego nasi poprzednicy z żywą energją sprzeciwiali się zbrodniczym usiłowaniom tych ludzi, którzy... usiłują przez swoje pisma obalić podstawy religji katolickiej i społeczeństwa cywilnego...

„Bo dobrze o tym wiecie, czcigodni bracia, że w naszych czasach istnieje mnóstwo ludzi, którzy stosując do

społeczeństwa cywilnego niedorzeczną i bezbożną zasadę naturalizmu, jak oni to nazywają, ośmielają się nauczać, że doskonały rozum społeczeństwa i postęp cywilny wymagają bezwzględnie społeczeństwa ludzkiego, założonego i rządzonego poza wszelkim poszanowaniem religji, jak gdyby ona wcale nie istniała, a przynajmniej nie czyniąc różnicy między religją prawdziwą a fałszywymi.

„I sprzecznie z nauką Pisma św. i Ojców świętych nie wahają się utrzymywać, że najlepszym stanem społeczeństwa jest taki, w którym władza świecka nie ma obowiązku tłumienia karami tych, którzy obrażają religję katolicką, chyba w granicach, wymaganych przez spokój publiczny.

„Na podstawie absolutnie fałszywego wyobrażenia o rządzie społecznym, nie wahają się rozszerzać tego mniemania błędnego i bardzo szkodliwego dla dobra Kościoła katolickiego i dla zbawienia dusz, zresztą już osądzonego przez naszego niezapomnianego poprzednika Grzegorza XVI, mianowicie: „że wolność sumienia i kultów jest prywatnym prawem każdego człowieka i że każdy ma prawo wyjawić i wypowiedzieć z wolnością, której ani powaga kościelna, ani świecka ograniczyć nie może, swoje przekonania, jakiegokolwiek one są, czy to słowami, czy drukiem, czy jakim innym sposobem.

„Głosząc takie zuchwalstwa, nie pamiętają o tym, że głoszą wolność zguby... etc.

„Tak bezbożnymi mniemaniem i machinacjami te umysły fałszywe usiłują z nauczania i wychowywania młodzieży usunąć zbawienną naukę i wpływ Kościoła katolickiego, zarazić i zepsuć delikatne i wątłe dusze młodzieży swojemi zgubnymi błędami i występkami.

„A nie zapominajcie nauczać, że władza królowka została ustanowiona nietylko dla sprawowania rządów nad tym światem, lecz przede wszystkim dla obrony Kościoła, i że niema rzeczy pożyteczniejszej i sławniejszej dla państw i królów, jak otaczać opieką Kościół katolicki i nie pozwa-

łać nikomu godzić na jego wolność, jak to napisał nasz bardzo mądry i odważny poprzednik, św. Feliks, do cesarza Zenona“.

Wypowiedziawszy tym sposobem żądanie, żeby w celu „obrony wolności Kościoła“ czyniono zamachy na wszystkie wolności człowieka, papież podaje rejestr tych błędów, które należy prześladować i potępiać.

Wyliczywszy z całkowitą ignorancją różne kwestje, któremi się zajmuje filozofja nowożytna, oraz błędy, znane pod nazwami: panteizmu, naturalizmu, racjonalizmu bezwzględnego, racjonalizmu umiarkowanego, indyferentyzmu, latytudonaryzmu, socjalizmu, komunizmu, wylicza następnie błędy, dotyczące stosunków społeczeństwa cywilnego z Kościołem. Oto główne z tych błędów:

Art. 45. Cały zarząd szkół publicznych, w których jest wychowywana młodzież państwa chrześcijańskiego, wjawszy do pewnego stopnia seminarja biskupie, może i powinien być oddany władzy świeckiej, i to tym sposobem, że żadnej innej władzy nie należy przyznawać prawa wtrącania się do dyscypliny szkolnej, do rozkładu lekcji, do udzielania stopni naukowych, do wyboru i zatwierdzania nauczycieli.

Art. 47. Dobry ustrój społeczeństwa cywilnego wymaga, żeby szkoły ludowe, otwarte dla wszystkich dzieci wszystkich klas narodu, oraz zakłady publiczne, przeznaczone do nauczania i wychowywania wyższego młodzieży, były wyzwolone od wszelkiej powagi Kościoła, od wszelkiego miarkującego wpływu z jego strony, żeby były całkiem oddane pod zarząd władzy cywilnej i politycznej, według życzenia rządzących i stosownie do poziomu ogólnych prądów czasu.

Art. 56. Prawa moralne nie wymagają sankcji boskiej, i niepotrzeba bynajmniej, żeby prawa ludzkie stosowały się do prawa przyrodzonego albo otrzymywały od Boga upoważnienie do ich zniesienia.

Art. 57. Nauka filozofji i moralności, jako też prawa cywilne mogą i powinny być wyzwolone od powagi boskiej i kościelnej.

Art. 59. Prawo polega na fakcie materialnym; wszystkie obowiązki ludzi są pustym wyrazem bez sensu, a wszelkie czyny ludzkie mają siłę prawa.

Art. 63. Wolno prawowitym monarchom odmawiać posłuszeństwa, a nawet się przeciw nim buntować.

Art. 67. Prawo przyrodzone i związki małżeńskie nie są nierozzerwalne, i w pewnych razach właściwy rozwód może być uświęcony przez władzę świecką.

Art. 77. W naszych czasach nie można już religji katolickiej uważać za jedyną religję państwową, z wyłączeniem wszelkich innych wyznań.

Art. 78. To też słusznie w niektórych państwach katolickich istnieje prawo, że cudzoziemcy, którzy się tam udają, mogą publicznie spełniać obowiązki swojego kultu.

Art. 79. Fałszem jest, że wolność cywilna wszystkich wyznań i zupełna swoboda, pozostawiona wszystkim, otwartego i publicznego wypowiedania swych myśli i przekonań, łatwiej rzuca ludy w zepsucie obyczajów i ducha i szerzy zarazę indyferentyzmu.

Art. 80. Papież rzymski może i powinien się pogodzić i wejść w układy z postępem, z liberalizmem i cywilizacją nowożytną.

To powiedział papież. A teraz posłuchajmy, co powiada *Deklaracja praw człowieka*:

Art. 1. Ludzie rodzą się i pozostają wolni i równi przed prawem.

Art. 2. Celem wszelkiego zespolenia politycznego jest zachowanie praw przyrodzonych i nieprzedawnionych człowieka. Te prawa polegają na wolności, własności, bezpieczeństwie i oporze przeciw uciskowi.

Art. 4. Wolność polega na tym, że można robić wszystko, co nie szkodzi komu innemu. Więc korzystanie z praw przyrodzonych każdego człowieka nie ma innych

granic, jak te, które zapewniają innym członkom społeczeństwa korzystanie z tych samych praw. Te granice mogą być oznaczone tylko przez prawodawstwo.

Art. 5. Prawo może zabraniać tylko uczynków, szkodliwych dla społeczeństwa. Wszystko, co nie jest zabronione przez prawo, jest dozwolone, i nikogo nie można zmuszać do czynienia tego, czego prawo nie nakazuje.

Art. 10. Nikt nie może być niepokojony za swoje przekonania, nawet religijne, byleby ich wypowiedanie nie zakłócało porządku publicznego, ustanowionego przez prawo.

Art. 11. Wolna wymiana myśli i przekonań jest jednym z najcenniejszych praw człowieka. Więc każdy obywatel ma wolność słowa, pisma i druku.

Oto akta procesu. Z jednej strony słyszeliśmy kościół, a z drugiej — rewolucję.

Na czele konstytucji, nawet na czele przeklętej konstytucji Cesarstwa, znajduje się potwierdzenie tych zasad z roku 1789. Nawet legitymiści, nawet p. de Falloux, powiadają: — Przyjmujemy rok 1789.

Otóż w tej samej Francji z roku 1789, w Francji Rewolucji, książdz, człowiek z Rzymu, człowiek uznający Syllabus, człowiek, „który nie może się pogodzić i wchodzić w układy z postępem, liberalizmem i cywilizacją nowożytną,“ — jest opłacany przez państwo i obsypywany godnościami i przywilejami!

---

## ROZDZIAŁ CZWARTY.

---

### Fizjologia nabożnisia.

Charakter fizjologiczny nabożnisia.—Jego zachowanie się.—Lewica i prawica.—Uryna.—Erotomanja.—Statystyka.—Apetyt.—Wiara i ludzie cierpiący na rozwolnienie.—Ramiona.—Ręce.—Nogi.—Głowa.—Twarz.—  
Typ niższy.

Te motywy mogłyby chyba wystarczyć, aby dowieść konieczności bezwzględnego rozdziału kościoła od państwa. Ale są jeszcze inne motywy, różnego rodzaju.

Dowiedliśmy, że religja jest tylko obłąkaniem.

W małej książeczce, zatytułowanej „Historja naturalna nabożnisia“<sup>1)</sup>, Dr. Delaunay zebrał znaczną liczbę spostrzeżeń, dowodzących, że w naszej cywilizacji nabożniś przedstawia typ niższy.

Postawa prostopadła jest cechą wyższości, wydatniejszą u człowieka, niż u innych primatów, wydatniejszą u ludów cywilizowanych, niż u dzikich. Doktor Delaunay stwierdził na podstawie spostrzeżeń, że mnisi są mniej prości niż ludzie świeccy.

---

<sup>1)</sup> Histoire naturelle du dévôt, Strauss édit. rue du Croissant.

Przewaga strony prawej, „prawiczność“, jest oznaką wyższości; otóż ta cecha jest mniej wyraźna u duchownych, niż u ludzi świeckich. Ci kierują się na prawo, tamci na lewo: zwyczaj nazywania stronnictw sejmowych według ich zasiadania na lewicy i na prawicy od prezydenta, stwierdza, że postępowcy właściwie zasiadają na prawicy.

Ksiądz wogóle ma klatkę piersiową wąską, krew ubogą. Uryna duchownych jest mniej gęsta, mniej zabarwiona, mniej bogata w materje stałe, niż uryna ludzi świeckich.

Aparat życia rozrodczego pozostaje w odwrotnym stosunku do rozwoju. Renan miał słuszną, twierdząc, że nadejdzie kiedyś czas, gdy istoty wyższe utracą tę zdolność. Według doktora Delaunay duchowni są jeszcze dalecy od tej fatalnej chwili. Oni wszyscy są dotknięci erotomanją, którą wyjaśnia nie tylko ich obowiązek wstrzemięźliwości, ale i ich usposobienie organiczne.

Liczba duchownych, skazanych za zamachy na wstydlivość, zwiększyła się za prezydentury Thiersa, zmniejszyła się po 24 maja, znów się zwiększyła po wyborach dnia 20 lutego, znów się zmniejszyła po 16 maja, a powiększyła się po 14 grudnia — co dowodzi, jaka jest bezstronność sądów.

Podług statystyki, ogłoszonej przez „Petite République française“, w ciągu lat 1878 i 1879 na księży i zakonników przypada sześć razy tyle wyroków potępiających za zamachy przeciw obyczajności, co na ludzi świeckich. A oto liczby, potwierdzające to twierdzenie:

Nauczyciele świeccy od roku 1871 do 1879:

144 zbrodni
40 przestępstw
<hr/>
184

A jest 22,249 nauczycieli świeckich, więc jedno skazanie przypada na 230.

Nauczyciele duchowni:

65 zbrodni
11 przestępstw
<hr/>
76

A jest 9,469 nauczycieli duchownych, więc jedno skazanie przypada na 124, więc jest prawie dwa razy częstsze. Prawie wszystkie zbrodnie, za które skazano nauczycieli duchownych, były to zamachy na obyczajność.

Zwierzęta i dzicy mają częsty apetyt; podobnie i duchowni. Jadają często, ale jadają mało albo pokarmy mało pożywne.

Idjoci chodzą często do ustępu. „Według moich poszukiwań, powiada dr. Delaunay, alumni seminarjów chodzą częściej do ustępu, niż uczniowie gimnazjów. Pan B., były profesor u św. Sulpicjusza, powiedział mi: „Ludzie, którzy mają wiarę, mają wszyscy biegunkę“.

Duchowni mają ramiona orangutana, pozwalające im podrapać się w kolano bez nachylenia się. A ich ręce są zwrócone na zewnątrz, jak u małp człekokształtnych.

Według zapewnień szewców, nogi duchownych są dłuższe i bardziej płaskie, niż ludzi świeckich.

Duchowni mają wogóle głos ostry i piskliwy, jak rzezańcy.

Duchowni mają głowę mniejszą, niż ludzie świeccy: u ludzi normalnych obwód głowy wynosi średnio 59 centymetrów; u Sulpicjanów tylko 56 centymetrów. Średni obwód kapelusza wysokiego fasonu wynosi dla Paryża 57 centymetrów.

Według tych rozmiarów, Sulpicjanie powinni mieć 1,300 gramów materji mózgowej, a ludzie normalni 1,550 gramów, co stanowi różnicę 19,23%. Ich głowa, począwszy od 20 roku życia, już się nie rozwija. Kapelusznicy klerykałni chełpią się, że robią kapelusze „dla głów delikatnych“. Pewien subjekt zaś powiedział: „Oni wszyscy mają głowy jak wróble“.

Większość ich należy do długogłowców (o głowach długich i wązkich); tylna część mózgu jest bardziej rozwinięta niż przednia; mają czoło wązkie i cofnięte w tył, wystające łuki brwi, jak u małp, wargę dolną wysuniętą, jak u Negrów prognatycznych, oczy zbliżone jedno do drugiego, co jest oznaką ciasnoty mózgu.

Według rachunku doktora Le Bona, który określił stosunki, zachodzące pomiędzy obwodem a objętością czaszki, 56 centymetrów (obwód czaszki Sulpicjanów) odpowiada 1,500 centymetrom sześciennym pojemności czaszki, gdy tymczasem 57 centymetrów (średni obwód kapeluszy), odpowiada 1,550 centymetrom sześciennym. Sulpicjanie mają więc pojemność czaszki niższą o 50 cent. sześć. od pojemności czaszki zwykłych ludzi. A według badań doktora Broki (Broca) pojemność czaszki Paryżan wzrosła średnio o 5 cent. sześć. na stulecie. Więc Sulpicjanie, mający 50 cent. sześć. mniej od innych ludzi, pozostają za niemi w tyle mniej więcej o 10 stuleci.

Dr. Delaunay zapewnia, że skoro mózg człowieka waży 1450 gramów, przestaje być religijnym.

Na co służy budżet wyznań? Do popierania i szerzenia typu cywilizacji niższej.

Czy w naszej cywilizacji naukowej można pozwolić, żeby siły społeczne przyczyniały się do utrzymywania istot, zacofanych o 10 stuleci poza innemi, istot takich, których ideałem jest cofnięcie ludzkości o tyle wieków? Jakże? z jednej strony zakładamy laboratorja, otwieramy wydziały lekarskie, zakładamy gimnazja, mamy usta pełne wielkich słów, jak: nauka i postęp! wydajemy, i to dopiero od kilku lat, 56 miljonów na budżet oświecenia, a wydajemy, od jak dawna niestety! taką samą sumę na budżet wyznań!

Czyż nie dość jest stwierdzić tę sprzeczność, aby dowieść konieczności jej usunięcia?

## ROZDZIAŁ PIĄTY.

### Klijentela katolicka.

Paryżanie, chodzący do kościoła. — Indyferentyzm religijny. — Msza na wsi. — Zaciąganie do stanu duchownego. — Odżywianie się i dewocja. — Kwestja higieny.

Aby usprawiedliwić utrzymanie duchowieństwa narodowego, zachowanie budżetu wyznań, konieczność konkordatu i ambasadora przy papieżu, Gambetta wspomniał o „klijenteli katolickiej“. Wiadomo, z kogo ta klijentela się składa, ale czy jest liczna? Zapożyczam jeszcze z książki doktora Delaunay następujące dane.

W większości miast liczba kościołów się zmniejszyła, jakkolwiek liczba ludności wciąż wzrasta. Zniesione kościoły otrzymały inne przeznaczenie, stały się hallami i t. p. W Paryżu w ciągu stulecia ludność więcej niż się podwoiła, a liczba kościołów pozostała mniej więcej ta sama.

„Według mojego rachunku, w kościołach, świątyniach i synagogach paryskich jest miejsc 108,936 na ludność dwumiljonową stolicy, oprócz cyrkuła piętnastego, to jest jedno miejsce na 17 mieszkańców. Otóż w tych kościołach w niedzielę odprawia się dwanaście mszy, mianowicie:

o 6-tej, o pół do 7-mej, o 7-mej, o 8-mej, o pół do 9-tej, o 9-tej, o pół do 10-tej, o 10-tej, o pół do 11-tej, o 11-tej, o 12-tej, o pół do 1-szej.

„Jeśli pomnożymy 108,936, liczbę miejsc, przez 12, liczbę mszy, otrzymamy 1,317,232 miejsc. Jeśli tę liczbę odejmiemy od liczby ludności Paryża, zobaczymy, że blisko milion mieszkańców wcale nie może chodzić na którąkolwiek mszę.

„Naprzykład u św. Wincentego a Paulo według moich informacji, na mszę o godzinie 6-ej przychodzi 400 osób, ponieważ miejsca na tej mszy są bezpłatne. Na innych mszach cichych, których jest 10, bywa średnio po 70 osób, a na sumie 400 w zimie, a tylko 70 w lecie. W ogóle więc w parafji św. Wincentego a Paulo przychodzi w niedzielę na mszę co najwyżej 1500 osób; a ponieważ jest tam 2000 miejsc, więc na jedno miejsce przypada 0,75 osób.

„Na tej podstawie: 0,75 osób na jedno miejsce, możemy obliczyć, ile osób w Paryżu chodzi na mszę. Zauważamy mimochodem, że ta podstawa jest bardzo szeroka, ponieważ parafja św. Wincentego uchodzi za jedną z najbardziej religijnych w Paryżu. Na tej podstawie obliczyłem, że w Paryżu chodzi na mszę tylko 81,762 osób. A ta liczba stanowi zaledwie dwudziestą część ludności Paryża! więc zaledwie 5%“.

Trzeba jeszcze wziąć w rachubę, że do kościoła chodzi wiele dzieci, ponieważ jeszcze zbyt wiele rodziców je do tego zmusza, czyniąc ustępstwo dla starego obyczaju; a i w tej niewielkiej liczbie uczęszczających do kościoła iluż jest prawdziwie wierzących, ilu spełniających obowiązki religijne?

Wszak nie dość jest tylko chodzić na mszę; trzeba się jeszcze spowiadać, komunikować, pościć w piątek i suszyć w wielkim poście. A iluż jeszcze zachowuje te praktyki?

„Tłumy wiernych, które świątynie katolickie co niedziela mieszczą w sobie“, są o wiele mniejsze, niż tłumy, cisnące się co wieczór do teatrów. Nie dziwota, że księża rzucają takie gromy na teatry. Chodzi tu o konkurencję.

Powyższy rachunek wykazuje, że sprawa zniesienia budżetu wyznań już jest bardzo dojrzała dla Paryża, że naprawdę jest wielkim nadużyciem opłacać tak drogo tak liczne bataljony pasterzy dla tak nielicznych owieczek, i to po większej części parszywych.

Tak samo rzecz się ma w większej części wielkich miast.

W Francji, na szczęście, powoli się uwalniamy od cywilizacji subiektywnej. Jesteśmy tak mało religijni, że nie lubimy sobie nawet zadawać trudu zmieniania religii. O. Hyjacynt i inni mogą się zdobywać na wszelkie możliwe wysiłki; ich ambicja musi się ograniczać do pozyskania kilku kobiet próżnujących.

Bez wątpienia, na wsi wiele kobiet chodzi na mszę. Wszak to ich jedyne widowisko, ich jedyne miejsce zebrań, ich jedyny wypoczynek. Kościół jest pretekstem do udawania się do miasteczka, do pokazania swej tualety, do plotek na sąsiadów i do zatrzymania się w szynku. Kościół jest dla nich jedynym miejscem, gdzie słyszą jakąś przemowę. A zresztą, jest to zwyczaj, z którym trzeba się liczyć.

Ale ta klientela katolicka rychłoby znikła, gdyby na miejsce tych rozrywek postawiono rozrywki innego rodzaju: należałoby obrzędy kościelne zastąpić przez zebrania, połączone z muzyką i mowami, zakładać towarzystwa strzeleckie, rozszerzać odczyty polityczne i naukowe, zachęcać kobiety do wstępowania do organizacji, mających na celu wychowanie — a w kilka lat zwyczaj uczęszczania do kościoła zniknie.

Jakżeby klientela duchowieństwa nie miała się zmniejszać, gdy duchowieństwo samo już nie może się rekrutować? Znana jest książka ks. Bougauda, wikariusza

gienesalnego biskupstwa orleańskiego <sup>1)</sup>, w której głośno i naiwnie przyznaje, że już trudno jest znaleźć kandydata na księdza, i na podstawie mapy cieniowanej wykazuje, że rekrutowanie się duchowieństwa pozostaje w stosunku odwrotnym do stopnia oświaty każdego departamentu. Ludzie bogaci, szlachta, burżuazja, nie oddają już swych dzieci do zakonów. Czują instynktywnie, że zbyt wielka sprzeczność zachodzi między katolicyzmem a dążnościami nowożytnymi, aby ten stan mógł być długotrwałym i aby stan duchowny mógł komu zapewnić przyszłość. Stan duchowny pozostawiają synom ubogich włóscian, którym się zdaje, że wynoszą siebie i dzieci swoje, obierając ten zawód. W ich oczach ksiądz — to człowiek, który nie pracuje a dobrze jada. Takie to wzniosłe pobudki wpływają na powołanie młodych alumnów. Te pobudki skłaniają 254,000 osobników obojga płci, na 40 milionów mieszkańców, do poświęcenia się celibatowi <sup>2)</sup>. Czy ta armja może być straszną?

Prawda, że duchowieństwo stanowi znaczną część klienteli domów dla obłąkanych. Taki biedak, który dawniej byłby świętym i tworzył cuda, teraz bywa zamykany do domu warjatów przez swoich konfratrów: tak dalece znika wiara!

Oto statystyka <sup>3)</sup>, znamienna pod tym względem:

Zawody	Liczba osób przyjętych	Liczba ludności	Stosunek do 1000 mieszkańców
Muzycy, poeci i t. d.	229	23,839	9,60
Prawnicy	253	30,050	8,41
Duchowni	341	82,971	4,13

<sup>1)</sup> Le grand péril de la France au XIX siècle, 1879.

<sup>2)</sup> Statystyka z roku 1876.

<sup>3)</sup> Statystyka z r. 1853, przytoczona w artykule: *Aliénés* w *Dict. encyclop. des Sciences médicales*, Dechambrea. W ostatnich tomach *Statystyki Francji* zawody nie są wymieniane. Tę lukę należałoby wypełnić.

A czymże są artyści, prawnicy, duchowni? Są to twórcy abstrakcji, wielbiciele słów i form, są to subiektywisci.

Naprzekór teorjom ascetycznym, ludzkość coraz bardziej dochodzi do przekonania, że jeśli ta ziemia jest padłem płaczu, to mimo to należy ją uczynić jak można najwygodniejszą dla nas. Więc zarzuciła lamenty pustelników i wzięła się rażno do dzieła, aby ją orać, uprawiać i przecinać drogami i kolejami. Powoli znikają lata głodowe. W krajach ucywilizowanych człowiek przywyka do jedania codziennie, stosownie do swego apetytu. Już przez to samo mózg jego jest mniej usposobiony do idei subiektywnych; ludzie dziś mają lepsze żołądki, lepiej się odżywiają, więcej jedzą mięsa, mniej poszczą; istota ludzka otrząsa się powoli z idei religijnych. Dostojnicy kościoła ulegają takiej karze: żyją dobrze, jadają dobrze, mają dobre winka, dobre ryby na post — a zato tracą swą wiarę w prostym stosunku do wyniesienia na wyższe godności duchowne i do swych dostatków; a wiarę pozostawiają nienaruszoną anachoretom, żyjącym korzonkami. Dla tych, którzy nie są urodzonymi aktorami, położenie staje się kłopotliwe; a inni odgrywają swą rolę, ale bez przekonania, jako żywe dowody prawdziwości „Paradoksu o komedjancie“<sup>1)</sup>.

Gdy wszyscy będą się regularnie odżywiali, gdy nie będzie mózgow anemicznych, nie będzie również mózgow religijnych. Kwestja religji jest kwestją higieny.

---

<sup>1)</sup> Diderot, Paradoxe sur le comédien.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY.

### Poronienie doktryn socjalnych chrześcijaństwa.

Oznaki postępu politycznego. — Definicja. — Co postawimy na tym miejscu? — Podstawa moralności. — Obląkanie, prawidło postępowania. — Trzy cywilizacje. — Dźwignia człowieka. — Cywilizacje produkcyjne i naukowe a cywilizacje wojownicze i kapłańskie. — Wyższość nauki. — Nasza rola wobec jej przeciwników.

Klijentela katolicka jest podobna do skóry szagrynowej: codziennie kurczy się coraz bardziej.

Instytucje chrześcijańskie były z góry przeznaczone na ostateczne rozbicie: społeczeństwo, oparte na przewadze subiektywizmu nad obiektywizmem, nie może długo żyć; chybaibyśmy twierdzili, że zebranie warjatów jest społeczeństwem, najbardziej uzdolnionym do organizacji i produkcji.

Wszelki postęp dochodzi do skutku przez zaprzeczenie doktryn socjalnych chrześcijaństwa.

Po czym poznamy postęp polityczny?

W cywilizacji pierwotnej osobnik jest pochłonięty przez klan, pokolenie, plemię, później przez gminę; nare-

szcie jest całkiem zawisły od cesarza albo króla; ten narzuca mu swoje mniemania, swoje wierzenia, wpaja w niego prawo do pracy, z każdej jego czynności czyni przywilej: to jest prawo boskie.

Otóż postęp polityczny zaznacza się wyzwoleniem osobnika.

W cywilizacjach tak urządzonych niema żadnego prawa: rządzi kaprys, samowola; osobnik może swoje powodzenie opierać jedynie na poniżaniu się wobec potężnych tego świata i na ich łasce.

Otóż postęp polityczny zaznacza się postawieniem prawa na miejsce samowoli.

Chrześcijaństwo głosiło ascetyzm, pogardę pracy, wiarę w ignorancję.

A postęp zaznacza się przez coraz rozleglejsze podbijanie wielkich sił przyrody na potrzeby człowieka.

Doktryny socjalne chrześcijaństwa można tak streścić:

— Doskonałość człowieka pozostaje w stosunku prostym do uległości jednego człowieka względem drugiego i w stosunku prostym do jego bezsilności względem rzeczy.

A prawdziwą definicją postępu, takiego, jak go pojmuje cywilizacja nowożytna, jest następująca:

— Postęp pozostaje w stosunku odwrotnym do powstrzymującego oddziaływania jednego człowieka na drugiego i w stosunku prostym do oddziaływania człowieka na rzeczy.

Pewni ludzie, oziębli katolicy, protestanci, żydzi, walterjanie ze szkoły r. 1830, rzekomi politycy, przyznają wprawdzie, że należy „zwalczać więzy klerykałizmu“, że należy „podać księdza władzy świeckiej“; ale zaraz dodają:—Nie możecie myśleć o jego całkowitym zniesieniu; bo cóż postawicie na jego miejsce?

— Nic! odpowiadamy. Stan religijny jest stanem patologicznym. A nikt nie leczy jednej choroby, aby ją zastąpić inną.

— Ale, odpowiadają, ta religja, tak zła, tak szkodliwa, jak ją przedstawicie, jest jednak jeszcze dla wielu ludzi podstawą moralności.

Słyszałem nawet, jak pocziwy, lubieżny burzuj powiedział:—Religja powstrzymuje dziewczęta od puszczania się na złe drogi!

Ta pobudka zapewne nie byłaby wystarczająca, ale wykazaliśmy, że nawet wcale nie istnieje. Zarówno kraje katolickie, jak protestanckie, są przepełnione prostytutkami. Jest ich pełno w purytańskim grodzie Kalwina, zarówno jak w katolickich Włoszech.

Zresztą odsyłamy czytelnika do tego, cośmy powiedzieli powyżej: dawać religję za podstawę moralności znaczy to samo, co dawać obłąkanie za podstawę postępowania. Jakżeż można na ideach subiektywnych, ulegających wszelkiej przesadzie, zawsze źle zrównoważonych, na błędnych przypuszczeniach opierać stosunki rzeczy, jednych z drugimi, i stosunki istot między sobą; jak można na nich opierać stałe zasady, mające kierować życiem indywidualnym i zbiorowym człowieka? Mniej lub więcej każdy człowiek religijny podlega halucynacjom, a te halucynacje mogą go popychać do wszelkich wybryków. Dzieje cywilizacji religijnej całkiem potwierdzają prawdziwość tego twierdzenia.

Buckle i Draper dobitnie wykazali, że zreformowanie moralności może być tylko następstwem rozwoju umysłowego ludzkości. Cywilizacja przechodzi trzy stadja: cywilizację odżywczą, cywilizację sentymentalną i cywilizację naukową.

Tylko drobna mniejszość doszła do tego ostatniego stadjum; w tej chwili walka tych dwóch cywilizacji cechuje wszystkie nasze wysiłki w celu dojścia do rozwiązania wszystkich zagadnień społecznych i politycznych.

Ongi rozprawiano o obowiązkach człowieka względem Boga, względem siebie, względem innych ludzi. Taką mo-

ralność po dziś dzień wykładają w naszych gimnazjach, taką wyklada Jules Simon w swej książce „o Obowiązku“.

Obowiązki człowieka względem Boga redukują się do niczego, gdyż Bóg nie istnieje.

A obowiązki człowieka względem siebie samego? Mieć się dobrze, powiększać swoje siły, ażeby każdy z nas mógł osiągnąć maximum rozwoju, do jakiego jest zdolny! Jest to kwestja higieny.

Obowiązki człowieka względem innych ludzi? One powinny się opierać na prawie indywidualnym, na poszanowaniu osobistości ludzkiej: „Ja szanuję ciebie, abys ty mnie szanował“! Tu moralność jest kwestją przyzwyczajenia, podobnie jak grzeczność, która jest jedną z jej form. A wychowanie powinno dążyć do tego, żeby się stała prostym odruchem.

W cywilizacjach kapłańskich, despotycznych jest zawsze pewna liczba ludzi, którzy chcą zmusić słabszych do myślenia, jak oni myślą, do pracowania dla nich. Stąd z jednej strony bunt, a z drugiej strony: pycha, niecierpliwość, żądza panowania. A im bardziej się rozwija cywilizacja, tym bardziej osobnik się wyzwala od powstrzymującego oddziaływania innych osobników. W tych warunkach stosunki ludzi z ludźmi niezmiernie się ułatwiają. W miarę jak osobowość ludzka się wyzwala, zmniejszają się przyczyny zatargów. A jednocześnie wskutek rozwoju ekonomicznego, który się dokonywa, solidarność interesów staje się coraz ściślejszą. Cywilizacja wojownicza i kapłańska opiera się jedynie na tej idei: na wyzyskiwaniu słabych i głupich przez siłę i chytrą. Jeszcze wiek nie upłynął, jak wyobrażano sobie, że można się z bogaciami jedynie przez zubożenie innych. W tych warunkach moralność mogła mieć za podstawę tylko łupiestwo. Dzisiaj zamiast tej barbarzyńskiej teorii zaczyna się wyłaniać stwierdzenie wzajemności usług. Pomimo wstrząśnień i zastojów, które możemy stwierdzić, cywilizacja produkcyjna

i naukowa wypiera samą siłą warunków cywilizację wojowniczą i kapłańską.

Wiek XIX był wiekiem nauki. Świadomie albo bezwiednie dla tych, którzy jej ulegają, nauka wciska się wszędzie, wtrąca się do wszystkich spraw, wywiera swój wpływ na sztukę, na zwyczaje całego życia powszedniego. Jej metoda walczy jeszcze ze starymi metodami scholastycznymi, kazuistycznymi, metafizycznymi, które zawsze wychodziły od założeń apriorystycznych i brały słowa za rzeczy. Ale powoli narzuca się nawet tym, którzy usiłują od niej uciekać.

Ale tysiące stuleci złożyły swoją próchnicę na glebie, którą przyszłość ma uprawiać. Tam wyrosła bujna roślinność błotna z trującymi sokami, ukrywająca różne niebezpieczeństwa w swych tajemniczych mrokach: bezdenne otchłanie, obrzydliwe gady, jadowite owady, febry zabójcze. One powstają przed ludzkością, jako zapory tym straszniejsze, że są okryte tajemnicą.

Pijonier, posuwający się naprzód w lasach dziewiczych Ameryki, nie szanuje drzew, które mu zamykają drogę, dlatego jedynie, że są stare; nie ma żadnych względów dla pnączy, które się splatają na jego drodze; nie ma żadnej litości i pobłażliwości dla grzechotników, które oczywiście nie miałyby jej dla niego.

Dlaczegoż więc w naszej pracy pionierskiej mielibyśmy okazywać więcej pobłażliwości i skrupułów?

Naszym zadaniem jest dalsze prowadzenie dzieła wielkiej rewolucji francuskiej, zapewnienie wiekowi XX przewagi cywilizacji naukowej nad cywilizacją bękartą, wśród której dziś jeszcze żyjemy. Przeciwników nie powinniśmy nie tylko oszczędzać, ale ich zmniejszać i wyganiać.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY.

---

### W y ł u d z e n i e r e l i g i j n e.

Art. 405 Kodeksu karnego.--Czy go stosujemy?—Lunaticzka i ksiądz.—  
„Bez przymusu“.—Rozwiązanie.

Może kto powie: dobrze, ale jakim sposobem? Ksiądz wytwarza warjatów, a często jest sam warjatem. W każdym razie rzemiosło jego polega na spekulowaniu na zbożenia subiektywne mózgów mniej lub więcej chorych. Jest on jakby Robert-Maraire, obiecujący różne rozkosze i szczęśliwości z tym większą pewnością siebie, że doskonale wie, iż nikt od niego nie zażąda rachunku z niespełnienia obietnicy. Ale gdzieś w Kodeksie karnym jest pewien artykuł 405, który tak opiewa:

„Ktokolwiek, używając czy to fałszywego nazwiska czy fałszywego tytułu, czy też używając oszukańczych środków, w celu przekonania o nieistniejących przedsiębiorstwach, o zmyślonej władzy lub kredycie, albo w celu wywołania nadziei lub obawy jakiego skutku, wypadku lub innego faktu zmyślonego, wyłudzi albo usiłować będzie wyłudzić jakikolwiek fundusz, meble, obligacje, rozporządzenia, bilety, obietnice, kwity lub zrzeczenie się czego

i jednym z tych środków wyłudzi albo usiłować będzie wyłudzić całość lub część majątku cudzego, ten podlega karze więzienia od roku do pięciu lat, oraz grzywnom od 50 franków do 3000“.

Kiedy niekiedy stosują przestępstwo wyłudzenia do jakiej lunatyczki; ten ciężki artykuł Kodeksu karnego pogiębił wielu spirytystów, pomimo protestu duchów, które w takich wypadkach zapewniały o swej absolutnej niezależności, powołując się z niedotykalną, ale wzruszającą jednogłośnie na swoją zasadę niewtrącania się do zartów swych wielbicieli ze sprawiedliwością ludzką. A co zrobiliście z równością wobec prawa? Prześladujecie lunatyczki i spirytystów, a opłacacie księży, obsypujecie ich godnościami, oddajecie im gmachy, górujące nad waszemi miastami i wsiami, dajecie im corocznie miliony: a więc przyznajecie, że księża, podając się za sług Boga wszechmocnego, obdarzonych częścią jego potęgi, nie używają „fałszywych tytułów“, że cuda w Lourdes, w La Salette, że opowiadania, zapelniające księżeczki nabożne i nauki religijne nie są „oszukańczemi środkami w celu przekonania o nieistniejących przedsiębiorstwach“; że twierdząc, iż potrafią leczyć choroby fizyczne, wybawić od piekła albo czyścica, zapewnić raj, księża nie przywłaszczają sobie „zmyślonej władzy albo kredytu“; że swojemi nowennami, odprawianemi na uproszenie wyzdrowienia, deszczu albo pogody, swojemi jubileuszami, płatnemi mszami, nie „wywołują nadziei albo obawy pewnego skutku, zdarzenia albo innego zmyślonego faktu“. Jeśli oni nie dopuszczają się wyłudzenia, to do kogo mamy stosować definicję tego przestępstwa?

— A więc logicznie wszyscy księża wszystkich religii powinni być ścigani na podstawie art. 405 Kodeksu karnego? Oto rozwiązanie! Czy je przyjmujecie?

Zaiste, w tym tkwi prawda. Ale trzeba wziąć w rachubę i to, że wielka część ludności jeszcze się całkiem

nie wyzwoliła od idei teologicznych; że nawet ci, którzy mniemają, że się od nich wyzwolili, po większej części ulegają jeszcze ideom subiektywnym; że gdyby ten artykuł stosowano do duchowieństwa, sprawa przyjąłaby cechę prześladowania, wobec opinii publicznej, która jeszcze nie przejrzała, że religijność jest tylko chorobą umysłową.

W tej chwili nie tylko nie znalazłoby parlamentu, któryby uchwalił porządek dzienny, wzywający kanclerza do zrównania wszelkiej propagandy z wyłączeniem; ale zrozumianoby, że taka uchwała jest raczej wpływem namiętności, a nie uchwałą, opartą na pewności naukowej, którą w tej książce starałem się wyłożyć.

A gdyby taka uchwała zapadła, nie znalazłoby nie tylko sędziów, którzyby ją stosowali — co niewiele znaczy, — ale nawet przysięgłych. Aby przyjąć tę doktrynę, potrzebaby kilku generacji, całkiem przesiąkniętych duchem naukowym; a gdy dojdziemy do tego stanu, nie będziemy już potrzebowali niepokoić się stosowaniem art. 405 do religii. Religja będzie już tylko udziałem niektórych słabych umysłów; lekarze leczyc ich będą natryskami i befsztykami.

Ja jestem za zdaniem Conollego co do traktowania obłąkania: „bez przymusu!“ A więc bez prześladowań; nawet bez pozorów prześladowania. Prześladowanie sprawiłoby te biedne mózgi w stan naprężenia i tylko pogorszyłoby ich chorobę.

— A więc co proponujesz?

Dwa środki:

- 1) Reformę wychowania;
- 2) Zniesienie budżetu wyznań.

## ROZDZIAŁ ÓSMY.

### Reforma wychowania.

Art. 7. — Art. 13 prawa z roku 1850. — Katechizm. — Tajemnice! — Cuda! — Sprzeczności. — Nauczanie średnie. — Wady. — Nauczanie filozofji. — Nauczanie wyższe. — Petycja biskupów. — Nauczanie przez gminy. — Metody. — Pamięć.

Reforma nauczania? Zapewne, nie chodzi tu wcale o artykuł 7, rodzaj kości do ogryzania, wypróżnionej z wszelkiego szpiku i rzuconej przez ministerjum opinji publicznej do ogryzania, aby ją rozerwać i oszukać; gdy tymczasem ministerjum odrzucało amnestję i nie dopuszczało do procesu przeciwko ministrom z dnia 16 maja. Nie chodzi tu również o dekrety z dnia 20 marca; co znaczy kilka kolegów jezuickich mniej w Francji, jeśli ich duch panuje ciągle w wszystkich kościołach, przemawia z naszych katedr, szepcze w konfesjonalach, a nawet rządzi w naszych gimnazjach?

Od lat kilkudziesięciu wszyscy przedstawiciele stronnictwa republikańskiego, od Juljusza Simona do Gambetty, żądali szkół świeckich, t. j. zniesienia artykułu 13 prawa z roku 1850, który nauczanie elementarne stawia za na-

uczaniem religijnym, czyniąc z ostatniego rzecz główną, a usuwając czytanie, pisanie i arytmetykę do przedmiotów drugorzędnych. Więc rodzice posyłają swoje dzieci do szkoły nie na to, aby się nauczyły czytać, lecz aby się uczyły katechizmu i aby się przygotowywały do pierwszej komunji. Nauczyciel staje się podwładnym księdza, który ma wolny wstęp do szkoły, z której rada municypalna jest wygnana. Oprócz tego, my wszyscy, my wolnomyślni i niewierzący, płacimy podatki na to, ażeby dzieciom naszym wpajano idee fałszywe i aby je poddawano gimnastyce umysłowej, najskuteczniej prowadzącej do spaczenia mózgu. Daje się im do rąk książeczkę: katechizm, i zmusza się je do zapychania swej pamięci takimi formułkami:

*Kto jest Stwórcą nieba i ziemi?*

Bóg przedwieczny, Ojciec, Syn i Duch Święty, jeden Bóg w trzech osobach.

*Kto był pierwszym człowiekiem stworzonym przez Boga?*

Tym człowiekiem był Adam.

*A pierwszą niewiastą?*

Była nią Ewa.

*Czy to nasi pierwsi rodzice?*

Tak, Adam i Ewa to nasi pierwsi rodzice.

*Co oni nam przekazali?*

Grzech i śmierć <sup>1)</sup>.

*Co to jest skład apostołski?*

Skład apostołski jest to wyznanie wiary, które pochodzi od apostołów i zawiera w 12 artykułach główne prawdy religji chrześcijańskiej.

*Powiedz skład apostołski!*

1. Wierzę w Boga Ojca, wszechmogącego Stworzyciela nieba i ziemi.

2. I w Jezusa Chrystusa, syna jego jedyne, Pana naszego i t. d.

---

<sup>1)</sup> Str. 41.

*Czy jest jeszcze inne wyznanie wiary, krótsze od składu apostołskiego?*

Tak, istnieje wyznanie wiary, krótsze od składu apostołskiego, mianowicie znak krzyża świętego, który nam przypomina tajemnice Trójcy świętej, wcielenia i odkupienia <sup>1)</sup>).

*Jaka jest pierwsza prawda, w którą powinniśmy wierzyć?*

Pierwszą prawdą, w którą powinniśmy wierzyć, jest istnienie Boga.

*Dlaczego wierzysz w Boga?*

Wierzę w Boga dlatego, że on nam sam objawił swoje istnienie.

*A czy rozum nam również nie powiada, że Bóg istnieje?*

Tak, rozum nam powiada, że Bóg istnieje, bo gdyby nie było Boga, nie istniałyby niebo i ziemia.

*Dlaczego powiadasz, że gdyby nie było Boga, nie istniałyby niebo i ziemia?*

Powiadam, że gdyby nie było Boga, nie istniałyby niebo i ziemia, ponieważ, jeśli potrzeba majstra, aby zbudować dom, to tymbardziej potrzeba było Stwórcy, aby zrobić niebo i ziemię.

*Czy po wszystkie czasy i we wszystkich krajach wierzono w istnienie Boga?*

Tak, po wszystkie czasy i we wszystkich krajach wierzono w istnienie Boga, i zarówno ludy najdziksze, jak najbardziej ucywilizowane weń wierzą.

*A gdzie znajdujesz jeszcze inny dowód istnienia Boga?*

Znajduję jeszcze inny dowód istnienia Boga w własnym sumieniu, które mi powiada, że będę przez niego nagrodzony, jeśli będę czynił dobrze, a ukarany, jeśli będę czynił źle.

*Czyż więc istnienie Boga jest prawdą bardzo jasną i bardzo pewną?*

---

<sup>1)</sup> Str. 47.

Tak, istnienie Boga jest prawdą tak jasną i tak pewną, że trzebaby być bez rozumu, aby w nie nie wierzyć <sup>1)</sup>.

*Co to jest tajemnica?*

Tajemnica jestto prawda, objawiona przez Boga, w którą wierzyć powinniśmy, choć jej nie możemy pojąć.

*Czy jest rzeczą rozumną wierzyć w tajemnice?*

Tak, jest rzeczą rozumną wierzyć w tajemnice, ponieważ Bóg, Słowo wcielone, nam je objawił.

*Czy należy się dziwić, że w religji są tajemnice?*

Nie, nie należy się dziwić, że w religji są tajemnice, ponieważ w samej przyrodzie jest mnóstwo rzeczy, których nasz słaby rozum nie może pojąć.

*Które są główne tajemnice religji?*

Są trzy główne tajemnice religji: tajemnica Trójcy świętej, tajemnica wcielenia i tajemnica odkupienia.

*Co to jest tajemnica Trójcy świętej?*

Tajemnica Trójcy świętej jestto tajemnica jednego Boga w trzech różnych osobach.

*Które są trzy osoby Trójcy świętej?*

Trzy osoby Trójcy świętej są: Ojciec, Syn i Duch święty.

*Czy każda z tych trzech osób jest Bogiem?*

Tak, Ojciec jest Bogiem, Syn jest Bogiem i Duch święty jest Bogiem.

*Czy Ojciec, Syn i Duch święty są trzema Bogami?*

Nie, Ojciec, Syn i Duch święty są tylko jednym i tym samym Bogiem, ponieważ mają jedną i tę samą substancję, a więc jedno i to samo bóstwo.

*Czy jedna z tych trzech osób jest starsza albo potężniejsza od innych?*

Nie, te trzy osoby są pod każdym względem równe <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Str. 49.

<sup>1)</sup> Str. 52.

Napchano samemi słowami komórki mózgowe dzieci; przyzwyczajono je, żeby zamiast poszukiwać wyjaśnienia zjawisk, poprzestawały na takich oświadczeniach: „To tajemnica! To cud!“ Dano im podręcznik, który jest zaprzeczeniem nauki; a potem, przyzwyczajawszy je tym sposobem do cofania się, powiadają im: „Trzeba iść naprzód, aby sobie dać radę w życiu“. Jeśli chcecie się czegoś nauczyć, trzeba poszukiwać przyczyny wszystkich rzeczy i nigdy nie poprzestawać na wyjaśnieniu: „To tajemnica!“ Dziecko wychodzi z klasy katechizmu, gdzie mu powiadają: „Kto stworzył świat? — Bóg!“ A gdy wejdzie do klasy fizyki albo chemji, pierwszą rzeczą, której go uczą, jest to, że nic się nie stwarza i nic nie ginie. W katechizmie powiadano mu o „cudach naszej świętej religji“, a teraz mu powiadają, że nauka ma za cel wyjaśnianie praw materji, które są zaprzeczeniem cudów. Czymże stać się może umysł tak giętki, tak rozrywany? Do czego się przyzwyczajają? Komu ma wierzyć? Czemu ma wierzyć? Dziecko już nie troszczy się o logikę rzeczy; sprzeczność zdaje mu się być stanem normalnym; przyjmuje i składa w swym mózgu te wszystkie sprzeczne pojęcia, z największą obojętnością, widząc przed sobą tylko cel praktyczny otrzymania nagrody, zdobycia dobrych stopni i złożenia egzaminów. Jacyż to ludzie wyrosną z takich dzieci, które z najwcześniejszego dzieciństwa są zmuszone przyjmować takie obyczaje?

Nauczanie świeckie, zniesienie nauki religji w szkole— oto pierwszy punkt. Sądźmy, że Izba deputowanych narreszcie uchwali tę reformę, która powinna była być uchwalona zaraz pierwszego dnia Republiki; ale czy senat na nią się zgodzi?

Zresztą, nie chodzi tu jedynie o szkoły elementarne, ale także o szkoły średnie.

W naszych liceach, potępionych przez kościół, są jeszcze jałmużnicy; uczniowie są zmuszani chodzić co niedzieła na mszę, od czasu do czasu przyjmować komunję,

jeśli rodzice nie oświadczyli, iż należą do innego wyznania, nie do katolickiego; bo urzędowo jeszcze nie uznano, żeby ktokolwiek mógł się obchodzić bez jakiegokolwiek religji. To nic jeszcze: Niema tu wprawdzie właściwej nauki religji, ale jest nauka filozofji. A jacyż to mistrzowie panują w tej filozofji? Cousin i jego ogon: pp. Caro, Suisset, Paweł Janet, spirytualistyczni mieszańcy. Jeszcze dziś każą uczniom podziwiać Kartezjusza „Rozprawę o metodzie.“ Jeszcze dziś każą im zachwycać się sławnym: „Myszę, więc jestem“; powtarzają im Fenelona „Dowody istnienia Boga“; dają im do ręki „Logikę z Port Royal“; napychają ich metafizyką, gdy tymczasem prawdziwa nauka filozofji powinna się zajmować wykładem postępowania i stosowania metody naukowej, oraz syntez, do których ta metoda dochodzi, nawet hipotez — ale z zachowaniem ich właściwego charakteru — które ta metoda niekiedy przyjmuje.

Trzebaby jednak, żeby w tym razie filozofję wykladał uczony; a w Rennes widziałem, jak ją wykladał ksiądz! Franciszek Sarcey, który był ateistą, opowiadał o swoim zakłopotaniu, gdy wykładając w szkole filozofję, był zmuszony powiedzieć swym uczniom: „Panowie, uczę was tego, co będziecie obowiązani odpowiadać na egzaminie!“ Gdyby był dodał głośno: „Ja sam ani słowa z tego nie wierzę,“ niechybnie byłby się naraził na ostrą karę dyscyplinarną.

Duch teologiczno-metafizyczny panuje nie tylko w szkołach elementarnych i średnich, ale także w szkolnictwie wyższym.

Pamiętamy jeszcze o petycji biskupów z r. 1868. Oskarżano przed Senatem kilku profesorów wydziału medycznego, że byli ateistami. Oni się bronili, rząd ich bronił, ale jakim sposobem? zapewniając, że profesorowie uniwersytetu byli zupełnie prawowierni.

Otóż, to nie była prawda; taka obrona była tylko hańbiącą obłudą. Prawdziwie godna byłaby taka odpowiedź:

— Profesorowie wydziału medycznego wykładają nauki; z konieczności zaprzeczają nadprzyrodzoności, a więc

i wszelkiej religji. Nie wierzą w cuda, bo wszelki cud jest zaprzeczeniem nauki. Ich badania anatomiczne nie odkryły im istoty, zwanej duszą; lecz przeciwnie, dowiodły im, że życie, jakoteż myśl, jest tylko rezultatem organizmu.

I nie znalazł się taki śmiałek, ani na wydziale medycznym, ani poza nim, któryby się odważył popierać tę skromną tezę. I dziś jeszcze nie tylko mamy na wydziale medycznym profesorów, którzy są prawowierni, ale profesor, przyznający się głośno, że jest ateistą, jest źle widziany przez swych kolegów; a transformizm jest uważany za doktrynę anarchiczną i rewolucyjną.

Prawda, nie możemy się spodziewać, żeby cała ludzkość od razu wyrzekła się tych doktryn; nie można od razu zerwać ze starymi tradycjami, popieranymi i broniłymi przez ludzi, którzy mają prawa nabyte; co więcej, każdy minister przestraszyłby się wstrząśnieniem, jakiegoby wywołać musiało całkowite zniesienie nauki teologiczno-metafizycznej; bo cóżby się stało z nieszczęśliwymi profesorami, wychowanymi przez nią i dla niej?

Rozwiązanie tkwi w czym innym. Niechże gminom będzie wolno zakładać szkoły niższe, średnie i wyższe, ustanawiać dla nich programy i kierować nimi: a wtedy w wielkich miastach, jak Paryż, wyrośnie nowy typ szkół, posiadających charakter wyłącznie naukowy; powoli przykład będzie się rozszerzał, a nauczanie szkolne porzuci utartą drogę rutyny, aby wejść na drogę postępu. <sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Zob. *La Réforme* 15 paźdz. 1878. La réforme par les communes, Par Yves Guyot. — 15 listop. 1878. Les finances municipales et l'impôt direct, par Menier. La République et le progrès, par Yves Guyot. — 1 sierp. 1880. Paris et l'autonomie municipale, par Yves Guyot. — Raport Zygmunta Lacroix w imieniu Komisji specjalnej, przeznaczonej do zbadania propozycji, dotyczących organizacji municypalnej miasta Paryża. — *Lanterne*. Lettres sur l'organisation communale de Paris, par un Conseiller municipal, 25 lipca, 2 sierp. 1880.

Chodzi tu nie tylko o zniesienie studjów teologicznych i metafizycznych; chodzi także o zmianę metod. Ludzie się dziwią, że Jezuici wytwarzają poważną konkurencję zakładom państwowym. Jakże miałyby być inaczej? Wszak uniwersytet przyjął ich sposoby postępowania; jeśli oni przedewszystkiem uczą łaciny, języka kościelnego, to i uniwersytet czepia się nauki łaciny; oni zwracają się tylko do pamięci — a czyż uniwersytet ze swojemi egzaminami i konkursami jest czym innym, jak wielkim mechanizmem mnemotechnicznym? Czyż w nim nauki doświadczalne nie są zepchnięte do ostatniego rzędu, czyż nie są wykuwane z pomocą książek i podręczników, bez zachęcania ucznia do zdawania sobie sprawy z samych rzeczy i do obserwacji własnej?

Mózgi, tak usposobione do przyjmowania wszystkiego bez rozbioru, bez kontroli, są jakby magazyny, gotowe do przyjmowania wszelkich błędów i zbożeń.

Te wszystkie mieszczuchy, egoiści, próżniacy, zarozumialcy, ci adwokaci, oficerzy, politycy, urzędnicy — nie wszyscy wychodzą ze szkół jezuickich; przeciwnie, ich większość wychodzi z uniwersytetów; a jednak są pozbawieni wszelkiej sprężystości, inicjatywy, energii, poprzestają na gotowych formułkach, pogardzają postępem, są obojętni na wszelkie idee, w gruncie są sceptykami, chociaż często nazewnątrz są obłudnikami. Trzeba więc wytworzyć nowych ludzi, z nowych warstw wyciągać wszelką energję i wszelkie zdolności, jakie w sobie zawierają.

A więc pierwszy środek zaradczy: należy gminom nadać wolność zakładania szkół wszelkiego rodzaju, którei same powinny zarządzać i dla których same powinny układać programy.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

### Zniesienie budżetu wyznań.

Pojęcie wolności w Francji. — Dekrety z dnia 29 marca. — Bezsilność. — Kwestja jeszcze niedojrzała. — Moralność polityczna. — Zręczność polityczna, — System Jouffraulta. — System Beurdeleya. — Precz z przywilejami. — Prawo ogólne.

Rozdział kościoła od państwa, zniesienie budżetu wyznań — taka była formuła wszystkich stronnictw republikańskich w r. 1863 i 1868. Wtedy odrzucały daleko konkordat i oceniały go tak, jak na to zasługuje to dzieło pierwszego cesarstwa. Teraz konkordat odzyskał łaski; zmniejsza się wprawdzie pensje biskupów, co jest tylko środkiem do odstręczenia wyższego duchowieństwa, oraz powiększa się pensje księży, co bynajmniej nie jest środkiem przywiązania ich do siebie. Na nieszczęście zarówno narody, jak i osobniki, nabywają doświadczenia jedynie przez straty. Rzadko decydują się na najlepsze rozwiązanie, ponieważ zawsze powodują się namiętnościami albo uczuciami, które im przeszkadzają widzieć jasno zawile stosunki rzeczy. A ludzie, stojący na czele rządów, wyobrażając sobie, że prowadzą swoich współobywateli i kie-

rują niemi, najczęściej są tylko przedstawicielami ich przesądów i przywar i zamieniają ich błędy w czyny.

To właśnie uczynili w stosunku do dekretów z 29 marca.

Dla większości Francuzów wolność jestto prawo powstrzymywania innych. To pojęcie jest rezultatem doktryn katolickich, które weszły w naszą krew. W tej chwili zwracają się one przeciwko swym głównym przedstawicielom.

Prześladowali i zawsze okazywali chęć do prześladowania. Księża, ich dziennikarze, ich politycy rozpoczęli otwartą walkę z Francją; wykłęli demokrację i rewolucję. Więc nie powinni się dziwić, że wywołali wzajemną nienawiść.

Rząd w swym tchórzostwie nie śmiał jasno postawić kwestji religijnej. Rozpoczął ją niezręcznie przez artykuł 7, potem przez dekrety z dnia 29 marca. Usiłował całą uwagę zwrócić na Jezuitów; występował ostro jedynie przeciw nim, bo inne kongregacje zostawił w spokoju.

Rząd urządził manifestację, która co najwyżej może zabawić gawieź. Nachodzi mieszkania, wyłamuje drzwi, nadaje sobie wszelkie pozory nienawiści, przyzwyczajają tłum do uważania tych wypraw policyjnych za coś doskonałego. A potem wytacza te sprawy przed sądem, którego bezstronność jest zagwarantowana przez obecność prezydenta. Przywrócono honor jurysdykcji administracyjnej, przeciwko której niegdyś protestowali wszyscy republikanie, gdy się jeszcze znajdowała w rękach cesarstwa. A potem?

W dzisiejszym stanie naszych obyczajów i naszych instytucji prześladowanie nie mogłoby być zupełne. Wszak Jezuici mogą spokojnie zamieszkać w hotelu. Nikt nie będzie ich przepędzał z hotelu do hotelu. Mogą spokojnie dawać lekcje w zakładzie p. Rianta albo p. Germiniego. Jakże im przeszkodzić w obejściu prawa? Czyż ustanowimy nowe prawa?

Czyż hasło republiki nie zaczyna się od wyrazu: wolność?

Ale teraz z obawy Jezuitów rząd chce odmówić wszelkiej wolności republikanom, pod pozorem, że jej odmawia katolikom.

Na szczęście, droga, na którą rząd wszedł, jest bez wyjścia: wywoła tylko niezadowolenie republikanów, gdy zobaczą, że prześladowanie zwraca się przeciw nim samym; a jednocześnie, jeśli w prześladowaniu posunie się dalej, napotka taki opór, że zmuszony będzie skończyć na tym, od czego należało zacząć: na zniesieniu budżetu wyznań.

Teraz jeszcze naszym ideałem jest powrót do rządów z r. 1800.

A jednak z pewnością siebie, cechującą ignorancję i wiarę w ignorancję innych ludzi, powiadają dziś jsszcze: kwestja jeszcze niedojrzała!

Ale bez potrzeby cofania się o 100 lat wstecz, tym, którzy tak powiadają, można odpowiedzieć: Jeśli ta kwestja teraz jest niedojrzała, czyż była dojrzała w r. 1869? A jeśli wtedy nie była dojrzała, to dlaczego proponowaliście jej rozwiązanie? Więc byliście szarlatanami w polityce? czy-niliście obietnice, których nie mieliście zamiaru wypełnić?

A jeśli kwestja była dojrzała wówczas, dlaczego nie jest nią teraz?

Na ten dylemat jest tylko jedna odpowiedź: Wtedy należeliśmy do opozycji, a teraz jesteśmy u steru.

A wtedy nasuwa się inna odpowiedź:

— „Być może, że wielkie miasta, jak Paryż, jak Lugdun, jak Bordeaux i t. d., są dojrzałe dla rozdziału kościoła od państwa; ale małe gminy, np. Psia Wólka, nie są jeszcze dojrzałe; one jeszcze odczuwają potrzebę księdza, kościoła, wody święconej, dzwonów, ażeby chrzcic dzieci i wyprawać umierających na tamten świat. Kobiety jeszcze mają zwyczaj chodzenia na msze. Jeśli zniesiecie budżet wyznań, wywołacie wściekłość Psiej Wólki. Otóż, pomyślcie tylko,

że na 36,000 gmin 16,000 ma mniej niż po 500 mieszkańców!

„Możecie im pozostawić wolność opłacania księdza, jeśli chcą; ale wiecie, że chłop jest skąpy; zdawać mu się będzie, że to nowy ciężar, włożony na niego przez Republikę, a księża krzyżeć będą, że są prześladowani!“

Takie to argumenty wystawiają przeciw zniesieniu budżetu wyznań ci, którzy się go niegdyś domagali.

Przyznajemy, że te argumenty zawierają częśćkę prawdy.

Co do argumentu, mówiącego o prześladowaniu, ten dla nas nie istnieje. Księża nigdy nie mogą krzyżeć głębiej, jak teraz krzyżą. Za każdym razem, gdy nie mają władzy prześladowania innych, krzyżą, że oni są prześladowani. Wszak oni tak, a nie inaczej, rozumieją wolność.

Ale na czymże polega sztuka polityki?

Według polityków głębokich i zręcznych, którzy w niej mają pierwsze i ostatnie słowo, polityka jest rzeczą bardzo prostą. Skoro nastęrcza się jaka trudność, nie należy jej rozwiązywać. Trzeba tylko czekać końca. A jeśli między sobą a tym końcem napotkają jakie przeszkody, nie należy się upierać. Trzeba się wyrzec.

Cóżby powiedzieli pasażerowie, jadący z Boulogne do Folkstone, gdyby kapitan im nagle oświadczył: „Panowie i panie, pogoda nam nie sprzyja. Zamiast zawieźć państwo do Folkstone, zawiozę państwo do Dieppe.“ A polityka oportunistyczna nic innego nie robi.

Polityk zaś, prawdziwy polityk, powinien sobie powiedzieć:

„Oto cel, który mam osiągnąć. Jakie napotykam przeszkody? jak je przezwyciężyć? trzeba lawirować: dobrze! ale nie stracę z oczu celu, który sobie wystawiłem i który obiecałem osiągnąć.“

W niniejszym położeniu trudnością, którą należy pokonać, są potrzeby religijne małych gmin; one są przyzwyczajone do tego, żeby państwo je do pewnego stopnia

zaspokajało; natychmiastowe pozbawienie ich tej pomocy byłoby dla nich bardzo przykre.

Zgadzam się na to: nie można od razu znieść palenia tytoniu ani używania alkoholu dla tych, którzy są do tego przyzwyczajeni.

Ale można powoli przygotowywać to zniesienie.

W kwestji religijnej niema nic łatwiejszego. Trzeba zniesienie budżetu wyznań pozostawić samym gminom. Więc każda gmina postępować będzie zgodnie z swym temperamentem.

Przedstawiono dwa systemy: jeden przedstawił p. Jouffrault, deputowany departamentu Deux Sèvres, a drugi p. Beurdeley, adjunkt VIII cyrkułu Paryża.

Pierwszy wychodzi z stanowiska gmin wiejskich; drugi z stanowiska wielkich gmin.

*System Jouffraulta.* — Państwo w dalszym ciągu zapisuje w swym budżecie sumę 53,549,000 franków; rozkłada tę sumę na różne gminy, oddaje każdej z nich jej część, a przytym powiada radom municypalnym:

— Oto wasza część z budżetu wyznań! Jeśli się wam podoba i nadal utrzymywać kult, jak dotychczas, możecie tę sumę na ten cel poświęcić; ale nikt was do tego nie zmusza. A jeśli uznacie za rzecz pożyteczniejszą zbudować most, naprawić drogę i t. p., to możecie tę zapomogę przeznaczyć na ten cel. To zależy od was.

Nietrudno przewidzieć zjawisko, jakie się ukaże. Większe gminy od razu przeznaczyłyby albo wszystko, albo część tej sumy raczej na wszelkie inne cele, niż na utrzymywanie księży albo gmachów kościelnych.

Roku następnego inne gminy poszłyby za tym przykładem. Potym jedna obcinałaby to. druga owo. A każda doszłaby do przekonania, że proboszcz niewart tyle, ile kosztuje, i duchowieństwo, wypierane powoli z gminy do gminy, za dziesięć lat przestałoby istnieć w Fraucji. Nawet Psia Wólka poszłaby ostatecznie za przykładem innych gmin. Tym sposobem zniesienie budżetu wyznań odbyłoby się bez wstrząśnięć, ale napewno.

*System Beurdeleya.* — Wiadomo, że w budżecie gmin są zapisane pewne obowiązkowe wydatki na kościół. Aby stopniowo dokonać rozdziału kościoła od państwa, wystarczy do ustawy gminnej dodać taki artykułik:

„Wydatki gmin na kościół są dobrowolne. We wszystkich gminach, które wykreślą wydatki na kościół, państwo również cofnie wszelką zapomogę na ten cel.“

Mniejsza o to, który z obydwu systemów wybierzemy: obydwa są bardzo dobre i bardzo zręczne, a domagać się trzeba tylko tego, żeby budżet wyznał ostatecznie być zniesiony, a kościół żeby był oddzielony od państwa.

Ale wtedy ci, którzy słyszeć nie chcą o rozdziale kościoła od państwa, z obawy wywołania wrzenia w gminach wiejskich, zmieniają front i powiadają: — Ale wtedy duchowieństwo będzie potężniejsze niż kiedykolwiek. Czyż przyznacie mu tę wolność?

Bez wahania odpowiadam: Tak, księża i zakonnicy będą mieli tę samą wolność, co inni obywatele; a oto, w czym tkwi głęboka różnica między takim ustrojem a stanem obecnym: dotychczas oni mieli różne przywileje: wolność związków, gdy jej odmawiano innym; wolność zebrania — mogli nawet dzwonami ogłaszać swoje zebrania i wykłady; wolność słowa; wolność obrażania, gdy tymczasem sami byli zabezpieczeni od wszelkich zaczepek, zwróconych przeciwko nim albo ich dogmatom; wolność ubioru, posiadanie emmentarzy i całej pompy pogrzebowej, zwolnienie od służby wojskowej, uwolnienie od podatku dochodowego i od nadzoru nad klasztorami, które nieszczęśliwym młodym dziewczętom kazały pracować jak niewolnicom. A skoro przyjmie rozdział kościoła od państwa, te wszystkie przywileje upadają: wszyscy księża, wszyscy zakonnicy, wszystkie zakonnice, jako prości obywatele, podpadać będą pod prawo ogólne.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

---

### Nasi apostołowie.

Nauczyciel. — Lekarz. — Niezgodność chrześcijaństwa i cywilizacji nowożytnej.

Jeśli ten system będzie przyjęty, to będzie urzeczywistnione życzenie Mirabeau: Francja będzie uwolniona od chrześcijaństwa!

W tym dziele mamy dwóch niezmordowanych apostołów: nauczyciela i lekarza.

Nauczyciel! och, zapewne, nie łudzimy się bynajmniej: nauczyciel dzisiejszy jest jeszcze daleki od roli, do której będzie powołany w przyszłości. Parjas, źle opłacany, niewolnik proboszcza, jak i wszystkich władz, obowiązany do kłaniania się polowemu, bez pewności jutra, bez ustalonego bytu, pozbawiony szacunku, należnego jego ważnym obowiązkom, znajduje się w położeniu, niegodnym jego zadania. A jego zadanie dotychczas było krępowane, uszczuplane, odwracane od właściwego toru. Rząd mu powiedział: Przygotujesz mi poddanych bardzo uległych i pokornych, którzy zawsze głosować będą na moich kandydatów i zawsze w plebiscytach zatwierdzać będą moją wolę. Będziesz

pobożny, ponieważ religja jest jednym z moich środków rządzenia. Już w seminarjum nauczycielskim nauczyciel otrzymał swoją instrukcję. Jest on osobą świecką, ale powiadają mu tam: Będiesz katolikiem. Wszak „ludowi potrzeba religji“, powtarza eklektyzm uniwersytecki. Więc musi być katolikiem. Znów ta sama metoda: zapychają jego mózg twierdzeniami bez dowodów. Żądają od niego, żeby te twierdzenia powtarzał wobec dzieci, które ma wychowywać.

Ale cóż to znaczy? Nauczyciel oddaje dziecku do ręki najwyższy środek poznania: książkę. A ta książka, dziś marna, jutro będzie dobra; a wtedy lekarz ją wskaże i wręczy wczorajszemu uczniowi.

Lekarz ma przedewszystkim jedną rzecz wielką: metodę. Każdy lekarz jest synem Bacona, jak ksiądz jest synem Platona. Lekarz przychodzi do sali sekcyjnej i do łoża chorego z logiką bakalarza. A nauka mu powiada: Rzuć swoją logikę z Port Royal! Badaj, rozbieraj, porównywaj i wnioskuj z porównywania rzeczy. A jeśli lekarz na chwilę zapomni o tej radzie, to zaraz rzeczywistość mu ją przypomina.

Metoda naukowa powoli staje się dla niego przyzwyczajeniem; przenosi ją do każdej czynności życia swego, a wkrótce ta metoda odpędza i zacierza wszystkie przesady, któremi go obdarzyła rodzina i szkoła.

Więc kiedy wstępuje w świat, jest on prawdziwym misjonarzem postępu!

Zna wszystkie tajemnice życia, zna je wiedzą głębszą, a nie kłamliwą; zasiada przy wszystkich ogniskach domowych; wchodzi do najściślejszych kół domowych. Skoro stanie na progu mieszkania, nic przed nim nie jest ukryte. Jest on spowiednikiem wszystkich cierpień i bólów kobiety. Jest pocieszycielem matki, i to prawdziwym pocieszycielem, ponieważ ma uczucie, będąc prawdziwym człowiekiem. Jest on nadzieją, jest zbawcą! On nie obiecuje nieba, ale staje między człowiekiem a grobem; zatrzymuje śmierć,

walczy z nią, odpędza ją, daje życie! O każdej godzinie, dniem i nocą, w pogodę czy w niepogodę, zawsze pełen poświęcenia, gotów odpowiadać na każde wezwanie, z uchem otwartym na wszelkie skargi i westchnienia, przybiega, podnosząc samą swą obecnością głowy, pochylone bólem i rozpaczą. Jest on drugim ojcem dziecka, broni go od wszelkiej nędzy, która go czeka i rzuca się na nie; nie opuszcza człowieka, dopóki nie wyda ostatniego tchnienia; i gdy ksiądz ze swojemi gromnicami, ze swoim ponurym kostjumem, ze swojemi złowrogami litanjami, powiada choremu: Przygotuj się na śmierć! — tymczasem on, człowiek pełen odwagi, powiada mu: Walcz o życie!

Lekarz jest ateistą, materjalistą: badał niejednen mózg; wie, że myśl jest tylko rezultatem funkcji organicznych; wie, jakie uszkodzenia mózgu wystarczają do zniszczenia myśli. I on, który widział tyle trupów, który je krajał, który żył wśród nich, w tym zetknięciu z niemi nabrał szacunku dla człowieka! gdy tymczasem ksiądz, który nie chce patrzeć na ciało i chce myśleć tylko o duszy. nabrał pogardy dla człowieka!

Teraz toczy się walka między księdzem a lekarzem; jeden przedstawia naukę, drugi wiarę; jeden jest życiem, drugi jest grobem. Nie bójmy się! Lekarz zwycięży!

Nadaremnie księża próbują zawładnąć nauką, aby ją fałszować! Nie obawiajmy się wydziałów medycznych, które oni mogliby założyć. Byłyby one narzędziem ich własnej zguby. Nauka zabije ich wiarę. Ileż to dziś w Montpellier jest studentów witalistów?

A więc nie obawiajmy się ich. Ich zasadom przesładowczym przeciwstawmy zasady wolności. Odrzućmy ich do ich kościołów; niech oni dadzą nam pokój, to i my pozostawimy ich w spokoju; my ich poprostu ignorujemy.

Tym, którzy jeszcze chcą, żeby państwo wtrącało się do sporów religijnych, zadaję następujące pytanie:

— Czy chrześcijaństwo da się pogodzić z nowożytną cywilizacją, opartą na nauce i na prawie?

Wszyscy ludzie, mający inne pojęcie o świecie, jak zaczerpnięte z Gienezy, muszą mi odpowiedzieć: — Nie!

A więc niemożliwe są żadne kompromisy. Negacjom religijnym przeciwstawiamy swoje twierdzenia. Historia jest tylko psychologją: zdarzenia są tylko objawami zjawisk psychologicznych.

A naszym wielkim zadaniem jest: przekształcenie stanu psychologicznego przyszłych pokoleń przez wyrzucenie idei subiektywnych.

Dajcie tylko dobrą higienę; stosujcie ściśle metodę naukową do wszystkich stopni nauczania; znieście wszystkie przywileje wyznań i sług jego — a za dziesięć lat chrześcijaństwo będzie już tylko osobliwością historyczną.

*De profundis!*

K O N I E C.

## SPIS RZECZY.

	Strona
Wstęp. I. Filozofja współczesna. . . . .	5
II. Psychologia fizjologiczna . . . . .	12
III. Subiektywizm . . . . .	14
V. Definicja religji . . . . .	15
VI. Religje pierwotne . . . . .	17
VII. Religje semickie i aryjskie. . . . .	19
VIII. Religja i wiedza . . . . .	24
IX. Religja i prawo . . . . .	28
X. Odpowiedzialność religji . . . . .	30

### KSIĘGA PIERWSZA.

#### Chrześcijaństwo.—Wytworzenie jego doktryn socjalnych.

##### Rozdział pierwszy. Jezus.

Judea. — Faryzeusze, saduceusze, eseneiczcy. — Jan Chrzciciel. — Jezus. Rezygnacja. — Jezus zmienia swą taktykę. — Nienawiść do bogaczy. — Łazarz. — Pierwsi uczniowie Jezusa. — Patriotyzm żydowski. — Jezus na pustyni. Wejście Jezusa do Jerozolimy. — Jego pojmanie. — Skazanie Jezusa. — Zbrodnie i przestępstwa Jezusa. . . . . 35

##### Rozdział drugi. Założenie chrześcijaństwa.

Zmartwychwstanie. — Zielone Świątki. — Paweł. — Synagoga żydowska. — Pierwsi chrześcijanie w Rzymie. — Międzynarodówka niebieska i ziemska.—Chrześcijanie wobec Rzymian.—Prawa przeciw stowarzyszeniom. — Kosmopolityzm. — Letarg. — Rezygnacja. — Święte i Mesaliny. — Ideologowie. — Chrześcijaństwo i cezaryzm. — Śmierć bogów . . . . . 58

### Rozdział trzeci. Nadużycie zaufania ze strony chrześcijaństwa.

Strona

Chrześcijaństwo jest ruchem proletarijuszów. — Nadużycie zaufania ze strony chrześcijaństwa. — Wielkie oszukaństwo chrześcijaństwa. — Tysiącolecie. — Antychryst. — Ojczyzna ziemska i ojczyzna niebieska. — Monoteizm. — Fetysze chrześcijańskie. — Aniołowie i stworzenie. — Postęp społeczny przez chrześcijaństwo. — Równość w Rzymie. — Niewolnicy są ludźmi. — Seneka. Dyon, Epiktet. — Rehabilitacja niewolnictwa. — Obluda chrześcijańska. — Niewolnicy biblii. — Paweł. — Wolność w grobie. — Niewola jest dobrem. — Augustyn: Teoria niewolnictwa. — Jezus zootechnikiem. — Rezygnacja. — Ojcowie Tartuffa. — Niewolnik przeklęty od Boga. . . . . 75

### Rozdział czwarty. Prawo boskie i ludzkie.

Prawo boskie. — Dobry despota. — Komunizm Platona. — Tu omnia! — Wszelka religia zmierza do despotyzmu. — Teoria prawa boskiego. — Niema prawa, są obowiązki! — Prawo pana, obowiązek poddanego. — Inkwizycja. — Prawo podług Gajusa i Ulpjana. — Niema sprawiedliwości, jest łaska, to jest szczęśliwy traf. — Cezaryzm boski. — Paweł. — Rezygnacja. — Ludzkość w prochu. — Pogarda samego siebie. — Religia zazdrości. — Gniew Boży . . . . . 96

### Rozdział piąty. Ascetyzm.

Cezaryzm jest źródłem ascetyzmu. — Rezygnacja stoików. — Ciało i duch. — Identyczny początek rozpusty i ascetyzmu. — Pożądanie niemożliwości. — Ascetyzm w Egipcie. — Jakób, brat Jezusa. — Nienawiść ciała. — Kobieta w chrześcijaństwie. — Wstrzemięźliwość. — Kobieta oszukana. — Orygenes. — Święty Antoni. — Pokusy. — Akrobaci ascetyzmu. — Demoni. — Ascetyzm prowadzi do rozpusty. — Pogarda kobiety . . . 107

## Rozdział szósty. Negacje socjalne.

	Strona
Pogarda pracy. — Chrześcijaństwo oznacza cofnięcie się. — Chrześcijaństwo jest religią śmierci. — Idea ludzkości u filozofów. — Platon, ojciec kościoła. — Augustyn. — Ostatnie słowo chrześcijaństwa. — Co zbawił Jezus? — Prawo boskie. Łaska. Dualizm. — Czarna dżuma. . . . .	119

## KSIEGA DRUGA.

### Zastosowanie doktryn socjalnych chrześcijaństwa.

#### Rozdział pierwszy. Środowisko.

Stan psychologiczny. — Wszyscy pielgrzymi do Lourdes. — Niema metody. — Herezje. — Jota. — Subtelność. — Zabobony. — Bogowie pogańscy i bogowie chrześcijańscy. — Niema sposobów informacji. — Odżywianie się i religja. — Głód. — Niema bezpieczeństwa. — Niema prawa. — Książd gallo-rzymski i barbarzyńiec. — Dwa punkty oparcia księdza. — Jego polityka. . . . .	133
---	-----

#### Rozdział drugi. Szał prześladowania.

Brak bezpieczeństwa. — Strach. — Cudy. — Obawa śmierci. — Legiendaria roku 1000. — Koniec świata. — Szatan. — Halucynacje. — Piekło. — Szał prześladowania. — Jego przedrażnienie i wyzyskiwanie przez księży. — Obawa księdza. — Jego środki działania. — Spowiedź. — Ekskomunika. — Nadania. — Systematyczna eksploatacja nieba. — Taryfa grzechów. — Kupczenie odpustami. . . . .	141
--	-----

#### Rozdział trzeci. Obłąd prześladowający.

§ I. Obłąd prześladowania i obłąd prześladowany. — Wyzyskiwanie obłądu prześladowającego przez duchowieństwo. — Paganie i demoni. — Rzezie chrześcijan między sobą. . . . .	157
§ II. Wybuch obłądu prześladowającego: Krucjaty. — Zręczność duchowieństwa. . . . .	161
§ III. Żydzi. — Zabójcy Boga. — Ofiary ekspiacyjne. . . . .	162

	Strona
§ IV. Albigiensi. — Niebezpieczni konkurenci. — „Zabijacie ich wszystkich“. — Systematyczne zdzierstwa . . . . .	162
§ V. Inkwizycja. — Usystematyzowanie obłędu prześladowającego. — Kanony IX soboru Laterańskiego. — Dominikanie. — Procedura inkwizycji. — Tortury. — Circenses. — Auto-da-fé. — Cztery prorocy sewilscy. — San Benito. — Akt „wypuszczenia“. — Ludzkość inkwizytorów. — Rozwój inkwizycji. — Wypędzanie Żydów i Maurów z Hiszpanji. — Statystyka inkwizycji . . . . .	163
§ VI. Protestanci w Francji. — Prześladowania w Paryżu. — Noc św. Bartłomieja. — Odwołanie edyktu Nantejskiego. — Dragonnady. — Kaźnie. — Galery . . . . .	176
§ VII. Protekcjonizm religijny. — Organizacja obłędu. — Wdowiska katolickie. — Ruina. . . . .	181

#### Rozdział czwarty. Hysterja chrześcijańska.

Pożycie domowe Matki Boskiej. — Dziennik Eude Rigauda. — Mnisi i mniszki normandzkie. — Item. — Trzeźwość i wstrzeźmielność. — Księża niemieccy i Grzegorz VII. — Sodomizm i papież Leon IX. — Żony, matki i córki papieży. — Obyczaje panów zamków. — Dwory miłości. — Brudne koszule. — Jan de Saintré. — Obyczaje mieszczan. — Prostytucja. — Charakter namiętny prostytucji. — Brud. — Święte choroby. — Czarownice. — Miłostki piekielne. — Biczownicy. — Taniec św. Jana. — Hysterja wieków średnich. . . . .	183
---	-----

#### Rozdział piąty. Reformacja.

§ I. Wybryki. — Skandale. — Charakter rewolucji Lutra . . . . .	199
§ II. Kalwin. — Organizacja protestantyzmu. — Rzym protestancki. — Nietolerancja . . . . .	202
§ III. Papież protestancki. — Prawowierność protestancka. — Nietolerancja szkocka. — Cholera i zaraza na bydło. — Zniesienie wielkiego architekta. — Kult bez Boga. — Kobieta protestancka . . . . .	205

**Rozdział szósty. — Jezuita. — Towarzystwo Jezusowe — Cały katolicyzm. — Obluda.**

	Strona
Jezuita i kościół. — § I. Założenie Towarzystwa Jezusowego. — Montmartre. — Ignacy Loyola. — Dulcynea i Matka Boska. — Ślub posłuszeństwa papieżowi . . . . .	209
§ II. Jezuita są żołnierzami. — Pretorjanie papieża. — Przysłodowania. — Noc św. Bartłomieja. — Królobójcy. — O. La Chaise i O. Le Tellier . . . . .	212
§ III. Posłuszeństwo papieżowi. — Laynez na soborze Trydenckim. — Przywileje uzyskane przez zakon. — Biskupi ich podwładnymi. — Zatarg z papieżem. — Dziwne zbiegi okoliczności. — Usługi, oddawane przez nich papieżowi . . . . .	214
§ IV. Posłuszeństwo bierno. — Perinde ac cadaver. — Metodyczne ogłupianie. — Szpiegostwo. — Tylko słowa! — Ważna kwestja. — Rezultat. — Generał. — Niesnaski wewnętrzne . . . . .	219
§ V. Ślub czystości. — Różne sposoby przestrzegania go. — Kazuiści. — Teologowie brodawkowi. — O. Ribera. — O. Girard i Cadière. — Teorja Mingrata. — Gierminizm. — Kult Matki Boskiej. — Niepokalane poczęcie. — Opisy Marii. — Ludozęstwo. — Halucynacje erotyczne. — Niedyskrekcja Suaresa. — Demony inkuby i sukuby. — Przenajświętsze serce Jezusowe. . . . .	223
§ VI. Kongruizm. — Kazuiści. — Probabilizm. — Sprawa sumienia. — Morderstwa. — Kradzieże. — Obietnice. — Pokuty przez prokurę . . . . .	228
§ VII. Ich ideał niebieski. — Fetyszizm. — Cuda. — Opisy rajy . . . . .	230
§ VIII. Ich ideał ziemski. — Paragwaj. — Indjanie niewolnicy. — Ich handel. — Ich bankructwa . . . . .	231
§ IX. Jezuita jako straszak. — Jego prawdziwe znaczenie. — Niemoc jezuitów. — Ich wiecy ludzie. — Ich rozwój. — Ich bogactwa. — Ich upadek. — Ich cel. — Oszukani i zawiedzeni . . . . .	233

KSIEGA TRZECIA.

**Wiek XIX i chrześcijaństwo.**

**Rozdział pierwszy. Instrumentum regni.**

18 Brumaire. — Instytucje roku VIII. — Kościoły wolne. — „Święta żandarmerja“. — Konkordat i Bonaparte. — Stosowanie konkordatu. — Kodeks karny. — Owoce konkordatu. — Obrońca proboszcza wiejskiego. — Bonaparte cywilny. — Świnia i trufla . . . . .	141
--	-----

## Rozdział drugi. Katolicy bezwiedni.

	Strona
Obyczaje polityczne i doktryna łaski. — <i>Polityka zaczerpnięta z Pisma św.</i> — Bóg socjalny. — Porządek i wolność. — Protekcje. — Modlić się, nie działać. — Zaprzeczenie moralności. — Posłuszeństwo kobiety. — Małżeństwo. — Pogarda pracy. — Sztuki wyzwolone i sztuki niewolnicze. — Radość księdza . . . . .	250

Rozdział trzeci. Dwa manifesty: Syllabus. — Deklaracja praw człowieka. . . . .	258
--	-----

## Rozdział czwarty. Fizjologia nabożnisia.

Charakter fizjologiczny nabożnisia. — Jego zachowanie się. — Lewica i prawica. — Uryna. — Erotomanja. — Statystyka. — Ape-tyt. — Wiara i ludzie cierpiący na rozwolnienie. — Ramio- na. — Rece. — Nogi. — Głowa. — Twarz. — Typ niższy . . . . .	268
---	-----

## Rozdział piąty. Klijentela katolicka.

Paryżanie chodzący do kościoła. — Indyferentyzm religijny. — Msza na wsi. — Zaciąganie do stanu duchownego. — Odżywianie się i dewocja. — Kwestja higieny . . . . .	267
---	-----

## Rozdział szósty. Poronienie doktryn socjalnych chrześcijaństwa.

Oznaki postępu politycznego. — Definicja. — Co postawimy na tym miejscu? — Podstawa moralności. — Obląkanie, prawidło postępowania. — Trzy cywilizacje. — Dźwignia człowieka. — Cywilizacje produkcyjne i naukowe a cywilizacje wojownicze i kapłańskie. — Wyższość nauki. — Nasza rola wobec jej przeciwników. . . . .	272
---	-----

## Rozdział siódmy. Wyłudzenie religijne.

Art. 405. Kodeksu karnego. — Czy go stosujemy? — Lunatyczka i ksiądz. — „ <i>Bez przymusu</i> “. — Rozwiązanie . . . . .	277
--	-----

**Rozdział ósmy. Reforma wychowania.**

	Strona
Art. 7. — Art. 13 prawa z roku 1850. — Katechizm. — Tajemnice! — Cuda. — Sprzeczności. — Nauczanie średnie. — Wady. — Nauczanie filozofji. — Nauczanie wyższe. — Petycja biskupów. — Nauczanie przez gminy. — Metody. — Pamięć.	280

**Rozdział dziewiąty. Zniesienie budżetu wyznań.**

Pojęcie o wolności w Francji. — Dekrety z dnia 20 marca. — Bezsilność. — Kwestja jeszcze niedojrzała. — Moralność polityczna. — Zręczność polityczna. — System Jouffroulta. — System Beurdeleya. — Precz z przywilejami. — Prawo ogólne. . .	288
--	-----

**Rozdział dziesiąty. Nasi apostołowie.**

Nauczyciel. — Lekarz. — Niezgodność chrześcijaństwa i cywilizacji nowożytnej . . . . .	294
--	-----





253557

12.